



# OSTATNIE ŻYCZENIE

I g o r A d a m c z y k

Igor Adamczyk

# OSTATNIE ŻYCZENIE

Warszawa 2023

# Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Od autora

Rozdział 1. Diagnoza

Rozdział 2. Wizyta

Rozdział 3. „Sędziwa Ela”

Rozdział 4. Kasetka

Rozdział 5. Umrzeć śmiercią naturalną

Rozdział 6. Kolacja

Rozdział 7. Nieporozumienie

Rozdział 8. Wspomnienia

Rozdział 9. Niespodziewany telefon

Rozdział 10. Powroty

Rozdział 11. Zosiu, gdzie jesteś?

Rozdział 12. Śpiączka

Rozdział 13. Rok później

Redakcja: Robert Cichowlas

Korekta: Barbara Wrona

Projekt okładki i skład: Marek Jadczak

Copyright by Igor Adamczyk 2023

Copyright for the Polish Edition by Wydawnictwo Noca,  
Warszawa 2023

ISBN 978-83-969277-9-8



WYDAWNICTWO NOCĄ  
ul. Filipiny Płaskowickiej 46/89  
02-778 Warszawa  
NIP: 9512496374

[www.wydawnictwonoca.pl](http://www.wydawnictwonoca.pl)

e-mail: [kontakt@wydawnictwonoca.pl](mailto:kontakt@wydawnictwonoca.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Więcej **darmowych** ebooków i audiobooków na chomiku

**JamaNiamy**

*Dedykuję tę książkę rodzinie i najbliższym.  
I osobie, która codziennie w moim sercu  
rozpala uczucie zwane miłością.*

## OD AUTORA

A więc nadszedł czas, który nadejść musiał. Trzymasz w dłoniach książkę pisaną przeze mnie w wakacje 2022 roku. Debiut. Po opisie na pewno domyślasz się, jakie zawirowania spotkasz między kartkami powieści, ile domysłów poświęcisz na rozwikłanie zagadki, której rozwikłanie w zasadzie sprawiło mi wiele trudności. Duma i radość to słowa zbyt lekkiej wagi – do opisania tego uczucia potrzebne są zdania, wiele zdań kryjących się gdzieś daleko na języku.

W pewnym momencie zwątpiłem, że miesiące poświęcone bębnieniu w klawisze, zarysowywaniu fabuły i tworzeniu odrębnego świata z początku znanego tylko mnie, przyniosą rezultaty. Byłem wręcz przekonany o rzuceniu tego wszystkiego w diabły, skupieniu się na czymś innym, w czym zamierzony cel osiągnę dużo szybciej, ale wtedy zrozumiałem, że to nie na tym polega. Cierpliwość i wytrwałość to cechy, które w głównej mierze zagwarantowały mi dalszą walkę o wydanie *Ostatniego życzenia*.

Ze swojego miejsca pragnę zaznaczyć, że wszystkie opisane w powieści wydarzenia są fikcją. Samo Jezioro Skrzyneckie jest mi jednak bardzo bliskie ze względu na drzewo genealogiczne, a Gostynin to miasto, z którego pochodzę. Nie mogło się obejść zatem bez smaczków, które na pewno docenią okoliczni mieszkańcy. Poza tym tworzenie całej fabuły w miejscu oddalonym o zaledwie dwadzieścia kilometrów od mojego domu rodzinnego było czystą przyjemnością, pisarską frajdą, która sprawiła, że czułem się trochę jak pięciolatek w dobrze znanej mu piaskownicy.

Dziękuję Wydawnictwu Nocą za szansę, zaufanie, a przede wszystkim opiekę, jakiej na gruncie pisarskim nigdy w życiu nie doświadczyłem.

Dziękuję rodzinie za wiarę i wszystkim tym, którzy od początku do końca wytrwale trzymali kciuki i dawali wskazówki, co robić, a czego unikać. Dziękuję Kindze Augustyniak – pierwszej czytelniczce *Ostatniego życzenia* – której słowa, bardziej niż kogokolwiek, podniosły mnie na duchu.

Mógłbym rozpisać się jeszcze na wiele stron, ale z niecierpliwością czekam, aż zanurzycie się w fabule książki i zdecydujecie, czy warto poświęcić na nią kilka wieczorów. Albo jeden ze sporym zapasem herbaty.

*Igor Adamczyk*

2.11.2023 r.

## Diagnoza

Dawid Heller nie miał pojęcia, że jego trzyletnia córka umiera, mimo że przez kilka tygodni było z nią źle. Zaczęło się od zwykłego osłabienia, które następnie przerodziło się w apatię. Dawid myślał, że to zwykła choroba, ale Zosia umierała. Umierała na jego oczach, gdy godziny mijały, a dni powoli przechodziły w kolejne.

Teraz natomiast siedział z żoną w gabinecie lekarskim i słuchał wyводу doktora. Chociaż słowo „słuchał” było w tym przypadku zbyt wyimaginowane, gdyż wyrazy najzwyczajniej w świecie przez niego przelatywały, jakby słuch stanowił sito. Lekarz mówił, szperał w papierach i podkreślał, że współczuje, tyle że Dawidowi na nic zdały się głupie współczucia, bo jego córka i tak umierała. Z minuty na minutę powoli ulatywało z niej życie.

Dłuższe milczenie doktora częściowo przywróciło go do rzeczywistości.

– Tak jak wspominałem wcześniej, wykonaliśmy odpowiednie badania. Państwa córka choruje na ostrą białaczkę szpikową. – Z szuflady wyciągnął teczkę, po czym oczom Dawida ukazała się fotografia Zofii wraz z innymi informacjami, których nie potrafił rozczytać. Doktor nachylił się nad biurkiem, splatając dłonie. Miał mizerny wyraz twarzy, z którego nie wróżyło nic dobrego. – W tym rodzaju białaczki rozrostowi ulegają komórki z linii limfocytów, które u zdrowych ludzi zasiedlają szpik kostny.

Na chwilę przerwał i podsunął skrawek papieru pod nos małżeństwa. Dawid przewertował podstawowe informacje, a następnie przeniósł wzrok



na opinię lekarza prowadzącego. Pismo było schludne. Doktor westchnął głęboko i dyskretnie podrapał się po zadbanym zaroście.

– Diagnoza choroby nastąpiła zdecydowanie za późno. Chemioterapia jest oczywiście planowana oraz zalecana. Tuż po niej należy wykonać przeszczep szpiku, aby komórki mogły na nowo zasiedlić szpik kostny. Istnieje jednak ryzyko, że nowotwór zwycięży, a komórki macierzyste nie przyjmą się tak, jak powinny.

Pomieszczenie opanowała grobowa cisza, mącona jedynie tykaniem zegara. Dawid miał pustkę w głowie. Żadna myśl – nawet ta pesymistyczna, nachodząca ostatnio coraz częściej – nie pojawiła się w jego umyśle.

– Ile jej zostało? – spytała Maria. W jej oczach kręciły się łzy. Dawid objął ją ramieniem i przycisnął do siebie. Drżała.

– Pięć, może sześć lat, w tym brak pewności, że wszystko przebiegnie pomyślnie. Tak jak wspominałem wcześniej, im szybsza diagnoza, tym bardziej optymistyczna przyszłość.

Dawid nie słuchał już lekarza. W głowie zaczęły kłębić mu się wizje Zosi na łożu śmierci oraz ceremonia pogrzebowa. Widział swoją trzyletnią córkę w malutkiej trumience. Widział rodzinę i przyjaciół płaczących podczas spuszczenia Zofii do kilkumetrowego dołu...

W tej chwili zapragnął zapłakać, ale z jego gardła wydobył się jedynie niemrawy jęk.

– Wiem, że to jest dla państwa ciężkie, ale teraz najważniejsze jest życie Zofii. Wedle wstępnych wyników szansa na jej przeżycie wynosi pięćdziesiąt pięć, może sześćdziesiąt procent. Nie wiemy, jak organizm zareaguje na chemioterapię, więc te liczby mogą ulec zmianie. Miejmy nadzieję, że na lepsze.

Dawid przywrócił częściową trzeźwość umysłu. Przetarł oczy i głęboko westchnął.

– Co mogło sprawić, że Zosia... zachorowała? – zapytał.

– Wiele czynników, ale najbardziej prawdopodobny z nich to podatność od bliskich krewnych w linii pierwszego stopnia.

Maria i Dawid popatrzyli po sobie.

– Ale u nas nikt nie chorował – rzekł Dawid i nachylił się nad biurkiem. – Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

– Na razie kontynuujemy badania – odparł lekarz. – Niebawem przepi-  
szę odpowiedni lek, który zahamuje wzrost grzybów mogących powodo-  
wać zakażenia.

Dawid pomasował pulsujące skronie. Zmęczenie otaczało każdy centy-  
metr jego ciała. Od dobrych kilku tygodni nie przespał pełnej nocy, a po-  
wieki z dnia na dzień stawały się coraz cięższe.

– Możemy ją zobaczyć? – podjęła Maria.

– Naturalnie – odparł lekarz i wstał. – Sala numer dziesięć, oddział dzie-  
cięcy, trafią państwo?

Popatrzył na Dawida, jakby od razu założył, że Maria nie udzieli mu od-  
powiedzi. Heller skinął głową, a następnie w trójkę podeszli do drzwi.  
Kiedy znaleźli się na korytarzu, Dawid chwilę stał nieruchomo. Maria ob-  
jęła go w pasie i zatopiła głowę w szerokiej klatce.

– Ona... ja myślałam...

– Ćśśś – uciszył ją, widząc, że żona nie zdoła wypowiedzieć żadnego sen-  
sownego zdania, a jedynie niezrozumiały bełkot. Niejednokrotnie na eta-  
pie małżeństwa widział ją w podobnym stanie, lecz jeszcze nigdy w tak  
złym. Nowotwór nie tylko wyniszczał Zosię, ale również Marię. Dawid zda-  
wał sobie z tego doskonale sprawę, często myśląc, że gdyby zareagował  
wcześniej, Zosia miałaby większe szanse na przeżycie.

– Niepotrzebnie tyle czekaliśmy – powiedziała, gdy już się uspokoiła. Po  
korytarzu szpitalnym kręciło się kilka osób. Niektórzy dyskretnie przyku-  
wali wzrok do przytulającego Marię Dawida. Inni, najczęściej pielęgniarki  
lub sprzątaczkę, krzątali się dookoła. Obok znajdowały się drzwi do nie-  
wielkiej kawiarni, skąd dobiegał gwar. Maria odsunęła się o krok i prze-  
tarła dłońmi policzki. Z torebki wyciągnęła paczkę chusteczek. Doprowa-  
dziła się do częściowego porządku, lecz w kącikach jej oczu Dawid wciąż  
dostrzegał świeże łzy. Westchnęła głęboko i dodała: – Gdybym tylko zawia-

domiła lekarzy wcześniej... – Wydmuchała nos, po czym wyrzuciła chusteczkę do kosza.

Faktycznie, gdybyśmy byli szybsi, pomyślał Dawid, obejmując Marię ramieniem.

– Czasu nie cofniesz – powiedział, a przy kolejnym zdaniu nachylił się lekko nad jej uchem. – Nie możemy się teraz poddać. Zrobmy wszystko, żeby dać jej siłę i nadzieję.

Maria zaniosała się jeszcze silniejszym płaczem i tym razem jej ciałem wstrząsnęły drgawki. Przywarła do męża, a on sam pomyślał, że gdyby był daleko od szpitala i ludzi, nie blokowałby łez. Teraz jednak musiał być silny, pokazać zarówno jej, jak i Zosi, że wszystko ułoży się tak, jak powinno. Na płacz przyjdzie jeszcze czas...

– Chodźmy do niej – dodał i delikatnie złapał Marię za dłonie. Uniosła wyżej głowę, spoglądając na niego oczami jak spodki. Chyba dostrzegła szkliste oczy Dawida, gdyż jej wzrok zmienił się na bardziej współczujący. I mimo że wszystko trwało zaledwie ułamek sekundy, Dawid odniósł wrażenie, jakby potrafił wyczytać z tych oczu cały wachlarz negatywnych emocji. – Na pewno chciałyby nas zobaczyć.

\* \* \*

Sala na oddziale dziecięcym wyglądała niczym szkolna świetlica, za wyjątkiem tego, że tutaj znajdowało się kilka szpitalnych łóżek. Ściany pomieszczenia udekorowane były we wszelkiego rodzaju kwiaty, płotki oraz zwierzęta. Farba już dawno straciła swoje lata świetności. Na sali leżało jeszcze kilku innych pacjentów w wieku zbliżonym do ich córki, ale to nie na nich skupiało się małżeństwo.

Zosia spała. Dawid i Maria siedzieli nad jej łóżkiem, przyglądając się przykrytej niemal po sam nos dziewczynce, z której twarzy ciągnął się przewód oddechowy. Obok stał respirator wskazujący bicie serca. Tętno delikatnie wykraczało poza normę. Zosia wyglądała blado niczym ściana, a pod jej oczami rozciągały się sine worki. Oddech miała równy, ale jej usta i nos przykrywała maska tlenowa. Na głowie widniała niebieska chustka,

jakby lekarze od razu założyli, że Zosia straci włosy w ciągu kilku najbliższych dni. Dawida frustrowała ta myśl, dlatego delikatnie uniósł się znad plastikowego stołeczka i zaczął odwiązywać supeł.

– Co robisz? – zagadnęła Maria, łapiąc go za nadgarstek. Drugą dłonią obejmowała przedramię córki. – Do twarzy jej w niebieskim. – Delikatny, kruchy uśmiech zawitał na jej ustach.

– Chcę widzieć jej włosy, zanim na dobre je straci – odparł i ściągnął chustę. Zastanowił się, czy tak bezpośredni sposób mówienia w pewnym stopniu nie dobije żony, ale doszedł do wniosku, że lepiej tak niż niepotrzebnie owijać w bawełnę. To wszystko działo się naprawdę. Zosia zachorowała i wymagała leczenia. Nie było w tym nic filozoficznego.

Przyjrzał się krótkim, dosięgającym do szyi blond włosom Zosi. Patrzył na nią, wolno gładząc jej twarz i czując, że dłużej nie zniesie wstrzymywania łez. Wstał z plastikowego krzesła, po czym wartkim krokiem przespacerował się po sali. Maria obserwowała męża taksującym spojrzeniem. Dawid wzdychał głęboko, próbując unormować kołujące w klatce serce. Co rusz zerkał na łóżko córki, ale każde spojrzenie kończyło się falą wyrzutów sumienia.

– Usiądź, proszę – wydukała niemal szeptem Maria. Dawid popatrzył na żonę. Jej dłonie swobodnie leżały na podołku. W bladym świetle worki pod jej oczami zdawały się rozciągać jeszcze bardziej niż zazwyczaj.

Heller stanął w miejscu jak wryty i powędrował wzrokiem najpierw na Zofię, a potem z powrotem na Marię. Pokręcił głową. W kącikach oczu roz błysły pierwsze łzy, jakże dawno niewidziane.

– Muszę się przewietrzyć – powiedział. W rogu pomieszczenia stał wieszak na ubrania. Dawid podszedł do niego, po czym sięgnął po ciemnoszarą parkę i wyszedł na korytarz. Odszukał tabliczkę z napisem „WYJŚCIE”, po drodze upewniając się, że portfel oraz telefon znajdują się w kieszeni.

Skreślił w stronę wind, kliknął guzik, a gdy drzwi uchyliły się, zjechał na parter. Poprawił kołnierz parki i wyszedł ze szpitala. Od razu uderzył go podmuch doskwierającego chłodu. Nic dziwnego, w końcu był styczeń,

a Dawid nie zdążył przyzwyczać się jeszcze do mrozów. Pogoda w jego komórce wskazywała siedem stopni na minusie, choć odczuwalne było zdecydowanie więcej. Niebo okalały ciemnoszare, przesuwające się leniwie po niebie obłoki. Żaden promyk zimowego światła nie zdołał się przez nie przedrzeć, jakby pogoda w pełni oddawała nastrój towarzyszący wnętrzu Hellera.

Podjazd zdążył już zamarznąć, przez co chodzenie po nim wiązało się z nadzwyczajnym ryzykiem upadku. Dawid poszedł w kierunku parkingu i stanął przy aucie. Akurat zdążyła nadjechać karetka. Kilku ratowników wysiadło ze środka i mimochodem przetransportowało chorego do środka. Dawid nie przyglądał się temu długo; miał bowiem ważniejsze sprawy na głowie, a jedna z nich szczególnie nie cierpiała zwłoki. Musiał wypłacić wszystkie oszczędności na leczenie Zofii, lecz wiedział, że pieniędzy starczy zaledwie na kilka miesięcy, a maksymalnie na rok. W swojej pracy niejednokrotnie otrzymywał zlecenia od chorych na nowotwory, toteż wiedział, że leczenie tego typu choroby wiąże się z niemałymi wydatkami.

– Niech to szlag – mruknął, wygrzebując z kieszeni kluczyki do Nissana. Najwidoczniej dopiero teraz emocje zaczęły z niego wychodzić, bo ręce nie przestawały drżeć.

Wcześniej nie pozwalał sobie na łyzy, lecz teraz jedna z nich popłynęła strużką po policzku i kapnęła na bruk. Po niej pojawiły się kolejne, zupełnie niekontrolowane. Dawid wyciągnął z kieszeni pęk kluczy i natychmiast otworzył drzwi kierowcy. Zasiadł przed kierownicą, po czym przekręcił stacyjkę. Silnik zawarczał, a Heller podkręcił ogrzewanie. Kiedy poczuł pierwsze fale ciepłego powietrza, splótł dłonie i zaczął je masować.

Więcej nie blokował łez; napływały do jego oczu niczym wodospad. Zdecydowanie zbyt długo je wstrzymywał. Sam nie do końca pamiętał, kiedy ostatni raz płakał, ale musiało być to dawno temu. Płacz był dla niego rytuałem zarezerwowanym tylko dla tych najgorszych chwil w życiu, dlatego przy obecnej sytuacji z Zosią pozwolił sobie na to. Wszystko zaczęło się psuć, machina zła ruszyła.

Wziął dwa głębokie oddechy i wyjechał z parkingu. Droga świeciła pustkami, a reflektory cięty unoszącą się delikatnie mgiełkę. Dawid ponownie pogrążył się w kolejnej serii myśli i scenariuszy. W głowie zamajaczyła mu pesymistyczna wizja pogrzebu Zofii, w której widział bliskich płaczących nad jej grobem. Widział pusty wyraz Marii, wypranej z zapasów łez. Jej szkliste, zmatowiałe oczy...

Zaparkował pod sklepem monopolowym, skutecznie wyrrywając się z potoku myśli. W sklepie kupił paczkę Chesterfieldów oraz zapalniczkę. Wrócił za kółko i odpalił jednego. Nie był zwolennikiem palenia, mimo że większość swojego życia to właśnie robił. Rzucił przed trzydziestką, gdy urodziła się Zosia. To ona była powodem jego dbania o własne zdrowie, a teraz, jak na ironię przystało, jest tego przeciwieństwem. Niesamowite, jak życie potrafi spłatać figle, pomyślał, zaciągając się po raz kolejny. Odchrząknął raz a porządnie, po czym splunął gęstą flegmą na skryty w topniejącym śniegu chodnik.

Radio milczało, w przeciwieństwie do jego myśli; one szalały niczym wypuszczona na wolność wataha psów, nad którymi nie miał żadnej kontroli.

Zaciągnął się ponownie, słysząc ciche pomrukiwanie silnika i obserwując gromadkę bawiących się nieopodal dzieciaków. Nagle telefon w jego kieszeni zawibrował, skutecznie przywołując go do rzeczywistości. Dzwoniła Maria.

– Przebudziła się. – Jej głos brzmiał nieco lepiej, żywiej. – Mógłbyś podjechać do domu po jakieś ubrania? Zostanie tu jeszcze trochę. Ja zresztą też. Wyślę ci esemesem, co konkretnie masz wziąć.

Heller nachylił się nad kierownicą. Kłęby dymu tytoniowego sunęły powoli ku górze.

– Jak się czuje? – zapytał z wyraźnym zniecierpliwieniem w głosie.

Po drugiej stronie nastąpiła chwila przerwy.

– Lepiej – odparła Maria i była to szczerza, pewna odpowiedź. Kawałek kamienia spadł mu z serca. – Pospiesz się, mała chce cię zobaczyć.

Po tych słowach do jego wnętrza napłynęło ciepło. Wyrzucił papierosa przez okno i wyjechał na główną ulicę Stargardu. W terenie zabudowanym przekroczył znacznie prędkość, ale miał ku temu wyraźne powody.

\* \* \*

Zaparkował pod blokiem i wysiadł z auta. Deszcz kropił delikatnie, ale z pewnością wkrótce przerodzi się w ulewę. Nad Stargardem wisały ciemne obłoki, zdecydowanie niezwiastujące nic dobrego. Dawid wszedł do klatki, po czym wspiął się po schodach. Otworzył drzwi do mieszkania, a na miejscu od razu powalił go zaduch. Delikatnie uchylił okna, po czym z szafy w salonie wyciągnął torbę sportową żony.

Wszedł do sypialni, skąd wyniósł bieliznę i ubrania na zmianę Marii, a następnie wyszedł z pokoju. Dudnienie butów rozchodziło się echem po całym mieszkaniu.

Zabrał najpotrzebniejsze rzeczy z łazienki, ale coś nakazało mu stanąć przed lustrem. W odbiciu widział trzydziestodwuletniego mężczyznę z dwutygodniowym, zaniedbanym zarostem i niechlujnie ułożonymi włosami. Gdzieniedzie, głęboko pojawiały się siwe pasma, ale Heller dawno przywykł do tego widoku. Starzał się, to naturalne, ale przy sytuacji z Zofią etap ten postępował nadzwyczaj błyskawicznie. Pod oczami rozciągały się blade okręgi. Twarz była spięta, a ciemne oczy świdrowały osobę w lustrze. To już nie był on, ale skorupa jego dawnego siebie.

Nie mógł znieść widoku własnej twarzy, dlatego szybkim krokiem wyszedł z łazienki i ruszył do pokoju córki. Zanim jego dłoń opadła na klamce, westchnął. Gdy drzwi stanęły otworem, Dawid przekroczył próg i zaczął grzebać w komodzie. Ze środka wyciągnął ubrania na tydzień, po czym chwycił drugą torbę i spakował do niej lalki Barbie. Zofia na pewno będzie chciała się nimi bawić, pomyślał, zasuwając.

W przedpokoju stanął jak wryty. Zamknął oczy i wziął dwa głębokie wdechy. Za oknem ział wiatr, a w powietrzu od czasu do czasu unosiły się grzmoty. Dawid chciał wrócić do żony oraz córki przed burzą, dlatego za-

rzucił torby na ramiona i wyszedł z mieszkania. Kiedy nerwowo przekręcał zamek, usłyszał za plecami czyis głos.

– Hej, Dawid. – To była Beata, starsza o pięć lat sąsiadka mieszkająca naprzeciwko. Miała ciemne, kręcone włosy sięgające jej za ramiona. Jej ciało okalał ciemnozielony płaszcz, a na głowie gościła czapka nieznanej Dawidowi firmy. W prawej dłoni trzymała pustą torbę na zakupy.

Dawid schował klucze do kieszeni i poprawił torby na ramieniu. Postarał się uśmiechnąć, ale nie był pewien, czy aby na pewno mu się to udało.

– Hej – odparł, zawieszając wzrok na bladej dłoni Beaty. – Zakupy?

Kobieta przewróciła oczami. Dawid przesunął się o krok w stronę schodów i gdyby Beata potrafiła czytać mowę ciała, zrozumiałaby, że jej rozmówca nie jest zainteresowany wymianą zdań. Bynajmniej nie na tę chwilę, gdy Zosia się przebudziła i potrzebuje obojga rodziców blisko siebie.

– Lecę do Biedronki. Widziałam w gazetce masę wyprzedaży. Pewnie to, co nie sprzedało się przed świętami, przeceniają dopiero teraz. – Wypuściła powietrze z delikatnym świstem.

Dawid rzucił jej niewyraźny uśmiech.

– To prawda. – Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy, po której Dawid dodał: – Potrzebujesz podwózki? I tak jadę w tamtym kierunku, więc...

Skinęła głową.

– Będę wdzięczna.

Heller ponownie odpowiedział jej uśmiechem, tym razem mimochodem uciekając od kontaktu wzrokowego. Ruchem ręki wskazał schody. Gdy znaleźli się w samochodzie, Beata zaczęła:

– Maria opowiedziała mi o wszystkim. Tak strasznie mi przykro. – Położyła rękę na jego ramieniu, a on nie czuł potrzeby jej odtrącać. Jej oczy stały się szkliste, Dawid dostrzegł w nich pojedyncze łzy. – Wyzdrowieje, zobaczysz. Moja znajoma jest lekarką i czasami zgłaszali się do niej pacjenci z podejrzeniem raka. Mogłaby rzucić okiem na Zofię. Może poleciby coś skutecznego. A jeśli potrzebowalibyście pieniędzy...



– Dziękuję za troskę, ale damy sobie radę – wszedł jej w środek zdania, co robił stosunkowo rzadko.

Chwilę przejechali w milczeniu, kiedy Heller odpalił cicho radio. Nie miał ochoty słuchać ani wywodów prezentera ani kanałów z muzyką, ale przynajmniej rozwiało to zalegające w powietrzu spięcie.

Na skrzyżowaniu skręcił w stronę w kierunku supermarketu.

– Będzie burza – oceniła Maria, przyglądając się nadchodzącym z naprzeciwka chmurom. – Z powrotem zamówię taksówkę.

I słusznie, odparł w myślach Dawid, po czym wysadził ją pod Biedronką. Podziękowała i życzyła, aby wszystko się poukładało, tyle że durne życzenia niczego nie zmieniają.

Wyłączył radio i upewnił się, że torby z ubraniami są na tylnym siedzeniu. Potem przeniósł wzrok na Beatę. O szybę zadudniły pierwsze krople deszczu. Dawid ruszył z parkingu. Do celu pozostało mu niewiele, zaledwie półtora kilometra, ale trasa zdawała się dłużyć w nieskończoność.

Kiedy zajechał na parking, lało jak z cebra. Wysiadł z samochodu i natychmiast poczuł podmuch silnego wiatru. W pośpiechu wyciągnął torby, zarzucił je na ramię, po czym szybkim krokiem ruszył do szpitala. Krople deszczu skapywały mu po twarzy, znacząco utrudniając widoczność.

Wszedł pod niewielkie zadaszenie i już miał otwierać drzwi, kiedy zatrzymał go wibrujący w kieszeni telefon. Na ekranie pojawił się nieznamy numer.

– Dawid Heller przy telefonie. Czym mogę służyć? – zapytał jak z automatu.

Po drugiej stronie wydobywało się ciche, regularne chrapanie.

– Dzień dobry, panie Heller. – Była to kobieta o zdecydowanie podszłym wieku. Jej głos był nieco zniekształcony. W tle Dawid słyszał ciche pikanie, przywodzące na myśl respirator. – Z tej strony Marianna Krajewska. Czytałam o panu w gazecie.

Dawid przestąpił z nogi na nogę. Spojrzał za szklane drzwi szpitala. W poczekalni czekało kilkunastu pacjentów. Niektórzy z nich świdrowali

Dawida podejrziwym spojrzeniem.

– To bardzo prawdopodobne – odparł i nerwowo rozejrzał się dookoła. Deszcz zalewał rynny i bębnił o dachy samochodów.

Pani Krajewska odetchnęła głęboko.

– Chciałabym, aby spełnił pan moje ostatnie życzenie. Podobno ma pan wiele dobrych opinii i klienci są zadowoleni, więc nic nie stoi na przeszkodzie, bym mogła pana wynająć. Poza tym w mojej okolicy mało kto zajmuje się czymś takim. – Odchrząknęła, wystarczająco głośno, by mężczyzna mimowolnie oddalił słuchawkę od ucha.

Heller zastanawiał się, czy udzielenie pozytywnej odpowiedzi będzie rozsądnym pomysłem. Nie wiedział, w co konkretnie się pakuje, a w swojej karierze miał już niemały bagaż doświadczeń i wiedział, że zgadzanie się z góry bywa ryzykowne. Poza tym Zosia potrzebowała ojca, potrzebowała jego wsparcia i świadomości, że jest przy niej. Z drugiej strony jednak oni potrzebowali pieniędzy, których przy leczeniu zabraknie po niedługim czasie. Co prawda mają ubezpieczenie, to oczywiste, ale Dawid wiedział, że nie zdoła pokryć ono całości leczenia...

– Halo? – ponagliła pani Marianna. – Jest tam pan?

Dawid potrząsnął głową, skutecznie wybijając się z letargu.

– Tak, tak, proszę wybaczyć. Ostatnio mam dużo na głowie, ale myślę, że będę skory podjąć się pani zlecenia. – Miał nadzieję, iż w jego głosie wybrzmiały szczere intencje. – Nie jestem jednak pewien, czy aby na pewno zdołam osiągnąć dany rezultat w oczekiwanym przez panią czasie. W dodatku przez najbliższe dni mogę być niedostępny, więc...

– Sporo zapłacę – przerwała mu nagle. Dawid wypuścił powietrze z ust, obserwując, jak para wędruje ku górze. – Nie zostało mi dużo czasu. – Zaniosła się donośnym kaszlem, jakby na dowód swoich słów.

– Naprawdę nie wiem...

– Proszę. – Kobieta po drugiej stronie nalegała. – Nie umrę w spokoju, dopóki moje ostatnie życzenie się nie spełni. To... to bardzo dla mnie ważne, panie Heller.

Dawid zastanowił się chwilę. Powędrował wzrokiem po pacjentach w poczekalni. Na jednym krzeselku siedziała na oko ośmioletnia dziewczynka. Bawiła się kostką Rubika. Heller wyobraził sobie kilka lat starszą Zosię pozbawioną włosów i brwi. Wychudzoną, z chustą na głowie. Gdyby teraz zgodził się wziąć to zlecenie, byłaby większa szansa na skuteczne wyliczenie nowotworu, ale z drugiej strony pozbawiłoby go to czasu spędzanego z Zofią. Jego poprzedni klienci na łożu śmierci zazwyczaj prosili o coś drobnego, tak jak przekazanie danej informacji bliskim po śmierci czy odszukanie zaginionych zdjęć. Takie zlecenia kończyły się w przeciągu miesiąca. Tyle że Heller jeszcze nigdy nie słyszał w głosie swojej klientki tyle desperacji.

– Pani Marianno, powiedzmy, że się zastanowię, po czym dam...

– Sto tysięcy. Dwadzieścia płatne z góry, reszta po wykonaniu zlecenia.

Heller zastygł w kompletnym bezruchu. Jego wzrok utkwiał gdzieś w martwym punkcie, a słowa pani Krajewskiej obijały się echem w głowie. Przed oczami pojawiły mu się chwilowe mroczki. Od kilku dni zmęczenie przejmowało nad nim kontrolę, ale teraz adrenalina zrobiła swoje. Poczul, jak fala ciepła rozgrzewa jego chłodne ciało.

– Czy mógłbym najpierw poznać szczegóły?

– To nie jest rozmowa na telefon – oznajmiła.

– Sto tysięcy. Jest pani pewna?

Kobieta prychnęła.

– Bardziej niż tego, że umrę – skwitowała. – Myślę, że może być pan zainteresowany, panie Heller, a mnie bardzo na tym zależy. Tak jak wspominałam wcześniej, bez tego nie umrę w spokoju. Proszę się zastanowić i odzwonić. Najlepiej jeszcze dzisiaj, naprawdę nie zostało mi zbyt dużo czasu. Wszystkie informacje o moim pobycie wyślę SMS-em.

Dawid nie musiał się zastanawiać, bo odpowiedź w jego głowie była oczywista. Pani Marianna zakończyła połączenie, a on tkwił jeszcze chwilę pod zadaszaniem, gdy grzmot przywrócił go do rzeczywistości. Skierował

się w stronę oddziału dziecięcego, ale po drodze nie mógł skupić się na niczym konkretnym.

Przekroczył próg drzwi do sali dziecięcej. Przy ostatnim łóżku siedziała Maria i głaskała delikatnie Zosię po policzku. Dziewczynka spała twardym snem, jak wywnioskował Dawid. Zbliżył się i popatrzył na nią chwilę, dostrzegając, że wygląda nieco lepiej. Kolory odrobinę jej wróciły, a sińce powoli zniknęły.

Położył torby obok łóżka, cmoknął w polik Marię i poprosił, żeby wyszli. Stanęli w kącie korytarza, pewni, że nikt ich nie podsłuchuje. Dawid opowiedział żonie o telefonie i propozycji, jaką rzuciła pani Krajewska.

– Sto tysięcy?! Mówisz poważnie?! – Oczy Marii rozwarły się, a brwi poszybowały wysoko ku górze. Dawid taksował ją wzrokiem, nie do końca wiedząc, co konkretnie powiedzieć. Odniósł wrażenie, jakby na tę chwilę zabrakło mu języka w gardle. – Wiesz, ile to jest pieniędzy?

– Sporo. I na pewno wydłuży to życie Zosi. – Odetchnął głęboko, czując jak ogromny kamień zalegający mu jego sercu powoli się kruszy. – Mamy okazję, więc ją wykorzystajmy. Zapewne nie będę mógł tak często widywać naszego skarbu, ale zamiast tego może przyjeżdżać do niej Beata. Lubią się, Zosia często o niej wspominała.

Na twarzy Marii malowało się zmieszanie, które z pewnością było widoczne i na twarzy Dawida. Wiedział, że nie chciała, by brał to zlecenie, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, jak istotne to było.

Uniosła wzrok. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Boże, Dawid. – Zatopiła twarz w klatce Hellera i zaczęła szlochać. – Ja... ja już nie wiem, co myśleć. – Łkała. Dawid sięgnął do kieszeni spodni, po czym spośród paczki papierosów, kluczyków i portfela wygrzebał pojedynczą chusteczkę. Podał ją żonie.

Wyrzuciła zużytą chusteczkę i stanęła z założonymi na piersiach rękami.

– Tak będzie lepiej – rzekł Dawid, obejmując Marię ramieniem. – Zosia rozpocznie chemioterapię, a leki i opieka kosztują. Jej powrót do zdrowia nie będzie należał do najtańszych. Lepiej dmuchać na zimne.

Przytaknęła. Dawid ujrzał, że kolejny raz tego dnia zaniósła się płaczem.

\* \* \*

Godzinę później na salę dziecięcą żwawym krokiem weszła Beata. Jej włosy lśniły od deszczu, a po twarzy ściekały pojedyncze krople. Kołnierz jej płaszcza wywinięty był na drugą stronę, zapewne przez wiatr. W prawej dłoni kobieta trzymała torbę z zabawkami dla Zofii.

– Bawiłam się nimi, gdy byłam mała – mówiła. – Niech Zofia je przyjmie. Lepiej tak, niżbym miała je wyrzucić.

Maria przyjęła prezent ze szczerym entuzjazmem.

Gdy Dawid wyszedł ze szpitala, wyciągnął komórkę i oddzwonił. Chwilę później otrzymał wiadomość od pani Marianny odnośnie adresu. Heller wklepał w nawigację odpowiednie informacje. Na ekraniku pojawiła się trasa, licząca pięćdziesiąt kilometrów.

Odetchnął głęboko, po czym wkroczył na parking. Pogoda nadal była paszkitna, ale gdzieniegdzie przez szare obłoki przebijało się słońce. Pewnie się roz pogodzi, pomyślał Dawid, wsiadając do samochodu i przekręcając kluczyk w stacyjce. Silnik zawarczał. Radio wybrzmiało, ale Heller natychmiastowo je wyłączył. Któregoś razu pojawiła mu się w głowie myśl, że gdyby nie dzielił tego auta z Marią, całkowicie pozbyłby się tych durnych kanałów. Podczas podróży preferował słuchanie książek, ale dziś nie miał na to ochoty. W zasadzie nie miał ochoty na nic prócz spokojnie przespanej nocy i świadomości, że świat nie wali mu się pod stopami.

Wyjechał z parkingu i udał się na główną trasę prowadzącą do Szczecina. Nad miastem krążyły deszczowe chmury, wycieraczki działały na najwyższych obrotach, a widoczność była znikoma. Przez pół godziny jechał stosunkowo wolno, lecz po następnych piętnastu minutach deszcz ustał. Nieco się roz pogodziło, jak podejrzewał, przez co mógł wdepnąć mocniej pedał gazu.

GPS wskazywał niecałe dziesięć minut do celu. Dawid przyspieszył, widząc jak droga przez chwilę świeci pustkami. Minuty na ekranie powoli

malowały, aż w końcu oczom Hellera ukazał się Publiczny Szpital Kliniczny w Szczecinie. Budynek wyglądał na zadbane, choć w niektórych miejscach zdecydowanie wymagał remontu. Niewiele różnił się od szpitala w Starogardzie.

Heller zaparkował pod wejściem, dziękując w duchu, że ulewa ustała, po czym wysiadł z auta. Przypomniawszy sobie widok Beaty i intuicyjnie poprawił kołnierz płaszcza.

Ruszył przed siebie i przeszedł przez próg szpitala. W poczekalni czekało kilkunastu pacjentów. Dawid podszedł do recepcji. Za ladą stała młoda, zgrabna dziewczyna, której włosy swobodnie okalały smukłe ramiona. Na plakietce napisane miała imię – Paulina. Sortowała jakieś papiery, a gdy dostrzegła Dawida, uśmiechnęła się.

– Dzień dobry, czym mogę służyć? – zapytała, rozszerzając uśmiech jeszcze bardziej.

– Witam, nazywam się Dawid Heller. Przyszedłem w odwiedziny do pani Marianny Krajewskiej...

– Ach tak, pani Krajewska wspominała, że ktoś ją odwiedzi. Poproszę o okazanie godności.

Dawid podał recepcjonistce dowód osobisty i poczekał chwilę. Jego myśli znów powędrowały ku Zosi. Nawiedziły go obawy dotyczące mglistej przyszłości, ale nie miał czasu się nad nimi zastanawiać. Pielęgniarka oddała Dawidowi dowód i zawołała krzątającą się nieopodal sprzątaczkę. Za Hellem zdążyła się już utworzyć niemająca kolejka.

Sprzątaczką zaprowadziła go pod odpowiednie drzwi. Dawid ładnie podziękował, życząc kobiecie miłego dnia. Jego ręka powędrowała na klamkę, ale zanim wszedł do środka, głęboko odetchnął.

W środku unosił się specyficzny zapach leków, towarzyszący większości szpitalom. Niespodziewanie po ciele przebiegł go dreszcz. Salę wypełniał dźwięk delikatnego pikania.

Dawid przestąpił krok do przodu. W pomieszczeniu znajdowały się trzy łóżka, każde zasłonięte kolorową roletą.

– Pani Marianno? – zapytał, lecz odpowiedziała mu cisza. – Tutaj Dawid Heller, rozmawialiśmy przez telefon.

Nagle jedna z zasłon delikatnie się poruszyła, a następnie oczom Dawida ukazała się przykryta po piersi staruszka. Miała siwe, rzadniejące włosy oraz piegowatą cerę. Na twarzy widniała spora sieć zmarszczek. Długi, szpiczasty nos zdecydowanie nie współgrał z proporcjami reszty narządów zmysłów. Na oko Dawida pani Krajewska miała minimum osiemdziesiąt lat. Jej policzki przypominały wyschnięte na wiór, pomarszczone liście. Głęboko usadowione, ciemne oczy wpatrywały się w Dawida.

– W gazecie wyglądasz na starszego – powiedziała i wskazała na krzesło stojące obok. – Usiądź sobie.

Pani Krajewska uśmiechnęła się, ukazując dobrze zadbaną protezę. Dawid przez chwilę stał w bezruchu, lustrując twarz staruszki, ale w końcu upomniał się w myślach i zajął miejsce.

– W pańskim wieku... – rzekła i powędrowała wzrokiem po suficie, jakby wygrzebywała z pamięci najważniejsze chwile w swoim życiu. – Miałam wrażenie, że świat jest mój. A potem przyszła starość i wszystko zepsuła.

Dawid zbył tę informację milczeniem. Wpatrywał się w panią Mariannę jakby stanowiła ona boski posąg. Nie wyglądała najlepiej, jej gałki oczne były matowe, a sama kobieta zdawała się jedną nogą kroczyć w zaświatach.

– Nie chcę owijać w bawełnę, więc od razu przejdę do rzeczy. Najpierw kwestie finansowe. Jeśli zgodzisz się spełnić moje ostatnie życzenie, umówię nam notariusza. Sporządzimy umowę tak, aby była korzystna i przejrzysta dla obydwu stron. – Jej głos był nieco chrapliwy, jakby gardło domagało się nawilżenia. – Zgodnie z tym dwadzieścia tysięcy pojawi się u pana w przeciągu następnych kilku dni, a reszta po wykonaniu zlecenia.

Heller analizował tę propozycję w głowie, kiedy zrodziło mu się istotne pytanie.

– A jeśli pani... odejdzie, zanim spełnię życzenie? Sto tysięcy, jakie mi pani oferuje, nie należy do najmniejszych kwot – powiedział i głośno przełknął ślinę. W swojej karierze miał parę takich sytuacji, lecz sumy opiewały

w granicach kilkuset, może kilku tysięcy. Nigdy kilkunastu. Gdy zleceniodawca umierał, zapłatę przekazywała rodzina po wcześniejszym przeczytaniu umowy. Po odjęciu podatków i opłaceniu wszystkich opłat zostawało niewiele, ale potem pojawiała się kolejne zlecenie i tym sposobem Dawid był w stanie utrzymywać życie na jakimkolwiek poziomie.

Ludzie umierali, taka była kolej rzeczy, ale chcieli też przed tym zrealizować marzenia, nawet te mało realne.

Staruszka roześmiała się.

– Znam swój organizm, umrę dopiero po ostatnim życzeniu.

Przez chwilę Heller czuł się zbity z tropu.

– Dobrze – podjął Dawid, głośno westchnął i pogładził kołnierz płaszcza.

– Proszę mi opowiedzieć, o co pani prosi przed śmiercią.

Tę formułkę wypowiadał średnio kilka razy w miesiącu, zamieniając jedynie zaimek osobowy. Nigdy nie czuł takiej fascynacji i kłębiącego się z tyłu głowy strachu jak teraz. Z wewnętrznej kieszeni wyciągnął notes oraz długopis, po czym zamienił się w słuch.

Pani Krajewska znów powędrowała wzrokiem po suficie, tym razem mrużąc delikatnie oczy.

– Dwadzieścia cztery lata temu, w 1986 roku, zaginał mój wnuk, Antek Krajewski. Miał wtedy zaledwie dwanaście lat. Mieszkaliśmy nad jeziorem Skrzyneckim, zanim stało się modne i miejscowi zaczęli robić z niego atrakcję. Mieliśmy swój dom, który teraz jest jedynie ruiną w opłakanym stanie. Wie pan, drewno nie jest tak wytrzymałe jak beton czy cegły. Antos lubił bawić się nad wodą. Był chyba mistrzem w pływaniu.

Starsza pani na chwilę przerwała i westchnęła. Po jej policzkach popłynęły łzy. Dawid notował skrupulatnie. Nie zadawał pytań. Pozwolił jej kontynuować.

– Pamiętam ten dzień jak dziś. To było iście upalne lato. Czternasty sierpnia, wakacje. Wtedy po raz pierwszy puściłam Antosia samego nad jeziorek. Co prawda nie było to daleko, widziałam go z okna w kuchni, więc za



bardzo się nie martwiłam. A powinnam... powinnam, bo to tamtego dnia rozpułtał się koszmar...

W kącikach jej oczu zgromadziły się łzy. Zaszlochała. Dawid złapał za stojącą na szafce paczkę chusteczek. Wytarł pani Mariannie ściekające po policzkach słone łzy.

– Co takiego się stało?

– Chciałam zawołać go na obiad. Mieliśmy gotowanego kurczaka z ziemniakami i świeżymi warzywami. Wyszłam na werandę, po czym zaczęłam wykrzykiwać jego imię. Odpowiedziało mi jedynie ćwierkanie ptaków. Zmartwiłam się, więc zesłam po schodach w dół. Jezioro leżało ponad poziomem budynku, więc musieliśmy schodzić po schodach. Gdy znalazłam się przy wodzie, nigdzie nie dostrzegłam Antosia. Zawołałam kolejny raz i jeszcze następny, ale nie odpowiadał. Zaginął.

Heller zapisał na środku kartki datę: 14.08. Niżej „zaginięcie”. Zakreślił wyraz, po czym obok postawił ogromny znak zapytania.

– Co pani zrobiła?

– Pomyślałam, że może poszedł do lasu, więc ruszyłam go szukać. Nie pamiętam, jak długo chodziłam po tym lesie i krzyczałam, podczas gdy łzy strumieniami ciekły mi po policzkach.

Wzięła dwa głębokie oddechy. W pomieszczeniu unosiło się dyszenie innych pacjentów. Jeden z nich odpalił wiszący na ścianie telewizor. Na ekranie pojawiły się wiadomości. Heller powędrował wzrokiem w kierunku okna, dostrzegając kolejne kłębiące się chmury nad miastem. Druga tura opadów? Prawdopodobnie tak, ale w tej chwili Dawid o to nie dbał. Maria z Zofią były w bezpiecznym miejscu, w dodatku w towarzystwie Beaty, o ile jeszcze nie pojechała.

Kiedy na zegarze wybiła piętnasta, jedna z pielęgniarek weszła do sali i zapytała o samopoczucie pani Krajewskiej. Staruszka odparła, że wszystko w porządku, po czym pielęgniarka opuściła salę.

– Proszę kontynuować. Później zadam kilka pytań – powiedział Dawid, przekręcając kartkę na pustą.

Staruszka odchrząknęła.

– Szłam za śladami butów, ale urywały się po pierwszym przekroczeniu drzew. W lesie nie było wilków, podobnie jak dzików i innych zwierząt, które mogłyby zranić Antosia. A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo, bo nigdy ich nie widziałam. Wołałam go jeszcze i wołałam, aż w końcu wróciłam do domu i zadzwoniłam do córki. Pracowała dwadzieścia kilometrów stąd, na recepcji w hotelu. Powiedziałam jej o wszystkim i niedługo potem wspólnie szukałyśmy Antosia. Upał wcale nam w tym nie pomagał, ale poszukiwania ostatecznie spełzły na niczym. Antek po prostu rozplął się w powietrzu...

– Co z najbliższą rodziną? Zaoferowali pomoc?

– Ojciec Antka uciekł, gdy dowiedział się o ciąży. Moja córka strasznie to zniosła, załamała się psychicznie, ale ja wiedziałam, że w tamtej chwili dziecko było najważniejsze. Razem z moim świętej pamięci mężem zabraliśmy ją do domu rodzinnego i tam się nią zaopiekowaliśmy. Antoś urodziło się zdrowy, całe szczęście. Był wyjątkowym chłopcem. Już w wieku dwóch lat znał cały alfabet. Nawet nie wyobraża pan sobie zdziwienia przedszkolaków, gdy się o tym dowiedziały.

– Czy jest możliwość skontaktowania się z pani córką?

Staruszka pokiwała ze zrezygnowaniem głową.

– Niestety. Zmarła rok temu. Dopadł ją nowotwór piersi.

Dawid zanotował. W głowie powoli nawarstwiały mu się kolejne pytania.

– Co ustaliła policja?

– Niewiele. Zgłosiliśmy sprawę zaginięcia. Najpierw przesłuchali nas, potem sąsiadów. Przeczesał las i jezioro. Zaangażowali nawet nurków, ale nigdzie nie znaleźli Antka. Przepadł jak kamień w wodę. – Znów zaszlochała, tym razem głośniej. – Gdy szkoła dowiedziała się o zaginięciu, zorganizowała grupę poszukiwawczą, ale to także okazało się bezskuteczne. Po miesiącu sprawa ucichła. Z córką zostałyśmy zdane tylko na siebie.

– Jak ostatecznie wszystko się rozwikłało?

– Uznałyśmy, że Antoś umarł i zorganizowałyśmy pogrzeb. Pochowali pustą trumnę na cmentarzu w Gostyninie. Ale ja zawsze wiedziałam, że on nie zginął.

Brwi Dawida poszybowwały ku górze. Po raz pierwszy, odkąd pani Krajewska zaczęła mówić o wnuczku, nawiązał z nią kontakt wzrokowy. Jej wzrok był niemalże paralizujący.

– Co ma pani na myśli?

– Przychodził do nas. I tylko ja go widziałam, ale nie mogłam nic zrobić. Pojawiał się zazwyczaj nocą. Stał w drzwiach do mojej sypialni i coś mówił. Przepraszał, że nie przyszedł na obiad i że „zły pan” go dopadł. – Jej oczy jeszcze bardziej zmatowiały, przypominały gałki osoby niewidomej. – Nigdy nie powiedział mi, kim był „zły pan”, ale zdarzało się, że wstawiałam o świcie, szłam do kuchni, a na lodówce widniał ułożony z magnetycznych literek napis. „Zły pan”.

Po ciele Hellera przebiegł dreszcz. Zastygł, wciągnięty w historię.

– Nie wyglądał jak Antoś, którego zapamiętałam. – Wskazała palcem na pierwszą szufladę w szafce nocnej. – Odsuń, proszę.

Dawid spełnił prośbę. W szufladzie widniała krzyżówka, zestaw długopisów oraz mocno wytarte zdjęcie portretowe. Heller wziął je do ręki. Przedstawiało młodego chłopca o krótkich, jasnych włosach oraz piegowatej twarzy. Antoni miał chude policzki i długi, odstający nos. Był wręcz odzwierciedleniem pani Krajewskiej.

– Antoś, który do mnie przychodził, miał inne włosy i inną twarz. Mętą, w kolorze wody. Nie potrafię wygrzebać z pamięci wszystkich szczegółów, bo nie mam pewności, czy wszystko mi się nie przywidziało. Wiem jedynie, że napis na lodówce był realny. Musiał być.

– Mógłbym zrobić zdjęcie?

Staruszka skinęła głową. Dawid wyciągnął telefon, napotykając na ekranie esemesa od Marii. „Kiedy wracasz?” Heller odpisał, po czym wcisnął ikonkę aparatu. Zrobił dwa zdjęcia i schował fotografię z powrotem do szuflady. Popatrzył jeszcze na dane z respiratora stojącego obok. Tętno pani

Krajewskiej zdecydowanie przekraczało dopuszczalną dla niej normę, a serce biło niemiarowo.

– Chciałabym, aby udał się pan nad jezioro Skrzyneckie i dowiedział się, co spotkało Antosia, panie Heller. Od dwudziestu czterech lat to cholerstwo nie daje mi spokoju, nie jestem w stanie normalnie spać, bo śnią mi się koszmary o „złym panie”. Śni mi się, że odwiedza mnie Antoś i mamrocze coś pod nosem... Mówi w niezrozumiałym języku, wręcz łka. Woła mamę, ale mama już nie żyje...

Pani Krajewska na dobre zalała się łzami. Dawid wziął kolejną chusteczkę i otarł jej twarz. Pozwolił, aby doszła do siebie, a następnie zaproponował wody. Nie chciała, więc nie nalegał. Zamiast tego zatopił się w myślach. Nie ukrywał, historia pani Marianny go poruszyła, wręcz na moment odtrąciła od życia prywatnego i obaw z nim związanych. Zastanawiał się, czy brać tę sprawę, dla której zapewne będzie musiał poświęcić wizyty w szpitalu u Zosi.

Gdy pani Krajewska dochodziła do siebie, on odpalił komórkę. Stargard i jezioro Skrzyneckie dzieliło nieco ponad trzysta pięćdziesiąt kilometrów.

Taka odległość byłaby destrukcyjna dla relacji między nim a Zosią. Ona potrzebowała w tej chwili wsparcia, a on to wsparcie chciał zapewnić. Z drugiej jednak strony nie zdołają opłacić jej leczenia bez dodatkowych finansów, a zlecenie pani Krajewskiej otworzyłoby wiele możliwości.

Miał mętlik w głowie, a sytuację należało podjąć w przeciągu dzisiejszego dnia.

Pani Marianna doszła do siebie. Jej tętno stopniowo spadało, więc Dawid nie chciał zadawać więcej pytań.

– Proszę, panie Dawidzie. Niech się pan dowie, co spotkało mojego Antosia...

Jej oczy były szkliste. Patrzyła na niego spode łba, dysząc ciężko niczym po przebiegnięciu maratonu. Zastanowił się chwilę, aż w końcu wstępnie podjął decyzję.

Nie miał pojęcia, co w tamtej chwili wyrażała jej twarz.

## Wizyta

*1 lutego 2010 rokuss*

*C*ały dzień byłem w rozjazdach. Najpierw ustalałem wszystkie formalności w Szczecinie. Później kupiłem sobie trochę przekąsek na drogę oraz pakowanego jedzenia, aby nie musieć jeździć do sklepów co chwilę. Podróż nie była męcząca; pierwszy raz od dłuższego czasu udało mi się przestuchać całą powieść w samochodzie. Dzięki temu prawie cztery godziny drogi nie ciągnęły się jak flaki z olejem...

Moja córka rozpoczęła chemioterapię. Początkowa operacja częściowego wycięcia guza przebiegła pomyślnie (dzięki Bogu, choć Bóg nie miał tu nic do czynienia), więc moje obawy częściowo zmalły. Aktualnie towarzyszą jej moja żona oraz Beata, która zadeklarowała, że w miarę możliwości postara się odwiedzać Zosię co najmniej trzy razy w tygodniu.

Tymczasem ja zdążyłem ugościć się w niewielkim drewnianym domku z balustradą. Weranda wychodzi akurat na taflę przejrzystego jeziora, więc widok bywa olśniewający. Nawet teraz, gdy siedzę przy niewielkim oświetleniu, ze szklanką mocnej whisky oraz segregatorem myśli w postaci kartki papieru, jestem w stanie dojrzeć piękno wody. Od mojego przyjazdu minęła godzina, a od jutra zaczynam pracę. Pani Krajewska regularnie wydzwaniała do mnie z pytaniami, czy ustaliłem już co nieco i za każdym razem odpowiadałem jej, że jestem w trakcie. Planuję zacząć od jutra pełną parą.

*Jak do tej pory wszystko...*

Nagle przerwał, kiedy rysik ołówka pękł na pół, zostawiając na kartce niewielkie ilości ciemnego pyłku. Dawid opróżnił szklankę whisky i zaczął

czytać to, co napisał. W niektórych miejscach pismo mocno się rozjeżdżało. Będzie musiał to poprawić, o ile znajdzie chwilę.

Wstał i przeszedł do salonu. W głowie zaczęło mu szumieć, a obraz przed oczami momentami falować. Wypił solidne pół butelki i miał tylko nadzieję, że następnego dnia nie będzie czuł się jak wrak człowieka i zdoła cokolwiek poczynić. Usiadł z powrotem, po drodze wyglądając za okno. Niebo było przejrzyste, na tyle, że Heller widział pasujące gwiazdy. Światło księżycy oświetlało środek jeziora niczym ogromny halogen.

Dawid chwycił leżącą w rogu temperówkę i zaczął ostrzyć koniec ołówka. Miał nadzieję, że taka dawka alkoholu umożliwi mu spokojne przespanie całej nocy.

*...idzie po mojej myśli. Organizm Zofii dobrze znosi podawaną chemioterapię, a ja powoli wracam do żywych. Światelko w tunelu, które jeszcze kilka tygodni temu zdawało się być jedynie nocnym marzeniem, świeci jaśniej z każdym kolejnym dniem. Maria również zaczyna czuć się lepiej, w końcu z niej także spadł ogromny ciężar. Rokowania lekarza głównego są obiecujące. Ja sam wierzę, że wszystko niebawem się poukłada. Rozwiążę sprawę, zarobię kupę forsy, a Zosia wyzdrowieje i wszystko będzie cacy.*

Tu znów przerwał i zaśmiał się. Wyraźnie czuł skutki spożytego alkoholu. Zamknął notes i odłożył go w rogu biurka. Wstał z fotela, wyraźnie skołowany, po czym ruszył w kierunku sypialni. Domek nie był duży, ale przynajmniej był przytulny i Dawid czuł się w nim dobrze.

Przywiózł ze sobą starego Lenovo, który teraz leżał w rogu, tuż obok nierozpakowanej jeszcze torby z ubraniami. Postanowił, że jutro pogrzebie trochę w Internecie i spróbuje dowiedzieć się czegoś na temat Antka Krajewskiego.

Mimo że alkohol w wielu przypadkach ma za zadanie postradanie zmysłów, w tej kwestii Heller był całkowicie trzeźwy. Czekąca go masa roboty, w końcu niełatwo dowiedzieć się, dlaczego i jak zaginął ktoś ponad dwadzieścia lat temu. Dlatego dziś był dzień, kiedy ostatni raz spożył alkohol.

Przy tej pracy potrzebował mieć stuprocentową kontrolę nad ciałem. Doświadczenia z przeszłości niejednokrotnie go w tym utwierdziły.

Rozebrał się do samych slipów i zgasił światło. Postanowił umyć się jutro, dziś był na to zbyt zmęczony. Whisky weszła porządnie; nawet gdy Dawid leżał przez dłuższy czas nieruchomo, mózg zdawał mu się odbijać od ścian czaszki.

W końcu zasnął.

\* \* \*

Następnego dnia obudziło go pukanie do drzwi. Dawid zerwał się z łóżka, a świat przed nim zawirował. Głowa pulsowała niemiłosiernie. Ukradkiem zerknął na zegarek, dostrzegając, że dochodzi dziewiąta, po czym złapał za koszulkę i narzucił ją na siebie. Na dół w pośpiechu założył wczorajsze dzinsy. Kto odwiedzał go o tej porze?

Podszedł do drzwi i wyjrzał przez wizjer. Przez zalegający we wnętrzu kurz niczego nie dojrzał, toteż złapał za klamkę i otworzył drzwi. W progu stała młoda kobieta z rudymi, spiętymi w kitkę włosami. Na całej szerokości nosa rozciągały się piegi, gdzieś sięgając do policzków. Dawid przez chwilę wpatrywał się w jej jasnozielone oczy. Nie trwało to długo; do czasu, gdy posłał jej uśmiech.

Odezwała się pierwsza:

– Proszę wybaczyć wczesną godzinę... – Uniosła wyżej coś, co trzymała w dłoniach. Błyszcząca tacka. Odsłoniła jej wieko, ukazując szarlotkę. – Sama piekłam, skusi się sąsiad na kawałek?

Heller stał chwilowo zbity z tropu.

– Pewnie, zapraszam do środka. Przepraszam za bałagan, ale przyznam szczerze, że nie spodziewałem się gości... Napije się pani czegoś?

Poprosiła o kawę. Dawid zasypał dwa kubki i wstawił wodę. Gdy się odwrócił, dostrzegł, jak kobieta dyskretnie lustruje wnętrze domku. Miała na sobie zielony sweter, skryty pod ogromnym płaszczem. Dół natomiast stanowiły niebieskie dzinsy.

Nagle oprzytomniał. Wczorajszy alkohol zdecydowanie nie działał na jego korzyść. Wysunął dłoń w kierunku kobiety.

– Dawid Heller.

– Jolanta Czerwińska. – Odwzajemniła uścisk i delikatnie się ukloniła. Ich oczy przez chwilę spoczęły na sobie. Heller był pewien, że dostrzegł w nich delikatny błysk, często widziany u ludzi, którzy rozpoznawali go na mieście.

Zabrał od niej tackę, po czym położył ją na stole i chwycił za krańce płaszcza.

– Dziękuję – powiedziała i zmarszczyła brwi. – Czy ja cię czasami skądś nie kojarzę? – Na jej twarz wkradł się niewinny uśmiech. – Musiałeś być gdzieś w gazecie, bo pamiętam twarz.

Dawid westchnął głęboko, wygrzebując z pamięci dzień, kiedy jego kariera nabrała rozpędu. Odchrząknął łagodnie i wyciągnął dwa talerzyki. Zalał kawę, po czym postawił kubki na stole. W kuchni uniósł się przyjemny aromat.

Stała oparta o barowy blat, z dłońmi podpierającymi szczękę. Dopiero teraz Dawid zauważył makijaż, zdecydowanie podkreślający zieloną barwę oczu.

– Nieuniknione. W 2008 udzielałem wywiadu „Gazecie Wyborczej” – odparł zgodnie z prawdą. – Słodzisz?

Pokręciła głową. Dawid intuicyjnie chwycił za mleko.

– Z mlekiem też nie piję. Nie toleruję laktozy. Szarlotka jest jej pozbawiona. – Uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając proste, wybielone zęby.

Dawid skinął głową i wskazał miejsce naprzeciwko.

– Co cię tu sprowadza? – zagadnęła i upiła łyk. – Nie ukrywam, trochę o tobie poczytałam. Co taka persona robi na takiej wsi?

– Dostałem zlecenie od pewnej starszej kobiety, która tu mieszkała. Pewnie nie kojarzysz sprawy zaginięcia Antoniego Krajewskiego sprzed dwudziestu czterech lat?

Pokręciła przecząco głową, unosząc wyżej brwi.



– Nie było mnie jeszcze na świecie – rzuciła z prychnięciem. – Dopiero co skończyłam dwadzieścia dwa. Może mój ojciec coś wie. Miał iść ze mną, ale stało się coś z silnikiem samochodu i teraz naprawia.

Jolanta zawiesiła wzrok na oczach Dawida, przez co ten przez chwilę poczuł się niezręcznie. Chyba to zauważyła, bo po chwili przeniosła spojrzenie na blat.

– Może mu pomogę?

– Nie ma takiej potrzeby, ale dziękuję za propozycję – odpowiedział. – Jest emerytowanym mechanikiem, nie ma usterki, której by nie naprawił.

– Nie ma to jak złota rączka w rodzinie – rzekł i zmienił temat. – Długo tu mieszkacie?

– Całe życie. Trzysta, może czterysta metrów od ciebie. Z twojej werandy widać nasz dom. Nie jest za duży, od dziecka mieszkam tam tylko z ojcem. W dzieciństwie wychowywała mnie głównie babcia, bo mama odeszła po moich narodzinach.

Jej mina zrzedła, ale nie wskazywała na to, żeby kobieta nie pogodziła się jeszcze z odejściem matki. Strata bliskiego boli najbardziej, gdy żyjesz z nim pod jednym dachem, śmiejesz się, grasz w gry planszowe. Jesz z nim przy jednym stole i śpisz pokój obok.

– Przykro mi – powiedział, częściowo z faktu, ale głównie z obowiązku.

Odpowiedziała kruchym uśmiechem.

– Nauczyłam się już żyć bez matki, ale momentami bardzo ciekawi mnie, jak to jest faktycznie ją mieć. Gdybym mogła choć przez chwilę z nią porozmawiać... świat stałby się dla mnie lepszy.

– A może właśnie nie? – skwitował Dawid. Jolanta uniosła wzrok, nieco zdezorientowana. – Wiele osób tak mówi. Wiele osób przepełniają wyrzuty sumienia, gdy umiera ktoś im bliski. Czy to nie spotęgowałoby bólu, który i tak już doskwiera w życiu codziennym?

Wzruszyła ramionami.

– Może coś w tym jest. – Upiła kolejny łyk kawy. – Ale jest tyle rzeczy, o które chciałabym ją zapytać.

– Domyślam się.

– Masz rodzinę? – zapytała. Dawid nieczęsto dzielił się swoim życiem prywatnym z innymi ludźmi. Wręcz unikał tego tematu jak ognia. Kiedy jest się rozpoznawalnym, każdy szczegół, który wychodzi na światło dzienne, jest niezwykle niebezpieczny.

– Żonę i córkę. – Na tym poprzestał, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie ma ochoty ciągnąć tematu. Wstał z krzesła i z szuflady wyciągnął nóż. Ukroił dwa kawałki szarlotki. Jeden wrzucił na talerz gościa, a drugi na swój. Skosztował. Było smaczne. – Masz rękę do pieczenia – ocenił, a policzki Jolanty zaczerwieniły się. Pewnie nieczęsto słyszała komplementy.

– Dziękuję. To przepis babci. Nieco go zmodyfikowałam, abym mogła spokojnie jeść. Po laktozie łapią mnie straszne skurcze w brzuchu.

Heller nie odpowiedział i w tej chwili dobiegło pukanie do drzwi. Otworzył je, w progu zastając posiwiąłego mężczyznę w niebieskiej kurtce. Na jego twarzy ciągnęły się zmarszczki. Pod oczami natomiast Dawid ujrział oznaki chronicznego zmęczenia w postaci ogromnych, sinych worków.

– Dzień dobry, sąsiedzie – przywitał się starzec i wysunął dłoń. – Jacek Czerwiński, miło poznać.

Dawid przedstawił się. Zaprosił Jacka do środka i wskazał miejsce obok Jolanty.

– Akurat zaczęliśmy jeść – powiedział Heller. – Pańska córka to mistrzyni szarlotek.

Jacek skinął głową i parsknął śmiechem.

– Pełna prawda. Mów mi po imieniu, nie chcę czuć się niezręcznie.

Gdy woda w czajniku parowała, Dawid zdjął go z kuchenki i zalał kawę. Jacek, podobnie jak córka, nie sładził ani nie pił z mlekiem. Heller podał mu talerzyk, po czym ukroił kawałek ciasta.

– Słyszałem, że samochód nawalił. Wszystko gra?

– Taa. Rozrusznik daje mi popalić. Szczególnie w zimę. Cholerstwo zawsze się psuje. Planowałem wymienić tego starego fiata na nowszego, ale

z drugiej strony samochód z roku na rok jest mi mniej potrzebny. Jolka niedługo wyjeżdża do stolicy, więc do sklepu będę jeździł raz w tygodniu.

Jolanta popatrzyła na ojca, jakby informacja o wyjeździe była największą tajemnicą świata.

– Co cię tu sprowadza, szczególnie w zimę? – zagadnął Jacek i zagryzł kawałek ciasta. Żuł długo i powoli, jakby dopiero co założył protezę. – Jezioro Skrzyneckie jest zaludnione tylko w lato, kiedy mieszcuchy przyjeżdżają. Z roku na rok jest ich coraz więcej. Jak tak dalej pójdzie... miej Boże w opiece wszystkich starców, którzy tu mieszkają.

– Otrzymałem zlecenie od starszej kobiety nazwiskiem Krajewska.

Po tym słowach Jacek przestał żuć i wlepił pełne ciekawości spojrzenie w Dawida. Heller mógłby przysiąc, że w oczach rozmówcy dostrzegł błysk.

– Chodzi o małego Antosia?

Dawid skinął głową, a Jolanta powędrowała wzrokiem po mężczyznach, starając się zrozumieć, o czym rozmawiają.

– To było dawno temu... jeszcze za czasów, gdy na sklepowych półkach mogłeś kupić jedynie ocet. Wiele osób uprawiało własne role. Warzywa, owoce. Tu grunt jest idealny, sam mam dwa drzewka z jabłkami. Nazrywam ci trochę w lato, jeśli zechcesz.

– Obawiam się, że do tego czasu wrócę już do siebie. Wynajmuję ten domek.

Jacek pokiwał głową, biorąc do ust kolejny kawałek szarlotki.

– Znał pan Antka Krajewskiego?

– Kojarzyłem. Mieszkał dwa domy obok mojego, na delikatnym wzniesieniu. Podejrzewam, że ładny był stamtąd widok na jezioro. Teraz dom nadaje się jedynie do rozbiórki.

Niebo przysłoniły szare obłoki. Na oknie pojawiły się pierwsze krople rzęsistego deszczu.

– Co tu się tak naprawdę stało?

Starszy mężczyzna wzruszył ramionami. Dawid powędrował spojrzeniem na Jolantę. W jej oczach malowało się zmieszanie.

– Nikt tego nie wie. Któregoś dnia Antek po prostu zniknął. Ślad po nim zaginął. Szukali go dobre parę tygodni, niemal każdy z okolicy. Gostynin, Baruchowo, a nawet Włocławek. Wielu było śmiałków. Tyle że niegdyś zaginięcia dzieci nie robiły na ludziach takiego wrażenia jak teraz. W obecnych czasach wystarczy wklepać w komórkę, że zaginął chłopiec i zaraz cały kraj zaczyna go szukać.

Dawid nie mógł się z tym nie zgodzić.

– Krajewska mówiła, że ponoć nawiedzał ją nocami. Że coś do niej szeptał, ale mnie się w to nie chce wierzyć. Duchy nie istnieją, jedynie ludzie karmią się tymi bzdurami, bo mało im tu wrażeń. Do tej pory jednak po mieszkańcach krąży legenda, że dusza Antka nawiedza nowo przybyłych. Ponoć chce ich przetestować...

Heller milczał, zdezorientowany. Dopiero gdy Czerwiński głośno się roześmiał, zrozumiał, że żartował.

– Gdybyś widział swoją minę... – Zaczął się dławić. Głośno odchrząknął, a jego twarz nabrzmiała. Po chwili kawałek ciasta ewidentnie ustąpił, bo jego oddech znów stał się równy. Mimo wszystko w oczach pojawiły się łzy. – Matko Święta... zaraz coś mnie wykończy.

Jolanta poklepała ojca po plecach, rzucając Dawidowi pełne ulgi spojrzenie. Heller dopił kawę, po czym zagryzł resztę ciasta. Już nie smakowało mu tak jak wcześniej. Częściowo stracił apetyt, ale bynajmniej nie przez swoich gości. Jego wyobraźnia zaczęła działać na wysokich obrotach, a na myśl przychodziły wszelakie teorie. Ciekawiło go, co tak naprawdę stało się z małym Antosiem. Porwanie? A może faktycznie było coś na rzeczy?

Coś paranormalnego?

Odpędził tę myśl tak szybko, jak tylko się pojawiła. Mimo wszystko odešla ona powoli, jakby chciała zapisać się w pamięci długotrwałej.

– Jest ktoś, od kogo mógłbym dowiedzieć się czegoś więcej? – zagadnął Dawid. Jacek popatrzył na niego, a następnie zawiesił wzrok na oknie. Jego oczy zmatowiały.

– „Sędziwa Ela”, tak na nią wołają. Ma dziewięćdziesiąt lat i nic nie mówi. A przynajmniej tak twierdzą inni, bo mało kto ją widział. Podobno ma opiekunkę, jakąś młodą kobietę.

Dawid zapisał to w pamięci.

– Gdzie mieszka?

– Jak wyjdiesz na werandę, to spójrz na południe. Po linii prostej to jakieś półtora kilometra. Stoi tam dom z dwumetrowym murem, przypominający trochę twierdzę. Sędziwa jest zamożna, zgarnęła majątek po mężu, gdy ten kopnął w kalendarz.

To też Heller zapisał w pamięci. Sięgnął po nóż, aby nałożyć po kolejnym kawałku swoim gościom, ale Jacek uniósł wymownie dłoń.

– Ja dziękuję. Zaraz dziesiąta, nie chcę przegapić drugiego magazynu informacyjnego. Niby nic się nie dzieje w tym kraju, ale co rusz słyhać o mordercach i pedofilach. Ehh... przykra sprawa. – Podniósł się z krzesła i sprzątnął po sobie talerz.

Dawid popatrzył na Jolantę.

– Też się zbieram. Dziękujemy za gościnę. – Uśmiechnęła się, po czym oboje ruszyli w stronę wieszaka. Jacek, jak na dżentelmena przystało, założył córce płaszcz, a następnie zarzucił na siebie kurtkę. Wyszedł pierwszy, tłumacząc, że musi lecieć. Zaproponował piwo Dawidowi, na co on odparł, iż na bezalkoholowe z chęcią skusi się jutrzejszego wieczoru.

Jolanta została jeszcze chwilę w drzwiach. Najwidoczniej chciała, aby ojciec oddalił się na bezpieczną odległość. Hellera zdziwił ten fakt, dziewczyna w końcu była dorosła. Może nie chciała, aby podsłuchiwał?

Natłok myśli urwał się, gdy Jolanta podeszła bliżej niego. W powietrzu uniósł się przyjemny zapach perfum.

– Wpadniesz jutro na kawę? – zaproponowała. – Oprowadzę cię tu i tam, oczywiście jeśli nie masz planów.

Dawid pomyślał chwilę.

– O ile nie wypadnie mi nic ważnego, to z miłą chęcią. – Rzucił jej uśmiech, który ona odwzajemniła. Miał wrażenie, że o tym, co przed

chwilą powiedziała, myślała dobrą godzinę temu. Ulga na jej twarzy była widoczna bardzo wyraźnie.

Pozegnał ją, po czym odprowadził wzrokiem. Posprzątał w kuchni i wziął prysznic. Gdy wyszedł, odpalił laptopa i poczytał trochę o chemioterapii. Zaintrygował go jednak artykuł dotyczący białaczki z dwa tysiące piątego roku i jego także przestudiował.

Utwierdził się w przekonaniu, że wszystko jest na dobrej drodze.

\* \* \*

Jakiś czas po wyjściu Jolanty Dawid zaparzył sobie kolejną kawę i wrócił przed ekran laptopa. Informacje o białaczce zastąpiła wyszukiwarka Google. Kursor delikatnie migał w miejscu, gdzie wpisuje się daną frazę. Heller popijał kawę wolno, co rusz zerkając za okno na widok rozpościerającego się jeziora. Deszcz zelżał, stał się jedynie niewyraźną mżawką.

Wklepał w Google „Zaginione dzieci w latach osiemdziesiątych”. Komputer chwilę pomyślał, aż w końcu jego oczom ukazało się kilka artykułów. Heller zjechał niżej, natrafiając na policyjną stronę ze zdjęciami osób zaginionych. Nagłówek brzmiał: „CZY KOJARZYSZ KOGOŚ Z NICH?”. Niżej znajdowała się ściana portretów kobiet i mężczyzn.

Dawid w odpowiedniej luce wpisał dane Antoniego Krajewskiego, które kilka dni temu otrzymał od jego babci. Wzrost, waga, kolor oczu oraz wiek. Niewiele, ale zawsze coś. Kliknął enter, a następnie odczekał chwilę, aż niewielkie kółko na środku ekranu przestanie się kręcić. W końcu strona pokazała brak dopasowania.

Zastanowił się, po czym wyszedł ze strony i zaczął czytać statystyki zaginięć na przełomie lat 1980-1990. Wskoczyła mu czterocyfrowa liczba. Sam fakt, iż pośród tych dzieci był Antoni Krajewski, przyprawiał go o mgliste przeświadczenie, że odnalezienie chłopca graniczyło z cudem.

Jak go namierzyć? Dawid nie do końca wiedział, a z racji, że bardziej ufał swoim myślom, gdy ciało było w ruchu, wstał i przespacerował się po salonie.

Gdzie był Antoni Krajewski? Czy ktoś go porwał? Czy jeszcze żyje?

Na te i wiele innych pytań nie znał odpowiedzi. Był w kropce, a jego jedną z niewielkiej ilości kół ratunkowych była niejaka „Sędziwa Ela”. Najstarsza mieszkanka wsi musi w końcu coś pamiętać.

Usiadł z powrotem przed laptopem i przeszperał Internet. W końcu natrafił na przykuwający oko nagłówek: „DZIECKO, KTÓRE WYPAROWAŁO”. Dawid wertował wzrokiem zdanie po zdaniu, gdzie autor artykułu przytaczał dane oraz okoliczności zniknięcia Antoniego. Dalej znajdowała się fotografia ukazująca małego chłopca bawiącego się w piaskownicy. Na oko Dawida miał dziewięć, może dziesięć lat. W prawej dłoni trzymał plastikową łopatkę. Był uśmiechnięty do ucha do ucha. Zdjęcie nie było w najlepszej jakości, ale Dawid bez większego wysiłku dostrzegł brakujące jedynki. Wyciągnął telefon i zrobił zdjęcie ekranu. Któregoś razu Maria próbowała uświadomić mu, że takie rozwiązania są niepotrzebne, bo laptop sam potrafi zeskanować ekran, ale nie na tym teraz się skupiał.

Poczytał jeszcze trochę, gdy natrafił na pisemny wywiad pani Krajewskiej z jednym z policjantów. Nie dowiedział się z niego niczego nowego, toteż zamknął stronę i zawędrował kursorem na kolejną. Znajdowało się tam zdjęcie mężczyzny, na którego, według policji, po dwudziestu latach mógłby wyglądać Antoni. Miał zarysowane kości policzkowe, włosy delikatnie zmierzwiłone, a twarz szczupłą. Pod oczami rzecz jasna widniały sporych rozmiarów worki.

Westchnął głęboko i opadł na oparcie. Wyrzał przez okno; znów rozpadał się deszcz, a pojedyncze krople musiały od dłuższego czasu dudnić o parapet, bo gdzieniegdzie uzbierały się już niewielkie kałuże. Jego umysł kompletnie nie zanotował tego faktu; zdawał się odciąć wszystkie inne bodźce na czas pracy.

Z lodówki wyciągnął zimną colę zero, po czym usiadł na kanapie. Gdy chwilę wpatrywał się w pustą ścianę, jego telefon zawibrował. Dzwoniła Maria.

– Cześć, słonko – przywitał się.

Również się przywitała i zapytała, jak minęła mu noc. Odparł, że dobrze, po czym opowiedział żonie o Jolancie i Jacku Czerwińskich oraz „Sędziwej Eli”. Słuchała z uwagą i nawet przez telefon Dawid mógłby przysiąc, że obgryzała paznokcie.

– Nieciekawie. Właściwie jak zamierzasz znaleźć tego chłopca?

– Jeszcze nie wiem. – Na chwilę umilkł, jakby zbierał myśli. – Powiedz lepiej, czy z Zofią wszystko w porządku. Myślę o niej cały dzień.

Nie do końca była to prawda, ale nie umiał przyznać tego sam przed sobą. Od kiedy wyjechał, owszem, tęsknił za widokiem żony i córki, lecz sprawy prywatne zdawały się przejść na drugi plan. Teraz liczyło się rozwiązanie sprawy i, rzecz jasna, pieniądze, które przekaże mu pani Krajewska.

– Z dnia na dzień coraz lepiej, ale lekarze nadal są ostrożni. Chemioterapia może ją wykończyć. Przeszła ciężkie dwa tygodnie, sam rozumiesz. – Brzmiała tak, jakby zbierało jej się na łzy. Heller ścisnął mocniej telefon w dłoni. – Co dwa tygodnie musi ją przyjmować w przychodni oraz być pod stałą obserwacją... Cholernie ciężko patrzy mi się na małą ze świadomością, że coś takiego wyniszcza ją od środka...

Zaczęła szlochać. Trochę minęło, zanim się uspokoiła.

– Rozwiążę tę sprawę i wrócę do domu. Będziemy mieli pieniądze i wszystko jakoś się ułoży – rzekł z przekonaniem.

– Wiem. – Jej głos brzmiał nieco lepiej. – Tylko koszmarne się o nią martwię... O to, czy... – Przerwała, a po drugiej stronie Dawid usłyszał niewyraźny szmer. – Właśnie się obudziła, chcesz z nią porozmawiać?

– Pewnie.

Odczekał jakiś czas, kiedy w telefonie usłyszał głos Zofii. Nie mówiła za dużo, bardziej sepleniła, przez co Dawid rozumiał co drugie słowo. Mimo wszystko dobrze było usłyszeć jej głos. Hellerowi zebrało się na łzy, które następnie utworzyły własne ścieżki po policzku. Przetarł twarz dłonią, starając się opanować drżący oddech. Za każdym razem, gdy słyszał głos



córki, utwierdzał się w przekonaniu, że życie może nie jest tak koszarne, na jakie z pozoru wygląda.

Maria wróciła do telefonu. Porozmawiali chwilę, po czym rozłączyli się. Dawid wstał z kanapy i upił łyk coli. Przyjemnie zaburczało mu w żołądku. Usiadł przed laptopem i złapał za leżący obok notes. Pomyślał, żeby o czymś popisać, ale obecnie nie miał do tego głowy. Może wieczorem najdzie go ochota, gdy wygodnie rozłoży się na kanapie i odpocznie. Nie wiedział, dlatego zamiast ołówka chwycił długopis i zaczął przeglądać notatki spisane w obecności pani Krajewskiej. Wiele rzeczy mu nie pasowało, a przede wszystkim to, jakim cudem Antoni nagle wyparował. Nikt nie znalazł odcisków jego butów w lesie ani okolicy. Nikt nie znalazł krwi. Nikt nie znalazł dosłownie niczego...

Od czego powinien zacząć?

Po tym pytaniu w głowie pojawiła mu się poranna rozmowa z Jackiem i Jolantą.

Półtora kilometra na południe. Powinien się tam przejść, ale najpierw wypadałoby poczynić porządniejsze notatki. Dawid zaczął rozpisywać każdy szczegół, jaki odnalazł w sieci. Każdą, nawet najmniej istotną błahostkę, gdyż doświadczenie nauczyło go, że świat składa się z drobnostek. Jedna kropla oceanu nie stworzy. Miliony już tak.

Prawdę powiedziawszy nie spodziewał się aż tak zawiłej sprawy. Teraz jednak wszystko zaczynało się komplikować. Pytania narastały, informacje się powiększały, a on praktycznie tkwił w miejscu. A co jeśli nie dowie się, co spotkało Antoniego? Co jeśli nie dostanie tych pieniędzy? Wówczas z Marią byłiby przyparci do chłodnego, grubego muru...

Odpędził od siebie te myśli i wyjrzał za okno. Deszcz nadal lał, teraz znacznie mocniej niż wcześniej. Spadające krople dudniły o drewniany dach. Heller dopił colę i wyciągnął kolejną.

Przyjęło się, że Antoni został uprowadzony, lecz w tym przypadku sprawca musiał być szybki i przede wszystkim dokładny. Najpierw sprawić, by Antoś nie krzyczał, potem zaprowadzić chłopca w bezpieczne miejsce lub związać i wrzucić do samochodu. Na końcu kwestia śladów.

W grę wchodziła również opcja odurzenia Antosia, ale tak czy owak nie wykluczało to faktu, że sprawca znalazł się na rzeczy. O ile oczywiście przyjąć porwanie za fakt.

Znowu zaczął grzebać w Internecie. Wyszukał wskaźnik porwań dzieci na przełomie lat 1980-1990. Kiedy skrupulatnie wertował dane, jego komórka ponownie zadzwoniła.

– Dzień dobry, pani Marianno – powiedział, widząc wcześniej znajomy numer na ekranie.

Staruszka po drugiej stronie odchrząknęła.

– Masz coś nowego?

Dawid opowiedział jej o wszystkim, co do tej pory usłyszał.

– Jacek Czerwiński? – zdziwiła się. – Nie sądziłam, że ten samotny mechanik kiedykolwiek doczeka się potomstwa. Mieszkał na uboczu, prawie nigdy się nie wychylał. Wiele razy widziałam go, kiedy majstrował przy silnikach, lecz w jego oczach było coś, co mnie odstraszało.

W tej chwili Heller pomyślał, że ktoś w okolicy mógł być zamieszany w sprawę Antosia i ta świadomość podziałała na niego niczym kubek zimnej wody. W końcu jezioro Skrzyneckie nie było duże; z jednego brzegu na drugi można było przemieścić się szybko, szczególnie samochodem. Brak świadków, brak śladów, brak szczegółowych informacji... Gdyby ewentualny porywacz przebywał blisko domu pani Marianny, z łatwością wszystko dokładnie by rozplanował.

Ale potem Dawid pomyślał, że nawet najlepsi potrafią popełnić błędy.

– Wydaje się miły.

– Zgrywa pozory. Kiedyś nie miał w wiosce najlepszych opinii. Ludzie nie żywili do niego większej sympatii i uważali za odludka. Może pragnął być tak postrzegany, ale jak dla mnie w zachowaniu Czerwińskiego było coś podejrzanego.

– Myśli pani, że mógł mieć coś wspólnego z zaginięciem Antka? – Po tym pytaniu Dawid otworzył notes, a panią Mariannę przełączył na tryb głośnomówiący.

– Nie miał z nim kontaktu, nawet wzrokowego, jak sędzę, ale oczywiście był przesłuchiwany. Miał alibi, bo tamtego dnia nie było go w domu.

– Proszę mówić dalej, wszystko notuję.

– Zjawił się dwa dni później, jakiś taki niewyraźny. Widziałam, jak stał na pomoście i łowił ryby. Niby nic nadzwyczajnego, ale gdy chwilę się mu przypatrzyłam, dostrzegłam krew na zewnętrznej części dłoni. Potem przyjechała do nas policja i powiedziałam im o tym. Czerwiński upierał się, że wyjechał za miasto pod namioty i legalnie polował na zwierzęta. Miał nawet do tego odpowiednie papiery. Jakieś certyfikaty czy Bóg wie co. Kilka osób to potwierdziło, więc na tym ucichło.

Heller notował skrupulatnie, czując, że w końcu natrafił na jakiś trop. To wszystko miałoby sens. Czerwińscy jako jedyni odwiedzili go z chęcią poznania. Podejrzewał jednak, że Jolanta zrobiła to ze szczerą chęcią nawiązania kontaktu, lecz Jacek... jego zamiary mogły być skryte, niewidoczne na pierwszy rzut oka. Czyżby chciał się dowiedzieć, czy nie jest zagrożony? W końcu poszukiwania Antka trwają do dziś, policja bowiem od czasu do czasu nagłaśnia sprawę, ale rezultaty są bezskuteczne.

– Tam nie było śladów... – mruknął, bardziej do siebie.

– Słucham?

– Nieważne. Czy pomyślała pani, aby któregoś dnia zaprosić Jacka na kolację? Porozmawiać, łagodnie popytać, a przede wszystkim zlustrować jego mowę ciała?

Pani Krajewska milczała, jakby zdezorientowana.

– Absolutnie! – rzekła w końcu. – Bałam się go jak diabli. Jego twarz wyglądała jak z horrorów, szczególnie w blasku księżyca, kiedy przechadzał się wokół jeziora.

Dawid zapisał ten fakt w pamięci. Założył nogę na nogę i chwilę pomyślał, wpatrzony w wygaszony ekran laptopa.

– Sądzi pani, że Antoni mówił o Jacku Czerwińskim w pani snach? Że to on mógł być tym „złym panem”? – zapytał, mimo że niespecjalnie w to wierzył. Kiedy jest się w ciężkim szoku, sny często potrafią spletać figle.

Znowu milczała, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie ten fakt.

– Nie wiem.

Dawid znów zagłębił się w otchłań myśli. Jeżeli uprowadzenie wchodziło w grę, zastanawiał go fakt, jakim cudem udało się to zrobić tak szybko i bezgłośnie. Porywacz zdecydowanie musiał być zawodowcem, lecz z drugiej strony cały zabieg był iście ryzykowny. Porwanie w biały dzień wymagało przemyślenia i wiązało się z nie lada trudnościami, jak domniemał Heller. Dlatego nie chciało mu się w to wierzyć. Bardziej był skłonny do przyjęcia scenariusza, w którym młody Antos idzie do lasu, omamiony dziecięcą ciekawością. Tyle że w tym lesie ktoś już na niego czeka, ktoś zły. Ten ktoś jednak wiedział, co robi.

– Halo? Jest tam pan? – zagadnęła pani Krajewska.

– Jestem. Zamyśliłem się.

– Aha, dobrze. Muszę kończyć, zawożę mnie na jakieś badania. Proszę, niech pan ustali, co spotkało mojego Antosia...

Dawid nie mógł jej tego zagwarantować.

Odłożył telefon i przeszedł się po salonie. Na zegarze widniała dwunasta. Pojawił się trop, lecz Dawid nie wiedział, jak go ugryźć. Miał nadzieję, że podczas wieczoru przy piwie pociągnie Czerwińskiego nieco za język.

Nie wiedział czemu, ale gdy wyszedł na werandę i spojrzał na jezioro, przebiegł go dreszcz.

Wieczorem, kiedy deszcz ustał, Dawid założył płaszcz i wyszedł na spacer. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, a kłęby chmur sunęły po niebie niczym fale. Gdzieś tam rozbłysły pierwsze gwiazdy, przypominając stos rozrzuconych po niebie srebrnych monet. Heller omiótł wzrokiem jezioro. Przed nim rozpościerała się ogromna tafla wody, dookoła otoczona gęstym lasem. Wokół wody prowadziła wąska, wydeptana ścieżka. Dawid sięgnął wzrokiem w kierunku domu Czerwińskich i zamyślił się. Chatka pani Krajewskiej stała dobre kilkaset metrów dalej od tej Jacka. Porwanie oraz zatarcie śladów byłoby trudne, nawet dla zawodowca, szczególnie

kiedy pani Marianna stała przy oknie i w każdej chwili mogła wyrzeć za wnukiem.

Wyciągnął telefon, tknięty nagłym pytaniem, po czym wyszukał numer staruszki. Zadzwoił. Był nauczony, że po osiemnastej nie powinno zakłócać się czyjegoś spokoju, lecz obecna sytuacja tego wymagała.

Pani Krajewska odebrała po trzech sygnałach. Heller dopytał ją, ile czasu minęło od momentu wyjścia Antoniego z domu do czasu, gdy zorientowała się, że nie ma go na zewnątrz. Staruszka chwilę pomyślała, ale potem odparła, że około trzydzieści minut. Po tym Dawid rozłączył się, wracając wzrokiem do domu Czerwińskich.

Heller schował telefon do kieszeni. Trzydzieści minut na uprowadzenie Antosia, prawdopodobne zakneblowanie oraz zatarcie śladów. Wystarczająco? Dla zawodowca na pewno, lecz jeśli wziąć pod celownik postać Jacka Czerwińskiego, to nasuwa się kolejne pytanie: Czy to on za wszystkim stoi? Dawid nie wiedział; musiał poznać go lepiej, z innej strony niż miłego, niegroźnego emeryta.

Dlatego, być może nieświadomie, ruszył w kierunku domu Czerwińskich. Szedł wolno, ciesząc się ostatnimi promykami słońca wpadającymi przez wysokie korony drzew. Zima w tym roku była deszczowa, zaledwie kilka razy odnotowano temperaturę poniżej zera. Heller nie miał tego za złe naturze, nie lubił mrozów.

Błoto gruchotało pod jego stopami. Przeszedł kilkadziesiąt metrów i kiedy dom Czerwińskich ukazał mu się w całości, na jego werandzie ujrzał siedzącą Jolantę. Czytała książkę, oparta o niewielki płot. Zajadała się przy tym słonymi orzeszkami. Dawid dostrzegł tytuł: *Nawiedzony* autorstwa Jamesa Herberta.

– Dobry wybór – ocenił i stanął wyprostowany. Chwilę poczekał, aż słowa trafią do Jolanty, a ona sama uniesie głowę. Wiedział z doświadczenia, że gdy wpadnie się w rytm czytania, choćby się wiło i paliło, ciężko jest odebrać wzrok od literek.

W końcu ich spojrzenia się skrzyżowały, a na twarzy Jolanty zagościł szeroki, promienny uśmiech. Zamknęła książkę, a orzeszki odłożyła na

bok.

– Uwielbiam prozę Herberta... Prawie kończę tę książkę, zostało mi zaledwie trzydzieści stron.

– W takim razie nie...

– Zaczekaj. – Wstała i podeszła bliżej niego. Miała na sobie ten sam sweter co o poranku oraz grubą, puchową kurtkę. Dół jednak stanowiły sprane szare spodnie od dresu. Nie miała na sobie makijażu, Dawid od razu to zauważył, ale musiał przyznać, że nawet bez niego wygląda atrakcyjnie. Rude, kręcone włosy swobodnie okalały jej smukłe ramiona.

Gdy stanęła pół kroku od niego, Dawid poczuł się nieswojo. Nie chciał zdradzić swoją mową ciała braku chęci takich zbliżeń, lecz zaryzykował i odsunął się niezauważalnie.

Jolanta uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Mógłby przysiąc, że delikatnie się zaczerwieniła.

– Jak już się widzimy, to pójdźmy dalej razem. Mój tata śpi, nie będę mu przeszkadzała. Ostatnio coraz trudniej mu zasnąć. Ja to tłumaczę starością, ale co tam mogę o niej wiedzieć. – Zaśmiała się i zrobiła krok w stronę prowadzącej dalej ścieżki. Dawid odowiedział szczerym uśmiechem, po czym uczynił to samo.

– Dziwnie widzieć tu kogoś w wieku zbliżonym do swojego – rzekła w końcu. – Na Skrzynkach mieszkają same dziadki.

– Skrzynkach?

– Tak nazywa się wieś.

Dawid pokiwał głową i spojrzał przed siebie. Droga się zwężała. Jolanta szła wolno, dotrzymując mu kroku.

– Gdzie chodziłaś do szkoły? – zagadnął, nie mając lepszego pomysłu na pociągnięcie dalej rozmowy.

– Liceum w Gostyninie. Ojciec mnie woził przed pracą i odbierał po. Sam prowadził warsztat w mieście, toteż mieliśmy do siebie zaledwie kawałek. Mimo to zawsze wolałam zostawać w bibliotece, niż iść do warsztatu i czekać do czwartej. W międzyczasie czytałam Szekspira. Pamiętam, jak przez

dwie klasy robiłam tylko to... – Znow się zaśmiała, może częściowo w celu ukrycia zawstydzienia.

– „Mówisz, że kochasz deszcz, a rozkładasz parasolkę, gdy zaczyna padać” – wyrecytował Dawid.

Jolanta popatrzyła na niego zaskoczona.

– „Mówisz, że kochasz słońce, a chowasz się w cieniu, gdy zaczyna świecić” – odparła. – Dużo czytasz?

– Więcej słucham. Najczęściej w podróży.

Skinęła głową i na chwilę przystanęła. Po chwili wskazała palcem na ścieżkę przed nimi.

– Tu jest najbardziej wąsko. Będziemy musieli iść gęsiego.

– Do dzieła – odparł Dawid i patrzył, jak biodra Jolanty swobodnie się poruszają. Musiała ćwiczyć, pomyślał. Chyba że geny matki przeważały szalę w kreacji jej wyglądu. Nagle w myślach zauważył Marię oraz Zofię i pochwyciły go wyrzuty sumienia. Jego córka ma białaczkę, żona o mało nie siwieje ze stresu, a w tym czasie on spaceruje z inną kobietą i recytuje Szekspira...

– W porządku? – zapytała Jolanta, skutecznie wrywając go z natłoku myśli. Stała blisko, może pół metra od niego. W jej oczach malowało się przejęcie.

– Tak... moja żona... – Nagle urwał. – Nieważne. Chodźmy dalej.

Nie ciągnęła go za język, co sprawiło, że kamień częściowo spadł mu z serca.

– Słuchaj... – zaczął, gdy znowu nabrali tempa. Słońce niemal całkowicie zaszło, kryjąc się za koronami drzew. – Zaintrygował mnie twój ojciec. Wydaje się duszą towarzystwa.

Jolanta parsknęła śmiechem.

– Chyba tylko wtedy, gdy towarzystwo ogranicza się do niego samego. Dzisiaj jednak szczerze mnie zaskoczył. Dużo mówił, co w porównaniu do mnie nie zdarza się często. Ja gładzę i gładzę, najwidoczniej po mamie.

Można powiedzieć, że ojciec jest taką szarą myszką, schowaną w rogu pomieszczenia.

Przytaknął. Jacek Czerwiński był pierwszą osobą na jego liście do przejścia na wylot. Jak do tej pory wszystkie elementy układanki w pewnym stopniu się łączyły. Chcąc nie chcąc, Dawid i tak będzie zmuszony przejść każdy trop. Na tym głównie polegała jego praca, a obecne zlecenie było do tej pory największym, jakie udało mu się przyjąć. Z tego też powodu czuł na karku cierpki oddech. Nie miał za wiele czasu, w zasadzie pani Krajewska mogła odejść w każdej sekundzie, nawet teraz.

– Opowiedz trochę o sobie – nalegała Jolanta, gdy znaleźli się niedaleko domu Dawida.

Bynajmniej nie zaskoczyło go to pytanie.

– Zrobię to, gdy nadejdzie odpowiednia pora – rzekł stanowczo, z wyraźną niechęcią podjęcia tego tematu. Jolanta chyba to zauważyła, bo nie drażniła dalej. Umiała czytać gesty, które on świadomie wysyłał ludziom, a to nie lada umiejętność. – Ale tobie absolutnie nie bronię mówić. Jeśli czujesz taką potrzebę, gadaj.

Posłał jej uśmiech, na który ona delikatnie się zarumieniła.

– A więc jak? Propozycja kawy aktualna? – zagadnęła. – Tata się ucieszy, kiedy wpadniesz.

Odparł, że nie ma planów i da radę przyjść, a gdy znaleźli się przy wejściu do domu Dawida, przystanęli i wymieniali się spojrzeniem przez dłuższy czas.

– Wiesz, że połączenie rudych włosów oraz zielonych oczów posiada za ledwie zero koma siedemnaście procent ludzi na świecie?

Brwi Jolanty poszybowały do góry.

– Czyli muszę być wyjątkowa.

– Pod tym kątem na pewno.

Po tych słowach znów zamilkli. Dawid uznał, że najwyższa pora odpocząć. Głowa pękała mu od pytań, obaw i teorii. Powinien jeszcze coś zjeść, żołądek domagał się choć najmniejszego kęsa.



– Dobranoc, Dawidzie – rzekła i ku jego zaskoczeniu stanęła na palcach, po czym delikatnie cmoknęła go w policzek. Heller przez chwilę stał jak zamrożony, odprowadzając wzrokiem Jolantę.

– Szalenie długi dzień – mruknął do czterech ścian i pierwszy raz tego dnia nikt nie udzielił mu odpowiedzi. Rozebrał się do samych slipek, a następnie wyciągnął z lodówki puszkę z konserwą. Zaczął zajadać, myśląc o Marii. Czy wszystko z nią w porządku? Co robi? Jak się czuje?

Wysłał jej esemesa z informacją, że jutro zadzwoni, po czym popił konserwę puszką coli. Trzydzieści minut później zasnął twardym snem i nie śnił o niczym specjalnym.

## „Sędziwa Ela”

Obudził się o ósmej rano, wziął prysznic i ogolił się. Tego dnia synoptycy zapowiadali słońce w centralnej części Polski, i tak też było. Nad jeziorem roztaczały się złociste promienie porannego, wolno wschodzącego słońca. Dawid nastawił niewielkie radio stojące w kuchni. Z głośników wybrzmiał głos spikera, mówiący o dzisiejszych wydarzeniach w stolicy. Potem popłynęła muzyka, ale jej Heller nie miał ochoty słuchać. Wyłączył radio, po czym zatopił się w myślach.

Dziś miał w planach odwiedzić niejaką „Sędziwą Elę”, ale na początku powinien się o niej trochę dowiedzieć. Przeglądał Internet, ale nie znalazł żadnych treściwych informacji o kobiecie. Pomyślał, że w takim razie wczorajsze zaproszenie na kawę od Jolanty było strzałem w dziesiątkę.

Posprzątał na biurku, a następnie spojrzął na zegarek. Dochodziła ósma czterdzieści, więc powoli zaczął się zbierać. Gdy jego ręka miała spocząć na klamce, przypomniał sobie o Marii. Wczoraj obiecał, że do niej zadzwoni.

Wykręcił numer i porozmawiał chwilę z żoną. Przełączył ją na tryb głośnomówiący i założył płaszcz. Do kieszeni wrzucił notes oraz długopis.

– Tęskni za tobą – powiedziała. – Ja zresztą też. Wiesz, jak długo potrwa jeszcze ta sprawa?

Chciałby móc być z nią szczerzy, ale wiedział, że prawidłowa odpowiedź pograżałaby żonę w jeszcze większej rozpacz. Sądził, iż zniknięcie Antoniego nie było błażostką, ale perfekcyjnie przemyślaną akcją z udziałem co najmniej kilku osób.

– Nie mam pojęcia. Mam nadzieję, że jak najkrócej.

Maria westchnęła głęboko.

– W porządku. Na razie jest stabilnie, dwa razy w tygodniu do Zosi przychodzi lekarz rodzinny. Bada ją, pyta jak się czuje i mniej więcej ocenia. Beata mi pomaga, a jej mąż zabawia Zofię w wolnych chwilach. Aż żałuję, że nie mają swoich dzieci, bo byliby idealnymi rodzicami.

– Z pewnością.

Po dłuższej chwili Dawid oznajmił, że musi kończyć. Pożegnał się z żoną, po czym wyszedł z domu i niedługo potem znalazł się na werandzie Czerwińskich. Jolanta czekała przy drzwiach, ubrana w biały elegancki golf oraz ciemne dżinsy. Włosy miała spięte w kucyk. Przywitała go promiennym uśmiechem.

– Dzień dobry, sąsiedzie – rzekła i wskazała dłonią próg drzwi. Heller skinął głową, po czym wszedł do holu, z którego wchodziło się do urządzonego na styl wiktoriański salonu. Pośrodku znajdował się niewielki stół z czterema krzesłami, a obok kanapa, na której przodem do Dawida siedział Jacek Czerwiński. Gdy tylko spojrzenia mężczyzn się spotkały, obydwaj wyszczerzyli zęby. Heller miał nadzieję, że uśmiech ten wypadł szczerze.

– Chyba nie zapomniałeś o naszym dzisiejszym piwie – powiedział Jacek, dźwigając się z kanapy. – Ja stawiam.

– Od wczoraj nie mogę doczekać się tej chwili – odparł zaczepnie, na co sąsiad zareagował szczerym śmiechem. Jolanta wyglądała na nieco zbitą z tropu, ale ostatecznie wskazała miejsca przy stole i weszła do niewielkiej kuchni. Na stole położyła pokrojone już kawałki szarlotki, a chwilę później kawę.

Dawid był wyczulony na każdy gest i każde spojrzenie Czerwińskiego. Chciał go zbadać, ale musiał zrobić to najbardziej dyskretnie, jak tylko był w stanie.

– Pogoda dziś dopisuje – powiedział Jacek i opadł na oparcie. Ręce splótł w okolicy klatki piersiowej, co dla Hellera było kolejnym ważnym gestem. Postawa mężczyzny wyrażała naturalną chęć obrony, Dawid doskonale to

wyczuł. – Kiedyś to były mrozy. Nawet i po trzydzieści na minusie, a teraz... Spójrzcie no tylko za okno.

– Tak, to prawda – potwierdził Dawid i chwycił za kawałek szarlotki. Zarówno Jolanta, siedząca teraz obok niego, jak i Jacek zajmujący miejsce naprzeciwko, zrobili to samo.

Nagle Jolanta zadała pytanie, które wywołało zaskakujący dreszcz na ciele Hellera.

– Jak idzie śledztwo? – Musiała dostrzec jego rozszerzone oczy i uciekający przez chwilę wzrok, bo natychmiast dodała: – Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz.

– Dobrze. Powoli do przodu. Mam już nawet pierwsze poszlaki. – Zerknął z ukosa na Jacka, który świdrował go podejrzliwym wzrokiem. Starzec znów się uśmiechnął, lecz oczy ani drgnęły.

– Zdradzisz coś więcej? – naciskała Jolanta. – Czytałam trochę o tym chłopcu. Podobno zniknął bez śladu. Zadziwiająca sprawa. – Wzięła kolejny kęs szarlotki.

– Tak, nikt nie ma pojęcia, gdzie się podział. Po prostu wyparował.

Jacek powiercił się dyskretnie na krześle. Dawidowi nie umknął ten konkretny gest.

– Dzieciak poszedł do lasu i go wywiało, nic nadzwyczajnego – rzekł Jacek. – W tamtych czasach zaginięcie dziecka było na porządku dziennym. Niektórzy po prostu nie potrafili upilnować i w ten sposób się to kończyło.

Dawid obadał go wzrokiem. Oczy Jacka zastygły na kawałku szarlotki. Atmosfera stała się bardziej napięta i Heller wyczuł, że nikt z obecnych zgromadzonych nie ma ochoty ciągnąć tego tematu. Zwłaszcza o poranku... Może wieczorem Dawidowi uda się dowiedzieć nieco więcej, ale zbyt szybko się na to nie nastawiał. Reakcja Jacka mówiła sama za siebie. On coś wiedział, nietrudno było to zauważyć.

Jolanta delikatnie odchrząknęła.

– Ktoś ma ochotę na sernik? Sama robiłam.

– Ja z chęcią spróbuję – odparł Dawid. Kobieta popatrzyła pytająco na ojca, który pokręcił głową, po czym ruszyła do kuchni. Przyniosła Hellerowi kawałek ciasta. – Pyszne. Naprawdę powinnaś zająć się pieczeniem zawodowo.

Rumieniec na jej bladej twarzy odznaczył się wyjątkowo wyraźnie. Dawid nie wiedział, co sądzić, ale był pewien, że Jacek coś wiedział. Ostatnia jego wypowiedź wyraźnie o tym świadczyła. Pragnął jak najszybciej zbyć temat, nie wchodzić w dyskusję.

Temat zszedł na pogodę i wspomnianie starych czasów. Jacek w międzyczasie odszedł od stołu i usiadł na kanapie. Włączył telewizor, a Jolanta przyniosła album ze zdjęciami z dzieciństwa. Niesamowite, jak ta dziewczyna powoli zaczynała się przed nim otwierać. Chwilę oglądali fotografie wykonane dobre ćwierć wieku temu. Na jednej z nich widniał rok: 1981. Dawid chwycił zdjęcie w dłonie. Ukazywało jezioro Skrzyneckie z perspektywy werandy domu Czerwińskich. Musiało być to lato, bo korony drzew zieleńły się, a gdzieś tam kąpali się ludzie. Fotografia wyglądała na mocno zniszczoną, jednak Heller znalazł jeden szczegół, na którym zawiesił wzrok.

Po lewej stronie, w oddali, widać było chłopca w piaskownicy. Najwidoczniej pozował do zdjęć, gdyż ręce uniesione miał delikatnie ku górze. Heller poczuł zalewającą go falę gorąca. Wyciągnął komórkę, w której zapisane miał zdjęcie małego Antoniego na tle jeziora. Obie fotografie wykonane zostały w tej samej chwili...

– O cholera – mruknął Dawid.

Jolanta spojrzała na niego pytająco.

– Spójrz tylko i porównaj. – Podał jej komórkę. Brwi kobiety poszybowały ku górze, a usta rozwarły się szeroko. – Zbieg okoliczności?

Wzruszyła ramionami, co nie było przekonującą odpowiedzią.

W tej samej chwili do stołu podszedł Jacek. Nie wyglądał na zadowolonego, a gdy dostrzegł porównującego zdjęcia Dawida, zwrócił się do córki:

– Jolu, mogłabyś wyprosić swojego gościa? Kiepsko się czuję, chyba potrzebuję snu. – Spojrzał na Hellera. – Ale dziś wieczorem się widzimy, pewnie mi się polepszy. Moje samopoczucie zależy od pogody.

Dawid skinął głową na znak zrozumienia, po czym Jacek wrócił na kanapę. Heller wskazał fizyczne zdjęcie.

– Mógłbym? – Uniósł wyżej komórkę i odpalił aparat.

Skinęła głową, a gdy Dawid zrobił zdjęcie, wstał od stołu i ruszył w stronę korytarza. Gdy zakładał buty, Jolanta chwyciła go za przedramię. Nachyliła się nad jego uchem, wcześniej upewniwszy, że Jacek nie usłyszy.

– Nie wiem, co się z nim dzieje. Pierwszy raz tak się zachowuje... – szepnęła.

Dawid nie odpowiedział, jedynie popatrzył na nią, a następnie jej dłonie spoczywające na jego przedramieniu. Natychmiast je odtrąciła.

– Porozmawiamy później – rzekł oraz wyszedł na werandę. Czuł na sobie czyiś wzrok i wcale się nie pomylił. Jacek momentalnie znalazł się przy oknie, świdrując ciekawskim spojrzeniem idącego w kierunku domu Dawida.

On jednak szedł wartkim krokiem, zagubiony gdzieś w myślach.

Kiedy znalazł się przy werandzie, przystanął i głęboko odetchnął. Spojrzał na jezioro. Było takie spokojne, tak nienaruszone, w porównaniu do tego, co działo się w jego wnętrzu. Musiał znaleźć odpowiedzi na tyle pytań. Musiał rozwikłać tę cholerną sprawę, po to, aby móc oglądać wchodzącą w dorosłość córkę. To było jego głównym motorem napędowym, lecz z tyłu głowy wciąż dokuczała mu myśl, że wszystko może legnąć w gruzach. Dlatego postanowił zakasać rękawy, wziąć kilka głębokich oddechów i chwilę roztropności zostawić za plecami.

Przypomniał sobie o „Sędziwej Eli”, którą miał odwiedzić. Może ona wiedziała więcej.

Zamknął oczy i pomasaował sobie kark. Był spięty niczym struna, ale postanowił, że odpocznie później. Ruszył wąską, piaszczystą ścieżką w stronę południa.

\* \* \*

Dom „Sędziwej Eli”, jak zapowiadał Jacek Czerwiński, faktycznie przypominał twierdzę. Ogrodzony był białym, nieskazitelnie czystym murem, który porastał bluszcz. Sama chatka była jednak niewielka; zbudowana w stylu starodawnym, ze skośnym, wyblakłym dachem. Ściany domu również porastał bluszcz, liczniejszy niż na ogrodzeniu. Dawid przeszedł przez podjazd, na którym stał citroen xara picasso, po czym stanął przed furtką. Poprawił kołnierz płaszcza i wcisnął domofon. Chwilę poczekał, zanim ktoś się odezwał.

– Dom pani Orlińskiej, w czym mogę służyć? – Po głosie Dawid stwierdził, że kobieta nie mogła mieć więcej jak czterdzieści lat. To ona musiała opiekować się staruszką, pomyślał Heller i rozejrzał się po oknach.

– Dzień dobry, Dawid Heller z tej strony. Prowadzę śledztwo w sprawie zaginięcia Antoniego Krajewskiego przeszło dwadzieścia cztery lata temu. Mógłbym porozmawiać z panią Elżbietą?

Po drugiej stronie nastąpiła chwilowa cisza. Dawid powiódł wzrokiem po drzwiach domu, dostrzegając kamerę skierowaną prosto w niego.

– Jest pan z policji? – padło pytanie. – Jeśli nie, to proszę...

– Pracowałem dla policji – rzekł zgodnie z prawdą. Pięć lat temu Heller został zaangażowany do wspólnego śledztwa skradzionych pieniędzy. Starszy pan, który był ofiarą, zgłosił się do niego i wypowiedział ostatnie życzenie. Tyle że w grę weszli również funkcjonariusze, a z racji, że Heller był niekarany i płacił się w dobrej opinii, zgodził się pomóc.

Najwidoczniej nie było to wystarczającym argumentem, bo kobieta drążyła dalej:

– Skąd mam wiedzieć, że nie jest pan złodziejem?

Nie potrafił odpowiedzieć jej bezpośrednio na to pytanie.

– Proszę w takim razie włączyć Internet i wpisać w przeglądarce moją godność. – To było jedyne, na co udało mu się wpaść. – Jestem znany w okolicach Szczecina, spełniam ostatnie życzenia ludzi na łożu śmierci. Nie zajmę dużo czasu i w pełni rozumiem pani obawy.

Uśmiechnął się do kamery. Kobieta najwidoczniej mu uwierzyła, bo furтка się otwarała. Po wejściu na teren posesji Dawid ujrzał jeszcze więcej kamer. Były z czujnikiem ruchu, uważnie lustrowały wchodzącego.

W progu drzwi stanęła szczupła kobieta około czterdziestki. Włosy miała jasne, krótkie. Ciało okalał czysty fartuch, podobny do tych, jakie noszą pielęgniarki w szpitalach. Heller kroczył przed siebie, pamiętając, aby zrobić dobre pierwsze wrażenie, gdyż wiedział z doświadczenia, że udana rozmowa na starcie przeważa szalę zwycięstwa w dalszej relacji.

Nie potrafił wyczytać niczego z jej twarzy. Wszedł po dwóch stopniach i stanął metr od kobiety, która teraz świdrowała go wzrokiem. Wysunął dłoń. Odwzajemniła uścisk.

– Milena Marciniak. Opiekuję się panią Elżbietą, zapraszam do środka.

Skinął głową. Wzrok opiekunki był czujny, skupiony na oczach Hellera, ale nie było to nic dziwnego. Podejrzewał, że mało kto odwiedzał staruszkę.

– Dziękuję. – Wszedł, przechodząc od razu do salonu. Dom z zewnątrz wydawał się mniejszy, ale w środku był doskonale zagospodarowany. W pomieszczeniu rozbrzmiewał dźwięk telewizora, a Dawid rozejrzał się dyskretnie.

– Pani Elżbieta jest w swoim pokoju – rzekła Milena, gdy zamknęła drzwi wejściowe na dwa spusty. – Obawiam się jednak, że nie zdoła pan z nią porozmawiać. Całe dnie wpatruje się w telewizor, nawet wtedy, gdy jest wyłączony. Czasem o własnych siłach wyjedzie do salonu na wózku, ale nie zdarza się to często. Zapraszam korytarzem prosto, na końcu drzwi po prawej.

Poszedł pierwszy, a Milena za nim, zapewne zważając na kwestie własnego bezpieczeństwa. Dawid nie miał złych zamiarów, więc nie baczył na ten szczegół. Przeszedł korytarzem, po czym zapukał w odpowiednie drzwi. Kiedy nikt się nie odezwał, popatrzył na Milenę, ale ta skinęła jedynie głową, sygnalizując, aby wchodził.

Jego dłoń opadła na klamce i drzwi stanęły otworem. W pokoju panował półmrok, roleta była zasłonięta. Jedyne telewizor emitował niewielkie ilości sztucznego światła. „Sędziwa Ela” siedziała na bujanym fotelu i gapiała



się w lecący program. Dawid nie umiał go rozpoznać, lecz w tej chwili było to najmniej istotne. Wymienił spojrzenie z Mileną, a następnie przekroczył próg.

– Dzień dobry – przywitał się. Pokój był niewielki, z jednej strony zagrany ogromnym regałem, na którym stały pudła po butach oraz książki. Dalej stała niewielka komoda, zapewne z ubraniami. Podłogę stanowiła przyjemna dla stopy wykładzina w kolorze mosiądzu. Pani Elżbieta zdecydowanie wyglądała na swój wiek; włosy niemal w całości jej wypadły, twarz okalała spora sieć zmarszczek, a skóra była sflaczała.

– Elu, masz gościa. Pan chciał z tobą porozmawiać.

Nie zareagowała, wciąż wpatrzona w telewizor. Mrugała tylko wtedy, gdy na ekranie pojawiała się scena z mocniejszymi przebłyskami.

– Jak sam pan widzi... – podjęła Milena. – Nie obiecuję, że coś z niej pan wyciągnie, ale życzę powodzenia. Napije się pan herbaty?

Dawid zgodził się, mimo że niedawno pił kawę. Chciał jednak zostać ze staruszką sam na sam.

Milena wyszła żwawym krokiem, a on chwycił stojący w rogu plastikowy taboret. Usadził go obok pani Orlińskiej. Nie zwróciła na to uwagi, stale wpatrzona w telewizor. Miała na sobie czerwony babciny fartuch w motywie kwiatków, sięgający jej do stóp.

Heller wyciągnął notes i zaczął:

– Rozumie pani, co mówię?

Nic. Żadnego ruchu.

– Jeśli mnie pani słyszy, proszę skinąć głową.

Ponownie nic. Wyglądała niczym zamrożona. Dawid westchnął głęboko i przewertował wzrokiem notatki. Zastanawiał się, czy cokolwiek uda mu się z niej wyciągnąć, ale uznał, że nie zaszkodzi spróbować.

– W 1986 roku nad jeziorem Skrzyneckim zaginął Antoni Krajewski...

Nagle poczuł lodowaty dotyk na nadgarstku i mimowolnie przeniósł spojrzenie z notatek na panią Orlińską. Puste, matowe oczy świdrowały jego. Dopiero teraz Heller zdał sobie sprawę, jak bardzo przeraża go twarz,

którą widzi. Po karku przebiegł mu dreszcz, a włosy na ciele stanęły dęba. Miał wrażenie, jakby w tej jednej chwili czas się zatrzymał.

Chciał odtrącić uścisk, ale nie mógł. Pani Orlińska trzymała go na tyle mocno, że jej policzki zrobiły się ciemniejsze, a na czole zawitała pulsująca żyła.

Dawid odzyskał możliwość mówienia.

– Pamięta pani ten dzień?

Wolno, niemal z trudem skinęła głową. Wyglądało to tak, jakby nagle wszystkie kręgi szyjne zaczęły pracę po długiej przerwie.

– Była pani wtedy nad jeziorem?

Znowu potwierdziła. W pokoju zrobiło się jakoś ciemniej, pogoda musiała się zepsuć. Dawid mógłby przysiąc, że wśród szmeru telewizora oraz gotowanej w czajniku wody, usłyszał dudnienie deszczu o szybę.

– Znała pani małego Antosia?

Podejrzewał, że zaprzeczy, lecz staruszka skinęła głową. Dawid poczuł falę ciepła przenikającą każdy centymetr jego ciała.

– Wie pani, jak zaginął? Co się z nim stało?

Minęła chwila, kiedy znów skinęła głową. Zastryk adrenaliny zasilił wnętrze Hellera. Otworzył szczerzej oczy i miał już zadawać kolejne pytania, gdy nagle wzrok staruszki poszybował nad jego głowę. Dawid odwrócił się. W progu stanęła Milena. Opierała się o framugę drzwi.

– Herbata na stole. Elu, napijesz się z nami?

Wróciła do poprzedniej pozycji i bez słowa znów wlepiała się w ekran telewizora. Dawid wstał z taboretu i odstawił go w rogu pokoju. Popatrzył jeszcze chwilę na staruszkę, po czym w milczeniu wyszedł z pomieszczenia. Zamknął za sobą drzwi, posyłając Milenie niemrawy uśmiech.

Usiedli w salonie przy stole. Pogoda faktycznie się zepsuła, nad jeziorem zawisły posępne, ciemne obłoki. Dawid czuł w głębi czaszki narastający ból.

– Rozmawialiście? – zagadnęła Milena, nasypując sobie łyżeczkę cukru do kubka. – Widziałam, że na pana patrzyła.

– Proponuję zostawić formalności za nami. Przejdźmy na ty – odparł Dawid. – Niestety, milczy niczym grób. Co ją spotkało?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie wiadomo. Rok temu wynajęła mnie córka Elżbiety, Klaudia Orlińska. Uprzedzała, że jej matka się nie odzywa, że od kilku lat siedzi cicho i z dnia na dzień coraz bardziej odlatuje do swojego świata. Bywały jednak dni, kiedy zamieniłyśmy parę zdań, lecz działo się tak naprawdę rzadko. Po śmierci swojego męża zapadła w okropną żalobę, może to zakleiło jej usta.

Dawid skinął głową. Z niewielkiego spodeczka chwycił plaster cytryny.

– Nie wiedziałam, czy przepadasz za cytrusami.

– Zdarzają się dni, kiedy nadzwyczajnie mi smakują.

Uśmiechnęła się niemrawo i zaczesła kłębek włosów za ucho.

– Daleko mieszkasz? Nie widziałam cię nigdy w okolicy. Gdy byłam w kuchni, trochę o tobie poczytałam i... jesteś naprawdę sławny.

Dawid uśmiechnął się nieznacznie i zamieszał łyżeczką herbatę.

– W zasadzie to niedaleko. Jakbyś poszła na północ, to dojrzysz jedno-piętrowy domek z werandą. – Upił łyk, nadal czując na sobie lodowaty uścisk staruszki. Zerknął na nadgarstek. W niektórych miejscach widniały ślady po paznokciach. – Moja praca ogranicza się do sprawiania, aby ludzie na łożu śmierci mogli odejść w spokoju. Mało kto to robi, ale podejrzewam, że z czasem takich osób przybędzie.

Przytaknęła. Wyglądała, jakby wahała się przed zadaniem kolejnego pytania.

– Kim jest Antoni Krajewski?

Opowiedział jej o wszystkich informacjach, które dostępne są w sieci. Szczegóły zachował dla siebie. Widział, że słuchała z czystym zainteresowaniem, momentami dopytując lub unosząc wysoko brwi.

– I tak po prostu zniknął bez śladu?

– Tak. Niektórzy podejrzewają porwanie, ale osobiście sam nie wiem, co myśleć. Wynajęła mnie babcia w podeszłym wieku. Solidnie się upiera, że

nie umrze, póki tajemnica nie zostanie rozwiana.

Pokiwała głową ze zrozumieniem i opróżniła kubek herbaty. Nalała sobie kolejny. Dawid sączył wolno; ból głowy kielkował niemiłosiernie. Przypomnił sobie o obu fotografiach, jakie porównywał w domu Jolanty. Miał nadzieję, że to właśnie one wykażą coś ciekawego.

– Niezwykłe... – podsumowała. – Ja nie jestem z tych rejonów, więc nie miałam pojęcia, że coś takiego miało miejsce. Mam nadzieję, że sprawa się rozwiąże.

Dopił herbatę. Zastanawiał się, co wie pani Orlińska.

Nagle Milena wzdrygnęła się, jak uczeń, który na sprawdzianie przypomniiał sobie odpowiedź.

– O, matko! Tak pada, a ja zostawiłam pranie na zewnątrz... Przepraszę cię na chwilę.

– Nie ma sprawy.

Wstała niczym rażona piorunem i wyszła z domu. W międzyczasie Dawid sprzątnął po sobie szklankę i rozejrzał się po salonie. Zaczął spacerować, gdy nagle dobiegło go ciche stukanie.

Ela.

Obrócił zeszywniałą głowę w kierunku korytarza. Stukanie było regularne, zupełnie jakby ktoś uderzał monetą o ścianę. Dawid postawił pierwszy krok w kierunku pokoju, a następnie drugi. Stukanie było coraz donośniejsze, rozchodziło się cichym echem po domu. Kiedy znalazł się pod drzwiami, delikatnie je uchylił. Pani Orlińska siedziała w pozycji, w jakiej zastał ją na początku, z małą różnicą. Pomiedzy palcem wskazującym a kciukiem znajdowała się moneta pięciozłotowa.

Jej głowa powoli odwróciła się w stronę Dawida. Włosy znów zjeżyły mu się na ciele, a wewnątrz rozpalilo. Pani Orlińska uniosła palec, po czym wskazała nim miejsce za półką z telewizorem. Dawid stał chwilę w miejscu, zbity z tropu.

W końcu ruszył w tamtym kierunku i zerknął za komódkę. Stało tam niewielkie metalowe pudełko. Heller złapał je w dłonie. Pudełko okazało się

sejfem z miejscem na klucz.

– Podać to pani? – zapytał.

Staruszka pokręciła przecząco głową i wbiła paluch w Dawida.

– Otworzyć?

Skinęła i zaczęła grzebać w kieszeni fartuszka. Mozolnie wyciągnęła z niej zardzewiały klucz i wręczyła go Dawidowi. Czuł, jak serce tłucze mu w klatkę z namacalną siłą. Na czole sperliły się pierwsze krople potu. Heller przekręcił zamek. W środku z początku nie dostrzegł nic, ale po chwili udało mu się wyciągnąć starą kasetę VHS. Okładka była wytarta, nie widniał na niej żaden napis.

– To pani?

Potwierdziła. Mrugała tak rzadko, że Dawid przez moment powątpiewał, czy w ogóle go widzi.

– Włączyć?

Zaprzeczyła, znów wbijając paluch w mężczyznę. – To dla mnie?

Miał wrażenie, jakby właśnie grał z dzieckiem w podchody. Pani Orlińska skinęła głową w zgodzie i w tej chwili Milena wróciła do domu. Staruszka położyła palec na ustach i delikatnie dmuchnęła, chcąc zapewne powiedzieć „Ćśś”.

Dawid odczytał ten gest bez większych problemów. Wsadził kasetę do kieszeni płaszcza, a następnie wrócił do salonu. Milena stała ze stertą ciuchów w dłoni. Miała przemoczone włosy i ubranie. Taksowała go spojrzeniem.

– Wszystko w porządku? – zagadnęła, widząc zapewne roztargnioną twarz Dawida. Natychmiast przywrócił się do należytego porządku.

– Pewnie. Pomyślałem, że porozmawiam z panią Elżbietą, ale chyba ma dość gości na dziś. Będzie lepiej, jeśli już sobie pójdę.

Nie odpowiedziała. Patrzyła na niego podejrzliwym spojrzeniem niczym kasjer przyglądający się chodzącemu bezsensownie między alejkami klientowi. Dawid skierował się w stronę wyjścia. W oknie w holu widział, że deszcz powoli przestaje padać.

– Przelotny – zauważyła Milena, zostawiając ubrania w salonie. – Wybac, że nie zaproponuję ci podwózki, ale...

– Nie ma takiej potrzeby – uciał. – Mieszkam blisko, poza tym powietrze dobrze mi robi. Zawsze lubiłem zapach trawy po deszczu. – Puścił jej radosny uśmiech, na który ona odpowiedziała podobnym.

Wyszedł z posesji, czując na sobie spojrzenie Mileny. Kiedy przekroczył furtkę, ukradkiem zerknął w stronę domu. Mógłby przysiąc, że jedna z firanek w oknie delikatnie się poruszyła. Dawid wyostrzył wzrok, a gdy ujrzał wyglądającą na niego panią Orlińską, serce stanęło mu w gardle. Wyglądała niczym chodząca śmierć, jej blada twarz zdawała się pogrążyć w zmarszczkach. Puściła mu przelotny, kruchy uśmiech.

Odszedł kawałek i przeczucie, że ktoś go obserwuje, zaczęło zanikać. Przystanął niecałe sto metrów od domu, kiedy uświadomił sobie, że telewizor, jakim dysponował, nie posiada odtwarzacza kaset VHS. Dawid westchnął głęboko i zacisnął pięści. Jego wzrok powędrował w kierunku Czerwińskich i to tam właśnie się udał. Jacek był starszej daty, magnetowid mógł zalegać gdzieś w odmetach szafy, nieużywany od długich lat.

Znalazł się przy werandzie domu Jacka, po czym wszedł po schodach i nerwowo zapukał do drzwi. Otworzyła mu Jolanta, ubrana w fartuch kuchenny. Wyglądała na co najmniej zdezorientowaną.

– Jest twój ojciec? – zapytał Dawid, przechodząc przez próg.

– P...poszedł na spacer. Coś się stało?

Zamknęła za sobą drzwi, gdy Heller był już w salonie.

– Hej! Wytlumaczysz mi, co takiego robisz? – zagadnęła. Jej głos drżał.

Dawid dźwignął się na równe nogi i wypuścił powietrze ze świstem. Oparł dłonie na jej barkach i nachylił się delikatnie.

– Powiedz mi, czy twój ojciec posiada magnetowid. To cholernie ważne.

Chwilę stała jakby zbита z tropu. W końcu bez słowa ruszyła na drugie piętro i przyniosła stamtąd jakieś pudło. Otworzyła wieko. W środku faktycznie krył się magnetowid.

– Nie jestem pewna...

– Mogę pożyczyć? Oddam jeszcze dziś.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Dawid nachylił się i złapał za karton. Nie ważył dużo, a przynajmniej nie w momencie, gdy mężczyznę rozpierała sroga ilość adrenaliny. Jolanta skinęła głową, wciąż wyraźnie zaskoczona.

– Po co ci to?

– Później wyjaśnię. – Skierował się do wyjścia. Na progu zatrzymał go dotyk Jolanty.

– Wszystko w porządku?

– Pogadamy potem. – Na tym uciał i wyszedł z domu. Bogu dzięki, że akurat przestało padać. Na trasie między domem Dawida i Czerwińskich powstawały wtedy ogromne błota, które należało omijać szerokim łukiem.

Wpadł do domu jak rażony i, nie zdejmując płaszcza, podbiegł do telewizora. Wyciągnął magnetowid oraz podłączył wszystkie kable. Ekran chwilę pomyślał, po czym wyświetlił panel główny.

Heller wsunął kasetę do maszyny. Działała.

## Kaseta

**E**kran pokrywało kilkanaście dat. Dawid, z papierosem między palcami oraz wprawionymi w ruch kolanami, siedział przed telewizorem. Za oknem znów się rozpadało, lecz tym razem do deszczu dołączył także wiatr. Heller jednak słyszał go niewyraźnie, był zajęty.

Na pilocie wybrał pierwszą datę. Trzynasty stycznia 1986 roku. Nagranie chwilę się ładowało, aż w końcu ukazało Antoniego Krajewskiego lepiącego bałwana. Jakość nie była porywająca, na czarno-białym obrazie majaczyły ciemne paski. Dawid musiał wyteńczyć wzrok, aby widzieć lepiej. Antoni miał na sobie ciemną kurteczkę w jasne paski i czapkę ze wzorem świętego mikołaja. Chłopiec ewidentnie dobrze się bawił; chodził w tę i z powrotem, targając przed sobą niewielką kulę śniegu. Kiedy trzy kule stały na sobie, Antoś wziął się za strzepywanie bałwana z pozostałości ziemi. Osoba trzymająca kamerę natomiast milczała.

Heller nie zanotował nawet, kiedy papieros do końca się wypalił. Sięgnął po następnego, niedopałek nieświadomie wrzucając do opróżnionego kubka kawy z rana. W salonie kłęby szarego dymu unosiły się pod sam sufit.

Gdy Antoni skończył, odwrócił się do kamery i pomachał. Mimo że na jego twarzy Heller widział uśmiech, miał wrażenie, że coś jest nie tak. Szczera radość dziecka wygląda inaczej i Dawid to wiedział. Potrafił wyczytać z twarzy więcej niż inni.

Dlatego gdy tylko nagranie się skończyło, Heller puścił je od początku. Krok po kroku przeanalizował mowę ciała małego Antosia, a następnie mo-



ment machania do kamery. Po powtórny obejrzeniu Dawid dostrzegł coś, czego nie ujrzał wcześniej.

Nachylił się nad telewizorem i dokładnie wertował każdy ruch. Gdy chłopiec obracał głowę, jego wzrok na moment zawisł na kamerzyście.

Dawid zatrzymał nagranie w tamtym miejscu, nachylając się jeszcze bardziej. To musiał kamerować mężczyzna, zarówno pani Krajewska, jak i jej córka nie mogła być tak wysoka. Człowiek, na którego patrzył Antoni musiał mieć wzrost zbliżony do dwóch metrów, zakładając, że sam chłopiec był w normie jak na swój wiek.

Jacek Czerwiński? Dawid mierzył niecały metr dziewięćdziesiąt, a Jacek był w podobnym wzroście co on. Pani Krajewska mówiła, że podczas zaginięcia Antoniego Jacka nie było w domu.

W dodatku oczy tego chłopca... Zastygłe, przerażone.

Kto stał za kamerą? Heller nie miał pojęcia, ale postanowił zawęzić pułę poszukiwań. W Internecie wyszukał kalendarz z 1986 roku. Trzynasty stycznia to poniedziałek, w dodatku pora mniej więcej przedpołudniowa. Czy Jacek w tamtej chwili nie powinien być w swoim warsztacie samochodowym?

– Zawsze mógł wziąć wolne – mruknął i zaciągnął się papierosem. Uformował z dłoni pięść i wbił ją w udo.

Wiedział, że nie może bawić się w durną zgadywanę, ale na chwilę obecną nie miał lepszego pomysłu. Wyłączył nagranie i wszedł w kolejną datę. Trzeci marca 1986 roku. Znow przedstawiało Antoniego, tym razem ubranego w bluzę i dresowe spodnie. Stał odwrócony plecami do kamerzysty i spoglądał na jezioro. Dzień był słoneczny, przez kłębki chmur przebijały się promienie. Chłopiec przed dłuższy czas spoczywał w bezruchu, aż w końcu odwrócił się i wtedy serce Dawida zabiło mocniej. Na twarzy Antoniego malował się wyraz, jaki często jest widziany u więźniów słyszących zapadający wyrok. Nagły szok, dezorientacja oraz przejęcie. Skóra Antoniego zdawała się przedwcześnie marszczyć, wręcz blednąć, choć to wszystko mogło być spowodowane słabą jakością nagrania.

Oczy schowane głęboko, niewyrażające żadnych pozytywnych emocji, usta zastygłe w bezruchu, głowa opuszczona delikatnie w dół...

Dawid zgasił kolejnego papierosa. Mimo pieczenia w gardle chwycił za nowego.

Obecny wyraz twarzy Antoniego trwał chwilę, do czasu, gdy jego oczy znów skierowały się wyżej. Kamera drgnęła, jakby nagrywający zaczął gestykulować. Wtedy Antoś uśmiechnął się szeroko, odsłaniając szczękę, w której mogły gościć jeszcze pojedyncze zęby mleczne. Podobnie jak wcześniej, oczy były nieruchome. To one wyrażały więcej niż tysiąc słów wypowiedzianych ustami.

Potem nagranie się skończyło i Heller obejrzał je od początku. A potem jeszcze kilkukrotnie. Nie zauważył niczego, co by go zaskoczyło, więc przeskoczył do kolejnego filmu.

Deszcz nadal bębnił o szybę, a momentami Dawid słyszał skrzypienie desek domu. Zupełnie jakby natura na złość dodała grozy do obecnej sytuacji.

Nerwowo prychnął na tę myśl i zjechał niżej. Widniała tam data czternaście sierpnia 1986.

Dzień zaginięcia Antoniego.

Drżącym palcem wcisnął „OK”, po czym na ekranie pojawiło się ładowanie. Zaciągnął się papierosem. Nie dbał już o pieczenie w gardle, ale dla delikatnego ukojenia sięgnął po leżącą nieopodal puszkę coli. Wziął dwa głębokie hausty. W żołądku zabulgotało, gdy nagranie ruszyło. Nie było długie, trwało zaledwie półtorej minuty.

Tym razem film przedstawiał perspektywę z rynny domu pani Krajewskiej, na której zamontowana musiała być kamera. W prawym dolnym rogu widniała godzina: 15:12. Obraz ukazywał brzeg jeziora, na którym bawił się Antoni. Ubrany w jasne szelki i koszulkę z krótkim rękawem przesypywał piasek z jednego wiaderka do drugiego oraz lepił prowizoryczny zamek. Z jego postawy Dawid nie wyczytał niczego podejrzanego.

Nagle na ekranie pojawiła się pani Krajewska. Z początku Dawidowi ciężko było ją poznać, w końcu dwadzieścia cztery lata robią różnicę. Podeszła do chłopca i wręczyła mu butelkę wody. Potem pogłaskała go po głowie, przytuliła i odeszła. Przez chwilę w kamerze Dawid widział twarz chłopca. Była neutralna, w porównaniu do poprzednich nagrań momentami przejawiała szczerą radość.

Antoni bawił się jeszcze dłuższą chwilę, lepił zamek. Potem wstał i poszedł w kierunku wody. Gdy zamoczył stopy, wrócił.

Nagle klatka się urwała i Antoni zniknął z ekranu. Godzina w prawym dolnym rogu także uległa zmianie; zegar wskazywał 15:28.

Dawid wstał, czując jak na jego nogi napiera niewidzialny ciężar, po czym cofnął nagranie. Godzina 15:12 w jednej chwili przeskoczyła na 15:28. Heller pomyślał, że maszyna szwankuje, więc zresetował urządzenie. Sytuacja jednak się powtórzyła.

Po karku przebiegł mu dreszcz, a ciało rozpalilo się tak bardzo, że zmuszony był zdjąć koszulkę. Cuchnął potem i papierosami.

Ktoś uciął fragment zniknięcia Antoniego.

Heller zaczął krążyć po salonie, bijąc się z własnymi myślami. Przystanął przy oknie i popatrzył na jezioro. Krople deszczu uderzały o zwierciadło wodne.

Zaplanowana akcja? Dawid nie wiedział, ale wszystko wskazywało na dobrze przemyślane porwanie. Ktoś, kto inicjował to wszystko, musiał wiedzieć o kamerze, inaczej nie naraziłby się na takie ryzyko.

Tylko kto?

Usiadł z powrotem przed telewizorem i puścił nagranie. Dalej czas mijał prawidłowo, tak jak powinien. 15:30... następnie 15:31. Obraz ukazywał panią Krajewską, trzymającą w dłoni ścierkę i krzyczącą wniebogłosy. Następnie staruszka skierowała się w stronę lasu, lecz dwie minuty później znów stała pod domem. Dzwoniła gdzieś, zapewne do córki. Na tym film się kończył.

Ponownie dźwignął się na równe nogi i pomasował skronie. Zaczynały okropnie pulsować, a on nie miał tabletek przeciwbólowych. Podeszedł do drzwi i delikatnie je uchylił. Powiew zimowego wiatru skutecznie schłodził jego rozpalone ciało na tyle, że zmuszony był się odziać.

Nie wiedział, co o tym wszystkim sądzić. Scenariusz porwania małego Antosia wydawał się w tej chwili najbardziej sensowny. A jedynym i w zasadzie głównym podejrzanym był Jacek Czerwiński. Dawid miał podejrzenia co do niego, lecz pewna racjonalna myśl temu zaprzeczała. Być może intuicja albo zwykła obawa przed poznaniem prawdy.

Mimo wszystko powinien sprawdzić tego człowieka. A dziś wieczorem będzie miał ku temu doskonałą okazję.

Odłączył sprzęt i wsadził go do pudła. Postawił je przy drzwiach i opadł ciężko na kanapę. Ból głowy kiełkował powoli niczym budzącą się do życia przyroda. Heller zamknął oczy, mając w głowie przerażone spojrzenie Antoniego. Jego smętnej, wyrażającej milion negatywnych emocji twarzy. Jego sztuczny uśmiech i wymuszone machanie...

W końcu obraz ten powoli zatracał się w innych. Pomyślał o Marii, o Zofii i o Jolancie. O Jacku Czerwińskim, Milenie i „Sędziwej Eli”.

Wpakował się w bagno, które skrywało multum znaków zapytania.

W końcu odpłynął w krainę nieświadomości, a wraz z nim zasnęły obawy.

\* \* \*

Zdrzemnął się zaledwie trzydzieści minut. Kiedy wstał, poszedł do łazienki i popatrzył na swoje odbicie w lustrze. Osoba w lustrze wyglądała niczym trup. Pod oczami rozciągały się ogromne worki, twarz była blada, a usta wykrzywione w grymasie. Dodatkowo gardło stanowiło jedno wielkie ognisko bólu. Żołądek domagał się napelnienia, ciało umycia, a umysł regeneracji. Nie minął tydzień, odkąd Dawid tu przyjechał, lecz w głębi serca czuł, że czeka go coś bardzo trudnego. Zresztą nie bez powodu pani Krajewska oferowałaby taką sumę i błagała go niemal na kolanach. Zapewne nie miała

nikogo, jej śmiercią zainteresuje się jedynie personel medyczny, a po kilku tygodniach jej godność odejdzie w zapomnienie. Dawid Heller był jedynym, który mógł sprawić, by jej dusza nie cierpiała w zaświatach.

Podszedł do drzwi i złapał za karton. Otworzył je, po czym stanął na werandzie i chwilę oglądał jezioro. Poruszał się ospale, niczym niedźwiedź przebudzony z zimowego snu. Sen, który śnił, powoli odpływał w zapomnienie, a w zamian wracały pytania.

Ruszył wydeptaną ścieżką w kierunku domu Czerwińskich. Ulewa zmieniła się w mżawkę. Dawid delikatnie mrużył oczy dla lepszej widoczności, częściowo też z powodu dokuczającego mu zmęczenia. Kiedy znalazł się naprzeciwko werandy Jacka, ujrzał siedzącą i czytającą książkę pod zadaszeniem Jolantę. Heller dostrzegł tytuł: *Cujo* autorstwa Stephen Kinga.

Zauważyła go i natychmiast wstała. Otrzeпаła tyłek, zapewne intuicyjnie, bo weranda wyglądała na zadbaną oraz czystą. Szybkim krokiem podszła do Dawida. Musiała dostrzec jego smętny wyraz twarzy i złą kondycję, gdyż położyła mu rękę na ramieniu w przyjacielskim geście wsparcia.

– Otworzysz mi drzwi? – zapytał sucho. Nie chciał, aby tak to zabrzmiało, ale Jolanta najwidoczniej nie poczuła się oburzona, bo wykonała polecenie i chwilę później Heller odłożył karton w salonie.

– Chyba nie jesteś w humorze.

Popatrzył na nią pytająco, chwilowo zbity z tropu. Natychmiast się zrelektował, przypominając sobie własne odbicie w lustrze. Faktycznie nie wyglądał najlepiej, a jeśli tak dalej pójdzie, trzydzieści dwa lata na karku będą wyglądać jak czterdzieści pięć.

Pogładził skronie i odchrząknął.

– Nie... to znaczy... źle się czuję. Ustaliłem coś, co... zresztą, nieważne.

Nie miał w planach jej o niczym mówić, ale w tej chwili zdawała się ona jedyną osobą skora go wysłuchać.

– Mojego ojca jeszcze nie ma. Jeśli czujesz potrzebę pogadać, to chętnie cię wysłucham. Usiądź, proszę. – Wskazała na sofę. Dawid zastanowił się

chwile, próbując zebrać myśli. W końcu zajął miejsce. – Zaparzę ci herbaty, nie wyglądasz najlepiej.

W jego głowie zakiełkowała zaskakująca myśl. Jakim cudem jego początkowo koleżeńska relacja z Jolantą zaszła tak daleko? Jeszcze podczas pierwszego spotkania był sceptycznie nastawiony, odniósł nawet wrażenie, że nie może jej ufać. A teraz... W jego głowie zaszły zmiany, które nie wpływały najlepiej. Może to zwykłe przemęczenie? Nie miał pojęcia i również nie miał czasu się nad tym zastanawiać, gdyż Jolanta momentalnie pojawiła się w salonie z dwoma filiżankami herbaty.

Usiadła obok niego i popatrzyła spode łba, wyczekując, aż zaczniesz rozmowę.

Dawid westchnął głęboko i zatopił twarz w dłoniach.

– Nie wiem nawet od czego zacząć. Zresztą... sama zobaczysz.

Wyciągnął magnetowid z pudełka, podszedł do telewizora stojącego obok i podłączył sprzęt. Niedużo zajęło, nim ekran ukazał pierwszy film.

– To ten chłopiec? – zapytała, gdy nagranie dobiegło końca.

– Tak, Antoni Krajewski. To było w styczniu, na osiem miesięcy przed zaginięciem. Widziałaś coś dziwnego?

Pokręciła głową jakby zdezorientowana. Dawid, widząc to, odpalił nagranie ponownie i zatrzymał w miejscu, gdzie Antoni wpatruje się w kamerzystę.

– Spójrz na jego oczy. Przestraszone. Potem znów się uśmiecha, ale nie szczerze. W grę wchodzi tu tylko dolna partia twarzy. Prawdziwy uśmiech rozpoznasz, gdy powieki drugiej osoby są przymrużone. Nie zawsze sprawdza się ta reguła, ale w większości przypadków owszem.

Skinęła, nadal zapatrzona w zatrzymaną klatkę.

– Co to oznacza? – zagadnęła, kierując spojrzenie z ekranu na Dawida. Widział w jej oczach przejęcie zmieszane ze szczerą fascynacją. Zapewne w życiu ani razu nie spotkało ją podobne doświadczenie.

– Jak myślisz?

Wzruszyła ramionami.

– Antoni się go boi. Spójrz tylko. – Wskazał dłonią na telewizor. Pamiętał o tym, aby nie podnosić tonu głosu. – Jego twarz jest spięta, a oczy latają we wszystkie strony. On szuka pomocy, nie czuje się bezpiecznie.

– Faktycznie zachowuje się jakoś dziwnie.

Dopiero teraz spostrzegł, że Jolanta co jakiś czas przysuwa się do niego. Możliwe, że dziewczyna robiła to nieświadomie, być może nie czuła się bezpiecznie i tego bezpieczeństwa szukała właśnie w nim.

Pokazał jej nagranie numer dwa i wytłumaczył, co zaobserwował. Przyznała mu rację. Gdy odpalił trzeci film, Jolanta zakryła dłońmi usta i cicho pisnęła. W jej oczach znowu ujrzał zainteresowanie.

Ale czemu o wszystkim jej mówił? Nie wiedział, lecz po pokazaniu filmów miał wrażenie, jakby zrzucił dobre dziesięć kilogramów.

– Tak swoją drogą, skąd masz tę kasetę? – zagadnęła.

– Dostałem.

– Od kogo?

– To nieistotne – uciął i wypuścił powietrze ze świstem. – Najważniejsze, że ją mam, racja?

Pokiwiała delikatnie głową, zdecydowanie nieusatysfakcjonowana odpowiedzią. Opadła na oparcie, po czym przejechała dłonią po rudych, gęstych włosach.

– Niemożliwe, aby człowiek po prostu rozpląnął się w powietrzu – oceniła. – Tak się nie dzieje, ludzie nie znikają bez powodu. Może... – Tu ucięła i wymieniła wzrok z Hellerem. – Sama nie wiem...

– To było porwanie – mruknął, jakby do siebie Dawid, wlepiając się w migoczący na telewizorze kursor.

– Słucham?

Popatrzył na nią.

– Dobrze zorganizowane porwanie. Według mnie ktoś miał przez dłuższy czas na oku Antoniego. Musiał więc mieszkać gdzieś w pobliżu lub przebywać niedaleko chłopca i stale go obserwować. Potem potencjalny porywacz rozplanował całą akcję, doskonale uwzględniając kamerę pod do-

mem. Nie mógł również przeoczyć pani Krajewskiej, babci Antka, bo ona praktycznie cały czas miała małego na oku. W dodatku te zatarte ślady... nic nie wskazywało na porwanie, ale ostatecznie tak musiało być. I nie uczestniczyła w tym jedna osoba...

Brwi Jolanty poszybowały do góry. Przez chwilę siedziała w bezruchu, a Dawid mógłby przysiąc, że jej nierówny oddech słychać byłoby nawet na drugim końcu domu. On też nie czuł się najlepiej; kręciło mu się w głowie, a żołądek wywijał na prawo i lewo. Zastanawiało go jeszcze jedno. Skąd pani Orlińska miała tę kasetę? I dlaczego ukrywała te nagrania tak długo? Może nie ufała policji, Dawid nie umiał tego ocenić, lecz jeśli nie policji, to czemu zaufała akurat jemu?

Mogła umierać, podobnie jak pani Krajewska, pomyślał. Ale potem kasetę nie trafiłaby do jego rąk, lecz prawdopodobnie na śmietnik. Nie była oznakowana, a Heller wątpił, że ktoś zainteresowałby się czymś takim.

Nagle poczuł przyjemny, delikatny dotyk na ramieniu. Jolanta siedziała jeszcze bliżej. Dawid odtrącił jej dłoń, mając świadomość, że takie zachowanie nie należało do gatunku tych miłszych, ale nie miał ochoty na czułości. Oczy dziewczyny z zafascynowanych teraz zmieniły się w przepelnione dezorientacją. W tej jednej chwili Dawid miał wrażenie, jakby kilkudniowa relacja z Jolantą zaszła za daleko. Zdecydowanie jej się podobał, ale wcześniej podświadomie nie umiał zaakceptować tego faktu. Był zbyt zajęty całym szambem, które wylało się na niego, gdy dostał telefon od tej starszej kobiety.

– Przepraszam – rzekła i spuściła głowę nisko. – Nie powinnam się tak narzucać.

Milczał, dając jej do zrozumienia, że ma rację. Po chwili westchnął głęboko i pomasował skronie.

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli już pójdę – powiedział i bez słowa więcej wstał z kanapy. Jolanta popatrzyła na niego spode łba niczym zbity pies. Ten widok nie podziałał na niego współczująco.

Wyszedł na werandę, nie odwracając się za siebie. Przeszedł kawałek, a gdy miał pewność, że Jolanta nie dostrzeże go z okna, rozejrzał się. Dom



pani Krajewskiej, będący obecnie w opłakanym stanie – jak wcześniej wspominała – znajdował się na drugim brzegu jeziora. Dawid widział jedynie jego zarys, nic więcej, gdyż zarówno ściany oraz dach częściowo zasłonięte były drzewami.

Heller podszedł pod swój dom, a następnie odbił w prawo. Droga nie była najlepsza, po całej długości ciągnęły się kałuże, ale nie miał innego wyboru. Ruszył przed siebie, uważając, by nie nadziać się na wystające zewsząd gałęzie. Ominął dwie pierwsze kałuże, ale z trzecią był niemały problem. Zaryzykował i przeskoczył wodę, na szczęście nie chlapiąc niczego innego poza podeszwami butów.

Dom pani Krajewskiej z każdym kolejnym krokiem zdawał się oddalać, choć Dawid wiedział, że to jedynie złudzenie. Tak naprawdę zbliżał się diametralnie, gdyż Heller stawiał korki pośpiesznie, niemal truchtał, kiedy po trzydziestu minutach jego oczom ukazała się dwupiętrowa ruina z prostym dachem. Ściany były wyblakłe, dawno temu musiały stracić swój pierwotny kolor. Okna natomiast zabito deskami. Drzwi pozostawały nienaruszone, zupełnie jakby potencjalne byty egzystujące w środku szukały towarzystwa. Z komina odpadały cegły, muszące leżeć pod drzwiami szmat czasu. Dawid powędrował wzrokiem po rynnach, a raczej pozostałościach, które z nich zostały. W głowie odtworzył sobie nagranie. Kamera musiała być podłączona nad lewym, wielkim oknem.

Odwrócił się i na ciele poczuł dreszcz. To na tym niewielkim brzegu, który w głównej mierze zajmował piasek, po raz ostatni widziano Antoniego. To tutaj rozpętało się piekło rodziny Krajewskich oraz zapoczątkowało lawinę poszukiwań.

Włosy na rękach stanęły dęba. Dopiero teraz Dawid uświadomił sobie, że ma nierówny oddech, bynajmniej nie przez trucht. Poczuł w tym miejscu swego rodzaju ciężkość, której nie potrafił konkretnie zdefiniować.

Zmógł się w sobie i wszedł na niewielką werandę. Jej deski były wylamane. Chwilę minęło, nim nabrał głębokiego oddechu, a wraz z nim odwagi, by otworzyć drzwi.

\* \* \*

W środku unosił się kurz, a promienie światła wpadały przez niewielkie szpary w ścianach. Cuchnęło stęchlizną, przez co Dawid zmuszony był zatkanąć nos. Stał w niewielkim korytarzu. Kawałki drewna walały się pod stopami. Stojący obok regał połowicznie zagradzał przejście do innych pomieszczeń.

Dawid postawił pierwszy krok. Podłoga zaskrzypiała. Powietrze stało się gęstsze, cięższe. Wszędzie był kurz; dom musiał stać pusty przez bardzo długi czas.

Wszedł do salonu łączonego z kuchnią. Na podłodze, podobnie jak w korytarzu, walały się deski. Przy krzesłach i stole brakowało nóg. Wytarty dywan, niegdyś zapewne jasny, teraz usmolony był jakimś nieznanym Hellerowi smarem. Czy pani Marianna nie mogła sprzedać tego domu? Może mieszkała tu do czasu, gdy jej córka, straciwszy resztki nadziei na odnalezienie syna, wyniosła się do większego miasta. A może dom okrzyknięto mianem przeklętego i nikt, nawet ten najmniej wierzący w zabobony, nie miał ochoty go kupić. W końcu dziecko, które przepadło jak kamień w wodę, nie jest zachęcającym argumentem. Dawida to nie dziwiło.

Z równie zaniedbanej co salon kuchni przeszedł w kierunku schodów. Te blokował przewrócony regał. Heller musiał go przeskoczyć, aby móc dostać się na pierwszy schodek. Nagle cofnął się do korytarza i zrobił dwa zdjęcia. Potem uczynił to samo w salonie i kuchni, upewniając się, że kamera złapała mniej więcej cały obszar. Wrócił na schody, niemalże pękając pod naporem jego masy.

Góra wyłożona była podobnym dywanem co ten, który leżał w salonie. Tu ściany były w gorszym stanie; gdzieś odpadał tynk. W powietrzu unosiło się mnóstwo kurzu, wystarczająco, by Dawida napadła sroga dawka kichnięć.

Zauważył trzy pary drzwi i do tych najbliższych udał się najpierw. Były otwarte. Pchnął klamkę, a jego oczom ukazała się wyłożona eleganckimi kafelkami łazienka. Jak do tej pory to pomieszczenie było w najlepszym

stanie, ale Dawid nie miał czego tutaj szukać. Zlustrował łazienkę, a następnie udał się do drzwi obok. Te jednak ani drgnęły. Puściły dopiero po kilku mocniejszych pchnięciach i Heller doszedł do wniosku, że pokój musiał być niegdyś sypialnią pani Krajewskiej i jej męża. Szare, usmolone ściany oraz przewracane meble wskazywały, że ktoś już tutaj buszował.

Przeszedł się po pomieszczeniu i wyjrzał za okno. Wychodziło na ogródek.

Ostatnie drzwi prowadziły do pokoju Antoniego i to w jego środku Dawid poczuł się najdziwniej. Oddech przyspieszył mu diametralnie, a nogi zeszywniały. Dodatkowo ciało zalała fala gorąca.

Przekroczył próg, mijając plakaty z nieznanymi mu logami drużyn. Dawid spostrzegł rozmemłane, niestabilne łóżko, w którym brakowało jednej z desek. Po całej długości pościeli rozciągał się wzór porozrzucanych wszędzie piłek.

Heller podszedł do okna. Nie wychodziło na ogródek, jak w sypialni pani Krajewskiej, lecz na niekończący się las. Latem musiało być tu pięknie, pomyślał i zaskakując samego siebie przestąpił z nogi na nogę. Jego mowa ciała mówiła sama za siebie – nie czuł się w tym miejscu bezpiecznie ani komfortowo.

Pod ścianą stała wielka, pusta szafa. Ktoś ją splądrował i musiał zrobić to dawno temu, bo kurz osiadł na każdym jej centymetrze. Obok szafy stało masywne biurko, mające maksymalnie metr szerokości. Szuflady mebla w większości były wyłamane, lecz jedna, ostatnia, zdawała się być w dobrym stanie. Dawid spróbował ją rozsunąć. Na początku stawiała opory, lecz w pewnej chwili odpuściła. Na samym dnie leżała granatowa, nadgryziona zębem czasu teczka.

Dawid wyciągnął ją i otworzył. W środku zastał stos rysunków, wykonanych zapewne przez Antoniego. Pierwszy z nich, najbardziej wysunięty z brzegu, ukazywał dom nad jeziorem, porośnięty wokół drzewami. Przed budynkiem stało troje ludzi – dwie kobiety i dziecko. Heller domyślił się, że Antoni rysował swoje własne podwórko widziane z perspektywy trzeciej osoby.

Serce zabiło mu mocniej, gdy położył kartkę obok i wyciągnął drugi rysunek. Przedstawiał to samo, co poprzedni, tyle że z jedną różnicą. Obok dziecka ktoś stał. Mężczyzna. Wysoki, szerokie barki. Włosy mniej więcej za uszy. Ubrany był na czarno i trzymał dłoń dziecka. Tyle że z twarzy chłopca skapywały łzy.

Dawid poczuł, że mimo zarzuconego płaszcza przeszywa go chłód.

Na kolejnym rysunku widniał obraz samego jeziora z wystającymi z niego chwastami. Pod rysunkiem tkwił jednak kolejny; tym razem jezioro namalowane było czerwoną kredką.

Heller oparł się barkiem o stojącą obok szafę. Wertował wzrokiem każdy szczegół, każdy centymetr kartki, czując, jak serce tłucze mu w klatce z namacalną siłą.

Jeszcze niżej znajdował się kolejny obrazek. Tym razem przedstawiał mężczyznę bawiącego się z chłopcem w piaskownicy. Dziecko jednak płakało, a mężczyzna zdawał się śmiać. Przesypywał piasek z jednego wiaderka do drugiego. Mimo że namalowany amatersko, Dawid rozpoznał, że dzieckiem był Antoni Krajewski.

– On rysował siebie – mruknął, utwierdzając się w przekonaniu własnych domysłów. – I swojego porywacza.

Kolejne rysunki przedstawiały zwykłe, nieczytelne bazgroły. Dawid wertował kartki, aż w końcu napotkał rysunek z sylwetką potencjalnego porywacza. Żółte włosy, ciemna parka oraz szerokie džinsy. Dłonie mężczyzny pokrywały ciemne rękawiczki. Nad głową widniał napis: ZŁY PAN WIDZI.

Dawid poczuł falę dreszczy i intuicyjnie rozejrzał się wokół własnej osi. Sylwetka nie pasowała do nikogo, kogo mógłby sobie wyobrazić, ale pamiętał o fakcie, że te rysunki mają dobre ćwierć wieku. Jacek Czerwiński, jego pierwszy podejrzany, mógł wyglądać w tamtym czasie inaczej. W dodatku sama nazwa... „Zły pan”. Pani Krajewska wspominała, że widywała Antoniego w snach. Mówił jej o rzekomym „złym panu”. To musiał być on. Dawid zdawał sobie sprawę, że wyobrażenia dziecka czasem wykracza poza normy racjonalizmu, lecz Antoni nie mógł kłamać. W dodatku te nagrania

na kasecie... Wszystko powoli łączyło się w układankę, której rezultat Heller skrycie bał się ujrzeć.

W popłochu spakował rysunki do teczki i wziął ją pod pachę. Na czole sperliły mu się pierwsze krople potu, a następnie spłynęły strużką do oka. Dawid zszedł ze schodów, mając pewność, że jego nogi zaraz odmówią posłuszeństwa i runie jak długi, ale tak się nie stało. Gdy przeskoczył leżący pod pierwszym schodkiem regał, przypomniał sobie, że ma robić zdjęcia. Wrócił na górę, a po chwili znalazł się w salonie. Omiótł wzrokiem dół i skierował się do drzwi. Kiedy znalazł się na werandzie, miał wrażenie, jakby zrzucił dobre kilka kilogramów. Wkroczył na ścieżkę prowadzącą do jego domu, ale nie truchtał. Nogi mu na to nie pozwalały, a poza tym pragnął zebrać myśli.

Kim był ten człowiek? Czego chciał od Antoniego? Czy go porwał?

W głowie Dawida kłębiło się coraz więcej pytań, przez które dzisiejszej nocy z pewnością nie zmruży oka. Tyle niewiadomych, tyle domysłów. Heller zdawał sobie sprawę, że jego życie prywatne i związane z nim problemy poszły w odstawkę, ale nie potrafił łączyć jednego z drugim. Jeśli miał sprawę, angażował się w nią w stu procentowo, aby jak najszybciej mógł wrócić do żony i córki.

Jak czuła się Zofia? To kolejne pytanie, które pojawiło się w jego umyśle i zawładnęło nim na dłuższą chwilę.

Minęło pół godziny, gdy wszedł po werandzie, na której stała Jolanta. Opierała się o barierkę ze splątanymi w okolicy podołku dłońmi. Włosy miała rozpuszczone, a ciało okrywał długi do kolan płaszcz. Dawid mógłby przysiąc, że delikatnie pomalowała usta na czerwono, jakby przyjscie pod jego dom nie było tylko spontaniczną decyzją, ale głęboko obmyślaną akcją.

Nie krył zdziwienia.

– Co tu robisz? – zagadnął. Dopiero teraz dostrzegł stojącą pod drzwiami przykrytą blaszkę.

– Przyniosłam ci sernik, bo tak bardzo chwaliłeś.

*I po to się malowałaś, pomyślał Dawid.*

– Dziękuję... to miłe z twojej strony.

Skrycie chciała, aby zaprosił ją do siebie i Dawid doskonale to wyczuł. Nie bez powodu się pomalowała i wystroiła, być może nawet sądziła, że uda jej się zaciągnąć go do łóżka. W końcu była młoda, atrakcyjna i zdrowa. Była pewna siebie, ale Heller obecnie nie miał ochoty na interakcję z kimkolwiek.

Dobijała godzina siedemnasta. Niemal zapomniał o wspólnym piwie z Jackiem, ale obawiał się, że po dzisiejszym poranku sąsiad nie będzie miał ochoty na jego towarzystwo. Mimo wszystko z grzeczności przyjdzie.

– Niestety nie mogę go zjeść z tobą. Jestem jeszcze zajęty, ale wieczorem i tak wpadam do twojego ojca.

Doskonale dojrzał jej zawód. Milczała.

– Ale tym razem to ja zapraszam na kawę. Jutro punkt dziewiąta. Wypijemy, zjemy i pogadamy.

Zawód zmienił się w szybko stłumioną euforię. Uśmiechnęła się szeroko, ukazując śnieżnobiałe zęby.

– W porządku. To ja będę się zbierać.

Skinął głową, opierając ręce na biodrach. Jolanta zatrzymała się w połowie werandy.

– Wracając do tego chłopca... – zaczęła. – To poszperałam trochę w Internecie i znalazłam zdjęcie, jak może wyglądać w chwili obecnej. Wpadłam na pomysł, że możemy wynająć detektywa i...

Uciszył ją wymownym uniesieniem dłoni.

– Nie mamy nawet pojęcia, gdzie Antoni mógłby się teraz znajdować. Równie dobrze w Polsce, jak i na drugim końcu świata. Poza tym detektywa musiałaby wynająć jego babcia, ja jedynie ustalam przyczynę jego zniknięcia. Zgodnie z jej ostatnią wolą.

Nie odpowiedziała. Pokiwała jedynie pospiesznie głową i ruszyła w kierunku swojego domu.

– W takim razie do zobaczenia – rzekła potulnie i odeszła.

Nagle wpadło mu coś do głowy.

– Zaczekaj.

Odwróciła się w jego stronę z wyraźną nadzieją w oczach. Jej kąciki ust delikatnie drgnęły.

– Masz zdjęcie swojego ojca sprzed dwudziestu pięciu lat?

Przez chwilę stała zdezorientowana.

– Mam, ale nie rozumiem, czemu...

– Pokaż mi je, proszę.

– Chyba go nie podejrzewasz?

– Absolutnie – skłamał.

Poszperała w płaszczu i wyciągnęła telefon. Chwilę minęło, gdy odpaliła portret Jacka Czerwińskiego w wieku około trzydziestu pięciu lat. Był nawet przystojny. Dobrze zarysowana szczęka, gładko ogolony. Gdzieś tam widniały zmarszczki. Dawid zwrócił uwagę na włosy; gęste, zaczesane na prawą stronę. Jacek Czerwiński był brunetem.

Mężczyzna na rysunku miał żółte włosy.

Tyle że ich ułożenie się różniło, a w dodatku brunetów na świecie jest mnóstwo.

Włożyła telefon z powrotem do kieszeni.

– Po co ci to było? – zagadnęła.

– Byłem ciekaw, jak staro wyglądam. – Durna wymówka, ale tylko na taką był w stanie obecnie się wysilić.

Jolanta rozszerzyła powieki.

– Żartujesz sobie? Gdy zobaczyłam cię po raz pierwszy, myślałam, że jesteśmy w podobnym wieku... – Zaśmiała się. – Jeśli mogę spytać... Ile masz lat?

– W tym roku trzydzieści trzy.

– Lubię starszych – dodała tonem, który nie spodobał się Hellerowi. Brzmiała donośnie, wypowiadała to z pełną powagą.

Dawid odprowadzał ją wzrokiem do momentu, gdy zniknęła mu z oczu. Poczł coś dziwnego w środku. Coś, co niejednokrotnie czuł na przestrzeni

życia. Wyrzuty sumienia? Być może, lecz z jakiej racji? Miał przecież pracę, a Jolanta była jedynie prosperującą na miano przyjaciółki kobietą.

Mimo wszystko nie myślał o tym długo, a gdy wszedł do domu, jego myśli skierowały się w zupełnie innym kierunku. Odetchnął głęboko, po czym opadł na krzesło przy biurku. Otworzył teczkę i rozłożył rysunki po całej szerokości mebla. Wybrał numer pani Krajewskiej. Odebrała po pierwszym sygnale.

Dawid opowiedział jej o wszystkim: począwszy od wizyty w domu starszki, skończywszy na opisie rysunków wykonanych przez Antoniego. Gdy skończył, wydała jedynie głośny szloch.

– Mój Boże... On... ten bydlak go porwał! – Zalała się łzami jak człowiek, który po początkowym szoku zdaje sobie sprawę z fatalnej sytuacji.

– Tego jeszcze nie możemy powiedzieć.

– Ależ zrobił mu krzywdę! Na pewno!

– Proszę wziąć dwa głębokie oddechy, pani Marianno. Rozumiem, że jest pani zdenerwowana, ale naprawdę nie potrafię niczego na tę chwilę potwierdzić.

Dalej opowiedział jej o nagraniach, starając się zrobić to jak najłagodniej. Pani Krajewska była w podeszłym wieku, zapewne przewlekłe chorowała, więc taka dawka emocji mogłaby grać na jej niekorzyść. Być może nawet ją zabić.

Gdy nieco się uspokoiła, zapytała:

– Skąd Ela miała te nagrania? Może współpracowała z tym... tym zwyrodnialcem.

– Wątpię. Wiem tyle, że sprawa idzie w coraz lepszym kierunku. Mam nadzieję, że meta jest już blisko. Proszę tylko powiedzieć, jak często Antoni wspominał o „złym panu”, gdy panią... nazwijmy to, odwiedzał?

– Bardzo często. Przychodził praktycznie codziennie, widziałam go. Ale nigdy nie mogłam dotknąć, bo uciekał. To mogły być jedynie zbyt realne sny. Mówił, że „zły pan” go dorwał, ale wciąż jest głodny.

– Głodny?



– Tak, tak to ujął. – Głośno pociągnęła nosem. – Do dziś głowię się, o co mu chodziło. Mój biedny Antoś... – Zaniosła się płaczem.

– Mówiła pani o tym policji?

– A w życiu! W tamtych czasach omamy były traktowane z dystansem; jeśli ktoś mówił policjantowi, że ma zwidy, brali go za wariata. Ale ja wiem, że wizje nie są przypadkowe. Szczególnie te w snach. Pisał o tym Carl Gustav Jung.

Dawid kojarzył to nazwisko. Na studiach czytał książkę Człowiek i jego symbole, które u wielu ludzi zmieniło postrzeganie świata. U niego w pewnym sensie również.

– Poza tym, sam wiesz, jak nasza policja podchodzi do takich spraw. W literaturze amerykańskiej policjanci wierzą, gdy ofiara w śnie widzi rozwój nadchodzącej zbrodni.

Heller zbył to milczeniem. Po chwili pani Krajewska znów zalkała.

– Muszę kończyć. Zabierają mnie na prześwietlenie. Dawidzie, dziękuję ci za te informacje. Mam nadzieję, że mój umysł zdoła przetworzyć je jak najszybciej. I proszę, dowiedz się, co spotkało Antoniego. Naprawdę nie pożyję długo, czuję ciężki dotyk śmierci na nadgarstku.

Rozłączyła się, zanim zdążył cokolwiek dopowiedzieć. Zastanawiał się, w którym momencie przeszli na „ty”.

Chwilę siedział, wpatrzony w jezioro, z głową puchnącą od myśli. Mimo wszystko wszelkie te pytania nie były aktualnie tak ciężkie do strawienia, jakimi były jeszcze niedawno.

Widok wody go uspokajał.

\* \* \*

Wrócił o wpół do dziesiątej, gdy niebo na dobre zasyliły połyskujące gwiazdy. Jak przeczuwał, atmosfera w domu Czerwińskich nie była napięta. Wręcz przeciwnie – on wypił piwo bezalkoholowe i zjadł sernik Jolanty, a Jacek otworzył tyskie w puszcze. Przez cały ten czas jednak Heller miał go na oku; obserwował gesty, sposób mówienia i głowił się, czy ten

człowiek naprawdę mógł mieć coś wspólnego z zaginięciem Antka. Jak na razie był głównym podejrzanym, lecz na nim lista nie musiała się zamykać. Owszem, Jacek mógł być we wszystko zamieszany, Dawid z pewnością to ustali, ale tego wieczoru zaprzagnął nie myśleć o całym tym bajzlu.

Dlatego tylko gdy wrócił, wygrzebał z torby swój długoletni notes i otworzył go na pierwszej stronie. W pomieszczeniu panował półmrok, ale on doskonale widział litery. Przeszedł do kuchni i wyciągnął z lodówki kabanosy na przegryzkę. Będzie musiał uzupełnić zapasy, ale zapisał tę czynność w niewidzialnej liście rzeczy do zrobienia w kolejnych dniach.

Usiadł na kanapie, odpalił papierosa i zaciągnął się mocno. Z paczki kabanosów wyciągnął jednego i zaczął przeżuwać. Wziął się za czytanie.

18 września, 2009ss

*Detektywi fascynowali mnie oraz mojego brata, Stefana, od czasu, gdy byliśmy małymi szkrabami i bawiliśmy się w szukanie zaginionej biżuterii mamy. Wyobrażaliśmy sobie, że jej szuflada jest czymś tajnym, a niewielkie pudełeczko skarbem, który musimy odnaleźć. Ja miałem przezwisko „Detektyw nos”, bo po zapachu wyczuwałem, co będzie danego dnia na obiad, a Stefan „Detektyw oczy”, gdyż wzrokiem potrafił sięgnąć nader daleko.*

*Znaleźliśmy kolczyki, które rzekomo zgubiła nasza matka i w try miga przynieśliśmy je do niej. Pamiętam, że przykryła wtedy usta dłońmi i głośno pisnęła, jakbyśmy nagle uratowali ją z pożaru.*

*– Nie wiem, jak się wam odwdzięczę! – powiedziała, po czym mocno nas uściśkała. Dopiero kilka lat później, przypadkiem wygrzebując to wspomnienie z pamięci, uświadomiłem sobie, że jej reakcja była niczym innym jak kiepską grą aktorską.*

*Mimo wszystko wzruszyłem się i robię to nawet teraz, bo tamten dzień poszukiwań zaginionych kolczyków jeszcze bardziej rozpałił we mnie umysł detektywa i świadomość, że to jest zawód, który pragnę pełnić. Jak okazało się kilkanaście lat później, zostałem człowiekiem z zawodem rodzinnie podobnym do detektywa.*

*Któregoś razu, gdy miałem nie więcej jak pięć lat, zgubiłem plażową piłkę. To było lato, rok 1984, o którym pisał Orwell. Z początku bardzo się martwiłem, ale łączyłem swój umysł poszukiwacza i piłka się odnalazła. Byłem z siebie niezwykle dumny, bardziej niż wtedy, gdy w przedszkolu recytowałem alfabet koledze, którego wiedza z literek ograniczała się do „mamo, kupa”.*

*Trzy lata później, w 1987 poprosiłem tatę o to, abyśmy adoptowali małego kota. Moja mama była za, podobnie jak starszy ode mnie o rok Stefan. To był początek kwietnia, więc pogoda oscylowała w okolicy dziesięciu stopni. Długo trwało, zanim ojciec dla świętego spokoju zgodził się na kota. A z racji, że mama miała zaprzyjaźnioną koleżankę, której urodziły się małe kocięta, sytuacja mówiła sama za siebie. W ten oto sposób tydzień później otrzymaliśmy małego Filemona. To był szary pers o niebieskich, szafirowych oczach. Śliczny, a przynajmniej takiego go zapamiętałem, bo w swych ostatnich chwilach życia wyglądał jak rozpruta maskotka.*

*Ale wróćmy do dnia, w którym otrzymałem, a raczej otrzymaliśmy go razem ze Stefanem. Filemon miał swoje legowisko w garażu obok domu. Zwykły blaszak, momentami przeciekający. Nie był ogrzewany, więc martwiłem się, że mojemu kotkowi będzie zimno. Któregoś dnia jednak mama upewniła mnie, że koty mają futro, które je ogrzewa i jej uwierzyłem. Karmiłem go na zmianę ze Stefanem i odnosiłem wrażenie, że kot coraz bardziej się z nami oswaja. Nieraz dał się nawet ponieść na rękach. Miał taką przyjemną sierść, że nie chciałem odkładać go na legowisko.*

*Codziennie rano sprawdzałem, czy wszystko z nim w porządku. Stefan także przykładał się do opieki, ale pewnego dnia zauważyłem, że coraz mniej interesuje go Filemon. Stefan wolał bawić się wozem strażackim i wykonywać zlecenia mamy, która kazała mu znajdować błahe przedmioty porozrzucane po domu. Ja także uczestniczyłem w tych misjach, często zabierając ze sobą mojego nowego przyjaciela.*

*Niedługo potem jednak Filemon uciekł z garażu przez moją pomyłkę. Musiałem zostawić delikatnie uchylone drzwi, bo akurat spieszyłem się do szkoły i nie chciałem być spóźniony. Spóźnione dzieci stały w kącie pierwsze piętnaście minut lekcji, a ja nie chciałem należeć do grupy tych uczniów. Cały czas jednak myślałem o moim kotku i wyczekiwałem ostatniego dzwonka, aby móc go zobaczyć.*

*Nie wyobrażacie sobie mojego smutku, gdy zobaczyłem Filemona z rozszarpanym brzuchem, zakrwawionymi oczami i brakującą w wielu miejscach sierścią. Leżał na naszym podjeździe, zagryziony zapewne przez psa lub wilka. Mieszkaliśmy poza miastem, więc takie widoki stały na porządku dziennym. Niejednokrotnie widziałem ranne zwierzę, lecz nigdy to nie wstrząsnęło mną tak mocno. Moje serce pękło na pół, zalałem się łzami i łkałem, przez dobre dwadzieścia minut nie mogąc złapać normalnego oddechu. Filemon resztkami sił musiał doczołgać się pod furtkę i cierpieć w agonii, mając nadzieję na ratunek. Najbardziej zabolął mnie jednak fakt, że jego śmierć była powolna i bolesna.*

*Stefan nie smucił się tak jak ja, ale uronił niejedną łzę. Jeszcze tego samego dnia pochowaliśmy Filemona w ogródku.*

*To był pierwszy i nie ostatni raz w tym roku, gdy widziałem śmierć kogoś mi bliskiego, bo niedługo potem, w wakacje 1987 roku pod kołami ciężarówki zginął Stefan. Graliśmy w piłkę na podwórku. Stefan stał na bramce, za którą robiła niewielka furtka, pod którą kilka miesięcy wcześniej swój ostatni oddech złapał Filemon. W pewnym momencie kopnąłem piłkę za mocno. Moja mama gotowała obiad, a tata był w pracy. Zajmowaliśmy się sami sobą.*

*Stefan wybiegł jak rażony piorunem, chcąc zdążyć, zanim piłka doleci na ulicę. Odbiła się kilka razy, potem przeturlała, a gdy mój brat prawie ją złapał, osunęła się i wpadła na ulicę. Pech chciał, że Stefan nie zatrzymał się w porę i ciężarówka wioząca końskie odchody rąbnęła z prędkością siedemdziesięciu kilometrów na godzinę w Stefana. Zginął na miejscu, nie mając szans na jakiegokolwiek przeżycie.*

*Tamtą chwilę pamiętam jak przez mgłę. Najpierw przeraźliwy pisk opon, potem huk, aż w końcu krzyk mojej mamy. Biegła tak szybko, że nie nadązałem za nią wzrokiem. Ja z kolei stałem jak wryty, starając się zrozumieć to, co właśnie się wydarzyło.*

*Dawid przestał na chwilę czytać, chcąc wytrzeć płynące strumieniami łzy. Nie powinien rozdrapywać starych ran, to nie było w jego stylu. Papieros dopalił się do filtra. Heller zdusił go i zapalił kolejnego. Po kabanosach nic nie zostało. Wrócił do czytania.*

*Kierowca nie dostał zarzutów; sprawa została zakończona werdyktem winy po stronie rodziców. Pogrzeb natomiast odbył się kilka dni później i wtedy już rozu-*

miałem, co się stało. Mój brat odszedł na tamten świat. Był z Filemonem, a ja mogłem się jedynie modlić, aby nawzajem o siebie dbali. Tata zniósł śmierć Stefana gorzej; stracił pracę i zaczął przynosić do domu więcej butelek alkoholu. W końcu jednak przywrócił się do porządku, znalazł dochód, lecz nie przestał pić.

Minęła jesień, po której przyszedły święta. Pierwsze, które spędzałem jedynie z rodzicami. Stefan był z nami mentalnie, czułem go duchowo. Miałem wrażenie, że siedzi obok mnie i uśmiecha szeroko, widząc, jak dajemy sobie prezenty.

Gdy miałem piętnaście lat i w pełni oswoiłem się ze śmiercią Stefana, mój ojciec zmarł na zawał. Nie zniosłem tego za dobrze, a mama jeszcze gorzej. Straciliśmy comiesięczne przychody i mama musiała iść pracować. Znalazła zajęcie w pralni, gdzie płacili jej marne grosze, ale wciąż lepsze to niż nic.

Dla zbuntowanego piętnastolatka, który powoli wchodzi w świat dorosłości, śmierć rodzica jest czymś koszmarnym. Zamknąłem się w sobie, nie rozmawiałem z nikim. Często uciekałem z domu na noc i szwendałem się po okolicy. Oglądałem księżyc i zacząłem zaczytywać się w Szekspirze. W pewnej chwili poczułem, że mój stan psychiczny ulega zmianie, pewne zasady twardnieją, a ja staję się mentalnie starszy. To jedyna zaleta, jaką przyniosła śmierć ojca.

Co prawda nadal fascynowały mnie sprawy. Czytałem o mordercach, dochodzeniach, pracy w policji i wszystkim związanym z kryminalistyką. Do czasu gdy skończyłem szkołę, zdałem maturę i dowiedziałem się o chorobie mojej matki. Zaawansowane stwardnienie rozsiane. Lekarze dawali jej rok i mieli rację. Umarła niedługo po moich dwudziestych urodzinach, wcześniej leżąc miesiąc w szpitalu. Śmierć matki odbiła się na mnie najmocniej; w końcu to z nią dojrzywałem, uczyłem się życia i zasad.

Tyle że to nieszczęście posłało mnie do miejsca, w którym teraz jestem. Kilka tygodni przed odejściem, mama poprosiła mnie o to, abym codziennie czytał jej Szekspira. Robiłem to, począwszy od Romea i Julii, na Makbecie skończywszy. Całymi dniami siedziałem przy jej łóżku i biadoliłem, ale nigdy nie miała mnie dość.

Miesiąc po jej śmierci uświadomiłem sobie, że dzięki ostatniej woli umarła w spokoju. W ciszy, harmonii, zapewne słysząc mój głos nawet w snach. Wtedy poczułem powołanie, chciałem, aby ludzie umierali w spokoju, spełnieni i zadowoleni, jakkolwiek można być zadowolonym na łożu śmierci...

Tekst ciągnął się dalej, ale Dawid nie miał siły tego czytać. Dochodziła jedenasta, a jego powieki samoistnie opadały. Zmęczenie chwyciło go z każdej strony. Podniósł się z łóżka, ocierając resztki łez i poszedł do łazienki. Przemył zaczerwienione oczy, po czym rozebrał się. Wziął prysznic, a gdy wyszedł z kabiny, odniósł wrażenie, jakby całe smutki wraz z wodą spłynęły do kanalizacji.

Nie powinien tego czytać, lecz nie mógł oprzeć się pokusie wspomnienia dzieciństwa. Teraz, gdy prowadzi sprawę zniknięcia dwunastoletniego chłopca, zajrzenie we własną przeszłość mogło okazać się wartościowe. Tyle że efekt był wręcz przeciwny.

Położył się do łóżka i zamknął oczy. Zanim zasnął, w głowie jeszcze ponownie ujrzał rozszarpane ciało Filemona oraz jego puste, wywrócone białkami do góry oczy.

## Umrzeć śmiercią naturalną

Rankiem Dawida obudziło pukanie do drzwi. Początkowo słyszał je jakby był pod wodą, lecz w końcu dotarło do niego, że powinien otworzyć. Dźwignął się z łóżka, włożył wczorajsze ubranie, po czym pociągnął za klamkę. W progu stała Milena. Miała na sobie granatowy płaszcz i niewielki, elegancki kapelusz. Dawid powiódł wzrokiem w kierunku dzierzzonej w dłoni kobiety torebki. Milena miała posępny wyraz twarzy, a gdy ujrzała Hellera, wymusiła uśmiech.

– Dzień dobry – przywitała się. – Wybacz, że niepokoję, ale dziś w nocy odeszła Ela. Przebudziłam się i sprawdziłam, czy wszystko z nią w porządku. Tyle że jej ciało było zimne. Zabrali ją do domu pogrzebowego.

Milena spuściła głowę niżej. Wyglądała tak, jakby śmierć pani Orlińskiej bardziej ją zszokowała niż zasmuciła. To była naturalna reakcja organizmu człowieka. Najpierw szok, potem reszta. Musiała też nie spać, bo pod oczami rozciągały się głębokie sińce, widoczne nawet pod makijażem.

– Chryste, to... to bardzo przykre... Wejź do środka, nie wyglądasz najlepiej – powiedział Heller i zrobił miejsce w korytarzu. Milena jednak pokręciła przecząco głową.

– Muszę wracać do swojego mieszkania w Gostyninie i szukać pracy. Niby mam oszczędności, ale sam wiesz, jak ciężko chwycić się czegoś w małym miasteczku.

W odpowiedzi westchnął i pokiwał głową.

– Zechciałbyś iść ze mną na pogrzeb? Odbywa się za dwa dni, w środę – zapytała z wyraźną nadzieją w głosie. – Nie znam praktycznie nikogo z ro-

dziny Eli. Wiem tylko tyle, że mówiła córce o pogrzebaniu na cmentarzu w Gostyninie. Taka była jej ostatnia wola.

Heller skinął głową. Na ostatnich życzeniach znał się jak mało kto. Wiele osób, które zgłaszały się do niego, zlecały podobne zlecenia. Któregoś razu pewien starszy pan, zaczytujący się w literaturze Goethego, poprosił Dawida, aby ten załatwił mu pochówek między dwoma lipami w rogu starego cmentarza.

– Będę. Wyślij mi adres esemesem. – Podał jej numer telefonu. Milena podziękowała i pod pretekstem, że musi jechać, odeszła.

Przeszedł się po salonie, próbując zebrać myśli. Wiszący w kuchni zegar wskazywał godzinę ósmą rano. Dawid przypomniał sobie, że na dziesiątą zaprosił Jolantę, toteż wziął prysznic i zasiadł przed laptopem. Wertował wzrokiem rysunki namalowane przez małego Antoniego, mając nadzieję, że ze świeżą głową uda mu się ustalić coś więcej.

Bynajmniej.

Porywacz z kartki różnił się diametralnie budową ciała od Jacka Czerwińskiego sprzed dwudziestu czterech lat. Mężczyzna na rysunku miał szerokie barki, wąską talię i ogromne przedramiona. Jacek był raczej drobny, nie mógł ważyć więcej niż siedemdziesiąt pięć kilogramów. Dlatego ten trop powoli się zacierał, choć Dawid wciąż miał sąsiada na oku. W końcu dzieciom świat wydaje się większy, bo same nie mierzą dużo.

Kolejna rzecz nie dawała mu spokoju: wykonane przez Jacka zdjęcie jeziora oraz fotografia przedstawiająca Antoniego w piaskownicy. Zostały zrobione w tym samym czasie, gdyż Jackowi udało się załapać sylwetkę chłopca siedzącego w jednej pozie i patrzącego w jeden punkt. Tyle że na dobrą sprawę tego zdjęcia wcale nie musiał robić Jacek; jeśli akcja porwania, o ile Dawid trzymał się tego scenariusza, była zaplanowana, nie działała w niej jedna osoba. Z drugiej jednak strony po co porywacz robiłby zdjęcia jeziora i jakim cudem potem znalazłyby się w albumie Jacka?

Niewiadomych było wystarczająco wiele, aby Heller na dobre się w nich pogubił. Wiedział, że musi być otwarty na nowe tropy i mieć oczy dookoła głowy, lecz ten, gdzie głównym podejrzanym jest Jacek Czerwiński, wyda-



wał się najrozsądniejszy. Jego reakcje mówiły same za siebie; gniew, gdy Dawid poruszał temat Antoniego, a następnie pretekst złego samopoczucia, byleby Heller zniknął mu z oczu.

Opadł na oparcie i westchnął przeciągle. Odpalił lenovo i zaczął przeglądać Internet. Nie doszukał się niczego nowego; większość artykułów była sprzed kilku lat, a informacje w nich zawarte już dawno wryte zostały w pamięci długoterminowej Hellera.

Poszedł do kuchni i z szafki wyciągnął dwa talerze oraz sztucce. Położył wszystko na stole, a następnie przespacerował do okna. Słońce wschodziło wolno, jakby ociężale. Dawida znów naszły wątpliwości, czy aby na pewno podąża odpowiednią ścieżką. Bo co, jeśli tak naprawdę błędzi i prawda skrywa się gdzieś indziej? Wprawdzie nie myślał o tym wcześniej, lecz teraz taki scenariusz również zdawał się możliwy. Tyle że co innego mogło przytrafić się Antosiowi? Wszystkie dowody wskazywały na porwanie; zważywszy na ucięty fragment nagrania z kamery. W dodatku tajemnicza nieobecność Jacka nad jeziorem w momencie zaginięcia chłopca... To wszystko było bardziej skomplikowane niż w istocie mogłoby się wydawać.

Równy o dziewiątej wstawił wodę na kawę. Jolanta przysła z pięciominutowym spóźnieniem. Tego dnia miała na sobie czerwoną, dopasowaną sukienkę z białymi paskami. Włosy natomiast rozpuściła i musiała nałożyć na nie olejek, bo połyskiwały w świetle dziennym. Usta z kolei wymalowała wyrazistą, czerwoną szminką.

Zajęła miejsce przy stole. Dawid wyciągnął z lodówki sernik na zimno i ukroił dwa kawałki.

– Nie wiem, który raz to mówię, ale jestem ogromnym fanem twoich wypieków, Jola.

– To bardzo miłe. – Delikatnie się zarumieniła jak nastolatka, która otrzymała komplement od starszego, przystojnego chłopaka. – Może faktycznie powinnam otworzyć własną cukiernię.

– Byłbym stałym klientem. – Zaśmiał się, nie mając ochoty tego robić. Już dawno uświadomił sobie, że Jolanta nie potrafi czytać mowy ciała tak jak on i rzadko kiedy po jej twarzy widać, że rozpoznała sztuczny śmiech.

Uśmiechnęła się szeroko i wzięła kęs. Potem zmieniła temat.

– Słuchaj... – Lekko zaniżyła głos, jakby wyjawiała swój największy sekret. – Wczoraj byłeś u mojego ojca na piwie.

– Zgadza się.

– I wszystko było w porządku?

– Jak najbardziej.

Zamilkła i przeleciała wzrokiem po meblach w kuchni.

– Coś się stało? – zapytał, wyraźnie zaciekawiony.

Westchnęła.

– To nic takiego. Gdy wyszedłeś, tata przyszedł do mojego pokoju i powiedział, żebym dla własnego dobra unikała twojego towarzystwa. Wiem, to głupota.

Zastygł z łyżeczką centymetr od ust.

– Tak powiedział?

Pokiwała głową. Dawid podejrzewał, że taki scenariusz mógł mieć miejsce. Jacek od początku nie zdawał się zadowolony z faktu, iż Heller na nowo rozdrapuje sprawę sprzed dwudziestu czterech lat. Dodatkowo Dawid był tu nowy, w porównaniu do Jacka, który nad jeziorem przeżył całe życie. Przejedni zazwyczaj nie byli traktowani dobrze przez stałych mieszkańców, lecz zdarzali się ludzie tacy jak Jolanta. Otwarci, serdeczni i chętni na zmiany.

Jacek musiał wiedzieć, że Heller zatopił się w sprawie. I wyraźnie mu się to nie podobało.

– Nie rozumiem – rzekł Dawid. – Wydaje mi się, że wręcz przeciwnie...

– Mnie też! – Uniosła głos, ale natychmiast się opanowała. – Od dwudziestu dwóch lat nie miałam nikogo w zbliżonym wieku do swojego. Marzył mi się starszy brat albo kolega, z którym mogłabym kąpać się w jeziorze. Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie zafascynowałeś.

Bingo, pomyślał Dawid i uśmiechnął się delikatnie.

– To zaskakujące, bo zwykle dla ludzi jestem chodzącym dziwadłem. Moja kariera opiera się na nietypowym zajęciu, a nietypowe zajęcia traktowane są z dystansem. Wróćmy jednak do twojego ojca... Co dokładnie powiedział? Pamiętasz ton jego głosu? A może sposób, w jaki to mówił?

Pokręciła głową.

– „Nie spotykaj się z nim, nie znasz go. Jeszcze wkręci cię w jakieś szemrane sprawy”. Coś w tym stylu. Wypił jedno piwo, a z racji, że robi to rzadko i ma słabą głowę, był delikatnie podchmielony. Raczej mówił to stanowczo, jakbym była małą dziewczynką, ale teraz jestem duża i mogę sama decydować, z kim się zadaję.

Upiła łyk kawy, po czym dokończyła ciasto. Dawid zaproponował kolejny kawałek, lecz Jolanta odmówiła pod pretekstem utraty apetytu. Dopiła kawę do połowy i wtedy jej dłonie zaczęły delikatnie drżeć. Heller podejrzewał, że chciała, aby ujął je w swoje.

On jednak stał niewzruszony, starając się zachować zimną krew. Nigdy nie tolerował obgadywania za plecami. Jacek coś ukrywał, coś, co zdecydowanie nie chciało ujrzeć światła dziennego. Może był jednym z porywaczy? Albo ich szefem? Tyle że po co miałby się narażać, prowadząc własny warsztat samochodowy? W tym miejscu jedno kłóciło się z drugim, ale Dawid wiedział, że nie ma rzeczy niemożliwych.

– Zdziwiał – podsumował, upijając łyk kawy. – Może powiedział to bez większej świadomości.

Natychmiast zaprzeczyła.

– Nigdy nie zdarza mu się gadać bezmyślnie. Może mechanicy odbierani są jako prości, przeciętni ludzie, ale mój ojciec z całą pewnością nie mieści się w tych ramach. On był i jest kulturalny oraz doskonale potrafił się wypowiedzieć. Nigdy nie brakowało mu słów.

Był odczytany, dodał w myślach Dawid. Bez wątpienia ukończył też studia i edukował się przez większość swojego życia. Jak przystało na osobę, która potrafiła zaplanować akcję od A do Z, nie potykając się gdzieś po drodze.

Jolanta westchnęła głęboko i pomasowała skronie.

– Odkąd poznał ciebie, zachowuje się jakoś dziwnie. Nie mówię, że gorzej, ale... po prostu dziwnie. Mało mówi, mało je. Ostatnio poprosił mnie, abym znalazła w Internecie jakieś informacje na twój temat. Są ogólnodostępne, więc mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Bynajmniej.

– Czytał cały wieczór, a potem opowiadał mi rzeczy, o których w zasadzie miałam pojęcie, bo przyznam się, że również prześledziłam twoje życie. – Jej twarz pokryła się rumieńcem.

– Od czegoś jest w końcu Internet – powiedział Dawid, próbując załagodzić unoszące się w powietrzu napięcie. Wcale nie czuł się zaskoczony. Jeśli Jacek miał za uszami brud, pragnął poznać osobę, która ten brud próbuje wydobyć. – Nie rozumiem tylko, dlaczego tak się na mnie uwziął.

Kłamał i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. W rzeczy samej czyny oraz zachowanie Jacka Czerwińskiego były dla niego zrozumiałe.

Jolanta pokręciła głową.

– Nie wiem, ale od października zaczynam studia, więc w końcu będę miała spokój. Wyjeżdżam do Łodzi. Mam nadzieję, że do tego czasu ojciec nie zwariuje na twoim punkcie.

Wzruszył ramionami i ukroił sobie kolejny kawałek sernika, mimo że nie miał na niego ochoty. Musiał jednak zgrywać pozory niewzruszonego, wręcz niewinnego. Gdyby kiedykolwiek powinęła mu się noga, Jolanta mogłaby stanąć za nim. Lubiała go, a Dawid wiedział, że na samej empatii dziewczyna nie skończy. Wyraźnie widział jej zainteresowanie jego osobą.

– Nie przepadam za twoim ojcem, Jolu – rzekł. – Nie chciałbym jednak aby na czas sprawy nasza relacja była napięta.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Westchnęła głęboko, a następnie jej wzrok powędrował ku wiszącemu w kuchni zegarowi. Drgnęła.

– W porządku?

– Tak – odparła mimochodem. – Tylko na śmierć zapomniałam, że muszę jechać na pobranie krwi.

– Naturalnie. – Odprowadził ją do drzwi i pomógł założyć płaszcz. – Miło, że wpadłaś.

Uśmiechnęła się, po czym wyszła w pośpiechu. Dawid odprowadził ją wzrokiem, a następnie oparł się o framugę drzwi i rozmyślał. Uśmiech znikł z jego twarzy bezpowrotnie. Jacek Czerwiński był nie tylko jego głównym podejrzanym, ale jednocześnie osobą, która straciła na moralności. Obgadywanie za plecami było dla Dawida dziecianną jatką, która powinna być surowo zabroniona po przekroczeniu osiemnastego roku życia.

Zegar tykał powoli, a dzień stawał się coraz ładniejszy. Może po południu Heller dla regeneracji umysłu uda się na spacer?

Jeszcze nie wiedział, ale zdawał sobie sprawę z jednego: jeśli jego relacja z Jackiem pójdzie w kierunku, w którym obecnie zmierza, wybuchnie niechciany dla obu stron konflikt.

\* \* \*

W środę Dawid obudził się równo o siódmej. Przez dwa ostatnie dni śledztwo nie wykazało niczego nowego; Heller wertował jedynie informacje na temat warsztatu samochodowego Jacka Czerwińskiego oraz dalej przeszukiwał Internet. Nie znalazł nic, co by go zaintrygowało.

Musiał jechać do miasta po koszulę i jakieś eleganckie spodnie, więc tak też zrobił. Gdy wrócił, dobijała ósma rano. Wczoraj Milena wysłała mu e-mesem szczegóły odnośnie pogrzebu.

Wpół do dziewiątej narzucił na siebie płaszcz i wyszedł na werandę. Synoptycy zapowiadali deszcz i ani trochę się nie pomylili. Delikatna mżawka powoli przeradzała się w ulewę, dlatego Heller chwycił z przedpoкою parasolkę. Wsiadł do auta. Silnik zawarczał, uruchamiany pierwszy raz od przyjazdu. W nawigacji Dawid wklepał adres cmentarza. Ruszył spod podjazdu, po drodze zawieszając wzrok na domu Czerwińskich. Wczoraj nie widział się ani z Jolantą, ani z Jackiem. Czyżby bezapelacyjnie zakazał jej wychodzenia z domu? Nie, to byłoby głupie, zważywszy na fakt, że dziewczyna już od dawna może decydować o sobie.

Równo o dziewiątej Dawid zaparkował pod cmentarzem w Gostyninie. Przeszedł przez próg furtki. Milena zaznaczyła w wiadomości, że grób pani Orlińskiej znajduje się gdzieś na początku. Heller przeszedł kawałek kostką brukową. Niedaleko słyszał przemówienie księdza i w tamtym kierunku się udał. W końcu ujrzał grupkę mniej więcej dwudziestu, może dwudziestu pięciu osób, stojącą nad grobem i rozpaczającą. Wśród nich dostrzegł Milenę. Miała na sobie czarny, sięgający do kolan płaszcz oraz ciemną fedorę. Trzymała w ręku wieniec z napisem: „KOCHANEJ ELŻBIECIE” z jednej strony, natomiast z drugiej: „PRZYJACIELE”. Ocierała łzy chusteczką. Heller podszedł do niej i przywitał się delikatnym uśmiechem. Kilka ciekawskich głów odwróciło się w jego kierunku.

Złapała go za przedramię. Rozpoczął się obrzęd pochowania, po czym składanie trumny do grobu. Dawid objął Milenę ramieniem. Jej głowa bez oporów przywarła do jego klatki. Słyszał, jak łkała, niemalże roztargniona.

Czterech rosyłych mężczyzn w ciemnych płaszczach powoli spuściło trumnę do dołu. Dawid rozejrzał się po zebranych. Płeć żeńska przeważała wśród zgromadzonych. Niektóre osoby zanosily się płaczem, a inne stały niewzruszone jak kamień.

Rozpoczęło się zasypywanie grobu ziemią. Chętni podchodzili po kolei, łapali garść piachu, po czym rzucali w środek dołka. Milena zrobiła to samo. Dawid widział jej szkliste oczy, na moment skrzyżowane z jego.

Ksiądz ponownie przemówił, po czym ceremonia się zakończyła i ludzie powoli zaczęli kierować się do wyjścia. Heller zrobił to samo, idąc z Mileną pod rękę, gdy nagle zatrzymała ich kobieta w wieku około czterdziestki. Miała na głowie damski kaszkiet, spod którego wystawały pofalowane blond włosy sięgające do ramion. Cera blada, oczy zapadnięte, matowe. Dawid zdał sobie sprawę, że kobieta stojąca przed nimi musiała być kimś bliskim pani Orlińskiej. Najprawdopodobniej córką.

– Dzień dobry – przywitała się i uścisnęła Milenę. Gdy zobaczyła stojącego obok niej Dawida, wysunęła dłoń w jego kierunku. – Aleksandra Orlińska, miło poznać.

– Dawid Heller. – Odwzajemnił uścisk i posłał kobiecie promienny uśmiech. – Przepraszam, że pytam, ale pani Elżbieta była...

– Moją matką, tak. Nie widziałyśmy się zbyt często, ale to chyba nie jest odpowiednie miejsce na takie rozmowy.

W tej chwili Aleksandra zaszlochała. Dawid wyciągnął z kieszeni płaszcza chusteczki i podał kobiecie jedną sztukę.

– Nie wyprawiliśmy stypy, moja mama zawsze była ich przeciwniczką – ciągnęła. – Mówiła, że to niemoralne najpierw opłakiwać zmarłego, a potem zasiadać przy stole i funkcjonować, jakby nigdy nic.

Heller skinął głową.

– Może pójdziemy na kawę? W rynku jest dobra kawiarnia – zaproponowała Aleksandra.

Milena popatrzyła na Dawida spode łba, dając do zrozumienia, że to on decyduje.

– Jasne – odparł. – Z chęcią napiłbym się mocnej czarnej.

\* \* \*

Dawid przysunął filiżankę pod nos. Para swobodnie sunęła ku jego nozdrzom. Siedzieli przy oknie wychodzącym na niewielki rynek. Gdzieś szwendali się ludzie, większość pod parasolem, gdyż mżawka na dobre przerodziła się w ulewę.

Milena siedziała obok Dawida, a naprzeciwko nich Aleksandra, która podobnie jak on zamówiła czarną. W pomieszczeniu nie było zbyt dużego ruchu; zaledwie parę osób przy stolikach.

Niezręczna cisza zdawała się przechodzić między całą trójką, po kolei doskwierając u każdego. W końcu Aleksandra zaczęła:

– Chciałabym wam podziękować za obecność na pogrzebie. Przyjechałam sama, nasza rodzina od wielu lat jest skłócona. Mam jeszcze starszą siostrę, Ewelinę, która mieszka w Niemczech, odkąd skończyła dziewiętnaście lat. Poznała chłopaka i uciekła. Poza mną moja mama nie miała nikogo, kto wyprawiliby jej pogrzeb. Wszystkie ciotki oraz wujkowie odsunęli

się od nas, sądząc, że Ela nie potrafiła upilnować córki. Wtedy odbiło się to negatywnie na naszej rodzinie.

Po prawym policzku kobiety spłynęła ciężka łza. Wytarła ją mimowolnie niczym zacierający ślady zbrodni morderca.

– To przykre – podsumowała Milena, zapewne nie za bardzo wiedząc, co powiedzieć. – Próbowałaś się z nią kontaktować?

– Robię to każdego miesiąca, ale ostatnio tracę resztki nadziei. Na pewno zmieniła nazwisko, wygląd i całą siebie. Obawiam się, że nie poznałabym jej na mieście.

Dawid zastanawiał się, w jakim celu Aleksandra o tym mówi, ale potem pomyślał, że potrzebuje się wygadać. I musiała potrzebować tego długi czas, lecz nie miała okazji. Śmierć matki była dla niej bodźcem, uruchamiającym lawinę smutków i żalów płynących z jej ust. Heller słuchał uważnie, najchętniej wszystko by zapisywał, ale tym razem odpuścił. Pamięć jest najlepszym notesem.

Deszcz bębnił o szybę odpowiednio głośno, aby wypełnił przeszywającą ciszę. Mimo wszystko Heller postanowił drążyć dalej:

– Twoja mama nie chciała przenieść się gdzieś poza wieś? Może do jakiegoś sanatorium?

Aleksandra pokręciła głową.

– Gdy przeprowadziłam się do Bielska-Białej z mężem i naszą córeczką, proponowałam to matce. Nie chciała, przekonana, że jeśli na wsi się urodziłeś, na wsi musisz też umrzeć. Wtedy znajoma poleciła mi Milenę. – Posłała uśmiech kobiecie siedzącej obok Dawida. – Polubiły się, jak domniemałam.

Przerwała i na nowo zalała się łzami. Na jej twarzy pozostała resztką makijażu.

– Jak twój ojciec zareagował na decyzję Eweliny?

Popatrzyła na niego, a następnie wzrok zawiesiła na parkingu za oknem. Wyglądała jakby próbowała wygrzebać z pamięci każdy szczegół sprzed wielu lat.



– Z tego co pamiętam, Ewelina uciekła niespodziewanie, w siedemdziesiątym czwartym roku, gdy miałam czternaście lat. Nie dogadywałyśmy się tak, jakbym chciała, ale nie mogłam narzekać. Chodziła do liceum i tam poznała chłopaka. Nie pamiętam, jak miał na imię. Oliwier? Oktawian? Byli w jednej klasie. Gdy skończyli szkołę, po prostu zniknęli. Ewelina zostawiła mamie list z wyjaśnieniami swojej decyzji. Sądziła, że nie chce marnować swojego życia na wsi i pragnie czegoś więcej. Tyle że dla mnie było to mało przekonujące. Miałam wrażenie, że ten chłopak kazał jej wyjechać. Zmusił ją.

Dawid wymienił spojrzenie z Mileną.

– Ale to tylko moje domysły, rzeczywistość mogła wyglądać inaczej. Rodzice nie szukali Eweliny, jedynie dzwonili. Gdy nie odbierała, matce ze strachu wychodziły siwe włosy, ale mój ojciec, Edward... on twierdził, że sama podjęła taką decyzję i nie mógł się przed nią wzbraniać.

Aleksandra dłubała w paznokciu palca wskazującego. Wzrok przykuty miała do wciąż parującej kawy. Jej garb znacznie odznaczał się pod dopasowaną, czarną sukienką.

Dawid zastanowił się chwilę. Starał się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Na pewno nie zapamięta wszystkiego; to wykluczone, lecz sam fakt dobrowolnej ucieczki Eweliny będzie musiał przeanalizować. Wątpił, że wiąże się to jakoś ze sprawą zaginięcia Antoniego, ale w takim razie skąd pani Orlińska miałaby tę kasetę?

To mu najbardziej nie grało. Powiercił się na krześle i upił kolejny łyk kawy. Milena sączyła wolno, jeżdżąc palcem po brzegu filiżanki. Czy to możliwe, że ktokolwiek z rodziny Elżbiety był w coś zamieszany? W dodatku fakt, że pani Orlińska umarła kilka godzin po tym, jak Dawid odwiedził ją w domu... Zupełnie jakby oszukiwała śmierć, czekając, aż będzie mogła odejść w spokoju.

– W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym mój ojciec otworzył komis samochodowy, tu, w Gostyninie. Prowadził go do osiemdziesiątego szóstego. Tamtego roku zmarł nieoczekiwanie na zawał. Miał sześćdziesiąt sześć lat, ale wydawał się zdrowy. Jadł zdrowo, często spacerował. W życiu nie prze-

szedł żadnej ciężkiej choroby. Zdziwiło mnie jego odejście. Po tym jednak matka przejęła komis, lecz postanowiła go sprzedać.

– Kto go odkupił? – zagadnął Heller i pochylił się nad stołem. Aleksandra uniosła zaniepokojony wzrok.

– Jakiś facet nazwiskiem Czerwiński. Zapamiętałam go, bo kojarzył mi się z czereśniami, moimi ulubionymi owocami. Przerobił go na warsztat. Dziś jest tam sklep spożywczy.

Dawid miał wrażenie, jakby nagle jego umysł rozświetliło tysiące jasnych lamp. W osiemdziesiątym szóstym zmarł ojciec Aleksandry oraz znikł Antoni. Jeszcze tego samego roku Jacek Czerwiński odkupił komis. Czy to nie dziwne, że wszystko to działo się w tym samym roku? Heller wiedział, że takie sytuacje nie zdarzają się na co dzień. Tu zbyt wiele kawałków tworzyło jeden, spójny obraz.

– Kiedy konkretnie zmarł twój ojciec? – zapytał Dawid, mając wrażenie, jakby przesłuchiwał Aleksandrę zamiast zwyczajnie z nią rozmawiać. Ona chyba tego nie poczuła.

– Pod koniec maja. Na początku sierpnia zaczął funkcjonować warsztat. Zresztą, jakie to ma znaczenie?

Nie odpowiedział, zanurzając się w myślach. Skierował wzrok na ściekającą po szybie krople deszczu. Jeśli przyjąć, że pierwszego sierpnia Jacek miał wszystko dopięte na ostatni guzik, miał dwa tygodnie do zaginięcia Antoniego. Wystarczająco czasu, aby przemyśleć potencjalne porwanie od A do Z, wliczając w to zamontowaną kamerę i plan B na wypadek, gdyby całe przedsięwzięcie wzięły diabły. Jak na razie wszystko łączyło się w logiczną całość, lecz pojawiała się rzecz, która nie pasowała Dawidowi do tego scenariusza. Mianowicie nagrania, na których mały Antoni macha do kamery i sztucznie się uśmiecha. Czemu miały służyć? Po co ktoś go kamerował? I czemu potem znalazły się w rękach pani Orlińskiej?

Z zamyślenia wyrwał go głos Mileny:

– Dawid, w porządku?

Obie patrzyły na niego zaniepokojonym wzrokiem.

– Tak – odparł. – Muszę skoczyć do toalety, wybaczcie.

Opróżnił pęcherz i stanął przed dużym, kwadratowym lustrem. Pod jego oczami rozciągały się efekty niewyspania. Dodatkowo oczy miał zapadnięte. Umył ręce, a następnie przemył twarz zimną wodą. Gdy wrócił do stolika, Aleksandra mieszała kawę. Nie płakała, lecz jej mina była smętna.

– Muszę się zbierać – powiedziała i dopiła resztę kawy. – Dziękuję wam za dziś, a w szczególności tobie, Mileno. Wspaniale zajmowałaś się moją matką. – Uścisnęła ją mocno.

– Będzie mi jej brakować – odparła Milena, zapewne zgodnie z prawdą. – Jeśli potrzebujesz noclegu...

Aleksandra uniosła wymownie dłoń.

– Mam wynajęty pokój „Pod Sówką”, ale dziękuję za propozycję. Do piątku załatwiam formalności i wracam do męża oraz córki. Potrzebuję długiego odpoczynku.

Milena skinęła głową, podobnie jak Dawid. Aleksandra podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. Puściła mu delikatny uśmiech, po czym skinęła głową, nie dodając nic więcej.

W trójkę wyszli z kawiarni i schowali się pod niewielkim zadaszeniem. Aleksandra wyciągnęła klucze z torebki, po czym jeszcze raz podziękowała i wsiadła za kółko. Dawid i Milena odprowadzali ją wzrokiem do czasu, gdy zniknęła za skrzyżowaniem.

– I co teraz? – zapytał.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Co planujesz zrobić?

Zastanawiała się chwilę.

– Muszę znaleźć pracę i żyć dalej. Nic nie trwa wiecznie, a szczególnie życie ludzkie.

Pokiwał głową.

– A jak na razie potrzebuję chwili spokoju. Miło, że przyszedłeś. Czuję się nieco różnie.

Uścisnęła go, po czym wsiadła do samochodu. Dawid stał chwilę pod zadaniem, widząc, jak jej auto rzezi, po czym odpala. Milena wycofała i zniknęła mu z oczu, wcześniej posyłając jeszcze jeden uśmiech.

Dawid wrócił na chwilę do kawiarni. W płaszczu zawsze trzymał notes oraz długopis. Usiadł przy jednym z wolnych stolików, prosząc kelnerkę o pączka z marmoladą. Zapisał wszystko, co zdołał wygrzebać z pamięci krótkotrwałej, czując, że natrafił na coś nowego. Coś zaskakującego.

Kelnerka przyniosła pączka, a Dawid wsunął go w zaledwie trzech kęsach. Zapłacił i podziękował. Wsiadł do samochodu, gdzie jeszcze raz przejrzał notatki. Upewnił się, że wszystko zapisał, po czym ruszył w stronę wyjazdu z miasta.

Przez całą podróż miał mieszane uczucia.

\* \* \*

Minęła dwunasta, gdy Dawid wyciągnął z lodówki puszkę coli, po czym usiadł przy biurku i otworzył notes. Wertował wzrokiem notatki, które spisał siedząc przy stoliku w kawiarni. W sierpniu 1986 roku zaginął Antoni Krajewski, to jasne. Ale w tym roku zdarzyło się jeszcze kilka innych akcji. Pod koniec maja tego samego roku zmarł Edward Orliński, mąż świętej pamięci „Sędziwej Eli”. Jego komis odkupił Jacek Czerwiński i przerobił go na warsztat. Niedługo po tym w nietypowych okolicznościach zniknął mały Antoś.

Heller przeszedł się po salonie, chcąc pozbierać myśli. Przejechał dłonią po delikatnie siwiejącym zaroście. Za oknem promienie słoneczne oświetlały jezioro niczym ogromny halogen. Kiedy przyroda obudzi się do życia, okolica będzie wyglądać pięknie. Być może nawet Dawid odwiedzi Skrzynki, gdy będzie już po wszystkim.

Nagle w kieszeni wyczuł wibrację. Dzwoniła Maria.

– Cześć, sło... – zaczął, lecz nie dokończył. Po drugiej stronie usłyszał cichy, stłumiony szloch. – Maria? Wszystko w porządku?

– Pogorszyło się jej...

Dawid usiadł i uformował dłoń w pięść. Poczuł, jaka fala gorąca rozgrzewa każdy centymetr jego ciała.

– O czym mówisz?

– Lekarz... lekarz mówi, że to normalne...

– Ale co?!

Po drugiej stronie nastąpiła chwila ciszy.

– Dziś byliśmy na kolejnej dawce chemioterapii. Wróciliśmy do domu i... dostrzegłam placki łysiny na głowie Zofii. – Pociągnęła nosem. – W dodatku jej ciało pokrywa jakaś wysypka, nie wiem nawet jaka konkretnie. Muszę dokupić leków, ale boję się, że coś jej się stanie...

– Spokojnie. Weź głęboki oddech.

Jak powiedział, tak zrobiła. Minęło kilka sekund, zanim jej głos mniej więcej się unormował. Dawid westchnął głęboko i zaczął rozmasowywać skronie.

– Ona wymiotuje, Dawid. Płacze nocami, a ja nie mogę zmrużyć oka, bo stale to przeżywam... W wolnej chwili przekalkulowałam wydatki. Pieniądzy starczy maksymalnie do końca marca, wliczając w to dwadzieścia tysięcy zaliczki. Dawid, proszę, przyjedź jak najszybciej...

Przez chwilę miał wrażenie, jakby zabrakło mu języka w gardle. Sprawa Antoniego nabierała prędkości, a on nie potrafił ocenić, kiedy dojdzie do końca. W dodatku według umowy nie otrzyma reszty pieniędzy, dopóki nie dowie się całej prawdy.

– Mam nadzieję, że moja sprawa niebawem dobiegnie końca – rzekł. – Znalazłem trop, który musi okazać się właściwy. Innej opcji nie widzę.

– Obyś się nie mylił – odparła drżącym, pustym głosem. – Beata i jej znajoma lekarka trochę mi pomagają w opiece nad Zosią. Wiele im zawdzięczam. Ale tak czy owak pragnę cię już zobaczyć. Wiem, że to nie takie łatwe, ale...

– Ja też. Nie marzy mi się nic innego jak ujrzeć ciebie oraz Zofii – powiedział zgodnie z prawdą. Wziął głęboki oddech, czując jak jego ciało drży. Po prawym policzku popłynęła mu łza.

– Obudziła się. Chcesz z nią porozmawiać?

– Tak.

Nastała chwila ciszy, aż w końcu w słuchawce wybrzmiał głos, którego początkowo nie poznał. Struny głosowe Zosi musiały ucierpieć, bo stał się ochrypnięty.

– Tatuś? – zapytała, a z oczu popłynęły mu łzy. – Cześć, tatuś.

– Hej, słońce. Jak się czujesz?

– Dobrze – sepleniała. Brzmiała na wyczerpaną, mimo że za nią dopiero druga dawka chemioterapii. Może później będzie lepiej, kiedy ciało zaadoptuje leki. – A tatuś jak?

Nie pierwszy raz odpowiadał jej na to pytanie kłamstwem.

– Wspaniale. Jestem nad jeziorem, wysłać ci zdjęcie?

Po drugiej stronie rozbrzmiał chichot.

– Tak! Tak!

Dawid wyszedł na werandę i zrobił zdjęcie zwierciadła wody. Potem wysłał je żonie na komórkę. Minęło dobre trzydzieści sekund zanim ememes przeszedł.

– Wow, tatuś, jak ładnie! – zachwyciła się Zofia. – A są tam ryby?

– Oczywiście, że są. Zabiorę cię tu kiedyś, w porządku?

– Tak! Tak!

Telefon przejęła Maria.

– Muszę ją nakarmić, a potem idziemy na spacer dookoła bloku. Obiecałam go Zosi już wczoraj, ale nie miałam siły.

– Jasne, daj mi się pożegnać.

Po drugiej stronie usłyszał ciężkie sapanie córki.

– Tatuś cię kocha, Zosiu. Niedługo przyjadę do domku i wspólnie pobawimy się lalkami, co ty na to? Może wyremontujemy im dom, jeśli będą chciały?

– Tak! Tak! Barbie i Ken potrzebują nowej kuchni.

– Załatwimy to.

Już miał się rozłączać, gdy usłyszał głos Zofii.

– Kocham cię, tatuś – powiedziała, a jemu na dobre łzy popłynęły po policzkach. Otarł je rękawem i głośno zaszlochał. Przerwał połączenie, telefon kładąc na biurku.

Gdyby mógł, już dawno wróciłby znad tego przekłętego jeziora i znalazł zlecenie na miejscu, lecz żadne nie dałoby mu takiego przychodu jak to z Antonim. Gdyby nie pieniądze pani Krajewskiej, życie Zofii byłoby bardziej narażone, a czasu byłoby jeszcze mniej. Teraz jednak pojawiała się nadzieja na lepsze jutro i Dawid chciał ją wykorzystać.

Poszedł do łazienki i wziął prysznic, mając nadzieję, że trochę mu się polepszy. Tak też się stało, bo gdy wyszedł z kabiny, czuł się nieco lepiej. Ogołił tygodniowy zarost, a włosy polakierował. Włożył na siebie świeże ciuchy i wrócił do salonu. Nie minęła chwila, nim zadzwonił kolejny telefon.

– Dzień dobry, pani Marianno – przywitał się.

Zapytała go o nowości w sprawie. Dawid otworzył notes i opowiedział jej o wszystkim, starając się zachować chronologię. Słuchała uważnie, a przynajmniej tak wydawało się jemu, bo przez cały czas milczała.

– Wiedziałam, że stary Edward kopnął w kalendarz, ale żeby Czerwiński przejął po nim komis? O tym nie miałam pojęcia. Widocznie unikali rozgłosu. Jacek od zawsze mi nie pasował, zachowywał się dziwnie i często znikał.

– Mówiła pani, że ojciec Antka uciekł, gdy dowiedział się o rodzicielstwie, tak?

– Tak. Olgierd Szewczyk. Zwyczajny tchórz. Miał dziewiętnaście lat. Moja córka osiemnaście.

Dawid zapisał sobie te dane w notesie.

– Jak wyglądał?

– Nie pamiętam dokładnie. Brunet, krótkie włosy, dość wysoki i umięśniony. Oczywiście mógł się zmienić.

Skinął głową, jakby stała tuż naprzeciwko niego.

– Mówiła pani, że szkoła, do której uczęszczał Antoni, zorganizowała grupę poszukiwawczą. Może z czasem dowiedzieli się czegoś istotnego?

– Niestety nie. Jego wychowawczynie próbowała działać na własną rękę, ale chyba zapomniała, że skończyła studia pedagogiczne, a nie kryminalistykę. Z tego co mi wiadomo to na starość wyjechała w góry. Słuch po niej zaginął.

– A uczniowie? Z kim przyjaźnił się Antoś? Może miał jakichś wrogów?

– Nic mi nie wiadomo. W szkole raczej był cichym, potulnym uczniem. Nie wchodził w konflikty ani głębsze znajomości. Lubił ciszę i spokój.

– Ale mógł mieć wrogów?

Pani Marianna wypuściła powietrze ze świstem.

– W każdej szkole znajdzie się szajka, która zaczepia słabszych od siebie. Dawid zastanowił się chwilę.

– A jaki był w stosunku do nauczycieli?

– Grzeczny, nie sprawiał problemów wychowawczych. Strój na wuef zawsze miał, lekcje odrabiał. – Na moment jej głos stał się łamliwy, jakby właśnie za bardzo tarła wyrytą na psychice bliznę. – Od zawsze podejrzewałam Jacka, ale sukinkot miał alibi. Niech pan go sprawdzi dobrze, panie Heller.

Nie odpowiedział. W zamian tego pomyślał, że czas pani Krajewskiej powoli się kończy, ta staruszka zerka w oczy śmierci i wyraźnie się jej nie poddaje.

Miał mętlik w głowie, ale powoli wszystko wchodziło na jeden tor. Każdy trop, każde odkrycie łączyło się w jedno, tworząc spójny obraz.

– Muszę kończyć, jakoś mi duszno... Proszę informować mnie o wszystkim.

Rozłączyła się bez słowa więcej, a on odłożył telefon na biurku. Usiadł wyprostowany i gapił się na jezioro. Otoczone promieniami wyglądało niezmiernie, niczym przepelniony bezpieczeństwem azyl.

Olgierd Szewczyk zniknął na dwanaście lat przed zaginięciem Antoniego. Dawid zapisał sobie rok 1986 na kartce, a następnie odjął dwanaście.



Nagle odniósł wrażenie, jakby w głowie zapłonęła mu czerwona lampka. Olgierd uciekł w 1974 roku. Podobnie jak Ewelina, córka pani Orlińskiej.

Heller poczuł, jak ciepło rozgrzewa go od środka. Czyżby chłopakiem, o którym mówiła Aleksandra, był ojciec Antoniego Krajewskiego? Tylko z jakiego powodu uciekał? Co chciał tym osiągnąć?

Zaczął krążyć po salonie, zatapiając się w myślach. Ten cały Szewczyk mógł prowadzić podwójne życie niczym główny bohater taniej komedii romantycznej. Dawid analizował wszystko w głowie, przerzucając kłębiące się obawy o życie Zofii na drugi plan. Im szybciej zbierze się w sobie i dojdzie do rozwiązania, tym szybciej zobaczy się z córką. A w tej chwili życie Zosi było dla niego najważniejsze.

Był w kropce. Aktualnie pod lupą miał Jacka Czerwińskiego – głównego podejrzanego, który z pewnością przewinał niejedno w swoim życiu. Sam fakt odkupienia komisu samochodowego od Edwarda Orlińskiego wydawał się podejrzany, biorąc pod uwagę kwestię, że Edward w tym samym roku odszedł na drugą stronę.

Wyszedł na werandę, chcąc się przewietrzyć. W rzędzie kilku domków, zazwyczaj tych goszczonych w sezonie, stała dwupiętrowa, pomalowana bejca chata ze skośnym dachem. Nieco zapuszczona, lecz na ogrodzeniu widniała tabliczka „Obiekt monitorowany”. Dawid mógłby przysiąc, że jeszcze wczoraj nie widział samochodu, który teraz stał pod domem. Nie wielki SUV z załadowanym po brzegi bagażnikiem. Furtka była otwarta. Na podwórku wyraźnie kręciło się więcej niż jedna osoba, bo Dawid słyszał zacięte rozmowy. Podeszedł bliżej, czując, jakby na nogi napierał mu ciężar kilkunastu kilogramów, gdy w progu furtki stanął mężczyzna. Miał na sobie zaledwie flanelową koszulę w kratę oraz sprane, przylegające dzinsy. Na oko Hellera był w wieku trzydziestu, może trzydziestu pięciu lat. Wysoki, mocno zarysowane kości policzkowe. Włosy ciemne jak smoła, a twarz zapewne świeżo golona, pozbawiona nawet najmniejszego włosa. Mężczyzna przez krótszą chwilę taksował wzrokiem Dawida. W końcu uśmiechnął się, a ręce rozłożył w powitalnym geście.

– Witam sąsiada! – powiedział. Głos miał doniosły, nieco ochryply. Podeszedł do Dawida i wysunął dłoń. – Czarek Mazur.

Dawid otrząsnął się z chwilowego zdezorientowania, po czym odwzajemnił uśmiech i również się przedstawił.

– Przyznam szczerze, że nie spodziewałem się sąsiadów o tej porze roku – rzekł.

Czarek prychnął śmiechem.

– Ja również. Przyjechaliśmy z żoną i dwunastoletnim synem, Adrianem. Młody ma ferie, a my wzięliśmy sobie urlop.

– Nie poznaję rejestracji, daleko mieszkacie?

Mężczyzna położył ręce na biodrach i powędrował wzrokiem po okolicy.

– Jakies dwieście kilometrów stąd, z tego co pamięć mnie nie myli. – Przejechał dłonią po gładko ogolonej twarzy. – A ty skąd jesteś?

– Okolice Szczecina. Powiedzmy, że też przyjechałem odpocząć.

Czarek mruknął. Nie wiedzieć czemu, ale każda kolejna wymiana zdań z tym człowiekiem wydawała się Dawidowi coraz bardziej sztuczna. Rzadko to czuł, szczególnie podczas rozmów z rówieśnikami, ale tu mu coś nie grało. Czarek zachowywał się normalnie, to fakt, ale w jego oczach było coś, co temu zaprzeczało. W jego oczach malowała się niechęć, którą wszelkimi siłami tłumił.

Nagle wskazał na kobietę zmierzającą ku nim. Szczupła, ubrana w granatowy kombinezon oraz ramoneskę.

– To jest moja żona, Karolina.

Włosy równie czarne co mąż, spięte w kucyk. Dawid był pewien, że je farbowała, bo gdzieniegdzie widniały odrosty. Podeszła do Czarka i delikatnie cmoknęła go w policzek. Potem się przedstawiła. Niebieskie oczy zdecydowanie nie współgrały z kolorem włosów.

– Miło poznać – powiedział Dawid.

Uśmiechnęli się jak dwa zaprogramowane roboty.

– Proszę wybaczyć, ale mamy jeszcze cały bagażnik do rozpakowania... – odezwał się Czarek.

– Zapraszamy na kolację o ósmej. Musimy zacieśnić sąsiedzkie relacje wspólnym kieliszkiem dobrego wina.

Dawid pokiwał głową porozumiewawczo.

– Pewnie. Daleko nie mam.

Roześmiali się, co rozwiało panujące w atmosferze napięcie. Dawid popatrzył jeszcze chwilę na nowych sąsiadów, próbując wyczytać z ich twarzy coś więcej, ale bezskutecznie. Albo nie mieli złych intencji, albo byli najzwyczajniejszymi ludźmi, jakich idzie spotkać. Tyle że Dawid w to nie wierzył, a przynajmniej nie na początku, bo gdy wszedł na werandę, pomyślał, że się myli. Oni brzmiali szczerze, lecz jego uprzednie nastawienie do nowych ludzi oraz natłok pracy negatywnie wpływały na zawiązywanie nowych relacji.

Rozwiał wszystkie myśli i skupił się na Antonim. Przypomniał sobie kasety, którą otrzymał od pani Orlińskiej oraz zawarte na niej trzy filmy. W głowie wygrzebał obraz przerażonego do szpiku kości chłopca, który macha do kamery i się uśmiecha. Jego wzrok, mimikę i ściągniętą, bladą twarz. Na samo przypomnienie sobie tego widoku Dawida przechodziły dreszcze.

Co kryło się w tych oczach? Na kogo patrzył Antoni? Co ten ktoś mu zrobił? I zasadnicze pytanie: dlaczego?

Dawid musiał się tego dowiedzieć, aby móc spać spokojnie. W przeciwnym razie zmory będą dręczyć go jeszcze przez długi czas.

## Kolacja

Wieczorem Dawid założył luźny sweter oraz ciemne, dopasowane dżinsy. Podjechał do najbliższego sklepu monopolowego, gdzie kupił paczkę chesterfieldów oraz wino. Zaparkował pod werandą, a następnie punkt ósma zadzwonił do dzwonka nowych sąsiadów. Nie chciał zdradzać swoją mową ciała faktu, że nieco się stresuje, toteż wziął kilka głębszych oddechów i jego tętno nieco zwolniło. W progu pojawił się Czarek, ubrany inaczej niż rano, a za nim Karolina oraz chłopiec o smukłej, delikatnej twarzy.

Podał wino mężczyźnie.

– Dziękuję. Moje ulubione. – Uśmiechnął się szeroko. – Nie musisz zdejmować butów. I tak mamy brudno, jutro zabieramy się za sprzątanie.

Dawid nie powiedziałby, że w domu sąsiadów było brudno. Raczej... niechlujnie, patrząc na to, że zapewne długo nie było ich w mieszkaniu. Z korytarza wchodziło się do łączonej z salonem kuchni. Heller zajął miejsce naprzeciwko Czarka.

W salonie wisiał telewizor; leciały jakieś bajki. Adrian siedział na kanapie i z zaciekawieniem oglądał, jak kanciasta gąbka smaży burgery. Dawid znał tę bajkę – SpongeBob. Przypomniawszy sobie dni, kiedy niejednokrotnie oglądał ją z Zosią. Nawet teraz potrafił odtworzyć w głowie jej śmiech.

Karolina wyciągnęła z piekarnika karkówkę i położyła ją na stole, tuż obok plastikowych szczypiec. Danie pachniało kusząco. Kobieta wróciła do

kuchni, skąd przyniosła wyłożone na talerzu pikle oraz pokrojonego pomidora.

– Musisz spróbować – powiedział Czarek. – Pikle Karoli to ósmy cud tego świata. – Puścił żonie niewinny uśmiezek, na który ona zareagowała rumieńcem. Położyła na stole bochenek chleba oraz połyskujące lampki do wina. Czarek otworzył butelkę otwieraczem, a następnie rozlał każdemu z osobna, rzecz jasna omijając Adriana.

– Za co pijemy? – spytał Dawid i mimo że obiecał sobie pełną trzeźwość, w obecnej sytuacji nie potrafił odmówić łyka.

– Może za udany wyjazd? – zagadnęła Karolina, podchodząc do męża i zatapiając głowę w jego klatce piersiowej.

Pili za udany wyjazd, a wino smakowało dobrze. Dawid dawno nie miał alkoholu w ustach, lecz tym razem wyszło mu to na dobre. Nieco się rozluźnił, a wątpliwości, jak i wszelkiego rodzaju pytania, zdawały się na chwilę odfrunąć.

– Adrian, dołącz do nas. Bajki nie znikną – oznajmił Czarek, zajmując miejsce. Chłopiec wstał z kanapy i podszedł do stołu. Zajął miejsce obok Dawida. Adrian wyglądał na młodszego niż w rzeczywistości był. Miał krótkie, zmierzwiłone blond włosy, cerę piegowaną, a oczy delikatnie podkrążone. Przez chwilę, gdy sięgał po kawałek karkówki, ich spojrzenia się skrzyżowały. Nie trwało to długo, lecz Dawidowi nie spodobał się sposób, w jaki patrzył na niego Adrian. W jego oczach było coś, co Heller widział już niejednokrotnie: niepewność zmieszana z dozą strachu.

Może po prostu boi się nieznajomych, pomyślał Dawid, nakładając sobie karkówkę. W tle wybrzmiewał niekoniecznie miły dialog między Planktonem a Eugeniuszem Krabem, na który Adrian reagował śmiechem.

– Adrianu, przyciszysz trochę? – poprosiła Karolina. – Zaczyna boleć mnie głowa.

– Tak, mam – odparł i wstał z krzesła. Nie mógł mieć więcej jak metr sześćdziesiąt wzrostu. Podszedł do kanapy, na której leżał pilot i wyregulował głośność.

– Pyszna karkówka – przyznał Heller zgodnie z prawdą. Karolina odparła szerokim uśmiechem i pokiwała w zadowoleniu. Mięso było średnio wypieczone, tak jak lubił.

Adrian wrócił do stołu i ukroił kawałek karkówki. Heller na moment zawiesił wzrok na jego dłoniach; drżały. Potem przeniósł wzrok na Czarka, który wolno sączył wino. Świdrował spojrzeniem Dawida.

– Czym się zajmujesz? – spytał Czarek. Dawid przez chwilę siedział jakby zbity z tropu. W głosie mężczyzny wyczuł nutkę... agresji? Nie, to nie agresja. Bardziej oburzenie, coś w stylu tonu, jakim zwraca się człowiek do osoby, która zbyt bardzo chce wejść mu na głowę. – Pracujesz tu? Masz rodzinę?

Dawid przetarł chusteczką kącik ust.

– Jestem dziennikarzem – skłamał. – Jeżdżę po okolicy i relacjonuję nowości na niewielkim blogu internetowym. A co do rodziny... – Westchnął. – Jestem starym kawalerem. – Roześmiał się, aby brzmieć bardziej autentycznie.

Podniósł wzrok na Czarka. Mężczyzna uśmiechał się od ucha do ucha. Dawid miał nadzieję, że tamten nie rozpoznał kłamstwa, w przeciwnym razie byłby spalony na linii ognia. W tym przypadku natomiast powiedzenie nieprawdy było konieczne. Ryzykowne, co prawda, gdyż wiele ludzi kojarzyło Dawida z Internetu. Z jego sławnych oraz nietypowych zleceń, które miał okazję wykonywać w swojej karierze. Czarek nie wyglądał na obeznanego w technologii, ale pozory często mylą.

Dlatego Dawid wolał szybko zmienić temat, mimo że również było to ryzykowne.

– A ty? – zapytał.

Czarek uniósł wzrok znad talerza.

– Powiedzmy, że jestem szefem dużej firmy. Dorabiamy koła do samochodów na skalę całego województwa mazowieckiego. Wybacz, ale widziałem, że nie zmieniłeś kół na zimowe... Nie martwisz się potencjalnym wypadkiem?

Znowu ten sam ton. Dawid chwilę milczał.

– Nie. W tym roku zima ogranicza się do dwóch stopni na plusie oraz częstych opadów deszczu. Podobnie jak jesienią. Poza tym znam swój samochód i jego możliwości. – Nie chciał odgryzać się tym samym, dlatego posłał Czarkowi wymuszony uśmiech, który tamten zbył bez odwzajemnienia. Do Hellera znowu powróciły wątpliwości, czy aby intencje nowego sąsiada są szczerze.

Przeniósł wzrok na Adriana. Nie jadł, jedynie dłubał widelcem w mięsie. Jego dłonie wciąż drżały, a Dawid nie miał pojęcia, z jakiego powodu. Bał się? Możliwe, wcześniej w oczach chłopca dostrzegł wyraźne przerażenie, ale nie rozumiał, czego Adrian mógłby się obawiać.

Nagle poczuł dotyk na swoim udzie. Nie patrzył w tamtym kierunku. Chłopiec przejechał palcem po dżinsach Dawida, a następnie kodem Morse'a wystukał sekwencję trzech, powtarzających się bez przerwy znaków. Najpierw trzy sygnały krótkie, potem trzy długie, a na końcu znów krótkie.

Sygnał SOS.

On wołał o pomoc.

– Wszystko w porządku? – zapytał Czarek. – Wyglądasz jakoś... niemrawo. Może chcesz szklankę wody?

– Nie, dziękuję. To chyba przez wino.

Czarek otaksował wzrokiem najpierw Dawida, a potem Adriana. Chłopiec zdjął rękę z uda Hellera, po czym wrócił do dłubania w jedzeniu.

– Adrianku, leć pobawić się w swoim pokoju, jeśli już nie jesz – nakazała Karolina.

Chłopiec kiwnął głową i w pośpiechu pobiegł w kierunku schodów. Dawid odprowadził go wzrokiem, po czym wrócił do karkówki. Upomniał się w duchu, że musi zgrywać pozory, trzymać wypowiedzianej szopki, bo jedno potknięcie i będzie po nim.

Wypuścił powietrze ze świstem. Czarek skończył jeść, a Karolinie został jeszcze ostatni kęs.

– Nieśmiały – powiedział Dawid.

– Na pewno nie po tacie – odparł Czarek i głośno się roześmiał. Opadł ciężko na oparcie, lampkę delikatnie kołysząc między palcami. – Powiedz, co cię sprowadza do tego miejsca?

Nie chciał, aby Czarek poznał prawdę, jeszcze na tyle mu nie ufał.

– Częściowo przyjechałem tu ze zlecenia, a częściowo dla własnego odpoczynku. Przez cały styczeń ślęczałem przy klawiaturze i pisałem artykuły. – Ryzykowne, lecz gdy będzie brzmiało autentycznie, Czarek nawet tego nie sprawdzi. – Aktualnie pracujemy nad dobrymi miejscami na wypoczynek. Ja wybrałem sobie to jezioro, bo zaciekało mnie jego położenie. Nie zawiodłem się.

Sąsiad skinął głową.

– Skrzynki to mała wieś ze znikomą ilością mieszkańców. Obstawiam, że do dwa tysiące pięćdziesiątego nikt nie będzie tu mieszkał. Starzy wyginą, a młodzi wyjadą, prosty schemat.

Dawid nie mógł się z tym nie zgodzić, dlatego przytaknął. Karolina przestała jeść. Odsunęła talerzyk przed siebie i uraczyła się lampką wina.

– Twoja żona wyśmienicie gotuje – powiedział Heller, chcąc rozwiać napięcie. Karolina zarumieniła się, a Czarek przyznał świętą rację. Powoli dobijała godzina dwudziesta pierwsza.

Heller przypomniał sobie o Adrianie. O tym, że ten chłopiec siedzi gdzieś na górze, być może nawet ich podsłuchuje, ale co najważniejsze – jest przerażony. Prosił o pomoc, co do tego nie było wątpliwości. Być może do domu nierzadko wkradała się przemoc domowa, ale czy dwunastolatek okazywałby to za pomocą kodu Morse'a? Co prawda łatwo wystukać kilka kombinacji, lecz wyglądało to tak, jakby bał się pisnąć choćby słówko.

Jakby był zastraszone.

– Wiesz, Dawid. – Czarek nachylił się nad nim, a prawą dłoń żony ujął w swoją. – Nie bez powodu ją poślubiłem. Wystarczy, że dała mi kawałek karkówki i już leciałem po pierścionek zaręczynowy. – Znów się roześmiał,



tym razem głośniej. Heller rzucił sąsiadowi cyniczny uśmiech, sporą częścią umysłu będąc jeszcze przy Adrianie.

– Za to warto wypić – dodał i przechylił lampkę. Napełnił ją po raz kolejny. – I wiesz co, Dawid? Lubię cię. Naprawdę cię lubię. – Wzniósł toast. – Cieszę się, że jesteśmy sąsiadami.

Heller skinął głową, nieco pod przymusem. Nie miał ochoty więcej pić, dlatego gdy tylko dopił wino, odmówił kolejnej kolejki.

– Będę się zbierał – oznajmił i wstał od stołu.

– Naturalnie, w końcu pracować trzeba – odparł Czarek i też wstał. Karolina zaczęła robić porządek na stole.

Dawid poprawił kołnierz swetra, a następnie skierował się w stronę drzwi.

– Miło było cię poznać – powiedział Czarek. – Wpadnij do nas jeszcze któregoś razu.

Karolina podeszła do nich. W dłoni trzymała dwa słoiki pikli. Wręczyła je Dawidowi. Przyjął podarunek, głównie z grzeczności, niżby chęci spożycia zawartości.

– Mnie również. Kolejnym razem zapraszam do siebie – rzekł i wyszedł na werandę. Gdy zniknął za progiem furtki, poczuł, jakby spuścił z siebie powietrze. Na niebie błyszcząły gwiazdy, a sierp księżyca przysłaniały poszarpane chmury. Noc wydawała się ciepła, choć jego ewidentnie rozgrzał alkohol.

Wszedł do domu i od razu przebrał się w luźniejsze ciuchy. Usiadł przy biurku, wcześniej otwierając notes. Przejrzał jeszcze raz notatki. Na pierwszy rzut oka widział Olgierda Szewczyka i jego zniknięcie w momencie, gdy z domu uciekła Ewelina Orlińska. Potem napotkał Edwarda Orlińskiego oraz jego tajemniczą, nagłą śmierć. Na końcu widniał Jacek Czerwiński, przypominający spoiwo tego wszystkiego. To na nim się zaczęło i do niego prowadzą wszelkie ścieżki.

Dawid otworzył na nowej kartce i zapisał dane sąsiadów. Miał mętlik w głowie, dlatego napisanie czegoś sensownego zajmowało mu dłużej niż

zawsze.

Przez pół nocy siedział przy biurku, z zapalonym ciepłym światłem oraz widokiem na jezioro. Godziny wyjątkowo szybko mu zleciały i zanim się obejrzał, na zegarze widniała druga.

Zaczęło padać.

## Nieporozumienie

Miał koszmary. Z jednego się przebudził, ale pamiętał dalej te sceny. Najpierw uśmiechniętego Stefana latającego po salonie. Potem Filemona w swoim legowisku, a na końcu rodziców. Pierwsza faza snu przedstawiała obrazy, jakie zdecydowanie przywodziły mu uśmiech na twarz, ale kolejne...

Kolejne były straszne.

Widział truchło swojego kotka. Leżało przed furtką, a on, w wieku nie więcej niż kilku latek klęczał nad nim i płakał. Głaskał po wykrzywionym łebku, starając się odbiegać wzrokiem od wypływających wnętrzności. Pamiętał ten rozmyty przez łzy widok, którego nie zapomni do końca życia. Potem znalazła go mama i nakazała pójść do domu. Dawid widział na jej twarzy przejęcie zmieszane z frustracją. Widział to doskonale, bo nawet będąc małym chłopcem świetnie odczytywał emocje. Nie tylko z postawy, ale także mimiki. Na przykład wiedział, że gdy mama ma zmarszczone brwi i stoi z założonymi rękami, najczęściej jest na coś zdenerwowana.

Wtedy jednak była zdezorientowana oraz świadoma, że musi działać. Dawid niechętnie poszedł do domu, lecz przystanął na werandzie. Obserwował mamę biorącą Filemona na ręce i zanoszącą go za dom. Biedny nadal skamlał. Mama jednak się nim zajęła.

Tłumaczyła, że nie mógł dalej cierpieć.

Jakiś czas później zginął Stefan. Tyle że w tej części snu Dawid był już na pogrzebie, samego potrącenia nie widział. Może i lepiej, tamten widok zdecydowanie mógłby wylecieć mu z pamięci i już nigdy nie wracać. Po-

grzeb był ładny, ceremonia przeprowadzona pomyślnie, a jedzenie na stypie smaczne. Dawid zjadł zaledwie pół kotleta oraz kilka frytek. Surówki nie tknęły. Kojarzyła mu się z widokiem jelit zagryzionego Filemona.

W końcu przyszedł czas na rodziców. Najpierw odszedł tata, potem mama, a potem ta część Dawida, która potrafiła być szczęśliwa. To najzwyczajniej wyparowało niczym dym w wietrzny dzień. Ale niedługo powróciło, bo Dawid poznał Marię i cieszył się jak opętany stojąc na ołtarzu i wyznając wierność. Tak czy owak, to szczęście było chwilowe.

Wszystko zeszło na drugi plan, gdy oczami wyobraźni ujrzał Zosię stojącą z misiem w ręku. Jej łysa głowa delikatnie połyskiwała. Dziewczynka miała na sobie szpitalny fartuch, który zwisał jej do samych kostek. Nie uśmiechała się, mina była raczej neutralna. Musiała przyjmować chemioterapię już długi czas, gdyż nawet brwi częściowo jej wypadły.

Dawid podszedł do córki. Objął ją, ale Zosia odskoczyła o krok.

– On tu jest – powiedziała.

– Kto taki? – Heller nie był do końca pewny, czy jego głos na pewno wydobyl się w gardła.

Zosia znów się odsunęła. Przeniosła zmartwione spojrzenie z ojca na obraz za jego plecami.

– Zły pan.

Dawid odwrócił się, czując jak całe ciało drży. Zrobiło mu się chłodniej, gdy w bliżej nieokreślonej odległości ujrzał wolno stąpającego Jacka Czerwińskiego. Ubrany był na czarno, z wiatrówką w dłoniach. Na plecach swobodnie dyndał plecak. Jacek podszedł bliżej nich i dopiero wtedy Heller lepiej zobaczył jego twarz. Chłodna, bez wyrazu. Oczy puste, jakby nieludzka siła wyssała z nich życie. Czerwiński podszedł jeszcze bliżej, lecz zdawał się nie widzieć Dawida.

Jacek wziął Zosię na ręce. Dziewczynka krzyczała, a potem Dawida znowu otulił smutek. Był najlepszym kumplem, takim, któremu możesz wygadać się na ramieniu i wypłakać za wszelkie czasy, a on zawsze przyjmie cię pod swoje skrzydła...

Teraz, gdy częściowo odzyskał zdolność trzeźwego myślenia, przeszedł się po salonie. Księżyc oświetlał połowę jego ciała. Dochodziła druga w nocy. W kuchni Dawid ugasił pragnienie i wrócił do łóżka, lecz przez jakiś czas nie mógł spać. Zmęczenie odpłynęło, jednak nie na długo, bo gdy wybiła trzecia, oczy Hellera po prostu się zamknęły, a on spał twardym snem.

Rano obudziło go donośne pukanie do drzwi. Mozolnie wstał, po drodze zerkając na zegarek. Punkt ósma. Wrzucił na siebie dzinsy oraz granatowy T-shirt. Przypomniawszy sobie o dzisiejszej nocy. Śnił mu się Jacek.

Jacek, który zabrał mu córkę.

I nazwała go „złym panem”.

To tylko głupi sen, pomyślał i otworzył drzwi. W ich progu stała Jolanta. Na jej twarzy malowało się przejęcie, wręcz dezorientacja. Nerwowo obgryzała paznokcie, przerzucając wzrok z jednego oka Dawida na drugie.

– Przepraszam, że tak wcześnie, ale musisz to zobaczyć.

Miała na sobie ten sam płaszcz co zwykle. Związane w kucyk włosy dynały. Heller w ułamku sekundy ocenił, iż Jolanta przyszła do niego bez makijażu, a z doświadczenia wiedział, że jeśli kobieta pokazuje ci się bez makijażu, zazwyczaj czuje się przy tobie dobrze.

Uniosła wyżej trzymany telefon. Dawid spojrzawszy na ekran. Przedstawiał jakiś artykuł z dzisiejszą datą. Nagłówek brzmiał: „W OKOLICY JEZIORA SKRZYNECKIEGO ZAGINĘŁO DZIECKO”.

Ta informacja podziałała na niego jak kubeł zimnej wody. Wzdrygnął się, po czym przestąpił z nogi na nogę. Zabrał telefon Jolancie, która teraz stała z założonymi nogami i kiwała się w obie strony.

Niżej doczytał: „Dwunastoletni Filip Matusiak zniknął w nocy z szóstego na siódmego lutego. Miał na sobie flanelową koszulę oraz szerokie, czarne dresy. Rodzice spali. Chłopiec wyszedł na zewnątrz i już nie wrócił. Nieznane są motywy dwunastolatka. Zorganizowane grupy poszukiwawcze przeczesują teren w promieniu pięciu kilometrów od jeziora Skrzyneckiego”.

Dalej widniało zdjęcie młodego Filipa. Miał pulchną, zaczerwienioną twarz oraz czarne jak smoła, ulizane na bok włosy. Fotografia przedstawiała chłopca siedzącego zapewne w restauracji, bo za jego plecami malowało się wiszące menu.

– Chryste... – mruknął Dawid i oparł się o framugę drzwi. Westchnął głęboko.

– Uznałam, że musisz to zobaczyć – odezwała się Jolanta i poprawiła kołnierzyk płaszcza.

– Zdecydowanie. Wejdz, proszę.

Zrobiła to, a on wstawił wodę na herbatę. Nic nie jadł, nawet nie miał na to ochoty. Herbata zdawała się kuszącą propozycją. Jolanta zajęła miejsce przy stole i wertowała wzrokiem ekran telefonu. Jej oczy przesuwaly się szybko.

– Mieszkają w Gorenium – powiedziała w końcu.

– Co?

– Ta rodzina. Matusiakowie.

– Ach, tak. To niedaleko, jak mi się wydaje.

Skinęła głową. Dawid zdążył zatopić się w myślach, obserwując sunącą ku górze parę. Zaginięcie tego chłopca mogło być najzwyczajszym zbiegiem okoliczności, ale biorąc pod uwagę fakt, że wczoraj poznał Czarka i Karolinę, a Adrian najprawdopodobniej potrzebował pomocy, Heller odnosił wrażenie, jakby wszystko było ze sobą połączone. Wszystkie zniknięcia, wszystkie tajemnice...

Wrócił myślami do wczorajszej kolacji. Gdzieś z tyłu głowy kłębiło mu się pytanie, czy Adrian czasami nie robił sobie głupiego żartu, szczególnie, że jest w wieku, w którym dzieci bawi więcej rzeczy niż dorośli. Tyle że twarz tego chłopca mówiła sama za siebie. Bał się, choć równie dobrze mógł być zmęczony. W dodatku napięcie i sztuczność, jaką wywołali na Dawidzie Czarek i Karolina, częściowo utwierdzała go w przekonaniu, że coś musi kryć się za drzwiami tego domu.

Coś strasznego.

– Hej! – To była Jolanta. Stała przy nim i delikatnie obejmowała jego przedramię. Gdy otrząsnął się z potoku myśli, odtrącił rękę. Patrzyła na niego zaniepokojonym wzrokiem. – Wszystko okej? Nie wyglądasz dobrze, jeśli mam być szczerą. Może...

– Twoja herbata. – Zalał kubek do pełna i postawił go na miejscu Jolanty.  
– Nie pamiętam, czy słodzysz.

Przez chwilę milczała, jakby zastanawiała się czy drażnić zaczęty temat. Dawid uznał jednak, że wyraźnie dał jej do zrozumienia, iż należy skupiać się na konkretach. Pokręciła przecząco głową, po czym ze zrezygnowaniem wróciła na miejsce.

– Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie – rzekła, gdy upiła pierwszy łyk, a na jej twarzy pojawił się grymas – ale wczoraj mój tato wyjechał na trzy dni.

Dawid zastygł z parującą przy ustach herbacie. Nagle zrobiło mu się słabo.

– No co? – dodała, gdy zauważyła, że przygląda jej się dłuższą chwilę. Mógłby przysiąc, iż dostrzegł na twarzy Jolanty rumieniec. – Jestem brudna gdzieś na twarzy?

– Gdzie wyjechał?

Jolanta wzruszyła ramionami i złapała za ucho kubka.

– Gdzieś za wieś, polować na jelenie. Ostatnio kupił sobie nową wiatrówkę. Ogromna. – Wybałuszyła oczy i upiła łyk herbaty.

Jacek Czerwiński wyjechał w dniu, w którym zniknął Filip Matusiak. Podczas zaginięcia Antka Krajewskiego również nie było go w domu. W dodatku pani Krajewska mówiła, że wydawał jej się dziwny, wręcz użyła stwierdzenia „odludek”.

– Mówił może, gdzie konkretnie jedzie? Może las? Położenie? Na wypadek... powiedzmy zgubienia się...

– Ojciec zna lasy w okolicy jak własną kieszeń. W dodatku zabrał ze sobą podręczny kompas, to mu wystarcza.

Zanurzył wargi w herbacie i napił się, ale była za gorąca, więc odłożył na podstawkę, po czym wbił wzrok w Jolantę.

Trzy dni. Wystarczająco, aby w tym czasie zająć się dwunastolatkiem. Jeśli nie zamordować, to wywieźć go i zostawić na pastwę losu lub wykorzystać we własnych, niekoniecznie przyjaznych zamiarach.

Czy Jacek porywał dzieci? To pytanie zakołowało mu w głowie już wtedy, gdy wszystkie pytania prowadziły do niego. Tym razem jednak Heller był pewniejszy. To wszystko zaszło za daleko, a on czuł gniew, przywołując w myślach wspólne chwile, które spędził z tym człowiekiem. Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, owe wspomnienia będą niczym innym jak zakątkiem do niejednej kłębiącej się traumy.

Świadomość, że miło spędzałeś czas z człowiekiem, który wyrządził krzywdę nie tylko dzieciom, ale i ich opiekunom, bywała dobijająca.

Ale nie mógł teraz się poddać, świadom, że przyjął na barki znacznie większy ciężar, niż na początku podejrzewał. Zosia musiała wyzdrowieć, to obecnie było jego priorytetem. Cała reszta schodziła na drugi plan. Jednak nie mógł zostawić bez odpowiedzi pani Krajewskiej. Za cel obrał sobie odkrycie prawdy, a teraz odniósł wrażenie, że prawda jest już blisko.

– Czy tu, w okolicy, mówiono jeszcze o innych zaginionych dzieciach? Takich, których zniknięcie nie zostało nagłośnione? – zapytał po dłuższej chwili.

Pomyślała chwilę, po czym pokiwała głową.

– Pamiętam, jak siedem lat temu w jeziorze niedaleko utonęła czteroletnia dziewczynka. Miała starszego o dobre dziesięć lat brata, który po śmierci siostry... zwariował. Mówił, że ją widzi i słyszy i ona potrzebuje pomocy.

Znowu upił łyk i pożałował. Była naprawdę gorąca.

Jolanta tymczasem kontynuowała:

– Rodzice mu nie wierzyli, w zasadzie nikt mu nie wierzył. Mówili, że chłopak nie umie poradzić sobie ze śmiercią siostry. Ja do tej pory tak myślę. Niemożliwym jest zobaczenie ducha.



Dawid nie mógł się z tym nie zgodzić. Duchy i demony istniały tylko w filmach, książkach oraz umysłach ludzi wierzących. On do nich nie należał.

– Co się stało z tym chłopakiem?

– Którejś nocy po prostu wyszedł i zniknął. Tak jak ten Filip. Ale w tym przypadku było cicho. Nie rozumiem, czemu tak się stało. Może rodzice uznali, że chłopak naprawdę miał kuku na muniu.

– Czy twój ojciec był wtedy w domu? Pamiętasz? Jechał na polowanie?

Jolanta popatrzyła na niego z zaskoczeniem. Wewnętrzzną stroną dłoni obejmowała kubek. Wyglądała jak dziewczynka wygrzewająca się po powrocie z ogromnego mrozu. Jej wzrok powędrował w kierunku ścian, a brwi zmarszczyły, jakby właśnie odkopywała wspomnienie nie z siedmiu, ale co najmniej trzydziestu lat.

– Nie. Pojechał do jakiegoś kolegi, o którym mam tyle pojęcia co bezdomny o najnowszej technologii. Nie było go cały weekend, a ja w międzyczasie dostałam nianię.

Bingo, pomyślał Dawid i odetchnął głęboko. Pomyślał, aby dla pewności prześledzić kolejne takie przypadki. Dowiedzieć się, czy Jacek Czerwiński w momencie zaginięcia kogoś z okolicy był w domu. Choć z góry mógłby założyć odpowiedź. Po trzykroć zniknął, wymyślając najgorsze wymówki na świecie, ale Jolanta go kochała i wykorzystywał to. Wykorzystywał naiwność. Robił to, co źli ludzie potrafią robić najlepiej.

Jeszcze mocniej zmarszczyła brwi. Jej usta wykrzywiły się nierówno.

– Chyba go nie podejrzewasz?

Nie odpowiedział.

– Dawid?

– Właśnie to robię – odparł prosto z mostu i nachylił się nad stołem. Jolanta rozwarła szerzej oczy i wypuściła powietrze ze świstem. – Spójrz tylko na sam fakt jego nietypowych zniknięć. Wyjeżdża akurat wtedy, gdy w okolicy ginie dziecko. Czy to nie dziwne?

– To wcale nic...

– A właśnie, że oznacza. – Poczł, jak gniew pulsuje mu w żyłach. Przypomniał sobie Zosię ze swojego snu. Przypomniał sobie zmierzającego do niej Jacka. Przypomniał sobie, jak ją zabiera, a na koniec w głowie wybrzmiały mu słowa córki.

Zły pan.

Jacek Czerwiński.

Jolanta opadła na oparcie. Krzesło delikatnie skrzyknęło. Zaczęła obgryzać paznokcie, doprowadzając je niemal do krwi. Drugą dłonią jeździła wzdłuż ucha kubka.

– Nie było go przy Antonim Krajewskim, potem przy zniknięciu tego chłopaka, a teraz przy zniknięciu Filipa Matusiaka.

– Dawid, naprawdę...

– Przestań – uciał krótko, a jego twarz musiała sponępnąć, bo Jolanta delikatnie się odsunęła. – Jestem niemalże pewien, że twój ojciec jest zamieszany w coś, co ukrywa od dłuższego czasu. To wszystko łączy się w jedną całość.

Patrzyła na niego dłuższą chwilę, gdy w kącikach jej oczu zakręciły się łzy.

– To musi być nieporozumienie. Zwykły zbieg okoliczności.

– Który powtórzył się aż trzy razy?

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

– Przejrzyj na oczy. To twój ojciec, wiem. Kochasz go. Ale nawet najbliżsi są w stanie skrywać swoje najciemniejsze oblicze.

Dopiła herbatę i załala się łzami. Podał jej paczkę chusteczek. Nie był pewien czy dobrze zrobił mówiąc jej o swoich przypuszczeniach, a właściwie pewności, że jej ojciec zamieszany jest w zaginięcie chłopca. Mocno ryzykował, ale czasami działał pod wpływem przeczucia, a właściwie intuicji, która podpowiadała mu, że może podzielić się z nią swoimi obawami.

Podziękowała za chusteczki, a on znów przeanalizował wszystko w głowie. Będzie musiał wyciągnąć z Jacka prawdę, choćby najgorsza ona była. W dodatku Czerwiński nie wyśpiewa wszystkiego dobrowolnie.

Nie chciał go torturować, ale wiedział, że gdyby grał główną rolę w kryminale, na pewno tak by się stało.

– Muszę się przewietrzyć – powiedziała w końcu, po czym wstała z krzesła. Dawid odprowadził ją do drzwi. – Nie jestem w stanie tego słuchać... Muszę... muszę to przemyśleć i dam ci znać, w porządku? Matko jedyna, mój ojciec nie może za tym stać!

Zaszlochała i to wtedy pierwszy raz z własnej inicjatywy objął ją ramieniem. Kobieta wtuliła się w jego klatkę i łkała chwilę. Pomógł jej założyć płaszcz, lecz zanim wyszła, powiedziała coś jeszcze.

– A co z tymi kasetami? Chyba nie sądzisz, że tata...

– Nie, z pewnością ich nie nagrywał. Robił to ktoś inny, znacznie wyższy. Podejrzewam, że nie on jedyny wpakował się w bagno. Dobrowolnie lub nie, znalazł się w jego środku i musi tam żyć.

Przytaknęła i zniknęła za drzwiami. Dawid oglądał, jak Jolanta idzie w kierunku swojego domu, który teraz stał pusty.

Pusty i pełen tajemnic.

Zapalił papierosa i rozsiadł się na kanapie. Gniew stopniowo go opuszczał. Próbował zastanowić się nad tym wszystkim. W jaki sposób zmusi Jacka do wyznania prawdy? Jeszcze nie wiedział, ale jakieś rozwiązanie zawsze się znajdzie.

Odchylił głowę do tyłu, obserwując szarawy dym zalegający przy suficie. Otworzył okno. Z tyłu głowy wciąż dudniły krzyki Zofii ze snu. Nie wiedzieć czemu, nie potrafił ich zapomnieć.

\* \* \*

Wziął prysznic, po czym zjadł jedną kanapkę z serem. Poczł się nieco lepiej, a rześka woda zdecydowanie mu to ułatwiła.

Zaprzagnął wyjść na spacer, toteż tak zrobił. Dzień zapowiadał się dobrze, nieco wietrznie co prawda, lecz temperatura nie przekraczała czterech oczek nad zerem. Słońce górowało, a on skierował się w stronę domu Czarka i Karoliny. SUV wciąż stał na podjeździe, załadowany po brzegi tor-

bami. Dawid przeszedł obok niego. Szyby były przyciemniane, więc ciężko było mu cokolwiek dostrzec z daleka. A nie chciał być podejrzliwym, mimo że rodzice chłopaka wydawali mu się nader tajemniczy.

Gdy wyszedł przed maskę samochodu, popatrzył na werandę domu Czarka. Siedział tam Adrian i czytał komiks ze Spider-Manem. Miał na sobie jasne dżinsy oraz puchatą, granatową kurtkę. Jedną dłonią mierzwił włosy. Uniósł wzrok znad komiksu, a jego oczy rozszerzyły się bardziej.

– Dzień dobry, panie sąsiedzie! – zawołał i mimochodem zbiegł z werandy. Nie minęła chwila, kiedy znalazł się u boku Dawida. – Rodziców nie ma, wyszli na spacer.

– Cześć, nie szedłem do nich.

– Aha. Jak się panu podobało wczoraj? – Przetąpił z nogi na nogę i nerwowo przetarł twarz. – Mama robi super pikle.

Heller pokiwał z uznaniem głową.

– Ach tak, zdecydowanie.

– Długo pan tu już mieszka? Jezioro jest ładne, ale nudno jest.

– Wynajmuję tę chatkę. – Odwrócił się i wskazał jednopiętrowy dom. – Przytulna, wcale nie taka wielka i droga. Przyjechałem tu trochę popracować.

– Aha. A gdzie pan pracuje? W jakiejś firmie?

Dawid na moment milczał.

– Jestem dziennikarzem. Piszę artykuły na dopiero co powstały blog. – Kłamał jak z nut, podobnie jak podczas kolacji. Wcześniej wyszukał jeszcze rejestrację Czarka. Przyjechali bardziej z południa. Szansa na to, że kojarzyli go gdzieś z Internetu była mała, ale wciąż istniała. W dodatku Heller brał udział w niejednym wywiadzie, które potem ukazywały się w lokalnych gazetach.

– Aha. Ja gram w piłkę. – Przetarł nos. – Może nie jakoś profesjonalnie, ale potrafię zrobić „dookoła świata”. Pokazać panu?

– No pewnie.

Adrian powierzył Dawidowi komiks i pobiegł na chwilę do domu. Heller rozejrzał się po okolicy. Dom był monitorowany. Nad drzwiami oraz przy każdym z okien widniała kamera z czujnikiem ruchu. Niezła technologia, na bank rejestrowała obecną rozmowę Dawida z tym chłopakiem. Zaskakujące, gdyż na podwórku nie było potencjalnych do zabrania przez złodziejasków fantów.

Heller w międzyczasie otworzył komiks i zaczął wertować strony. Na tych pierwszych nie działo się nic konkretnego, lecz na kolejnych Spider-Man przeskakiwał między budynkami i wdrapywał się na płonący wieżowiec. Gdzieś w połowie zaczynał się dialog między dwoma osobami. Dawid musiał przyznać, że przez chwilę poczuł, jak opanowuje go nostalgia.

Jednak nie na długo, ponieważ przy końcu stanął jak wryty, a świat przed oczami chwilowo zawirował.

Na samym środku wypisane było „POMOCY”. Jeszcze niżej „WIDZĄ NAS I SŁYSZĄ. BŁAGAM POMÓŻ”.

Pismo przypominało bazgroły dwunastolatka i faktycznie nimi było. Adrian po raz kolejny wołał o pomoc i tym razem Dawid nie mógł tego zbagatelizować. W ustach zrobiło mu się sucho, a nogi na moment odmówiły posłuszeństwa, gdy chciał się ruszyć. Pamiętał o kamerach, toteż zamknął komiks i spojrzał na jezioro, nie chcąc dać niczego po sobie poznać. Na jego twarzy musiał malować się postrach.

Co to wszystko miało znaczyć? Nie wiedział, lecz tym razem był pewien, że w domu Czarka dzieją się dziwne rzeczy. Kamery? W dodatku podsłuch? Dawid już wiedział, dlaczego Adrian tak dziwnie zachowywał się na kolacji.

Był zastraszan.

Heller westchnął głęboko i pomasaował skronie. Fala ciepła wypełniła każdy centymetr jego ciała, a włosy na ciele stanęły dęba.

Po chwili z domu wyszedł Adrian. Trzymał pod pachą jasną piłkę Adidasa. Szedł wolno, wyczekująco wypatrując Dawida. Na twarzy chłopca malowało się przejęcie, czysty strach. Identyczny, jak na kolacji.

Podszedł do Hellera i nagle wyraz ten zastąpił sztuczny uśmiech.

– Pan zobaczy teraz. – Adrian podbił piłkę, zrobił kilka kapek, a następnie zatrzymał ją na zewnętrznej stronie buta. Piłka poszybowała dobre pół metra do góry. Okrążył ją nogą, a następnie całość zakończył kapkami. – Tadam.

– To było... naprawdę świetne – wykrztusił Dawid i odchrząknął. Oddał komiks Adrianowi, a gdy ich spojrzenia na chwilę na sobie spoczęły, skinął delikatnie głową.

Oczy chłopca rozwarły się szerzej i błysnęły. Heller mógłby przysiąc, że widział przenikający przez twarz Adriana uśmiech.

Nagle za plecami dobiegł go głos Czarka.

– Kogo my tu mamy. – Brzmiał wesoło, tak jak zawsze. Dawid odwrócił się i ujrzał ubrane na czarno małżeństwo. Na obydwu twarzach gościł ten sam, cyniczny uśmieszek. Trzymali się za ręce. Idealnie sprawiali pozory, pomyślał Dawid.

– Cześć – odparł Heller, nie dając po sobie poznać roztargnienia. – Też na spacer?

– Też.

Czarek zerknął najpierw na Adriana, potem na Dawida. Chłopiec niechętnie podbiegł do ojca i stanął przy nim.

– Mówiliśmy, żebyś nie wychodził z domu, gdy nas nie ma, Adrian – rzekł Czarek i wolną ręką złapał nadgarstek chłopca. Twarz malca na chwilę się skrzywiła. Teraz Dawid widział to doskonale, widział strach pełzający w jego oczach. – Jezioro jest głębokie, jeszcze byś się utopił.

– Przepraszam... – wydukał chłopiec. – Chciałem poczytać na świeżym powietrzu.

Czarek nie odpowiedział. Przeniósł wzrok z Adriana na Dawida i uśmiechnął się.

– Ech, te dzieciaki – zarechotał. – Mówisz jedno, robią drugie.

Heller odpowiedział delikatnym uśmiechem. Dłonie schował do kieszeni płaszcza i stanął wyprostowany.

– Ja ich nie mam, więc nie wiem, jak to jest – odparł. – Nie zakłócam spokoju.

Już miał się kierować w przeciwną stronę, gdy zatrzymał go głos Czarka.

– Poczekaj chwilę, dobrze?

Dawid skinął głową, a mężczyzna podszedł do żony i szepnął jej coś na ucho. Po chwili kobieta zabrała Adriana do domu. Chłopiec szedł niechętnie, co rusz oglądając się za ramię, aż w końcu zniknął za progiem drzwi.

Czarek stanął metr od Dawida.

– Słuchaj... Fajny z ciebie gość – zaczął – ale nie wiem, czy rozmawianie z Adrianem będzie dla ciebie dobrym pomysłem. On jest nieco... jakby to ująć... zacofany. Tak! To dobre słowo.

– Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć.

Znów ten cyniczny uśmiech i władczy ton.

– Po prostu trzymaj się od niego z daleka. Ten dzieciak ma bujną wyobraźnię i talent do pakowania się w kłopoty.

Dawid milczał wyczekująco. Zdziwił go fakt, że Czarek mówił o tym w tak pewny sposób, w którym nie czuć było ani krzty kłamstwa.

– Myśleliśmy nad szkołą z internatem po tym, jak któregoś razu dosypał środka na przeczyszczenie koledze z klasy. Innym razem zrobił to samo nauczycielowi i omal nie wyrzucili go ze szkoły. – Czarek westchnął głęboko. – To dziecko to chodząca tykająca bomba. Może na takiego nie wygląda, ale zaufaj mi, niezły z niego łobuz. Zabraliśmy go tutaj, żeby przemyślał trochę swoje zachowanie.

Heller wyobraził sobie Adriana z lokalizatorem na kostce, zamkniętego w pokoju. Widział tego chłopaka oczami wyobraźni. Jego wzrok, twarz, mimikę oraz mowę ciała. Widział zbyt wiele, żeby teraz to, co mówił Czarek, go przekonywało.

– Będę się zbierał. Mam trochę drewna do narąbania – rzekł mężczyzna.

– Życzę miłego spaceru.

– Dzięki.

Ruszyli w swoje strony. Dawid nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Czarek równie dobrze mógł zmyślić całą historyjkę, opowiedzieć mu bajkę, lecz czy brzmiałaby ona w tak przekonywający sposób? Było to nieuniknione, choć aktualnie Heller miał na głowie inne sprawy. To fakt, Adrian także mógł zmyślać, zresztą każdy w tej rodzinie mógł mieć brudy za uszami i nagadywać na siebie nawzajem.

Szedł wydeptaną ścieżką, podziwiając zwierciadło wodne. Po raz pierwszy uświadomił sobie, jaki piękny zapach mu towarzyszy. Zapach natury, mimo że jeszcze trochę minie, nim obudzi się ona do życia.

Na pierwszy plan wysunął mu się Jacek Czerwiński. Dawidowi nie chciało się wierzyć, że ten pojechał na polowanie. Nie teraz, gdy w okolicy zaginęło kolejne dziecko.

Sam fakt, że Jacka nie było w domu podczas zniknięć innych dzieci budził w Dawidzie negatywne przekonanie do sąsiada. Dolewało to oliwy do ognia. Za tym argumentem szły inne, o których Dawid rozmyślał dniami i nocami. Odkupienie komisu od Edwarda Orlińskiego. Zniknięcie Antoniego. Wyjaśnione słabą wymówką nieobecności, a na koniec sama reakcja, gdy Dawid zaczynał temat małego Antosia. Jacek nie chciał o tym rozmawiać, a przynajmniej nie otwarcie.

Pani Krajewska konała na łożu śmierci, a jemu zdawało się, że jest coraz bliżej rozwikłania sprawy.

Heller ruszył w kierunku domu Czerwińskich. Pierwotny plan wyjścia dla samego spaceru już dawno znikł. Gdy tylko Dawid znalazł się pod werandą domu Jolanty, odetchnął głęboko i stanął na pierwszym stopniu. Chwilę później znalazł się pod drzwiami. Zapukał kilka razy, lecz nikt nie odpowiadał.

Wszedł do środka i zawołał Jolantę. Wiedział, że zachował się niegrzecznie, gdyż od małego rodzice uczyli go pukania i czekania, aż ktoś łaskawie mu otworzy, ale w tym momencie sytuacja tego wymagała. Okazało się, że dziewczyna była na piętrze.

– Nie słyszałam pukania – powiedziała. Stała na schodach z twarzą spiętą jak struna oraz włosami rozgarniętymi na wszystkie strony. – Ale



właśnie chciałam do ciebie iść. Spójrz, co znalazłam. – Uniosła wyżej prawą dłoń. Trzymała w niej czarnego pendrive'a.

– Czyje to?

– Ojca.

Zeszła do salonu. Dawid spojrzał w jej szkliste oczy.

– Grzebałaś w jego rzeczach?

– Niekoniecznie.

Uniósł wyżej brwi. Powoli tracił cierpliwość.

– Przypadkiem trąciłam regał na korytarzu, gdy szłam do łazienki. Uderzyłam naprawdę mocno, spójrz tylko. – Pokazała mu ciągnącego się siniaka na przedramieniu. – Wtedy spadło to. – Znów wskazała na pendrive'a. Był zakurzony, zupełnie jakby leżał nieużywany kilka miesięcy.

– Masz laptop? – spytał, a ona kiwnęła głową. Wprawdzie nie miał pojęcia, co oboje mogą ujrzeć, gdy podłączą ten przenośny dysk.

Chwilę później Jolanta odpaliła komputer i zaparzyła herbatę. Usiedli ramię w ramię przy stole, gdzie jeszcze niedawno wspólnie jedli sernik na zimno. Dawid na przypomnienie sobie tej myśli nagle stracił wzmagający się stopniowo apetyt.

Laptop trochę pomyślał, aż w końcu Jolanta zdołała podłączyć przenośny dysk. W folderze wyskoczyło kilka różnych nagrań zatytułowanych kolejno od „01” do „09”. Każdy film nie trwał dłużej niż minutę. Jolanta popatrzyła na Dawida. W jej lśniących, zielonych oczach dostrzegł błysk. Rude włosy połyskiwały w świetle promieni słonecznych i w tej chwili wydała mu się nad wyraz atrakcyjna.

– Odpal pierwszy – polecił, a gdy to zrobiła zasłoniła dłonią usta. Dawid poczuł, jak po karku biegnie mu dreszcz. Film przedstawiał małego chłopca, góra trzynaście lat, rzucającego kamień do wody. W lewym dolnym rogu widniał rok: 2002. Lokalizacja nie pozostawiała wiele do życzenia. Heller wystarczająco czasu przebył w tym miejscu, aby rozpoznać jezioro Skrzyneckie.

Malec wrzucił dwa kamienie do wody, po czym na dłuższą chwilę wlepił wzrok w kamerę. Uniósł rękę i pomachał, podobnie jak Antoni na nagraniu otrzymanym od „Sędziwej Eli”.

– Mój Boże... – mruknęła Jolanta, gdy film się skończył.

– Puść następny.

Kolejny film przedstawiał drugiego chłopca. Ten bawił się wozem strażackim. Był gdzieś w zamkniętym pomieszczeniu, najprawdopodobniej salonie. Uniósł dłoń i pomachał, nienaturalnie szczerząc się od ucha do ucha.

Jolanta pisnęła. Dobrnęła do dwóch kolejnych filmów, które przedstawiały to samo, za wyjątkiem różniącego się wyglądem dziecka. Dalej ster przejął Dawid i nawet nie zauważył, kiedy oparła głowę na jego ramieniu.

Chłopiec bawiący się piłką tenisową, pływający w jeziorze, skaczący z pomostu, biegający za piłką do nogi. Każdy film przedstawiał inną aktywność, lecz koniec był ten sam.

Zawsze ktoś machał do kamery.

Nagrania posegregowane były chronologicznie. Ostatni film wedle domysłu Dawida miał być z obecnego roku.

Domyślał się, kogo ujrzy i miał rację. Na ekranie pojawił się Filip Matusiak we flanelowej koszuli i za dużych dresach. Nagranie musiało pochodzić z dnia jego zniknięcia. Delikatnie kucając, obserwował zwierciadło wodne, a drugą ręką rysował jakieś bazgroły w piasku. Nie trwało to długo. Odwrócił się. Jego twarz wyrażała strach, ale mimo to i tak się uśmiechał. Na koniec pomachał.

Dawid odsunął się kawałek. Dziewczyna siedząca obok niego odtrąciła głowę. Mimo wszystko musiał przyznać, że jej włosy pachniały ładnie, delikatnie.

Patrzyła na niego przejęta.

– Mój ojciec... on naprawdę... – W jej oczach zakręciły się łzy. Starła je rękawem i chwyciła za kubek. – On naprawdę stoi za tymi porwaniami... A nawet jeśli nie stoi, to ma z tym coś wspólnego. Boże...

Podwinęła rękawy swetra i otarła łzy. Była autentycznie przerażona, a on utwierdził się w przekonaniu, że nie pogrywa z nim w żaden sposób, że naprawdę nie miała pojęcia o tych wszystkich porwaniach...

Dawid chwilę wpatrywał się we własne odbicie w ciemnym ekranie. Intuicja co do Jacka Czerwińskiego wcale go nie zawiodła i dzisiejsze odkrycie zdawało się jedynie potwierdzeniem jego domysłów. Nie zdziwił się tym faktem, od początku nie żywił zaufania do sąsiada, a teraz prawda częściowo wyszła na jaw. Co prawda Jacek nie musiał stać za kamerą, ale po co byłby mu ten pendrive? Gdyby nie miał brudu za uszami, nie zachowywałby się tak dziwnie.

Heller go złapał. Złapał go i to mu dawało spełnienie.

– Dawid? – Głos Jolanty. – Dawid, wszystko okej?

Była zapłakana. Pokiwał głową, a gdy wstała, widział, jak niemalże upada.

– Muszę napić się czegoś mocniejszego – powiedziała. – Też chcesz?

Odmówił, a ona nie nalegała. I słusznie. Potrafił przyjmować takie sytuacje na trzeźwo, nie potrzebował do tego alkoholu, mimo że w małych ilościach zawsze miał ochotę się napić. W zamian tego wyciągnął z kieszeni papierosa i podpalił.

– Nie wiedziałam, że palisz, ale nie mam nic przeciwko – rzekła Jolanta. Wyciągnęła z szafy whisky i zalała szklanekę do połowy. Dodała coli, cytryny i lodu. Następnie usiadła obok Dawida.

– Pomaga mi w skupieniu. – Chuchnął obok jej twarzy.

Upiła dwa duże łyki.

– Myślisz, że teraz jest... no, z tym chłopcem? – zapytała. – Mój ojciec w sensie.

– Nie wiem. Za takim czymś musi stać więcej osób. Na pewno nie jest na żadnym polowaniu. – Zaciągnął się i obserwował, jak dym sunie ku sufitym.

– Po co nagrywali te dzieci? Jakie są ich motywy?

– Nie wiem.

– Wydaje ci się, że dużo osób za tym stoi?

– Nie wiem.

– Kim oni są?

– Nie wiem.

Po tej wymianie zdań Jolanta ustąpiła z pytaniami. Najwidoczniej poczuła się głupio, lecz Dawid nie miał, jak jej odpowiedzieć. Nad nim również wisiał znak zapytania, mnóstwo domniemań i pomysłów.

– Ale wiem, że za dużo elementów składa się w jeden, spójny obraz – powiedział. – Mam mnóstwo tropów, które prowadzą do jednego celu, do twojego ojca.

Uniosła wyżej oczy i dopiła drinka. Poszła po następnego.

– Czyli przez dwadzieścia dwa lata wychowywał mnie porywacz dzieci? – Usiadła ciężko i wydała nerwowy chichot. Zaczęła łkać. – No jasne. W końcu nie bez powodu miał tyle pieniędzy, żeby co roku latać na dwutygodniowe wakacje, podczas których leżeliśmy z brzuchami na wierzchu i opalaliśmy się na plaży. Jak byłam mała, to myślałam, że tato wygrał na loterii, a potem nawet nie zastanawiało mnie, skąd miał to wszystko.

Zalała się łzami. Dawid milczał, oglądając jej nędzny, bezsilny stan. Obecnie musiał myśleć o rzeczach ważniejszych niż zawód młodszej od niego dziewczyny. Musiał znaleźć Antoniego, bo jeśli te dzieci faktycznie były porywane, on mógł gdzieś żyć. Budzić się, pracować, a następnie zasypiać jak każdy człowiek. W najgorszym przypadku mógł nie żyć. Taką kwestię Heller również rozważał.

– Twój tata zawsze miał alibi. A policji nie chciało szukać się zaginionych dzieciaków, które ot tak wyparowały. Każdy uznawał, że wina stoi po stronie rodziców. Że nie dopilnowali syna lub córki. Śladów porwania nie było, więc sprawę kończył zazwyczaj jeden werdykt.

Przyznała mu rację.

– To zbyt dziwne, żeby dzieci znikwały w mniej więcej równym odstępnie czasowym. W dodatku wszystkie były nagrane. Tylko w jakim celu?

Heller nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Wstał z krzesła i zdusił papierosa w stojącej na stole popielniczce.

– Mogę to wziąć do domu? – Uniósł pendrive'a wyżej. Jolanta skinęła głową. – I magnetowid?

Zgodziła się.

– Tylko oddaj, zanim wróci. Będę musiała z nim porozmawiać. – Znów prychnęła. Wyglądała na delikatnie wstawioną. Alkohol zadziałał szybko.

Wrócił do siebie w zamyśleniu. Pogoda akurat zdążyła się zepsuć, jakby podzielała nastrój Dawida. Nad jeziorem zaczęły piętrzyć się deszczowe chmury.

Dawid podłączył magnetowid do telewizora, a na laptopie puścił nagranie z pendrive'a. Położył sprzęt na kolanach. Dzięki temu mógł porównać nagranie z machającym do kamery Antonim oraz innymi chłopcami.

Zatrzymał na klatce, gdzie doskonale widział zaniepokojony wzrok małego Antosia. Potem na nagraniu „01” wcisnął pauzę w podobnym ujęciu.

Otępieł. Wzrok Antoniego sięgał wyżej niż wzrok chłopca „01”.

Dawid wdusił backspace i jego oczom ukazał się folder. Zmienił film na inny. Zamrożony wzrok Antka Krajewskiego wciąż tkwił na kamerzyście.

W innym nagraniu chłopiec patrzył się nieco niżej. Na następnym też. To by świadczyło, że kamerzystą z roku 1986 był ktoś inny niż z lat 2002-2010.

Wstał z kanapy i przeszedł się po salonie. Na zewnątrz deszcz dudnił o tafle jeziora, a z oddali nadciągały ciemne obłoki.

Jacek Czerwiński. Jeden człowiek, z którym związane było tyle domniezań. Dawid pomyślał o Zofii. Wyobraził sobie jej twarz w najszcześniejszych momentach w ich życiu. Przypomniawszy sobie, jak dostała na święta lalkę Barbie, jak ogromnie się z niej cieszyła. Tamtego wieczoru Heller siedział z nią do późna.

A teraz jego córka powoli umierała. Przy każdej dawce chemioterapii mozolnie ulatywało z niej zdrowie. Miał nadzieję, że zarówno Maria, jak

i Beata zapewniają Zosi odpowiednią opiekę i wsparcie. Dawid nie mógł tego robić, ale w zamian mógł sfinansować walkę z rakiem.

O ile wszystko pójdzie dobrze, a on nastawiał się, że właśnie tak będzie. Nie wróci, do czasu gdy sprawa się nie wyjaśni.

Wyciągnął papierosa i zapalił jednego. Nagle zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu widniał numer pani Krajewskiej. Heller odchrząknął i wcisnął zieloną słuchawkę.

– Cześć, Dawid – przywitała się. Jej głos brzmiał nędznie, szorstko. Jak głos osoby, która dopiero co się przebudziła.

– Dzień dobry.

– Ustaliłeś coś nowego?

Dawid odetchnął głęboko. Zaczął od wątku zaginionego Filipa i wycieczki Jacka na polowanie. Potem zgrabnie przeszedł do tematu nagrań. Tam przystopował, zaciągając się papierosem.

– Wiedziałam, że ten bydlak ma coś za uszami! – rzekła z namiastką oburzenia w głosie. – To on stoi za zniknięciem Antosia! Dam sobie za to rękę uciąć!

– Ja prawie też. Proszę dać mi jeszcze trochę czasu.

Po drugiej stronie usłyszał, jak pani Marianna wypuszcza powietrze ze świstem.

– Jak chcesz go dorwać? – zapytała po dłuższej chwili. – Masz jakiś plan?

– Jeszcze nie. Czekam, aż wróci. Jego córka o wszystkim wie.

– Jolanta?

– Zgadza się.

Znów chwilowa przerwa.

– To dobra dziewczyna, musiała przeżyć ciężki szok – powiedziała. – Boże... mój biedny Antoś. Jak sobie pomyślę, co ten... przepraszam za słownictwo, ale... gnój mógł z nim robić, to aż mnie skręca w żołądku!

Bez wątpienia, pomyślał Dawid i zaczął obracać papierosa między palcami.

– On powinien trafić za kratki – wychrypiała.

– Nie mamy pewności, czy to Jacek bezpośrednio stał za zniknięciem Antoniego. Wydaje mi się jednak, że to nie on nagrywał tę kasetę z 1986.

– Jaką kasetę?

Heller opowiedział jej w skrócie o nagraniach, które otrzymał od pani Orlińskiej. Kiedy skończył, Marianna cicho jęknęła.

– Czyli twierdzisz, że Antoniego kamerował ktoś inny niż tych chłopców?

– Tak. Raczej nie Jacek, bo jest za niski. Zdaje mi się, że nie on jeden ma coś wspólnego ze zniknięciami dzieci. Sama dobrze pani rozumie. Dziecko wyjdzie, potem zaginie. Zero śladów porwania...

– A policja najzwyczajniej to olewa...

– Zgadza się.

– Więc istnieje szansa, że Antoś... że on żyje?

Dawid zastanowił się chwilę.

– Możliwe. Tylko myślę, że wtedy by się z panią kontaktował. Tak czy owak, będę go szukał. W dobie Internetu namierzenie drugiej osoby jest łatwiejsze.

Nie odpowiedziała.

– Skupię się na Antonim. Popytam, przycisnę kogo trzeba i dam pani znać.

– W porządku. – Chyba nieco się uspokoiła. – Tylko proszę, pospiesz się.

## Wspomnienia

14 października, 2009

*K*tóregoś razu pojechaliśmy rodzinnie na kręgle w Szczecinie. Pamiętam, że był to słoneczny, sierpniowy dzień i rodzice mieli wolne. Ze Stefanem byliśmy ogromnie podekscytowani, bo w tamtych czasach możliwość zagrania w kręgle zazwyczaj wiązała się z wycieczkami szkolnymi. Tamtym razem natomiast rodzice zamówili kręgle na cały dzień, abyśmy ze Stefanem mogli nagrać się za wszelkie czasy.

*Nawet nie wyobrażacie sobie naszego podekscytowania.*

*– Rozwalę cię! – krzyknąłem do Stefana, gdy zajechaliśmy na parking. Nie zdążył mi odpowiedzieć. Zrobiła to mama.*

*– Miarkuj się, Dawidzie. – Widziałem jej ostrzegawczy wzrok i sposób, w jaki na mnie patrzyła.*

*– Przepraszam, mamo.*

*Zaparkowaliśmy i poszliśmy na kręgielnię. Zmieniliśmy obuwie, a następnie wpisaliśmy członków gry na przeogromnej tablicy. Na jednym torze była nas zaledwie dwójka – rodzice nie mieli ochoty grać, ale gdyby któremuś z nas się znudziło, zrobiliby to. Pamiętam towarzyszącą mi ekscytację, gdy graliśmy ze Stefanem w papier, kamień i nożyce, który pierwszy ma zacząć.*

*Na szczęście wygrałem.*

*Chwyciłem kulę. Ja miałem osiem lat, a mój brat dziewięć, toteż nie wszystkimi mogliśmy grać. Niektóre były zbyt ciężkie, tata mówił, że podniesiemy je pod warunkiem, jeśli będziemy więcej jedli.*



Wplotłem palce w dziurki pięciokilogramowej kuli i podtrzymałem ją drugą ręką dla lepszej stabilizacji. Widziałem, że piny zaczęły się wysuwać, więc odczekałem chwilę i z sercem bużującym w klatce wzięłem ogromny zamach, a następnie puściłem kulę po gładkiej nawierzchni.

Wierście lub nie, ale trafiłem w sam środek. Strike za pierwszym razem. Czuję się niesamowicie.

Stefan otworzył szeroko oczy i rozdziawił usta. Ojciec zaczął bić brawo, ale przewał, gdy do ich stolika podszedł kelner z jedzeniem.

Sam nie wierzyłem w to, co się stało i moja mama chyba również, bo zastygła w bezruchu, podpierając podbródek dłonią. Drżąc z euforii, zapisałem wynik dziesięciu strąconych pinów i spojrzałem z dumą na Stefana. Nadal stał zdziwiony.

– Twoja kolej, koleś! – powiedziałem i poklepałem go po barku. Potem dodałem na ucho, tak, aby mama nie słyszała: – Mówiłem, że cię rozwalę.

Mina Stefana zrzędła, a na czole pojawiła się pulsująca żyła. Zakasał rękawy i chwycił za tę samą kulę, którą rzucałem ja. W międzyczasie podszedłem do stolika rodziców i złapałem garść frytek.

Czuję się najbardziej dumnym chłopcem na świecie. Bardziej dumnym niż teraz, gdy mam mieszkanie, rodzinę i stałą pracę.

Mimo wszystko osiągnięcia z dzieciństwa pozostają w pamięci na długo. Potrafią wryć się z taką siłą, że wygrzebujesz je w każdej chwili i w każdej chwili masz wrażenie, jakby zdarzyły się dzień czy dwa temu.

W kręgielni kręciło się jeszcze killkanaście osób. Nic dziwnego, był piątek, więc ludzi multum. Wszystkie tory były zajęte, lecz w tamtej chwili o tym nie myślałem. Myślałem o grze, o tym, że muszę wygrać, bo jednak pokonanie starszego brata wiązało się z niemałą dawką szacunku. Wyobrażałem sobie, jak we wrześniu powiem kolegom o pokonaniu Stefana w kręgle, a oni uniosą wysoko brwi i z uznaniem poklepią mnie po ramieniu.

Szacunek w szkole liczył się niezmiernie.

Za pierwszym rzutem Stefan zbił siedem pinów. Za drugim – kolejne dwa. Było dziesięć do dziewięciu, zacięta gra.

Zmieniliśmy się i znów wzięłem ogromny zamach. Serce łomotało mi w klatce, kiedy kula sturlała się najpierw na lewo – w kierunku spadku. Nagle odbiła w drugą stronę, najwidoczniej nieświadomie ją podkręciłem. Strąciłem trzy piny. Było fatalnie.

Kolejny ruch przyniósł nieco lepszy efekt – pięć strąconych kręgli.

Widziałem, jak Stefan powoli zaczyna się pocić. Swego czasu miał z tym problemy, szczególnie wtedy, gdy dostrzeżliśmy pod naszymi pachami pierwsze włosy.

Ale teraz nie to było priorytetem. Mój brat zbił kolejne dziewięć pinów. Zaczynałem się stresować.

W połowie gry, gdy wynik niemal się ze sobą zazębiał, usiedliśmy i zjedliśmy nasze porcje. Do dziś pamiętam spojrzenie Stefana krzyżujące się z moim. Gdyby ktoś zobaczył nas w tamtym momencie, powiedziałby, że jesteśmy wrogami. I tak było, a przynajmniej na czas gry. Kiedy zjedliśmy, wróciliśmy na tor i dokończyliśmy.

Wygrałem.

Stefan był zawiedziony, ale przyjął porażkę na klatę. Było jeden do zera. Zaczęliśmy następną rundę, uprzednio ścierając wynik z poprzedniej. Właśnie wtedy cały czar prysnął.

Mama podniosła głos i już wiedziałem, że jest zła na tatę. Odwróciłem wzrok. Jej twarz była spięta, ciało mocno nachylone przed ojcem. Dziwnie gestykulowała, jakby odpędzała niewidzialne muchy. Akurat była kolej Stefana, lecz ja nie obserwowałem jego rzutów.

Obserwowałem moją histeryzującą matkę.

W pierwszej chwili pomyślałem, że chodzi o pieniądze. Kiedyś, gdy do taty przychodził wujek, wypijali dwa głębsze i powtarzali mi powiedzenie „Jak nie wiesz, o co chodzi, to chodzi o pieniądze”. Zazwyczaj robili to kilkakrotnie, jakby stanowiło jakąś mantrę. Mama zabraniała mi tego powtarzać w szkole.

Ale wtedy autentycznie się przeraziłem. Odbiegałem spojrzeniem gdzieś daleko, lecz ostatecznie i tak spoczywało ono na rodzicach.

Stefan skończył swoją rundę. Przeważał i normalnie powinien być szczęśliwy, ale nie był. Nie był, bo wiedział, że między rodzicami było źle.

Z biegiem czasu domniemałem, co poszło nie tak w małżeństwie rodziców, gdy w końcu znalazłem odpowiedź. Pewnej sylwestrowej nocy tata wyjechał służbowo i poszedł do łóżka z inną kobietą. Ukrywał to dobre dwa lata, kiedy kochanka zaszantażowała go, że powie wszystko mamie, gdy ten nie będzie jej płacił. Ojciec pewnie to zbył i któregoś razu prawda wyszła na jaw.

Najwidoczniej wtedy, na kręglach, gdy ze Stefanem mieliśmy przeżyć najlepszy dzień w tamte wakacje.

Mimo wszystko graliśmy dalej, lecz już bez frajdy. Wymienialiśmy pełne przerażenia i dezorientacji spojrzenia, co rusz udając, że nic nie słyszymy.

Ale to była gówno prawda. Słyszeliśmy wszystko. A nawet za dużo.

Rodzice wyszli z kręgielni i po krótkim czasie wróciła tylko mama. Miała rozwalone, potargane włosy i zapłakaną twarz. Po makijażu została zaledwie namiastka. Zdziwiłem się, gdy zobaczyłem na jej policzku czerwony ślad.

– Co się stało? – zapytał Stefan, wyraźnie przewrażliwiony. Jego oczy latały na różne strony. Moje też.

Mama wytarła łzy chusteczką. Jak na ironię przystało, z głośników wybrzmiał utwór Presleya „It’s Only Love”. Uśmiechnęła się do nas krzywo. Wiedziałem, że jest to uśmiech nieszczerzy, lecz pewnie myślała, iż teraz nie może pozwalać sobie na łzy. Nie w naszej obecności.

– Nic takiego – powiedziała. – To tylko... alergia.

I ten czerwony ślad na policzku też? – pomyślałem. Nagle opanował mnie gniew, zupełne przeciwieństwo uczucia towarzyszącego mi jeszcze pół godziny temu. Ojciec ją uderzył, nawet w wieku ośmiu lat byłem tego świadom. I nie zrobił tego delikatnie, o ile w ogóle można powiedzieć, że zdzielenie w polik może być delikatnie. On rąbnął ją mocno. Mocniej niż paskiem po tyłku.

A to był ogromny ból. Taki, który pamiętasz przez całe swoje życie.

– Możemy jeszcze pograć? – zapytał Stefan, chcąc zapewne dać mamie czas na dojdęcie do siebie.

Skinęła głową, a my w milczeniu dokończyliśmy rozgrywkę. Potem zmazaliśmy wyniki i zaczęliśmy kolejną. Stefan odezwał się pierwszy.

– Widziałeś polik mamy? – zapytał szeptem, jakby ujawniał najważniejszą recepturę na świecie. – Jest cały czerwony.

– Tak. Myślisz, że tata jeszcze wróci?

Nie odpowiedział mi na to pytanie. Zbył je milczeniem, ale ostatecznie okazało się, że ojciec przez tydzień nocował w hotelu, a my spaliśmy z mamą, żeby okazać jej nieco wsparcia. Po trzech dniach całkowicie przywykła do płaczu przy nas.

Potem tata wrócił i już nic nie było takie samo. Myślę, że zrobił to tylko ze względu na nas, bo ostatecznie i tak spał na kanapie. Mama chyba częściowo wybaczyła mu zdradę i mocno się jej dziwiłem. Ja na jej miejscu w ogóle bym nie wybaczył.

Udawaliśmy normalną, kochającą się rodzinę. Pobudka o siódmej, wspólne śniadanie, a potem praca lub inne zajęcia. Przy jedzeniu milczenie przerywane dochodzącą z głośników składanką Presleya. Moi rodzice byli jego ogromnym fanem. Ja niekoniecznie; wołałem takie zespoły jak AC/DC czy U2. Słuchałem je późnymi wieczorami na odtwarzaczu, zanim domownicy poszli spać.

Wkrótce przyzwyczailiśmy się do nowej rzeczywistości. Mimo wszystko mama i tak nie wybaczyła tacie, i do końca spali oddzielnie. Jestem pewien, że teraz, gdyby widmo śmierci nie zaczęło się nad ich głowami, poszliby w swoje strony.

Dawid oderwał się od czytania i nakładania drobnych poprawek. Zbliżała się północ, a następnego dnia z polowania miał wrócić Jacek Czerwiński.

Przeszedł się po salonie, dopalając papierosa. Wyjrzał przez okno, podziwiając połyskujące w świetle księżycowym jezioro. Błyszczało na tle ciemnej, cichej nocy.

Wczoraj było cicho; Czarek wraz z Karoliną i Adrianem siedzieli w domu. Nie wychylali się, a Dawid w międzyczasie zastanawiał się nad tym chłopakiem. Wprawdzie mógłby przysiąc, że momentami o nim zapominał oraz o fakcie, że rzeczywiście w domu obok mogło dziać się coś podejrzanego. Mimo wszystko Czarek nieco go przekonał; brzmiał szczerze i nawet najlepszemu aktorowi potrafi powinąć się noga.

Jemu się nie powinęła. A przynajmniej Dawid tego nie zauważył.

Stan Zosi był stabilny. Szukanie dawcy zdrowego szpiku szło mozolnie, ale Heller wciąż miał nadzieję na pomyślność.

Głośno westchnął, a dłonie schował w kieszeniach. Na werandzie Jolanty świeciła się delikatna lampka.

Wczoraj wpadł do niej na kawę. Nie wyglądała najgorzej, nawet się pomalowała, mimo że przez zaskakujące wieści płacz był u niej na porządku dziennym. Dawid zauważył jednak, że mocno się stresowała.

– Będiesz przy mnie, gdy tata przyjedzie? – zapytała wtedy z wyraźną prośbą w głosie.

– Będę.

– Jesteś pewien, że tata ma coś wspólnego z tymi chłopcami? Bo tak sobie myślałam i nie mogę w to uwierzyć. Jak on mógłby... ugh! To ciężkie. Strasznie ciężkie.

– Jestem.

– Nie wiem, co o tym sądzić.

Na tym ucięła, a Heller nie drążył tematu. Jolanta nie wierzyła w potencjalne zło kryjące się za twarzą Jacka Czerwińskiego. Nic dziwnego. Był jej ojcem, wychował ją i zapewnił dogodne warunki. Zderzyła się z ogromną ścianą, po której wspięcie wymagało nie lada wysiłku.

Ale pozostała zaledwie jedna noc. Jedna, jedyna. Dawida przeszły dreszcze. Wypuścił entuzjastycznie dym i nawet zdołał zarechotać, chcąc rozwiać kłębiący się stres.

Wciąż nie odnaleźli Filipa Matusiaka. Pobliska szkoła zorganizowała nawet poszukiwania, lecz spełzły one na niczym. Chłopiec rozpułnął się jak kamień w wodzie. Mimo to ludzie go szukali. Najbliżsi, przyjaciele, policja.

Jeśli przepadł z udziałem Jacka, prawdopodobnie stało się to na dobre. Tak samo jak w przypadku małego Antosia.

Zdusił papierosa w popielniczce i rozebrał się do slipek. Zasnął w ciągu kilku minut.

Rankiem otworzył oczy i wbił wzrok w sufit. Miał wrażenie, jakby ktoś dosypał mu piasku między powieki. Nie przespał całej nocy. Niejednokrotnie śnił koszmary, między innymi o Jacku Czerwińskim zabierającym Zosię. Jej krzyk wciąż odbijał się echem w głowie Dawida.

Wstał z łóżka. Dochodziła ósma. Mozolnie, niczym duch, podszedł do okna w kuchni i wyjrzał na tyły domu. Rozciągały się tam drzewa, mnóstwo drzew. Heller wstawił wodę oraz przeciągle ziewnął, jakby stanowiło to swego rodzaju rytuał.

Niedługo powinien wrócić Jacek.

„Zły pan”.

Dawid zastanawiał się, czy nocne majaki w jakimś stopniu mają odzwierciedlenie w rzeczywistości. Kiedyś czytał książkę o symbolice snów, w której profesor przytoczył przykład pewnego pacjenta. Pacjent dzień w dzień śnił o swoim lekarzu ginącym w przeogromnym pożarze. Niedługo potem doktor zmarł na zbyt wysoką gorączkę.

Pani Krajewskiej śnił się Antoni. I też mówił o „złym panie”.

Heller usiadł z kubkiem parującej kawy przed czarnym ekranem telewizora. Dzień zapowiadał się deszczowo, jakby wszystkie znaki na niebie zwiastowały coś niedobrego.

Zwiastowały nieszczęście.

Ciemne obłoki sunęły powoli. Gdzieś wśród nich Dawid dostrzegł pojedyncze błyski. Upił łyk kawy, czując, jak żołądek rozluźnia się, a ciepły napój przyjemnie koi gardło. Odkąd przyjechał nad jezioro, zrzucił dobre kilka kilo. Gdy rozwiąże sprawę, wróci do domu i na spokojnie wymieni garderobę. Wtedy będzie miał na to czas. Teraz jednak czuł, że koniec jest blisko. Że Czerwiński stanowi bazę odpowiedzi na jego pytania. Tylko jak je z niego wydusić?

Oczami wyobraźni znów zobaczył Jacka biorącego Zosię w objęcia i odchodzącego wraz z nią. Zobaczył jej minę, jej przerażone oczy i usta wykrzywione w grymasie. Usłyszał nawet krzyk, ale niedługo potem rozplynął się on w repertuarze innych dźwięków.

On ją zabrał, pomyślał Dawid. Zabrał ją, sprawił, że zachorowała. Zniszczył życie mnogiej ilości rodziców. Wywrócił świat do góry nogami, a teraz zawiódł nawet własną córkę.

Dawid otrząsnął się z potoku myśli i zapalił papierosa. Pił oraz palił. Często na zmianę, wpatrując się w ciemne niebo. Gdy zdusił papierosa w popielniczce, a kubek odłożył do zlewu, chwycił za magnetowid. Kasetę oraz pendrive'a wrzucił do kieszeni. Przy drzwiach założył płaszcz, po czym wyszedł na zewnątrz. Zaczynało padać, lecz jemu to nie przeszkadzało.

Myślał o mężczyźnie, do którego domu właśnie zmierzał.

\* \* \*

Gdy przekroczył próg domu Czerwińskich, deszcz na dobre się rozpadał. Usiadł na sofie w salonie, wcześniej podłączając sprzęt i upewniając się, że kasecja działa. Jolanta krzątała się w kuchni.

– Zrobię nam herbaty – powiedziała. Heller nie wyraził sprzeciwu, a gdy niedługo potem usiadła obok niego na kanapie z dwoma kubkami, usłyszał jej nierówny oddech. Wręczyła mu jeden.

– Dzięki.

Opuściła głowę niżej. Dawid podejrzewał, że też nie zmrużyła oka w nocy. Wyglądała dość niechlujnie. Włosy spięła w kok, a na ciało zarzucała zapewne pierwsze lepsze ciuchy z szafy.

– A może jednak się mylisz? – zagadnęła, wlepiając w Dawida pełen paniki wzrok. – Tak sobie myślałam, że może jednak tata nie ma z tym nic wspólnego i...

Popatrzył na nią wymownie.

– To jak wytłumaczysz tego pendrive'a? I fakt, że znika akurat wtedy, gdy znikają dzieci? Gdy zaginął Antoni Krajewski, twojego ojca też nie było w domu.

Odetchnęła głęboko i upiła łyk herbaty. Na jej twarzy malował się grymas. Przysunęła się bliżej Dawida. On jednak tkwił w bezruchu, trzymając

w dłoni kubek. Dopiero teraz zauważył, jak bardzo stresuje się przyjazdem Jacka.

– Powiedział ci, że dziś wraca, tak?

– Tak. Około dziesiątej.

Heller spojrział na zegarek. Dziewiąta trzydzieści. Serce jeszcze mocniej zatłukło mu w piersi. Mimo względnego chłodu w pomieszczeniu, na czole sperliły się pierwsze krople potu.

Za oknem błyskało coraz mocniej, a niebo przykryło więcej ciemnych chmur. Pora przypominała bardziej wieczór niż poranek. Krople deszczu dudniły o parapet, a niewielkie światło rozpraszało półmrok w salonie. Dawid usłyszał delikatny szmer dochodzący z grzejników. Zatopił się w myślach, nie zauważając nawet, kiedy Jolanta obejmuje go w przedramieniu. A może po prostu nie chciał tego zauważyć? Może w rzeczywistości podobał mu się jej dotyk, podobała się ona?

Zaprzeczył temu w myślach. Nie odtrącił jednak uścisku. Postawił się w jej sytuacji. Po dwudziestu dwóch latach uświadomiła sobie, może jeszcze nie całkiem, że jej ojciec nie jest tym, kogo w nim widziała całe swoje życie. Zderzyła się z rzeczywistością.

– Nie wiem, czy będę umiała spojrzeć na niego tak samo jak kiedyś – powiedziała po dłuższej przerwie. Heller dopiero teraz dostrzegł, że Jolanta przykryła się kocem i przywarła do jego ramienia jeszcze mocniej. – Ufam ci, Dawidzie. Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Spojrział na nią i skinął delikatnie głową. Skulona w kłębek wyglądała uroczo, niczym kociątko w towarzystwie swojej matki. Czuła się przy Dawidzie bezpiecznie, a on zauważył to już wcześniej. Być może nawet jej się podobał. Właściwie chyba tak było.

Ale on miał żonę i córkę.

Dwie kobiety, do których najmocniej go ciągnęło i dla których zdołałby skoczyć w ogień.

Ale teraz pojawiła się Jolanta i sposób, w jaki z nim rozmawiała, przypadł mu do gustu. Najwidoczniej stała za nim sztywno, patrzyła maśla-



nymi oczami i potrafiła zaufać. Powiedział jej swoje domysły na temat jej ojca, a ona i tak w nie uwierzyła. Uwierzyła i zaakceptowała, bo teraz wspólnie czekali, aż Jacek Czerwiński wróci do domu i będą mogli się z nim skonfrontować.

Jej uścisk stał się mocniejszy. Dawid powolnym ruchem skierował wolną dłoń na jej ramię i pogłaskał delikatnie. Uniosła błagalny wzrok, z którego nie umiał niczego wyczytać.

Przypomnił sobie o Jacku ze snu i gniew znów zapłonął w jego wnętrzu. Uwolnił rękę z ramienia Jolanty. Nie zdziwiło jej to, a przynajmniej nie wykazała tego za pomocą mimiki. Nadal ścisnęła jego przedramię niczym leniwiec trzymający się gałęzi.

– W sumie nigdy tego nie zauważałam, ale gdy tata wracał z polowań, nie miał ze sobą łupu. Nie był nawet zmęczony, a na takiego raczej powinien wyglądać, prawda?

Dawid nie odpowiedział. Wcale nie zdziwiła go ta informacja.

Za oknem zerwał się wiatr. W salonie mignęła żarówka.

– Nigdy też nie widziałam, jak strzela. Nie uczył mnie, nawet nie poruszał tego tematu.

Poczuł łzy ściekające mu po zewnętrznej części dłoni. Jolanta cicho pochlipowała.

– Czasem ciężko jest zaakceptować czyny, które zrobił ktoś bliski – powiedział Dawid, przywołując na myśl tamten dzień na kręgielni, kiedy dowiedział się o zdradzie ojca.

Popatrzyła na niego spode łba. W jej oczach kręciły się łzy.

– Czasami żałuję, że mama nie żyje. Chciałabym ją zobaczyć, porozmawiać. Tata mówił, że była dobra, bardzo dobra.

– Bez wątpienia.

– Dlaczego dobrzy ludzie umierają? Dlaczego nic im się nie należy?

Hellera zdziwiło to pytanie.

– Bo obecny świat nie jest do nich przystosowany. Na każdym kroku wiadać zło. Morderstwa, gwałty, porwania. W sieci krążą filmy o ludziach roz-

cinających maczetą innych ludzi. – Westchnął przeciągle. – Czasami zastanawiam się, kim jesteśmy, dlaczego jesteśmy.

Zamilkła. Przez chwilę wlepiali w siebie spojrzenia. Oczy Jolanty lśniły niczym dwa małe brylanty.

– Wspominałeś, że masz córkę – powiedziała, zmieniając temat. – Ile ma lat?

– Trzy.

– Dlaczego nie przyjechała z tobą? Na pewno chciałaby pobawić się nad jeziorem. Może nawet dałabym jej jakieś lalki, które tylko zalegają na strychu?

– Nie jest... nie ma takiej możliwości – odparł Dawid i upił łyk herbaty.

– Jest niepełnosprawna?

– Powiedzmy.

– Dlatego szukasz tego chłopca, prawda? Chcesz jej pomóc?

Dawid niechętnie skinął głową. Nie chciał rozmawiać z kimś o swoim prywatnym życiu, lecz pytania Jolanty działały na niego niczym ciepłe mleko na zdarte gardło.

– Ktoś ci za to zapłacił? – drążyła nadal.

Nie odpowiedział. Wlepił wzrok w magnetowid oraz kasetę, a następnie przywołał w pamięci każdego chłopca z osobna. Każdy machał do kamery i każdy się bał.

– Wiem, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła – dodała. – Ale...

– Skoro wiesz, to wspaniale – uciał nagle Dawid. Zdał sobie sprawę, że jego ton brzmiał zbyt stanowczo, być może nawet oschle. Spojrzał na zegarek. – Wybiła dziesiąta.

Jolanta wstała z kanapy i podeszła do okna w kuchni.

– Przyjechał – rzekła.

Jak w zegarku, pomyślał Dawid, po czym wstał z łóżka i odpalił magnetowid. Wsunął kasetę, a następnie na ekranie pojawiły się daty. Heller przełknął ślinę z dyskomfortem, mając wrażenie, jakby gardło zwęziło się

do wielkości słomki. Podłączył pendrive'a do stojącego na stole laptopa i otworzył folder z dziewięcioma nagraniami.

Nagle żołądek wywrócił mu się do góry nogami, a w ustach zabrakło śliny. Usłyszał huk zamykanych drzwi od samochodu, a następnie odgłos ciężkich butów uderzających o werandę. Lało jak z cebra.

Jacek wszedł do przedpokoju i tam przystanął, wlepiając zaskoczony wzrok w Jolantę oraz Dawida. Jego kurtka przeciwdeszczowa była przemoczona, deszcz ściekał z niej strumieniami. Na jednym barku zarzucony miał plecak, a na drugim wiatrówkę.

Musiał dostrzec miny Jolanty i Dawida, bo natychmiast się odezwał.

– Co macie takie spojrzenia? Kto umarł?

Nie odpowiedzieli. Dali mu czas na zdjęcie masywnych butów i odwieśnięcie kurtki w korytarzu. Dopiero gdy stanął w progu salonu, Dawid dostrzegł jego twarz w całej okazałości. Przemoczona, siwe włosy mocno ściemniały. Oczy mężczyzny wykazywały dezorientację, połączoną z częściowym szokiem. Skakał spojrzeniem między córką i sąsiadem.

– Cześć, córuś – powiedział i podszedł do niej powolnym krokiem. Jolanta jednak stała jak słup. Dawid dostrzegł pojedynczą łzę na jej policzku. Zaciskała pięści, a jej ciało delikatnie drżało, gotowe do obrony. Lub ataku... – Wszystko w porządku? – dodał, kiedy stanął około dwa metry od córki.

Dawid poczuł gniew, gdy przypomniał sobie o śnie. Jacek Czerwiński stał obok niego. Człowiek, który był jego bezpośrednim podejrzanym. Człowiek, który odpowiadał za zrujnowanie życia wielu rodzicom.

– Czemu nic nie mówicie?

Rozejrzał się po salonie i jego wzrok utkwiał na telewizorze. Dawid wybrał pilotem pierwszą datę. Jacek powędrował spojrzeniem najpierw na ekran, potem na Hellera i Jolantę. Otworzył szerzej oczy.

– Skąd to macie? – warknął. Już nie przypominał człowieka, który przed chwilą jeszcze stał w korytarzu. – Pytam, skąd?!

Jego oczy latały w tę i z powrotem. Dawid odpalił nagranie.

– Wyłącz to! – nakazał Jacek. – Wyłączaj!

Jolanta wybuchła płaczem. Jacek podszedł do niej, ale dziewczyna odsunęła się o krok i wysunęła przed siebie rękę.

– Nie podchodź do mnie! – krzyknęła. – To ty... ty ich porwałeś!

Usta Jacka zrobiły się sine, a policzki zaczerwieniły. Nerwowo przejechał dłonią po kilkudniowym zarostzie.

– Córuś...

– Nie mów do mnie! – Opadła na kanapę, skuliła i łkała. Jacek spojrzał na Dawida.

– Ty gnoju – mruknął Czerwiński. – Nastawiłeś ją przeciwko mnie!

Nagranie trwało, a Jacek rzucał przelotne spojrzenia na telewizor. Antoni Krajewski właśnie machał do kamery i uśmiechał się szeroko.

– Nie wiesz, w co się pakujesz... – dodał Jacek i zbliżył się do Dawida. Ten jednak stał sztywno. Obserwował sąsiada. Widział jego szaleńczy wzrok, wykrzywione w grymasie usta i zmarszczone brwi. Stali na wyciągnięcie rąk, wpatrując się w siebie niczym dwóch rewolwerowców gotowych oddać strzał. – Lepiej stąd wyjeżdżaj! Wyjeżdżaj, gdzie pieprz rośnie!

Heller wciąż milczał. Wskazał na laptop. Jacek spojrzał w tamtym kierunku i na jakiś czas zawiesił tam wzrok. Szeroko rozchyłał powieki, jakby między nimi tkwiła niewidzialna zapalka.

Potem wbił spojrzenie w Dawida. Nie było w nim krzty sympatii.

– Gadaj, co wiesz o zniknięciu Antoniego. I o innych dzieciach – nakazał Heller.

Jacek nie odpowiedział. Wypuścił jedynie powietrze z wyraźną ciężkością.

– Zrobiłem kopię zapasową tych filmów – ciągnął Dawid, nie dając po sobie poznać stresu. – Wystarczy jedna wizyta na policji i jesteś spalony. Trafisz za kratki, a twój wizerunek miłego mechanika i dobrego ojca legnie w gruzach. Chcesz tego?

Wciąż milczał. Mrugał zdecydowanie za rzadko, a jego oddech był głośny. Jolanta przyglądała się całemu zajściu, zapewne gotowa interwenio-

wać.

Jacek nie wyglądał na takiego, który ulega.

– Wydaje ci się, że jesteś jakimś detektywem? – odezwał się w końcu i wtedy po raz pierwszy na jego twarzy zagościł cyniczny uśmiech. Jakże przerażający w tej chwili. – Pierdolonym Sherlockiem Holmesem? Że możesz rozwikłać sprawę zniknięcia Krajewskiego, Matusiaka i innych dzieciaków z okolicy? Mylisz się!

Deszcz bębnił o szyby wystarczająco mocno, aby częściowo zagłuszyć Jacka. Jego oddech cuchnął niemiłosiernie.

– Tak naprawdę nie wiesz nic. Jesteś w ślepej uliczce i nie pójdziesz na policję, bo srogo tego pożałujesz.

– Zdajesz sobie sprawę, że groźby są karalne? – odparł Dawid. Pomimo łomoczącego w klatce serca starał się zachować zimną krew.

Jacek prychnął.

– Jakby tak było, połowa społeczeństwa już dawno siedziałaby za kratkami. Obudź się, człowieku. Zobacz, w jakim świecie żyjemy. To jest świat zła. – Zaczął krążyć po salonie, jakby doszukiwał się w nim czegoś ciekawego. Jego kroki były pewne, ale wolne. Nogi nie drżały, ciało sztywne. Gdy tylko się odsunął, Dawid poczuł, jakby ktoś spuścił z niego powietrze. Suchość w ustach nie ustępowała.

– Więc masz coś wspólnego ze zniknięciami tych dzieci, racja? – zapytała Jolanta przez szloch. – Przyznaj się w końcu!

Mężczyzna nie odpowiedział. W zamian tego ręcznie zgasił telewizor. Wyciągnął kasetę z magnetowidu i zrzucił ją na podłogę. Następnie wziął ogromny krok i zdeptał ją. Odłamki plastiku rozprysnęły się w okolicy stóp Dawida.

To nie była wielka strata. Heller zgodnie z tym, co powiedział wcześniej, faktycznie zrobił kopie zapasowe.

Potem Jacek odpiął pendrive'a od laptopa i wsunął go do kieszeni.

– Twoja córka jest chora na raka. Mam rację, Dawidzie?

Heller stanął jak wryty. Jego wzrok utkwił w oczach Jacka. Przełknął ślinę, mając wrażenie, jakby tę czynność usłyszeli wszyscy domownicy. To było do przewidzenia, że Czerwiński zacznie grzebać w życiu prywatnym Dawida, gdy ten zagłębi się w jego.

Nie odpowiedział.

Jolanta wytrzeszczyła oczy.

– Szkoda mi jej. Jest naprawdę śliczna. Twoja żona będzie musiała kupić jej perukę, bo niedługo małństwo straci wszystkie włosy. – W jego głosie było coś entuzjastycznego.

– Nie waż się robić jej krzywdy! – ryknął Dawid.

Jacek uśmiechnął się szeroko, ukazując pożółkłe, krzywe zęby.

– Więc wynoś się z mojego domu. – Jego mina nagle sposepniała. – Wynoś się znad tego jeziora i zapomnij o wszystkim. Nie mam nic wspólnego ze zniknięciami tych chłopców!

Kłamiesz, pieprzony sukinsynu, pomyślał Dawid, lecz obył się bez tej obelgi. Jeszcze chwilę tkwił w bezruchu. Wpatrywał się w człowieka stojącego przed nim z wyraźną nienawiścią. Wcale nie zamierzał rezygnować z prowadzenia tej sprawy, nawet pod szantażem. Jacek Czerwiński stał się jego wrogiem numer jeden. Dawid wypuścił powietrze ze świstem, a następnie ruszył w kierunku korytarza. Z każdym stawianym krokiem odnosił wrażenie, jakby schodził z niego niewidzialny ciężar.

Wyszedł na werandę, kiedy zatrzymał go dotyk Jolanty. Na jej policzkach widniały zaschnięte ślady po łzach.

– Mogę przenocować u ciebie? – zapytała. – Nie chcę spać pod jednym dachem z moim ojcem.

Zgodził się, częściowo dlatego, że tej nocy również nie chciał być sam. Zszedł z werandy i ruszył w kierunku swojego domu. Po drodze czuł się dziwnie, zupełnie jakby ktoś wyprał go ze wszelkiej maści emocji.

Wszedł na werandę. Deszcz nieco zelżał, ale jego salon nadal pogrążony był w półmroku. Dawid zapalił światło i zasłonił rolety. Usiadł przed lapto-

pem i odpalił plik pamiętnika. Wyciągnął paczkę papierosów oraz odpalił jednego. Napisał SMS-a do Marii z pytaniem, czy wszystko u nich w porządku. Odpisała, że tak i że Beata wzięła sobie wolne, aby wspólnie z Zofią spędziły czas.

Kamień spadł mu z serca. Były bezpiecznie, a przynajmniej na ten moment. Jacek zagroził Hellerowi, ale on wątpił, że sąsiad mówił na poważnie.

Ale czy na pewno?

Zaczął spisywać wydarzenia minionych dni. Musiał posegregować myśli.

\* \* \*

Do ósmej lało jak z cebra. Heller cały dzień siedział przy laptopie z odpalonym plikiem. Pisanie szło mu gładko, czuł, jakby wszystkie zębatki w jego mózgu zazębiały się na każdym kroku. Nie zawsze tak było; często zdarzały się wieczory, kiedy Dawid nie umiał wydusić z siebie żadnego słowa. Tym razem jednak pisanie o śledztwie Antoniego Krajewskiego, segregowanie wszystkiego w odpowiedniej, chronologicznej kolejności, szło zbyt łatwo.

Uważał, że to zasługa alkoholu, którego obiecywał nie tykać podczas spraw.

Napełnił kolejną szklankę whisky i zalał colą. Skosztował. Smakowało fantastycznie, zresztą jak za każdym razem.

Jolanta przyszła o dziewiątej, kiedy chmury rozproszyły się w swoich kierunkach i na niebie zawitały gwiazdy. Noc była ciepła, jak domniemał Dawid, bo dziewczyna przyszła odziana jedynie w cienką parkę. Pod spodem miała zarzuconą koszulkę z krótkim rękawem. Dół zdobiły czarne, dopasowane spodnie z wysokim stanem. Przyniosła ze sobą niewielki plecak z ubraniami na zmianę oraz kosmetyczkę.

– Rozgość się w sypialni – powiedział Dawid. – Tam będziesz spała.

– Ależ skąd! – odparła nagle. – Jestem gościem, przenocuję na kanapie.

Dawid nie wyraził sprzeciwu. Łóżko w sypialni było znacznie wygodniejsze. Jolanta poszła do łazienki i wzięła prysznic. Potem wróciła do salonu,

tym razem mając na sobie gładką koszulę nocną. Heller po raz pierwszy zauważył jej długie, lśniące nogi.

Stała obok niego.

– Co piszesz?

– Nic.

Uniosła wyżej brwi.

– Daj przeczytać, nie wzięłam z domu żadnej książki.

– To nie jest najlepszy pomysł – odparł Heller i zamknął plik. Miał już dobre sto stron, stanowiących nie tylko wspomnienia z dzieciństwa, ale również przyjęte w swojej karierze sprawy. – Napijesz się czegoś?

– Chętnie.

Z barku wyciągnął opróżnioną do połowy butelkę whisky. Przyrządził Jolancie drinka, w momencie gdy ona spoglądała za okno, w kierunku swojego domu.

– Dziś był koszmarne dzień – podsumowała, po czym usiadła na kanapie. Dawid podał jej szklankę, a swoją sprzątnął z biurka. Zajął miejsce obok Jolanty. Obydwoje wpatrywali się w czarny ekran telewizora, widząc własne sylwetki.

Dawidowi powoli szumiało w uszach. Ruchy stały się łatwiejsze, świat przyjemniejszy.

– Bardzo pyszne – dodała. – Z colą jeszcze nie piłam.

– Mój faworyt.

Milczeli dłuższą chwilę. Na zewnątrz Heller słyszał cykające świerszcze oraz delikatny powiew wiatru. Co jakiś czas pękały gałęzie i opadały nieopodal.

– Nie sądziłam, że tata... – Popatrzyła na niego pustym wzrokiem. Musiała płakać całe popołudnie i najwyraźniej zabrakło jej łez. Oczy miała podkrążone, powieki zdawały się samoistnie opadać, a twarz stracić elastyczność.



– Tak, ja też – powiedział i napił się. W delikatnym ciepłym świetle drink był nieco jaśniejszy. Dawid przechylał szklanekę z jednej na drugą stronę i rozmyślał.

Jacek Czerwiński był zwyrodnialcem, a w dodatku zagroził Zofii. Dawida uspokajała myśl, że żona oraz córka są w mieszkaniu kilkaset kilometrów dalej. Tyle że skąd on wiedział o jej chorobie? I o tym, jak wygląda?

Te ostatnie pytania kłębiły mu się w głowie dłuższy czas. Nie mógł pozwolić, aby cokolwiek stało się Marii lub Zofii. Ta walka toczyła się między nim a Czerwińskim.

Jolanta westchnęła głęboko i przetarła kącik ust. Dopiero teraz Heller dostrzegł, że koszula nocna jest na nią zdecydowanie za mała. Mimo wszystko nie odejmowało jej to atrakcyjności. Wręcz przeciwnie, bo nawet zapłakana, roztrzęsiona i pełna obaw wyglądała nad wyraz dobrze.

– Zastanawiam się, jakim cudem nie zauważyłam wcześniej niczego podejrzanego.

– Dobrze się ukrywał.

– Nie do wiary... – Zebrała się na rechot. W tym śmiechu jednak nie było krzty radości. – Może pójdziemy jutro na poszukiwania tego Filipa? Zbierają chętnych. – Odwróciła głowę w jego stronę i na moment ich spojrzenia się skrzyżowały. Heller widział w oczach Jolanty nadzieję.

– Jeśli twój ojciec stał za porwaniem, to dziecko już dawno może być daleko stąd.

– Co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem. – Dopił drinka i zmrużył oczy.

– Chcesz iść na policję?

– Na razie nie. Ale rozważam tę opcję.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie donoś na mojego tatę, proszę. Wiem, że powinien ponieść karę, ale to wciąż mój ojciec... Nie mogę go wkopać. Może po prostu... może po prostu jest zagubiony. – Tym razem po jej policzku pociekła łza. Wytarła ją momentalnie.

– Jacek jest dobrym ojcem, ale złym człowiekiem. Sama zauważ, że przez całe życie nosił przy tobie maskę. Martwił się i opiekował, a teraz wszystko wyszło na jaw. Wyszło na jaw jego prawdziwe oblicze.

Nie zaprzeczyła. Jedynie wpatrywała się w Dawida szklistymi oczami.

– Tacy ludzie nie powinni żyć na wolności – ciągnął Heller. – Bóg raczy wiedzieć, co robią z dziećmi. Gdzie ich wywożą. Muszę wyciągnąć od niego informacje na temat małego Antosia. Gdy Jacek trafi za kratki, nie uda mi się to.

– Chcesz go torturować?

– Nie. – Mimo zaprzeczenia, w głowie niejednokrotnie pojawiła mu się taka myśl. – Obejrzałeś za dużo filmów sensacyjnych. Jacek skrzywdził mnóstwo ludzi. I podejrzewam, że nie tylko on. W porwania musi być zamieszanych mnóstwo ludzi. Robią to profesjonalnie. Na tyle, że policja jest bezradna, a zniknięcie wygląda tak, jakby rodzice najzwyczajniej nie upilnowali dzieciaka.

– W przypadku Antoniego i innych chłopców nie było żadnych śladów?

Pokręcił głową.

– Absolutnie nic. Rozpłynęli się w powietrzu niczym para.

Jolanta westchnęła głęboko i wlepiła wzrok w czarny ekran. Ujęła swoją dłoń w jego.

– Dziękuję ci – powiedziała, a następnie rozluźniła uścisk i poszła do kuchni. Nalała wody do szklanki. – Wypij, jesteś cały blady.

– To przez stres. – Wypił wszystko. Woda faktycznie dobrze mu zrobiła.

Niedługo potem poszedł pod prysznic. Gdy wyszedł, Jolanta kończyła ścielić kanapę. Heller nie wnikał, skąd wiedziała, gdzie znajduje się dodatkowa koldra. Była bystrą dziewczyną, zdecydowanie zasługiwała na dobrego faceta.

– A więc dobranoc – powiedział i wszedł do sypialni. Odpowiedziała mu delikatnym, uroczym uśmiechem. Widać było, że go wymusiła.

– Do zobaczenia rano – odparła i zniknęła mu z oczu.

Heller wgramolił się do łóżka. W sypialni panował półmrok. Łóżko znajdowało się pod oknem, więc przed snem mógł oglądać błyszczące gwiazdy. Robił to i tym razem, przypominając sobie, jak któregoś dnia pojechał na biwak ze znajomymi. To było jeszcze przed śmiercią ojca, kiedy stan psychiczny Dawida był w granicach tolerancji.

On oraz czwórka kolegów w połączeniu z niezliczoną ilością czteropaków piwa dla przeciętnego przechodnia wydałyby się zabójczą mieszanką. Mimo to tamtego dnia czuł się wspaniale. To były wakacje, kiedy w nocy można było chodzić z krótkim rękawem. Słuchali U2 oraz wielu polskich wykonawców. Śmiali się, puszczali bąki i popijali piwo. Jeden z kolegów – Rafał, na którego każdy wołał „Ptasznik”, bo uwielbiał pająki – opowiadał straszne historie, podczas gdy reszta siedziała wartko, niemal ramię przy ramieniu. Dawid przypominał sobie ten strach, ciarki na ciele oraz świadomość, że za każdym drzewem może czyhać niebezpieczeństwo.

Wspomnienia powoli przewijały się przez jego umysł niczym pokaz slajdów. Zazwyczaj te przyjemniejsze, mimo iż było ich mniej. Złe wspomnienia spisał na kartkach w notesie, zrobił im osobne miejsce.

Leżał, wpatrywał się w gwiazdy i płakał. Płakał, bo wiedział, że tamte chwile już się nie powtórzą. Jego życie zmieniło się diametralnie, odkąd tylko został sierotą.

Nagle usłyszał delikatnie pukanie do drzwi. Przetarł brzegiem kołdry ściekające łzy.

– Otwarte – rzucił. Drzwi stanęły otworem, a w ich progu zauważył Jolantę. Mocno ścisnęła kołdrę.

– Mogłabym spać z tobą? – zapytała. – Nie dam rady zasnąć tam sama. Co chwilę myślę o tacie i o tym wszystkim.

Dawida szczerze zaskoczyło to pytanie.

– Nie wiem, czy to jest najlepszy pomysł...

– Proszę – nalegała. Wyglądała jak mała dziewczynka, która usłyszała w nocy szmer pod łóżkiem i poszła do sypialni rodziców.

– Dobrze – rzekł i zrobił jej miejsce po drugiej stronie łóżka. – Weź poduszki i chodź.

Zrobiła to. W międzyczasie Heller odgrodził połowę fragmentem kołdry i odsunął się na sam kraniec materaca. Miejsca było wystarczająco. Dawid poniekąd rozumiał Jolantę. Sam nie mógł spać, gdy dowiedział się o skoku w bok własnego ojca. Myślał o nim negatywnie, lecz wciąż go kochał.

Ta dziewczyna musiała przeżywać tę samą wewnętrzną wojnę.

Wróciła do sypialni i zamknęła drzwi. Nachyliła się nad łóżkiem i zaczęła układać poduszki. Dopiero teraz Dawid zauważył wycięty w łódkę dekolt Jolanty. Jej piersi zwisały swobodnie, a on zawiesił na nich wzrok. Nie na długo, rzecz jasna, w obawie, że dziewczyna to zobaczy.

Pomyślał o Marii. Nie powinien robić takich rzeczy.

Ale mimo wszystko coś ciągnęło go do Jolanty. To, jak do niego Ignęła, podlizywała się i jak diametralnie mu zaufała. Był dla niej nikim innym jak obcym, trzydziestodwuletnim mężczyzną z żoną i dzieckiem.

Przykryła się po sam nos.

– Zapalić światło? – zapytał.

– Nie. Tak jest dobrze. Zdecydowanie lepiej zasnąć z myślą, że ktoś jest blisko ciebie.

Skinął głową, przypominając sobie pierwsze noce w wynajętym razem z Marią mieszkaniu. Byli parą zauroczonych w sobie kochanków, niewidzących świata poza nimi samymi. Kochali się dzień w dzień, najczęściej wieczorami, gdy za oknem migotały jedynie uliczne latarnie, a z głośników płynął przyjemny jazz. Dawid zatęsknił i za tym okresem. A najbardziej za uczuciem, że cały świat leży pod jego stopami.

– O czym myślisz? – zagadnęła.

– O niczym istotnym.

– Twoja córka naprawdę jest chora?

Odwrócił głowę w jej stronę. Świat zawirował.

– Co?

– Przepraszam, jeśli nie chcesz mówić, ale tata...

– Tak, pamiętam... Zosia ma białaczkę. Szukamy dla niej dawcy szpiku, a jak na razie regularnie przyjmuje chemioterapię.

– To... to bardzo przykre. Kiedy ma urodziny?

– Na początku roku.

– Koziorożec?

Uniósł brwi wyżej.

– Chyba... chyba tak.

– To tak jak ja. Wiele osób sądzi, że to najlepszy znak zodiaku.

Dawid chwilę wpatrywał się w jej lśniące, zielonkawe oczy idealnie współgrające z włosami. W tej scenerii wyglądała na dużo młodszą – na nastolatkę zauroczoną starszym chłopakiem z liceum jak w tych wszystkich filmach amerykańskich.

– Nie wiem, nie znam się. Czy możemy już spać?

– Tak, wybacz.

Przekręcił się na drugi bok bez słowa. Za oknem wiatr przyjemnie kołysał koronami drzew. Dawid miał wrażenie, jakby jego powieki były z ołowiu, a do oczu nasypano garści piasku. Ostatnio nie sypiał dobrze, głównie ze względu pogarszającego się stanu Zosi. Za żadne skarby nie chciał, aby ona umierała.

Dość miał śmierci bliskich.

Sen powoli otulał jego zmęczone ciało. Heller miał wrażenie, jakby powoli odpływał, jakby jego ciało dryfowało na łódce. W głowie pojawiło mu się wspomnienie jedynych wakacji, na których był. Wspólnie z rodzicami i Stefanem udali się nad polskie morze. Pogoda była fantastyczna, na tyle, że po dłuższym leżeniu na słońcu można było solidnie się spalić. Dawid kąpał się w morzu. Akurat skończył lekcje pływania, więc rodzice nie martwili się aż zanadto. Stefan za to kołysał się na dmuchanym materacu. Dawid podpłynął do niego i wrzucił brata do wody. Było płytko, bezpiecznie. Potem sam wsiadł na materac i chwilę na nim poleżał.

Tamtego dnia również czuł się cudownie. Szum wody, delikatnie krakanie mew, rozmowy plażowiczów gdzieś w tle... Wtedy dosłownie na moment zamknął oczy i znalazł się w innym świecie.

Świecie przyjemności.

Tak było i tym razem. Dawid miał wrażenie, jakby najzwyczajniej dryfował.

Zachciało mu się jednak pić, więc wstał z łóżka. Stawiał mozolne, ale lekkie kroki. Po raz pierwszy poczuł się lekki niczym piórko. Wypił wodę całym haustem. Smakowała bosko, lepiej niż drink. Nalał kolejną szklanekę i znów łapczywie zaczął pić. Dwie mu nie wystarczyły, toteż dołał kolejnej porcji. Wtedy coś usłyszał.

Szmer, trochę jakby bulgot.

Zastygł w bezruchu. Bulgot docierał z zewnątrz.

Dawid poczuł zalewającą go falę gorąca. Mimochodem podszedł do okna, skąd słyszał niepokojące dźwięki. Wyrzwał przez nie. Ktoś topił się w jeziorze. Woda tryskała tu i ówdzie, a na jej powierzchni zaczęły pojawiać się niewielkie bąbelki powietrza. Heller słyszał przytłumiony krzyk.

Wybiegł z domu jak najszybciej, nie zważając na fakt, że ubrany był zaledwie w slipki oraz koszulkę z krótkim rękawem.

Noc była ciepła i bezwietrzna. Nie dokuczała jego skórze.

Znalazł się na werandzie, po czym wyrzwał w kierunku topielca. Z wody wystawała para rąk. Miotła się na prawo i lewo, do przodu i do tyłu. Na tafli wciąż tworzyły się nowe bąbelki powietrza. Dawid czym prędzej ruszył przed siebie, czując, jakby jego nogi były z waty. Nie brakowało mu powietrza, nie brakowało mu niczego.

– Hej! – krzyknął. – Już idę!

Wbiegł do wody i to tam po raz pierwszy poczuł przeszywający chłód. Fala zimna rozproszyla się od stóp do głów. Na moment zrobiło mu się słabo, lecz mimo to brnął przed siebie. Stawiał powolne, duże kroki. Woda szumiała. Topielec był już niedaleko. Kilka metrów.

Zanurzył się pod wodą, po czym zaczął płynąć żabką. Po chwili jednak przeniósł się na inny styl. Topielec nadal krzątał się gwałtownie. Dawid podpłynął wystarczająco blisko, aby złapać za dłonie tego człowieka.

Ale one ściągnęły go w dół i teraz obydwójce się topili. Hellerowi zaczynało brakować powietrza. Otworzył oczy, widząc przed sobą jedynie mętną, zieloną wodę, a w niej zarysowaną sylwetkę chłopca. Nie umiał jednak zidentyfikować twarzy; wszystko było rozmazane.

Wypuścił powietrze w panice, po czym jego ciałem wstrząsnęły dreszcze. Mięśnie spięły się jak struna, a w płucach powoli brakowało tlenu. Krzątał się najmocniej, jak tylko mógł, ale uścisk topielca nie zelżał. Był mocny, niemal nie do naruszenia. Dawid użył drugiej ręki, aby spróbować wydostać się z opresji, lecz poszło mu bezskutecznie.

Dusił się bardzo szybko.

Otworzył usta, aby coś krzyknąć, lecz do gardła w mig naląła się woda. Mnóstwo wody. Heller odkaszlnął, pogarszając jedynie sytuację. Przed oczami zrobiło mu się ciemniej. Sylwetka nadal nerwowo próbowała wypłynąć na powierzchnię. O taflę uderzyły dwie pary rąk, a woda poszybowała ku górze i spadła nieopodal Hellera. Krzyknął, ale z ust wydobył się jedynie cichy, przytłumiony jęk.

Umrę tu, pomyślał.

W głowie zaczęły przewijać mu się wspomnienia. Mnóstwo wspomnień. Począwszy od ceremonii ślubnej, na urodzinach Zosi skończywszy. Ona straci ojca, podobnie jak on. Będzie żyła jako pólsierota, w dodatku pozbawiona wszelakich nadziei na lepsze jutro. Jej życie zmieni się w nic innego jak w szarą, niekończącą się rzeczywistość.

Nagle, gdy zamknął oczy i przygotował się na śmierć, poczuł na barkach dotyk. Miły, jakże zbawienny w tej chwili.

Ktoś szarpnął go do tyłu, aż w końcu uścisk topielca uległ. Tym kimś okazała się Jolanta. Miała przestraszone, latające oczy i otwarte usta. Oddychała ciężko, jakby właśnie przebiegła maraton. Jej koszula nocna była przemoczona, sztywne sutki odznaczały się pod cienkim materiałem, włosy miała roztargane.

Dawid z pleców obrócił się na prawy bok. Czuł przeszywający go chłód. Odkaszlnął głośno i splunął nieopodal. Jolanta poklepała go po plecach, a następnie pobiegła po ręcznik. Ciało Hellera powoli dochodziło do siebie. Trząsał się nieustannie, zimno przenikało przez każdy centymetr jego ciała. Z czoła ciekły strużki mętnej wody.

Jolanta wróciła z garścią ręczników w dłoni. Pomogła mu wstać.

– Matko Święta... Chodź na werandę.

Pomogła przejść mu kilka metrów, w kierunku dwóch plastikowych krzeseł i niewielkiego stołeczka. Szedł powoli, jakby w obawie, że każdy krok może skończyć się śmiercią.

Odkaszlnął jeszcze kilkakrotnie, po czym ciężko opadł na krzesło. Jolanta okryła go ręcznikiem i zaczęła wycierać przemoczone ciało. Heller drżał niczym samotnie oglądające horror dziecko.

– Co tu się stało? Boże, Dawid... Prawie się utopiłeś! – Wpadła w panikę. Łzy pociekły po jej policzkach, lecz nie przestawała go wycierać.

Przeniósł wzrok z jej twarzy na jezioro. Po topielcu nie było ani śladu.

Chciał coś powiedzieć, ale nie dał rady. Odniósł wrażenie, jakby jego struny głosowe rozdarły się w drobny mak.

– Wróćmy do domu – poleciła i pomogła mu wstać. Mięśnie na początku odmówiły mu posłuszeństwa, lecz po chwili zdołał nad nimi zapanować. Zrobiło mu się nieco cieplej. Jolanta podtrzymywała go pod pachą i wolno prowadziła w stronę drzwi.

Znów spróbował wydukać coś, co skończyło się jedynie niezrozumiałym bełkotem.

– Ćśśś – nakazała Jolanta. – Chodź na kanapę, zrobię ci gorącej herbaty. Rany boskie... Powiedz, co tam się, do cholery, stało?

\* \* \*

Siedział pod kocem. Między dłońmi trzymał kubek z parującą herbatą. Nieco wrócił do siebie, choć w końcówkach palców wciąż doskwierał mu chłód. Jolanta zajęła miejsce naprzeciwko niego. Jej twarz była ściągnięta,



oczy czujne, a włosy przemoczone. Dawid wpatrywał się w lewitującą nad herbatą parę i rozmyślał. Co rusz dopadały go dreszcze. Nie tylko z zimna, ale na myśl o tym, co widział.

Dziewczyna odetchnęła głęboko i siorbnęła. Również miała na sobie koc.

– Topielec?

Skinał głową ze zrezygnowaniem.

– Nie rozumiem. Nikogo tam nie było.

– Był.

– Kto?

– Nie wiem. Topił się.

Wypuściła ze świstem powietrze i skierowała głowę w kierunku jeziora.

– Lunatykowałeś. W dzieciństwie często mi się to zdarzało. Któregoś razu wyszłam na ganek i zaczęłam iść ścieżką. Miałam sześć lat. Dobrze, że tata jeszcze nie spał.

Obraz minionych chwil rozplątał mu się w głowie niczym sen po przebudzeniu. Wszystko wydawało się abstrakcyjnie. Począwszy od samego bulgotu, na topielcu skończywszy. Mimo wszystko Heller był pewien, że ktoś tam był. Był w jeziorze i ewidentnie potrzebował pomocy.

Lub chciał go zabić.

Potrząsnął głową, aby rozwiać te myśli. Bezskutecznie.

– Co widziałeś? – drążyła Jolanta. Uniósł wyżej wzrok i wbił go w przestraszone oczy dziewczyny.

– Już ci mówiłem – odparł. – Ktoś się topił. Nie potrafię konkretnie stwierdzić, kto. Dziecko. Takie z mocnym uściskiem. Czułem... czułem na nadgarstku dziecięce palce.

Dawid odkopywał w pamięci więcej szczegółów.

– Zachciało mi się pić, więc poszedłem do kuchni.

– Spojrzałeś na zegar?

Uniósł brwi.

– Nie. Czemu niby?

– W snach godzina nie ma znaczenia. Możesz spojrzeć na zegarek i ujrzeć ósmą rano. Wystarczy, że odwrócisz wzrok i ósma zmieni się, powiedzmy, w jedenastą. Mimo że dla ciebie byłaby to dosłownie chwila, w śnie minęłoby dużo więcej. Czas nie gra roli.

Był nieco zbity z tropu. Upił łyk herbaty, a przyjemne ciepło rozgrzało jego przętyk.

– Nieważne – rzekł i potrząsnął głową. – Ugasilem pragnienie i nagle usłyszałem bulgot. Wyjrzałem przez okno. Resztę historii znasz. Tam naprawdę ktoś się topił, dam sobie rękę uciąć!

Jolanta na chwilę się zastanowiła. Jej mina nie wyrażała przekonania.

– I naprawdę tonąłem. Brakowało mi tchu, woda stała się jakaś ciemniejsza. Przed oczami widziałem majaczące cienie, które potem okazały się zwykłymi mroczkami. I wtedy poczułem twój dotyk.

– Gdy tylko zobaczyłam cię z werandy, serce stanęło mi w gardle.

Dawid spojrział na godzinę. Wybiła druga w nocy. Sączył herbatę powoli, delikatnie ruszając palcami u stóp. Powoli odzyskiwał nad nimi pełną kontrolę, lecz wciąż doskwierało mu mrowienie.

– Zanim zaczęłam cię ratować, zobaczyłam tatę stojącego przed naszym domem. Oglądał całe zajście, ale był zbyt daleko, żebym mogła rozpoznać jego wyraz twarzy. Stał pod niewielkim światłem, a potem schował się w cieniu. To było... przerażające.

– Niech go szlag! – wycodził przez zęby Dawid. – Teraz będzie obserwował mnie na każdym kroku. A co jeśli to jego sprawka? Może to on specjalnie wrzucił topielca do wody i...

– Dawid, tam nikogo nie było!

– Ależ był!

Jolanta opadła z ciężarem na oparcie i odchyliła głowę. Jej przemoczone włosy swobodnie okalały smukłe ramiona.

– Dobrze, przyjmijmy, że wyszedłeś ratować tonącego człowieka. Tylko spójrz na fakty. Kto kąpałby się o pierwszej w nocy w jeziorze? W dodatku zimą, gdzie temperatura ledwo przekracza zero stopni?

– Ten ktoś niekoniecznie mógł wejść tam dobrowolnie.

– Więc sądzisz, że ktoś wrzucił człowieka do wody i zostawił na pastwę losu? I w dodatku ty nie widziałeś żadnych śladów. Nikt nie szwendał się w okolicy, a w dodatku obudziłeś się w samym centrum zdarzeń?

– Tak właśnie sędzę.

Nie odpowiedziała. Patrzyła na Dawida bez wyrazu. Myśli wirowały mu w głowie niczym cyklon. Przykrył się kocem po sam nos. Było mu cieplej, znacznie cieplej niż wcześniej.

– Dawid, najzwyczajniej w świecie lunatykowałeś. Zaufaj mi.

Tym razem to on milczał. Wpatrywał się w Jolantę. W jej gesty, machanie dłońmi i zmarszczone czoło. Nie wierzyła mu i wcale go to nie zaskoczyło. Ciężko uwierzyć w coś, czego człowiek nie widzi.

Ale czy tak naprawdę on wierzył samemu sobie? Czy Jolanta, aby na pewno nie miała racji? Może faktycznie lunatykował, a zdarzenia z minionych dni mocno odbiły się na jego psychice. Co prawda ostatnio sypiał coraz lepiej, lecz teraz na jaw wyszły nowe fakty. Jego podejrzenia co do Jacka okazały się słuszne.

– Nie wiem. Zastanawiam się, co twój ojciec tam robił.

– Nie tylko on nas widział – powiedziała tonem znanym z tych wszystkich strasznych historii czytanych przez amatorskich lektorów. Heller rozszerzył powieki.

– Co? Był ktoś jeszcze?

Odchrząknęła i nachyliła się nad Dawidem. Zniżyła głos.

– Kojarzysz tę rodzinę z domu obok? Czarka i jego żonę? Nie pamiętam imienia. Mają dziecko. Chłopaka.

Skinął głową.

– Gdy biegłam do ciebie, kątem oka ujrzałam palące się światło w jednym z okien. Stała tam sylwetka, zdecydowanie męska. Szerokie barki, długa szyja. To musiał być Czarek. On też nas obserwował. Obawiam się, że mogą współpracować z moim ojcem.

Teraz to miałoby sens. Czarek od samego początku wydawał się Dawidowi podejrzany. Ten jego sztuczny, wymuszony uśmiech, puste oczy oraz pasywna mowa ciała. Jego intencje nie mógłby być szczere, bynajmniej nie w oczach Hellera.

Dawid przypomniał sobie spotkanie z Adrianem i informację, którą chłopiec mu przekazał. Wzywał pomoc, nie tylko wtedy. Na kolacji kodem Morse'a wystukał sygnał SOS. Dzieciak był bystry, a jego oczy mówiły same za siebie. Bał się, choć wszystko mogło być jedynie ukartowaną sztuczką. Czarek wyjaśnił jego zachowanie i nie było w tym ani grama kłamstwa.

Albo Dawid go nie odczuł. Takiej opcji z pewnością nie mógł wykluczyć, mimo że na mowie ciała znał się dobrze.

Wstał z kanapy i odłożył kubek z dopitą do połowy herbatą. Zegar wskazywał piętnaście po drugiej.

– Co planujesz zrobić? – zapytała Jolanta.

– Jeszcze nie wiem. Pomyślę o tym jutro. Na razie marzę tylko o powrocie do łóżka.

Weszła z nim do sypialni. Na stoliku nocnym paliła się lampka.

– Mogłabym nie gasić? – poprosiła. – Nie wiem, czy po ciemku zdołam usnąć.

– Jasne – odparł i położył się do łóżka. Okrył ciało ciepłą, przyjemną kołdrą i podciągnął nogi w okolice brzucha. Po raz pierwszy od dobrych trzydziestu minut poczuł się bezpiecznie, komfortowo. Po tej sytuacji nie mógłby spać sam. Był indywidualistą, lecz w pewnym stopniu cieszył się z obecności Jolanty. Jej zaangażowania i zaufania.

– Porozmawiamy jutro? – zagadnęła, ułożywszy się w odpowiedniej pozycji.

– Jasne.

– Jeśli będziesz chciał oczywiście.

– Będę – mruknął. Zamknął oczy i dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo jest zmęczony, wyziębiony i roztargniony. W głowie pojawiło mu

się kilka scen. Najpierw widok bulgoczącej wody, potem dotyk na nadgarstku, aż w końcu obraz mętnej wody.

– Dobranoc, Dawidzie. Nigdzie się nie wybieraj.

– Nie zamierzam – odparł i nawet skusił się na żart. – Już sobie popływałem dzisiaj, i wystarczy.

Zasnął w mig, a na jego ostatniej myśli zawisła Zofia. Przypomniawszy sobie, że tak naprawdę robi to wszystko dla niej. Dla niej i dla Marii, aby w trójkę mogli kiedyś wyjechać i w końcu poczuć się wolni.

## Niespodziewany telefon

Dawid nie mógł znieść myśli, że całe zajście z dzisiejszej nocy oglądał Jacek oraz Czarek. Nie dawało mu to spokoju nawet teraz – o poranku, kiedy na dobre się obudził i wlepił spojrzenie w sufit. Jolanty nie było w łóżku, a na zegarze widniała dziewiąta rano. Mimo to Heller nie mógł wstać. A raczej nie chciał, bo jeszcze przez moment wolał zanurzać się w myślach.

Co oni tam robili? Kim był topielec? Czy Dawid lunatykował?

Nie znał odpowiedzi na pierwsze obydwa pytania, ale na trzecie już tak. Przynajmniej tak mu się wydawało, bo scenariusz lunatykowania wydawał się najbardziej prawdopodobny. Gdyby było inaczej, teraz nie leżałby i nie odnosił wrażenia, że większość nocy powoli zaciera się w jego pamięci. W dodatku nie pamiętał żadnych innych szczegółów sprzed wejścia do wody. Wszystko uciekało powoli.

Z drugiej strony racjonalizm Jolanty jak najbardziej przemawiał mu do rozsądku. Kto normalny kąpałby się w wodzie w nocy? Nikt, a przynajmniej nie dobrowolnie. W dodatku, dlaczego topielca widział tylko Heller? A raczej go czuł, bo jedyne, co miał przed oczami, to obraz mętnej, zielonej wody. Gdyby oprócz niego był ktoś jeszcze, Jolanta z pewnością by go zobaczyła.

Obrócił się na drugi bok, a wraz z tym, jego myśli przeniosły się w kierunku Zofii. Dawid przypomniał sobie jej twarz. Świecące, błękitne oczy, krótkie, jasne włoski i pulchne policzki. W tej wizji wyglądała przeuroczo, na tyle, że Hellerowi pociekła łza. Marzył o zobaczeniu jej na żywo. Jej i Ma-

rii. Chciałby spędzić z nią pierwszą od dawna noc, podczas której nie martwiliby się niczym.

Dopiero teraz jego uszu dobiegł szum płynącej wody z łazienki. Jolanta brała prysznic, a on dałby sobie rękę uciąć, że dziewczyna czuje się przy nim jak w domu.

Niedługo potem Jolanta wyszła z łazienki. Miała na sobie biały, nieskazitelnie czysty szlafrok, a włosy zawinięte pod ręcznikiem. Po raz kolejny widział jej długie, lśniące nogi, które dodatkowo musiały być rozjaśnione jakimś kremem. Dawid pomyślał, że swoimi atutami Jolanta z pewnością przyprawiła niejednego młodzieńca o sprośne myśli.

Powitała go podnoszącym na duchu uśmiechem.

– Jak się czujesz?

– Lepiej. Po whisky boli mnie trochę głowa. Chyba mam jakieś tabletki w kuchni.

– Przynieść ci?

– Nie trzeba, wezmę przy jedzeniu.

Skinęła głową i weszła do kuchni. Wstawiła wodę, a Heller w międzyczasie zarzucił na siebie sprane dżinsy oraz ciemną koszulkę z motywem zespołu AC/DC. Udał się do łazienki i tam, stojąc przed lustrem, przemyślał twarz. Z rezygnacją uznał, że ostatnimi czasy kondycja jego skóry uległa zmianie. Pod oczami zawitało więcej bladych sińców, skóra zwiótzała, a zęby pożółkły.

Nie przejmując się aż znanym faktem, wyszedł z łazienki. Jolanta akurat wlewała wodę do obydwu kubków. Para unosiła się delikatnie nad zlewem. Spod ręcznika wypadły jej pojedyncze włosy.

– Szkoda, że nie mam twojej szarlotki. Z chęcią bym ją zjadł.

Zaczerwieniła się, a on stanął obok.

– To miłe. – Uniosła kubek na wysokość oczu i częściowo się za nim skryła. – Już masz posłodzone. Dolałam też mleka. Troszkę.

– Dzięki – odparł, po czym obydwójce usiedli przy stole. – Mam płatki. Zjesz?

– Kawa mi wystarczy.

Dawid uznał, że jemu również. Z blatu natomiast zwinął paczkę papierosów i przy okazji wstał, by otworzyć okno.

– Dużo palisz – oceniła Jolanta tonem, jakby znali się dobre kilka lat. – Nie martwisz się o swoje zdrowie?

– Robię to tylko podczas prowadzenia spraw – odparł, po czym kolejny raz włożył papierosa do ust. Odpalił.

Jolanta nie odezwała się więcej na ten temat.

– Chyba miałaś rację – dodał po dłuższej chwili. – Z tym lunatykowaniem w nocy. Praktycznie nic nie pamiętam. Wszystko rozplywa mi się w pamięci tak szybko, jakbym śnił.

– Sama lunatykowałam, wiem, jak to jest. Wydaje ci się, że nie śpisz, choć w rzeczywistości jest inaczej. Jesteś na jawie. Niby masz kontrolę nad swoim ciałem, ale niekoniecznie chcesz nim dyrygować. Można powiedzieć, że coś cię prowadzi.

– Właśnie tak – ocenił Heller i zaciągnął się ponownie. – Jakbyś była marionetką.

– Dokładnie. – Upiła łyk kawy. Musiała ją rozgrzać, bo wykrzywiła delikatnie twarz. W turbanie wyglądała uroczo. – Wspominałam, że w dzieciństwie zdarzało mi się wychodzić na zewnątrz nocą, często podczas roku szkolnego. Po prostu wstawiałam, zakładałam plecak i wychodziłam z pokoju. Wtedy zazwyczaj budziłam się otumaniona w piżamie i z plecakiem na plecach. Tata zawsze się z tego nabijał.

Po ostatnim zdaniu spuściła wzrok, jakby wypowiedziała zaklęcie.

– Jesteś pewna, że wczoraj tam stał?

Uniosła głowę. Oczy miała szeroko rozwarte. W kącikach kłębiły się łzy.

– Tak. Zaczyna mnie przerażać.

– Nie tylko ciebie.

– Czarek też. I ta jego żona. Wszyscy są jacyś dziwni! – wybuchła, a następnie wzięła ogromny łyk. – Żałuję, że moja mama nie żyje... Na bank



chciałaby się stąd wyprowadzić. Wyjechać do większego miasta. Może do Łodzi lub Warszawy. Zacząć żyć jak inni.

Dawid milczał. Patrzył, jak Jolanta nachyliła się nad kubkiem kawy i miesza w nim łyżeczką.

– Życie jest do bani – oceniła.

– Nie. To ludzie tacy są.

Spojrzała na niego, unosząc wysoko brwi. Skinęła głową.

Heller strząsnął popiół do popielniczki i opróżnił kawę. Postawił kubek w zlewie, a gdy się odwrócił, jego wzrok przykuł sunący w oddali radiowóz policyjny. Samochód jechał wolno, bez sygnału. Skręcił w dróżkę, przy której mieszkał Dawid. Za kierownicą siedział potężny, łysy mężczyzna. Heller zdołał dostrzec jedynie to, bo zaraz zniknął mu z oczu.

– Co jest? – mruknął, zapominając, że w kuchni jest Jolanta.

– Słucham?

– Policja podjechała pod dom Czarka.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy i chwilę tkwiła w bezruchu, po czym wstała.

– Po co? – zagadnęła.

– Nie wiem.

– Może tylko patrolują okolicę?

Spojrzał na nią wymownie.

– A widziałaś kiedykolwiek policję nad tym jeziorem?

Zastanowiła się chwilę.

– Nie. Chyba nie. Masz rację.

Wyszli na werandę, zaciekawieni. Dawid w koszulce z krótkim rękawem, Jolanta w szlafroku i z mokrymi włosami. Dzień był słoneczny, ciepły, zważywszy na fakt, że kalendarzowa zima kończyła się za półtora miesiąca.

Z samochodu wysiadł policjant około czterdziestki, o brzuchu przypominającym zniekształconą piłkę futbolową i łysej, połyskującej głowie. Miał

może metr osiemdziesiąt wzrostu. Poruszał się wolno, a przynajmniej na początku, bo po chwili przyspieszył kroku. Jego brzuch kołysał się na prawo i lewo.

Czarek pewnym, niemal tanecznym krokiem podszedł do furtki. Na jego twarzy widniał ten sam cyniczny uśmiezek, jaki niejednokrotnie odkrywał przed Dawidem. Przekręcił klucz w furtce, a następnie przywitał policjanta wysokim uniesieniem dłoni. Ten jednak zdawał się nie zwrócić większej uwagi na ten gest. Gliniarz stał z rękami założonymi na biodrach. Jedną nogę delikatnie wysuniętą miał przed drugą.

Kiwali głowami i wzdychali głęboko. Uszu Hellera dobiegały jedynie pojedyncze, wyrwane z kontekstu słowa.

– Słyszysz coś? – zagadnęła Jolanta.

– Nic. Chodź, schowajmy się częściowo. Mogą zauważyć, że obserwujemy.

Sekundę później stali za ścianą, wychylając jedynie głowy niczym detektywi w bajkach. Jolanta stała za Dawidem, wystarczająco blisko, by mógł usłyszeć jej oddech. Był nierówny.

Kolejna seria potakiwań i wzniesień rąk. Policjant chyba poprosił Czarka o dowód osobisty i spisał dane na oddzielnej kartce. Potem wskazał dłonią na dom i przeszedł przez furtkę. Najwyraźniej weszli do środka, lecz Heller nie miał pojęcia, w jakim celu.

– Już nic nie zobaczymy – oznajmiła Jolanta i odsunęła się kawałek. Złapała za brzegi szlafroka i jeszcze bardziej opasała je wokół ciała. Zadrżała. – Zrobiło się zimno.

Dawid nie mógł się z tym nie zgodzić. Gdy weszli do środka, opanowało go przyjemne ciepło. Zupełnie jak wtedy, gdy Jolanta zaprowadziła go do domu, a on zasiadł na kanapie. Nie pamiętał wszystkiego tak dokładnie jak o poranku, lecz wciąż w jakimś zakątku jego umysłu zdołały się przebijać wydarzenia minionej nocy.

– Myślisz, że do nas też przyjdzie? – zapytała dziewczyna i usiadła na kanapie.

– Nie wiem. Czemu miałyby?

– Policjanci czasem tak robią. Zależy od sytuacji.

Poszła przebrać się do łazienki, a gdy wróciła, do drzwi ktoś zapukał. Dawid wymienił wzrok z Jolantą, w której oczach dojrzał zaskoczenie połączone z fascynacją. Zupełnie, jakby jej wcześniejsze słowa zostały wysłuchane przez siłę wyższą.

Heller podszedł do drzwi i złapał za klamkę. W progu stał policjant. Z odległości metra wyglądał na jeszcze potężniejszego. Miał ciemne, schowane głęboko oczy oraz krzaczaste brwi.

– Dzień dobry. Z tej strony starszy aspirant Głowacki. Czy zastałem Dawida Hellera?

Dawid wyrwał się z chwilowego letargu.

– Dzień dobry. We własnej osobie.

– Moglibyśmy porozmawiać? – zapytał Głowacki i przeniósł wzrok na siedzącą na kanapie Jolantę. Wstała i przedstawiła się, delikatnie kłaniając.

– Oczywiście. – Dawid posłał policjantowi promienny uśmiech, którego on nie odwzajemnił. Gliniarz wszedł do salonu i zajął miejsce naprzeciwko kanapy, na której teraz siedzieli Dawid i Jolanta. – Wody? Herbaty?

– Nie, dzięki – odparł Głowacki. – Przejdę od razu do rzeczy. Powiedźcie mi, czy znacie Adriana Mazura? Mieszka tuż obok z rodzicami.

Czekając na odpowiedź, policjant wyciągnął z kieszeni munduru notes i długopis. Odchrząknął, po czym spojrzał wymownie na Hellera.

– Tak – przyznał Dawid. – Miły chłopak.

– Tego nie wiem – odburknął Głowacki i pociągnął nosem. Ewidentnie miał problemy z zatokami. – Ale zadzwonił pod numer alarmowy. Podał adres i rozłączył się. Dla świętego spokoju przyjechałem.

– To pewnie głupi żart – oceniła Jolanta.

– Zapewne. Rozmawiałem najpierw z chłopakiem. Przeprosił. Wyglądał na skruszonego. Jego rodzice powiedzieli mi, że młody lubi łobuzować. I że odpowiednio go ukarzą.

W głowie Hellera pojawiła się wizja torturowanego w odmętach ciemnej piwnicy Adriana. Dawid widział jego nagie ciało pokryte znaczną ilością uderzeń. Siniaki ciągnące się po całym ciele, zaczerwienioną skórę.

I te oczy. Oczy, które mówiły zbyt wiele.

– W związku z tym mam pytanie. Jak w stosunku do państwa zachowywał się Adrian Mazur? Był niegrzeczny? Może coś ujawnił? Jakaś tajemnicę?

Dawid przypomniał sobie o przekazie w komiksie i opowiedział o wszystkim policjantowi. Czuł się dziwnie, mówiąc o tym po tak długim czasie. Osobiście na głowie miał ważniejsze sprawy niż zamartwianie się o dziecko sąsiadów. Szczególnie, że nie miał pewności, iż w domu Mazurów było coś nie tak. Adrian mógł sobie to wszystko zmyślić, może po prostu lubił kłamać lub miał faktyczny talent do pakowania się w kłopoty.

Gdy Heller skończył opowiadać, dodając późniejszy dialog z Czarkiem, policjant nabazgrał coś w notesie i schował go do kieszeni. Nie wyglądał na poruszonego. Wręcz przeciwnie; jego oczy wyrażały znużenie, jakby poszedł na nieciekawym wykład.

– Dobrze, zajmiemy się tym – podsumował.

Dawid popatrzył na Jolantę. Miała szeroko rozchylone powieki. Na czole utworzyła się charakterystyczna linia.

– Więc twierdzicie, że Adrian nie sprawiał kłopotów?

– Osobiście nie – odparł Dawid.

– A jego rodzice? Jakimi są sąsiadami?

Heller zastanowił się, czy brnąć w kłamstwa, czy mimo wszystko mówić szczerze.

Wybrał drugą opcję.

– Ciężko stwierdzić. Nasze relacje są wciąż... powiedzmy, że napięte. Z tego, co wiem, państwo Mazur przyjechali tu na ferie. W okolicy nie ma za dużo atrakcji, Adrian siedzi całymi dniami w domu. Z doświadczenia wiem, że gdy człowiek się nudzi, do głowy wpadają różne pomysły. Nawet te mało zabawne.

Posłał policjantowi uśmiech. Ten odparł tym samym, jakby telepatycznie przekazali sobie zabawny dowcip.

– Jeśli byście zauważyli coś podejrzanego, przyjedźcie na komendę w Gostyninie. Adres na spokojnie można znaleźć w sieci. To wszystko, dziękuję za rozmowę. – Wstał, a jego brzuch zakołysał się niczym napęnliony wodą balon.

Głowacki skierował się do drzwi i pożegnał Dawida oraz Jolantę uniesieniem dłoni. Gdy zniknął za drzwiami, Heller jeszcze chwilę go obserwował. Policjant siedział za kółkiem i rozmawiał przez telefon.

– Adrian dzwoniący na policję? W dodatku to, co mówiłeś. O tym komiksie.

– Mam mieszane uczucia co do tego dziecka.

Umysłem Dawida znów zawładnęły wizje Zofii na łożu śmierci. Oczami wyobraźni widział małą, nieskazitelnie czystą sukieneczkę, w której złożyliby ją w trumnie. Widział jej łysą, połyskującą w świetle główkę. Widział ludzi płaczących nad jej grobem. Nawet zdołał usłyszeć melodie pogrzebowe wygrywane przez organistę.

Słyszał je niejednokrotnie. Z pogrzebami akurat był zaprzyjaźniony.

Spróbował otrząsnąć się z przerażających wizji. Pomogła mu w tym Jolanta.

– Wszystko dobrze? – zapytała, nachylając się nad nim. – O czym tak myślisz?

Uniósł głowę.

– O niczym konkretnym.

Udał się do kuchni i wstawił wodę w czajniku. Piętnaście minut później obydwójce siedzieli na kanapie. On z zaparzoną melisą, ona z kolejną kawą. Zastanawiali się, co dalej. Co z Jackiem Czerwińskim? Czy wydusić z niego siłą informacje? Dawidowi co prawda pojawiła się taka myśl w głowie, lecz Jolanta raczej by się na to nie zgodziła. Koniec końców Jacek był jej ojcem, a nawet gdy jesteś porywaczem, twoje dziecko i tak nie chciałoby oglądać cię w agonii.

Z drugiej jednak strony Jacek mógłby się nie ugiąć. Taka opcja również wchodziła w grę. Każdy, kto ma brud za uszami, za wszelką cenę będzie chciał go tam chować.

Heller odchylił kark i pomasował prawą skroń. Powoli zaczynała pulsować. Na szafce dostrzegł otwartą paczkę papierosów. Ze środka wystawał ostatni. Dawid chwycił go i podpałił. Jolanta siedziała obok, wpatrując się w czarny ekran telewizora. Co rusz przenosiła wzrok na Dawida, lecz częściej robiła to z oknem, jakby popadała w głębokie zamyślenia.

– Co planujesz? – zapytała w końcu, przerywając niezręczną ciszę.

– Jeszcze nie wiem. – Zaciągnął się. – Jeśli twój tata nie będzie z nami współpracował, będę musiał poszukać innego rozwiązania.

Westchnęła, jakby zbierało jej się na płacz.

– Chyba w końcu to wszystko do mnie dociera. Zaczynam rozumieć, że to zły człowiek. Bardzo zły. Porywał dzieci i robił z nimi nie wiadomo co. Może nawet gwałcił, kto to wie.

– Raczej służyły w innym celu – odparł Dawid. – Jeszcze nie wiem, w jakim, ale gwałty wykluczam. Za tym musiało stać coś innego niż zaspokojenie żądz.

Jolanta patrzyła na niego nieco zbита z tropu. Nie odpowiedziała. Jedynie dopiła kawę i poszła do kuchni. Dawid siedział chwilę w samotności, gdy nagle usłyszał głos, który nie do końca pasował mu do profilu dziewczyny. Przejęty, pełny strachu.

– Dawid? Chyba... chyba coś jest nie tak.

Odwrócił się. W jego karku coś strzeliło. Jolanta przyniosła mu jego telefon. Na ekranie widniało dwanaście nieodebranych połączeń od Marii. Jedno po drugim, w odstępie kilku minut.

Poczuł, jak zaczyna się pocić.

Oddzwonił, ale po trzech sygnałach serce podeszło mu do gardła. Nie odbierała.

Zadzwonił ponownie. Tym razem ktoś podniósł słuchawkę. Po drugiej stronie Dawid usłyszał szloch i łkanie. Maria wcale nie przypominała sie-

bie, raczej rozdrażnioną kobietę, która usilnie próbuje wstrzymać łzy.

– Dawid! Rany boskie! – wykrzyczała.

– Maria, skarbie... co się dzieje?

– Zosia... ona... zniknęła! Nie ma jej!

Po tych słowach Dawidowi zrobiło się słabo. Opadł na oparcie i przymrużył oczy, przed którymi pojawiły się ciemne mroczki. Miał wrażenie, jakby nagle ulatywało z niego całe powietrze, jakby serce przestało pompować krew.

Jolanta przyglądała mu się ze strachem w oczach. Nerwowo obgryzała paznokcie.

– Jesteś pewna? Może gdzieś się schowała...

– Szukałam wszędzie! – Znów wybuchła. – Poszłam dosłownie po jedną rzecz do sklepu. Zostawiłam ją bez opieki, bo spała. Spała i była bezbronna. Nie mogła nigdzie pójść!

Ból w skroniach nasilił się na tyle, że zwykle ich masowanie nie pomagało.

– Byłaś u sąsiadów? Może...

– Dawid! Ktoś ją porwał! Nie ma jej! – Zaniósł się płaczem tak mocno, że na chwilę straciła oddech. – Boże... Jezusie Świąty...

– Nie panikuj – polecił Dawid, mimo że sam panikował jak cholera. – Beata... czy ona jest z tobą?

– Zaraz powinna przyjść. Jeszcze do niej nie dzwoniłam.

– Dobrze. W takim razie idźcie razem na policję. Ja dziś wyjadę. Będę wieczorem. Maria, kochanie...

Płakała na tyle mocno, że nie umiała wydusić z siebie żadnego słowa.

– Jeśli wyszła sama, nie mogła pójść daleko. Poza tym, ktoś powinien ją zauważyć. Trzyletnia dziewczynka nie powinna chodzić sama.

– A jeśli ktoś ją zabrał?

Heller odetchnął głęboko. Przyłapał się na tym, że ma niespokojne nogi. Jolanta usiadła na kanapie. Jej wzrok mówił sam za siebie; wiedziała, co się

stało.

– Nawet tak nie mów.

– O. Jest Beata. Muszę kończyć, zadzwoń, zanim wyjedziesz.

– A ty, kiedy dowiesz się czegoś nowego. – Już mieli kończyć rozmowę, gdy dodał: – Mario?

Cicho mruknęła, jakby nie miała siły na wypowiedzenie słowa.

– Znajdzie się. Obiecuję.

– Obyś miał rację.

Znów zalała się łzami. Dawid przerwał połączenie i popatrzył na Jolantę. Jej oczy zrobiły się szkliste, a kąciki ust delikatnie drżały.

Te kilka sekund krzyżowania spojrzeń w zupełności wystarczyły.



## Powroty

Dawid zasunął suwak walizki i wyniósł ją na werandę. Nie minęła godzina od telefonu Marii, a dom był niemalże opróżniony. Heller zadzwonił jeszcze do właściciela i poinformował, że wypadła mu nagła sprawa i musi wracać do rodzinnego miasta. Załatwił formalności, a w międzyczasie Jolanta zajęła się zmywaniem naczyń i odkurzaniem. Heller przez cały ten czas nie mógł skupić się na jednej czynności. Jego myśli odbiegały w różnych kierunkach, ciało drżało, a głowę mąciły czarne scenariusze.

Dziewczyna skończyła sprzątać. W domu panował półmrok przez zasłonięte rolety. Na zewnątrz natomiast świeciło słońce. Dzień był faktycznie ciepły, na tyle, że Hellerowi wystarczyła sama bluza.

Władował walizkę do bagażnika. Jolanta opierała się o framugę drzwi.

– Chcę jechać z tobą – powiedziała, stawiając krok do przodu.

Dawid zastygł z dłonią na klamce.

– Nie ma mowy.

– Nie chcę żyć z tatą. Nie po tym, kim się okazał.

– Nie pojedziesz ze mną.

– Proszę.

Heller pomyślał sobie, jak zareagowałaby Maria, gdyby Jolanta faktycznie z nim pojechała. Gdyby zastała go w towarzystwie młodszej o dziesięć lat kobiety.

– Przykro mi – powiedział.

– Nie. Nie jest ci przykro. – Podeszła do niego i stanęła na wyciągnięcie rąk. – Błagam, Dawid. Ja... ja się go boję! – W jej oczach znów zauważył łzy. Odetchnął głęboko.

– Więc się wyprowadź.

– I za co będę żyła? Ojciec z pewnością nie da mi pieniędzy.

Dawid wzruszył ramionami.

– Poza tym, w Stargardzie szybko znalazłabym jakąś pracę i studiowała zaocznie.

– To nie jest najlepszy pomysł – odparł, ale za moment spróbował postawić się na jej miejscu.

Czas gonił. Zosia gdzieś tam była. Sama, bezbronna, przestraszona.

Heller nerwowo przestąpił z nogi na nogę. Przypomniawszy sobie groźby Jacka i na nowo zapłonął w nim nieopanowany gniew. Powędrował wzrokiem w kierunku jego domu. Na podjeździe nie było auta.

I dobrze, bo nie wiedział, czy zdołałby utrzymać nerwy na wodzy.

A co, jeśli to był on? Co, jeśli Czerwiński stał za zniknięciem Zofii? Z jednej strony mogłoby to być zwykłym zbiegiem okoliczności, nieszczęściem. Z drugiej jednak...

Zaprzeczył sobie w myślach. Stargard był oddalony o prawie cztery godziny drogi stąd. Komu chciałoby się tak daleko jechać tylko po to, aby dopieć Hellerowi?

– Proszę! – Złapała go za przedramię. – Obiecuję, że nie będę sprawiać kłopotów.

Westchnął głęboko.

– Dobrze. Pakuj się. Ja sprawdzę, czy wszystko wzięliśmy.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko z wyrazem znacznej ulgi na twarzy. Weszła do domu Dawida i chwilę później spakowała wszystkie swoje rzeczy. Potem pobiegła do swojego domu. Tam posiedziała nieco dłużej. Wyszła z torbą podróżną i ją również wrzuciła do bagażnika. Dawid siedział za kółkiem.

Jakiś czas później wyjechali z jeziora Skrzyneckiego. Gdy Heller mijał dom Jolanty, nadal nie dostrzegł samochodu Jacka.

– Wydaje ci się, że wiesz, gdzie jest twój ojciec? – zagadnął, po czym wrzucił trójkę i nieco przyspieszył.

– Ciężko stwierdzić – odparła. W jej głosie Dawid wyczuł sarkazm. – Może znowu poszedł na swoje „polowanie”.

Nie odpowiedział. W zamian jeszcze bardziej przyspieszył, gdy zauważył pustą drogę. Sunęli prędkością siedemdziesięciu kilometrów na godzinę. Mózg Dawida ogarniały pytania. Pytania i obawy. Co z Zofią? Czy jest bezpieczna? Gdzie się podziewa?

– Dawid? – zagadnęła Jolanta. Patrzyła na niego tymi swoimi zielonymi, pełnymi troski oczami. – Twoja córka się znajdzie. Prędzej czy później, ale zobaczysz ją. – Położyła dłoń na jego barku. Poczuli się nieswojo, ale jej nie odtrącił.

– Mam taką nadzieję.

– Myślisz, że tata za tym stał?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie.

Po tych słowach zamilkła, jakby zaklęciem odebrał jej mowę. Skrzyżowała ręce na piersi i wpatrywała się w teren za oknem. Słońce górowało nad nimi, lecz świat na zewnątrz wydawał się Dawidowi mdły i szary, niemający najmniejszego sensu. Jego córka zaginęła, jego oczko w głowie. Jakże musiała się teraz bać, z dala od mamy i taty.

Potrząsnął głową, próbując wpleść w te wizje nieco światła.

Niestety, ale wciąż ogarniał je mrok. Mrok i podłość, jaką człowiek potrafi wyrządzić drugiemu człowiekowi. Jacek Czerwiński był tego idealnym przykładem. On oraz ludzie, z którymi współpracował i o których Heller jeszcze nie miał pojęcia. Pozbawił pani Krajewskiej jedyne wnuka, zniszczył jej życie, pogrążył je w chaosie i strachu. Dla tego człowieka więzienie byłoby jedynie słodkim marzeniem. On zasługiwał na coś więcej. Zasługiwał na ból, cierpienie. Zasługiwał na stres, który codziennie obejmuje w uścisk Dawida...

A teraz przeniósł się na Marię oraz jej najbliższych.

Jacek był niczym wirus. Przechodził przez ludzi, zwinnie prześlizgiwał się przez ich życie, druzgocząc je od podstaw.

Dawid musiał się nim zająć. Dla dobra jego i innych.

Po tej myśli poczuł się lepiej.

Odpędził wszelkie znaki zapytania oraz rozsądek, podpowiadający mu, że może się mylić. W tej chwili nic takiego nie miało znaczenia. Znaczenie miała Zosia, jego kochana córeczka. Musiała się odnaleźć, wedle planu za tydzień czekała ją kolejna dawka chemioterapii.

Dawid nawet nie zauważył, kiedy wjechali na autostradę. Czuł się niczym duch. Jakby za twarzą, którą codziennie widział w lustrze, kryła się jedynie pozostałość jego poprzedniego życia.

Jolanta usnęła, oparta o szybę. Dłonią kurczowo ścisnęła pas. Z racji, że nie było ruchu, Heller pozwolił, aby igielka na liczniku przekroczyła sto siedemdziesiąt kilometrów na godzinę.

Nadal tkwił w zamyśleniu.

Pół godziny później zatrzymali się na stacji. Zjedli batony i wypili kawę. Podziałała niczym kubeł zimnej wody po nieprzespanej nocy.

Wrócili na drogę. Dziewczyna wciąż milczała. Gapiła się przez okno jak więzień pragnący wolności. Dawid odszukał w schowku audiobook – Pamiętam, jak biegłem. Wsunął płytę w odpowiednie miejsce, po czym zanurzył się w historii.

Po jakimś czasie w myślach zmienił tytuł powieści na Pamiętam, jak jechałem. Potem dopowiedział: I pakowałem się do samej paszczy lwa.

Uśmiechnął się na tę myśl, lecz uśmiech ten zniknął równie szybko, jak się pojawił. Wystarczyło, aby pomyślał o Zofii.

To zabawne. Osoba, która od swoich narodzin była źródłem jego uśmiechu, nagle stała się tego przeciwieństwem.

Życie bywa przewrotne.

\* \* \*

Kilka godzin później wjechali do Stargardu. Słoneczny dzień zmienił się w pochmurny, nad głowami zawisły ciemne obłoki. Dawid wysłuchał powieść do połowy. Zaciekawiała go, z pewnością będzie chciał poznać resztę historii. Na razie jednak musiał zająć się priorytetami.

Jolanta nie spała. Rozglądała się we wszystkie strony. Dawid mieszkał po zachodniej stronie miasta, więc do przejechania zostało im zaledwie parę kilometrów.

– Ładnie tu – oceniła dziewczyna. – Urodziłeś się w tym mieście?

– Tak. W szpitalu, gdzie leżała Zosia. Stoi na obrzeżach.

Mruknęła, przez chwilę wymieniając spojrzenie z Hellerem.

– Spakowałam wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy. Mam nadzieję, że nie będę musiała wracać do ojca. – Westchnęła głęboko. – Wynajmę sobie mieszkanie w okolicy, znajdę pracę i odetnę się od przeszłości.

– Dobry plan.

Heller skręcił na skrzyżowaniu i wcisnął mocniej pedał gazu. Na szybę kapnęły pierwsze krople deszczu.

Zaparkowali pod blokiem i wtedy serce Dawida zaczęło tłuc jak szalone. Poczuł, że się poci. Postanowili zająć się bagażem później, dlatego czym prędzej udał się do drzwi wejściowych i wklepał kod. Drzwi się otworzyły. Przepuścił Jolantę. Mieszkali na ósmym piętrze, więc jak zawsze skorzystał z windy.

Złapał za klamkę, a po chwili przekroczył próg. Jego nozdrza pochwyciły charakterystyczny zapach leków. Pochwyciły jednak coś jeszcze – zapach domu, miłości i bliskości.

Weszli do salonu. Maria siedziała na kanapie i płakała. Obok siedziała Beata.

– Maria, skarbie... – odezwał się Dawid i podszedł bliżej. Jego żona uniosła głowę i przez chwilę siedziała jak zamrożona. Wstała, jakby nie zauważając stojącej obok Jolanty, po czym wpadła w ramiona Hellera. Zebrało mu się na łzy, lecz postanowił je blokować.

Czuł, jak Maria łka, drży i płacze. Ścisnął ją mocniej, a jedną ręką zaczął głaskać po głowie. Dawid spojrzał na Beatę – taksowała wzrokiem Jolantę.

– Ćśśś. Już dobrze – powiedział nad uchem Marii, nie przestając jej głaskać. Powoli się uspokajała, jego ramiona musiały być dla niej oazą spokoju. – Kochanie, jestem przy tobie.

Jej oddech stał się równiejszy. Jego zresztą też. Maria uniosła głowę i pocałowała Dawida w usta. Potem spojrzała na Jolantę i delikatnie drgnęła.

Heller, zauważając jak dwie pary oczu wlepiają się w skrępowaną dziewczynę, zaczął mówić.

– To Jolanta. Pomaga mi przy szukaniu małego Antosia. Przyjechała, bo... bo jej ojciec okazał się strasznym człowiekiem.

Widział czujny wzrok Marii. Widział, jak podejrzliwie na nią patrzy.

Nikt się nie odezwał.

– Usiądźmy przy stole, wszystko wam wyjaśnimy. Bo jeśli Zosię ktoś porwał, te informacje mogą okazać się cenne.

Maria popatrzyła na niego zaskoczona.

– Zrobię herbaty – dodał Dawid.

\* \* \*

Zalał cztery kubki gorącą wodą i zaniósł je do stołu, gdzie reszta zdążyła zająć miejsca. Podeszedł do okna i zasłonił roletę, jakby chciał ukryć się przed tłukącym o szybę deszczem. Stargard nawiedziło jeszcze więcej ciemnych obłoków, teraz całe miasto pogrążone było w półmroku. W dodatku dochodziła piąta, słońce powoli chyliło ku zachodowi.

Usiadł obok Marii, która opatulila się bawełnianym kocem. Jolanta i Beata siedziały naprzeciwko. Na obu twarzach malowało się przed przejęcie, smutek. Popijały herbatę, odbiegając gdzieś wzrokiem.

– Co się działo nad tym jeziorem? – zaczęła Beata. Jej oczy były czujne, podobnie jak oczy Marii. Ewidentnie nadal musiały czuć się nieswojo. Niemniej jednak Maria była wyrozumiała, Heller miał w swojej karierze nie-

jedną młodą adoratorkę, która obiecała mu piekielnie dobre życie seksualne. Marię zawsze bawiły takie komentarze, Dawida zresztą też.

Miał nadzieję, że zaakceptują Jolantę. Przynajmniej na te kilka dni, dopóki nie wynajmie własnego mieszkania i nie znajdzie pracy, a potem nie pójdzie na studia.

Upił łyk herbaty i głośno westchnął. W akompaniamencie deszczu zaczął opowiadać. Najpierw nakreślił samo zlecenie pani Krajewskiej. Potem powiedział o wyjeździe oraz poznaniu Jolanty i Jacka. Powiedział o kasecie, o rodzinie Orlińskich, „Sędziwej Eli”, Aleksandrze oraz Ewelinie. Na końcu przedstawił jeszcze Milenę. Płynnie przeszedł do Czarka i Karoliny. Powiedział o Adrianie i zaginięciu Filipa Matusiaka. O pendrivie, który w swoim domu znalazła córka Jacka. Aż ostatecznie skończył na wizycie policjanta. Nie wspomniał natomiast o spacerach z Jolantą oraz wspólnej nocy przespanej w jednym łóżku.

Temat topielca również wolał zostawić dla siebie.

Skończył mówić. Zajął mu to dobre kilkanaście minut. Wystarczająco, by herbata zdążyła ostygnąć, a zgromadzeni mogli wczuć się w opowieść. Na twarzy Beaty oraz Marii malowało się zmieszanie, dezorientacja. I nic dziwnego, Hellerowi ciężko byłoby uwierzyć w tak rozlazłą historię, gdyby ktoś mu ją opowiadał. Niemniej jednak nikt nie mógł zaprzeczyć faktom, że wszystkie elementy łączyły się w jakąś dziwną, niepokojącą całość.

– Czy policja zdążyła już coś ustalić? – dopytał.

– Nie – zaprzeczyła Beata. – Dzisiaj zgłosiłyśmy sprawę. Rozpoczęli poszukiwania. O ósmej ma przyjść policjant prowadzący tę sprawę i przedstawić rezultaty.

– Boże... – wychrypiała Maria i zalała się łzami. Oparła głowę o ramię Dawida. – Ona gdzieś tam jest, błąka się samotna i bezbronna. Jezu Chryste...

– Znajdzie się – rzekł Dawid. – Zobaczysz, kochanie.

Pocałował w głowę Marię, a następnie spojrzał na Beatę. Miała zmarszczone brwi, a palcami masowała podbródek. Wyglądała jak uczestnik gry

szachów, zastanawiający się nad kolejnym ruchem.

Zwróciła się do Jolanty.

– Czyli twój ojciec jest porywaczem dzieci?

To pytanie było tak bezpośrednie, że aż zaskoczyło Dawida.

– Na pewno współpracuje z porywaczami – odparła Jolanta.

– Więc mógł mieć coś wspólnego z zaginięciem Zosi?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

Odezwał się Dawid.

– Mógł. Groził mi. Na początku nie wierzyłem, że jest w stanie coś zrobić w tym kierunku, ale teraz... teraz zaczynam w to szczerze powątpiewać. Wybacz, Jolu, ale jeśli ten gnój skrzywdzi Zosię... nie ręczę za siebie.

Nie odpowiedziała. Zapewne zdawała sobie sprawę z tego, że Heller mógłby się posuwać do takich czynności.

– Trzeba koniecznie powiedzieć o tym policji – dodała Maria, gdy wytarła łzy z policzków. Nikt nie wyraził ku temu sprzeciwu. – Cholera jasna, ona ma białaczkę!

Te słowa zawisły ciężko w powietrzu.

Dawid dopił herbatę i spojrzał na Jolantę. Miała spuszczoną nisko głowę, a palcem muskała ucho kubka. Tkwiła w zamyśleniu, a przynajmniej na taką wyglądała. Heller zastanawiał się, co czuje. Jej ojciec był strasznym człowiekiem, zapewne nigdy nie będą mieli takich samych relacji jak sprzed jego przyjazdu. Gdy wszystko wyjdzie na jaw, o Jacku będą mówili w telewizji, pisali w gazetach i dyskutowali przy rodzinnych obiadach. W oczach mieszkańców jeziora Skrzyneckiego stanie się potworem. Szkoły również się zaangażują, szczególnie te średnie. Uczniowie potrafią przekazywać sobie informacje z ust do ust. Nie minie chwila, a Jacek Czerwiński stanie się głównym tematem wśród młodych osób.

Jolanta również oberwie. Zostanie okrzyknięta mianem córki porywacza. Będzie zmuszona zmienić nazwisko, zmienić siebie. Jej życie powoli ulegało rozpadowi na czynniki pierwsze, wywracało się do góry nogami.



Ale nie tylko Jacek zostanie ukarany. Ukarani zostaną wszyscy, którzy z nimi współpracują. Jeden człowiek nie jest w stanie wyrządzić tyle zła, dla każdego musi być jakiś limit. W dodatku sam fakt perfekcyjnych porwań mówił sam za siebie. W tym pracowało więcej osób. Mężczyźni, może kobiety. Dawid nie miał pewności. Wiedział jednak, że na jego barkach leży obecnie rozgryzienie tego wszystkiego.

A nigdy nie czuł większej pewności, że jest już blisko, niż teraz.

On dostanie za swoje. Heller nie wybaczyłby sobie, gdyby Jacek nie został ukarany. Najpierw on sam wyrządzi mu zapłatę, a potem zrobią to inni więźniowie. Takich jak on, porywaczy dzieci, traktuje się tam surowo.

Wyobraził sobie to wszystko. Jacka Czerwińskiego za kratkami, bitego i prześladowanego przez innych. Ten scenariusz wyjątkowo na długo zagnieździł się w umyśle Dawida.

\* \* \*

O ósmej do drzwi zapukał policjant. Przedstawił się jako Robert Kozłowski, dobrze zbudowany brunet o szpiczastej brodzie oraz niewielkim zaroście. Miał około czterdziestu lat, wąski, mały nos i bliznę na prawym policzku. Zapewne pamiątka ze służby, pomyślał Heller. Zaprosił Kozłowskiego do salonu. Ten zajął miejsce między Beatą a Jolantą. Dawid zaproponował herbatę.

– Nie, dziękuję... – odparł. Miał szorstki, chłodny głos.

– Jakież informacje? – spytała Maria.

Policjant pokiwał z rezygnacją głową.

– Niestety. Nasi ludzie przeczesują teren o promieniu pięciu kilometrów od bloku. Zaangażowaliśmy też grupy poszukiwawcze, nawet szkoły podstawowe wyraziły chęci do pomocy, mimo że Zosia jest za mała na szkołę. Jeśli nie znajdziemy nic w przeciągu kilku godzin, zwiększymy promień.

– Nie miała na sobie żadnej kurteczki – wydukała Maria. – Tylko bluzę z misiem Yogi. Na pewno musi być jej zimno... Rany boskie. – Wplotła dłonie między włosy, ale już nie płakała.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy. Nagłośniliśmy sprawę. Wiele rodzin angażuje się w poszukiwania. Pierwszy raz w karierze widzę tylu ochotników. Tych ludzi jest mnóstwo... myślę, że określenie w dziesiątkach byłoby tu za małe. Co najmniej sto osób szuka Zosi, a to dopiero początek. Co chwilę dołączają się ludzie.

– Podejrzewacie porwanie? – podjął Dawid.

– Na razie nie mamy ku temu podstaw. W mieszkaniu nie było żadnych śladów włamania. Zamek cały, brak jakichkolwiek odcisków palców. Jeśli już, zrobił to ktoś zawodowy lub sąsiad, świadomy, gdzie trzymacie państwo klucze zapasowe i kiedy wychodzicie z domu. Najrozsądniejszy scenariusz jest jednak taki, że gdy pani Maria wyszła zrobić zakupy, zapomniała zamknąć drzwi i Zosia wyszła. Mogła się zgubić, gdzieś zaszyć, a może ktoś zabrał ją z drogi.

Policjant westchnął przeciągle. Ostatnie zdanie wybrzmiało w głowie Dawida wystarczająco głośno. Wpatrywał się w pusty kubek po herbacie. Saszetka już dawno uschła, tak samo, jak już dawno uszło szczęście, które pamiętał.

Jeśli Jacek maczał w tym palce, nie daruje mu.

Na zewnątrz deszcz nieco zelżał, lecz wciąż wygrywał melodię. Krople uderzały o szybę, wypełniając przeszywającą ciszę.

– W bloku są kamery – odezwał się Dawid, bardziej do siebie niż do innych.

– Zajmujemy się tym – odparł Kozłowski.

– Powinniście już dawno mieć zapis.

Twarz policjanta wykrzywiła się w nienaturalnym uśmiechu.

– Panie Heller, robimy wszystko, co w naszej mocy. Naprawdę.

Dawid postanowił nie wdawać się w dyskusję. Funkcjonariusz mówił dalej.

– A jak na razie poprosiłbym, aby panie przeszły do innego pokoju – zwrócił się do Jolanty oraz Beaty, a następnie wskazał na Marię. – Pani natomiast może zostać.

Nie minęła chwila i salon opustoszał. Kozłowski wyciągnął z kieszeni notatnik. Przewertował strony, a następnie otworzył na świeżej. Nabazgrał coś.

– Będę musiał pana przesłuchać – powiedział.

– Czy to koniecznie?

– Tak. Takie są procedury.

Dawid odetchnął głęboko. Maria patrzyła na niego spode łba.

– A więc pytanie pierwsze: proszę powiedzieć, gdzie pan był, gdy zniknęła Zofia?

Heller pomyślał, że to samo pytanie musiał słyszeć Jacek Czerwiński dwadzieścia cztery lata temu przy zaginięciu Antka. Szybko odpędził tę myśl i wytłumaczył policjantowi swoją sytuację. Powiedział o pracy, jaką wykonuje i mniej więcej nakreślił poszukiwania Antka Krajewskiego.

– Nad jeziorem Skrzyneckim, pan powiada? – upewnił się policjant i coś zapisał. Dawid skinął głową. – Daleko to?

– Cztery godziny drogi.

Znów coś nabazgrał.

– Podejrzewam, że ze zniknięciem Zofii może mieć coś wspólnego Jacek Czerwiński. Niech pan sobie zapisze nazwisko, z pewnością jeszcze dziś obije się panu o uszy. Jest moim głównym podejrzanym w sprawie zaginięcia Antoniego. Myślę, że ma sporo brudu za uszami.

– Czemu tak pan sądzi?

Zrobił to. Powiedział o rodzinie Orlińskich, śmierci Edwarda i odkupieniu komisu przez Jacka. Powiedział o kasecie i pendrivie, aż w końcu o groźbach ze strony sąsiada.

– Mogło być to swego rodzaju odegranie się na mnie. Maczałem palce w jego życiu, ale nie sądziłem, że mógłby posunąć się do takich czynów.

Policjant mruknął przeciągle. Zapisał coś w notesie. Milczał.

– W dodatku jego samochodu nie było dziś pod domem.

– To niewiele może oznaczać. Czy ma pan tego pendrive'a i kasetę?

Dawid skinął głową. Spojrzał na żonę, która wtulała się w jego przedramię i palcem wskazującym muskała wargi w zamyśleniu.

– W samochodzie.

– Proszę ją przynieść.

Heller tkwił chwilę w bezruchu, ale w końcu wstał i wyszedł z bloku. Zjechał windą na parter. Kasetę i pendrive schowane były w oddzielnej kieszonce jego torby. Wrócił do mieszkania. Dopiero teraz wyczuł ciężką atmosferę wiszącą w powietrzu.

– Dziękuję – powiedział Kozłowski i wrzucił urządzenia do foliowej torebki z zamkiem.

Dawid zajął miejsce.

– W przypadku Antka również nie było żadnych śladów. Ale była kamera, a nagranie zostało ucięte w momencie zniknięcia chłopca. Dlatego zależy mi na...

– Rozumiem – przerwał mu policjant. – Wiem już wszystko, co chciałem wiedzieć. Zapisałem sobie godność tego człowieka. Sprawdzimy, czy nie był karany. Jeśli był, jego kartoteka widnieje w systemie. Spróbujemy go namierzyć. Jak na razie jest to jakiś trop. Chciałbym porozmawiać teraz z tymi paniami. – Wskazał na drzwi sypialni, w której zamknęły się Beata oraz Jolanta.

Dawid zawołał je, a następnie z Marią przenieśli się na małżeńskie łóżko. Ułożyli się na wznak i obydwójce patrzyli w sufit, w akompaniamencie deszczu. Zza ścian dobiegały ich ciche, niezrozumiałe rozmowy. Za oknem migotała latarnia. Jakiś kierowca wcisnął klakson, a ktoś inny krzyknął. Dla Dawida nie miało to znaczenia. Jego myśli przepęłniała Zosia. Jeśli nie znajdzie się do rana, to będzie jej pierwsza noc poza domem.

Miał nadzieję, że przynajmniej jest bezpieczna.

Maria obróciła się twarzą do niego. Podciągnęła kolana do podbrzusza.

– Powiedz, dlaczego to przytrafiło się akurat nam? Dlaczego najpierw zachorowała, a teraz zniknęła? W dodatku ta kobieta... Jolanta, jak domnie-

mam... Nie ufam jej. Nie wiem, czy chcę, abyśmy spali z nią pod jednym dachem.

– Ona jest w porządku. Uciekła od swojego ojca, może być nieco roztrzęsiona. Nic dziwnego.

– Łączy cię coś z nią?

Przez głowę momentalnie przeleciało mu wspomnienie z dzisiejszej nocy, gdy spali w jednym łóżku.

– Absolutnie. Zależy mi tylko na tobie oraz Zofii. A Jolanta? Chyba najzwyczajniej nie miałem serca zostawić jej z tym wszystkim samej. Sama rozumiesz, jej tata okazał się porywaczem. Człowiek, z którym żyła pod jednym dachem ponad dwadzieścia lat, zdruzgotał całą więź.

Skinęła głową. Nie wyglądała na złą ani nic w tym stylu. Maria była wyrozumiała, za to niezmiernie mu się podobała, ale teraz mogła o tym nie myśleć. Na pierwszym miejscu była dla niej Zosia, dla Dawida zresztą też.

Patrzył na nią, skąpaną w półmroku i z podkrążonymi, zmęczonymi oczami. Miała mizerny wyraz twarzy, usta kształtowały się w charakterystyczną prostą linię. Na czole wystąpiły zmarszczki. Heller dopiero teraz uświadomił sobie, jak wiele musiała przeżyć. Ile wylać łez, ile przeżyć stresu. Ich córka umierała, a on był oddalony o setki kilometrów. W dodatku spędzał czas z inną kobietą.

Po tej myśli pochwyciły go wyrzuty sumienia. Noc spędzona z Jolantą w jednym łóżku była błędem. Nie powinien pozwalać jej wtedy kłaść się obok niego, lecz nie miał serca odmówić. W dodatku był zmęczony, a będąc zmęczonym człowiek podejmuje pochopne decyzje.

– Znajdzie się. Obiecuję – powiedział Heller i zetknęli się czołami.

– Cieszę się, że wróciłeś. Jak wygląda sytuacja z panią Krajewską?

– Ostatnio nie dzwoniła. Ale jeśli Jacek porwał Zosię, małego Antoniego zapewne również. Pani Marianna chciała wiedzieć, co się z nim stało. Po tym wszystkim pojedę do szpitala i przekażę jej to osobiście.

– I ci zapłaci.

– Tak. A Zosia będzie się leczyć. I wszystko się ułoży. Zobaczysz.

Chciał to wierzyć, naprawdę chciał.

Tylko ostatnio nadzieja ulatywała z niego garściami.

Beata zawołała ich do salonu. Przesłuchanie dobiegło końca. Robert Kozłowski siedział z notesem w dłoni i przeglądał notatki. Marszczył brwi, jakby nie mógł rozczytać tego, co napisał. W końcu uniósł głowę znad kartek i wypuścił powietrze ze świstem.

– W porządku – powiedział. – Jacek Czerwiński jest naszym głównym podejrzanym. Przyjmijmy, że porwał państwa córkę i gdzieś się zaszyl. Zrobił to bez śladu jak zawodowiec.

– Mhm – mruknął Dawid, zajmując miejsce naprzeciwko policjanta. – Chociaż to nie mógł być tylko on. Myślę, że w tym wszystkim siedzi więcej osób.

Kozłowski nie odpowiedział. Dochodziła dziewiąta wieczorem. Opady ustały, a niebo pograżyło się w jeszcze ciemniejszych chmurach.

– Gdy zaginął Antoni Krajewski, w kamerze domu pani Marianny brakowało fragmentu nagrania. Ktoś musiał go usunąć. Tutaj sytuacja mogła się powtórzyć, zawodowcy nie omijają takich szczegółów.

– Racja – odparł Kozłowski, po czym wstał z krzesła. – Zbieram się. Poszperam nieco na komendzie, bądźcie państwo cierpliwi. Grupa poszukiwawcza nadal przeczesuje teren. Nie ustanie, dopóki Zosia się nie znajdzie. Mimo wszystko warto jeszcze przeszukać mieszkanie.

– Robiłam to chyba z milion razy – powiedziała Maria. – Nie ma jej. Nigdzie.

– W porządku. Będziemy w kontakcie. Dziękuję.

Dawid odprowadził go do drzwi. Kozłowski zdjął z wieszaka kurtkę i zarzucił ją na siebie. Wyszedł, a Heller wrócił do salonu. Beata klęczała przy Marii oraz obejmowała jej dłoń swoją. Mówiła coś po cichu. Jolanta musiała czuć się nieswojo, bo jedyne co robiła, to gapiła bez wyrazu w pusty kubek.

W końcu Beata wstała i spojrzała na Dawida. Miała łzy w oczach.

Pociągnęła nosem.

– Ja też już pójdę – powiedziała. Dawid podał jej kurtkę. – Przyjdę jutro. Mój mąż ma wolne. Możemy pomóc w poszukiwaniach.

– Tak – odparł Heller. – To będzie dobry pomysł.

Wyszła. W salonie została już tylko trójka osób. Dawid skoczył po bagaże. Nie brał kurtki, mimo że wieczór był chłodny. Przed blokiem odpalił papierosa i rozmyślał. W jego głowie znów pojawił się Jacek Czerwiński. Jego ohydna, podła twarz.

Pokręcił głową i wrzucił niedopałek do dziurki w studziencie. Z bagażnika wyciągnął dwie torby oraz plecak Jolanty. Wrócił do mieszkania. Maria siedziała na kanapie, oglądając wiadomości. Na kanale lokalnym mówili o Zosi. Widniało jej zdjęcie, podstawowe informacje oraz wypisane ogromnymi literami „ZAGINEŁA”. Jolanta siedziała obok i również oglądała. Chyba poczuła się nieco swobodniej, a przynajmniej tak wydawało się Hellerowi.

– Jutro z rana pójdziemy pomóc jej szukać – powiedział Dawid.

Maria popatrzyła na niego i skinęła delikatnie głową.

Położył bagaże w rogu salonu.

– Jolu, rozgość się. – Oprowadził ją po salonie, a następnie pokazał łazienkę i kuchnię. Wy tłumaczył, gdzie co znajdzie, w razie, gdyby przebudziła się w nocy i potrzebowała ugasić pragnienie. Maria nieco mu w tym pomogła, próbując wzbudzić w Jolancie nieco swobody. Dawid miał nadzieję, że obie zaakceptują nawzajem swoje towarzystwo.

– Pościelę ci kanapę – powiedziała Maria. – Jest wygodna, myślę, że nie będzie bolał cię kręgosłup rano.

Jolanta skinęła głową. Ręce oparła na biodrach.

Trzydzieści minut później Dawid i Maria leżeli wtuleni w łóżku. Przez zasłoniętą roletę nie dobijało się żadne światło. To właśnie wtedy Heller poczuł, że jego miejsce jest tu – we własnym mieszkaniu, z żoną u boku. Gdy Zosia do nich wróci, Dawid osiągnie pełnię szczęścia, na jakie będzie w stanie sobie pozwolić.

– Boże, błagam, aby się odnalazła – mruknęła Maria, a Heller pomyślał, że Bóg nie ma tu nic do czynienia.



## Zosiu, gdzie jesteś?

Dawid przebudził się o dziewiątej. Maria jeszcze spała, obrócona na drugi bok. Widział tył jej głowy i swobodnie opadające włosy na kraniec poduszki. Momentalnie złapał za leżącą na stoliku nocnym komórkę i przewertował wiadomości. Żadnych wieści o Zofii.

Ten fakt nie o tyle go zasmucił, co zawiódł, choć tak naprawdę nie wiedział, czego oczekiwał. Że prześpi się kilka godzin i Zosia magicznym sposobem nagle się odnajdzie? To było głupie.

Wstał z łóżka, przebrał bokserki i wrzucił na siebie świeże ciuchy. Odsłonił rolety do połowy. Górujące na przejrzystym niebie słońce zaczęło wpadać do sypialni. Dawid wszedł do łazienki, gdzie umył zęby oraz twarz. Kondycja jego skóry pogarszała się z dnia na dzień, lecz miał nadzieję, że wkrótce wszystko się zmieni. Że rozwiąże tajemnice zniknięcia Antoniego, Zosi, Filipa i wielu, wielu innych dzieci. Robert Kozłowski dowiedział się o wszystkim, zapewne już od dawna komisariat huczy najnowszymi doniesieniami.

Jolanta nie spała. Miała na sobie tę samą koszulę nocną co poprzedniej nocy. Stała oparta o blat w kuchni i wyczekiwała, aż woda zacznie wrzeć. Odwróciła się, gdy usłyszała głos Dawida.

– Dzień dobry – powiedział.

– Cześć.

Nalał sobie szklankę wody.

– Jak ci się spało?

– W porządku.

– A jak się czujesz?

To pytanie zawisło na moment w powietrzu.

– Nie wiem... Zmieszana. Powoli zaczynam oswajać się z nowym miejscem, ale dziś miałam koszmar. Śniło mi się, że tata przyjechał do waszego mieszkania i chciał mnie zabrać stąd siłą. – Przeszła z nogi na nogę, a dłonią przejechała po spiętych w kucyk włosach. Woda zdążyła się zgotować. – Kawy?

Skinął głową, po czym z szafki wyciągnął dwa kubki. Chwilę później przenieśli się na kanapę. Dawid odpalił wiadomości. Znow żadnych informacji o Zofii. Kanał lokalny transmitował mecz futbolu między szkołami średnimi. Heller wstał i odsłonił rolety. Światło rozproszyło panujący w salonie półmrok.

– Pamiętam, jak kiedyś tata zabrał mnie nad morze – powiedziała Jolanta. Wyglądała na zamyśloną, usta wykrzywiały się w delikatnym uśmiechu. Przywoływała dobre wspomnienia, wspomnienia, które były dla niej szczęśliwe. Robiła to tylko po to, aby za chwilę pogрузić je w żalu, smutku i rozgoryczeniu. Aby je zepsuć. – To było w Stegnie. Miałam dziewięć, może dziesięć lat. Gorący, lipcowy dzień. Poszliśmy na targ. Kupiłam sobie tatuaż z jednorożcem. Nawet nie wiesz, jak się z niego cieszyłam. Wtedy po raz pierwszy uświadomiłam sobie, jak bardzo go kochałam. Ile dla mnie zrobił, bo tak naprawdę musiał zastąpić mi matkę. A teraz... teraz...

Nie dokończyła. Spojrzała na niego podkrążonymi, szklistymi oczami.

– Nie mów nic – powiedział Dawid. – Wiem, co czujesz. Wiem, jak to jest zawieść się na kimś bliskim. – W pamięci znow przywołał obraz ojca i zdarzenia z kręgielni. – Czujesz gniew, płaczesz i masz wrażenie, jakby w środku ciebie drążył młot pneumatyczny. Gruchotał twoje wnętrzności, twoje serce.

Wciąż się na niego gapiła. W tej chwili było coś wyjątkowego, a przynajmniej w odczuciu Dawida, bo jemu również zebrało się na łzy. Ostatnimi czasy działo się za dużo złego, najwyższa pora by z tym skończyć. W meczu nastąpiła przerwa, a na ekranie pojawiła się reporterka. Stała na tle Mu-

zeum Archeologiczno-Historycznego. Wokół chodzili ludzie. Tuż obok niej stał Robert Kozłowski w mundurze funkcjonariusza.

Mówił mechanicznym głosem niczym robot.

– Nadal trwają poszukiwania Zofii Heller. Grupa poszukiwawcza z chwili na chwilę powiększa się, coraz więcej osób pragnie znaleźć chorującą na białaczkę trzyletnią dziewczynkę. Czy są jakieś postępy?

Kozłowski przejął mikrofon.

– Zwiększyliśmy obszar poszukiwań do siedmiu kilometrów. Przeszukujemy bloki mieszkalne, sklepy oraz pytamy przechodniów. Przejmujemy nagrania z kamer monitoringu na parkingach i ulicach. Poszukiwania idą pełną parą.

– Dziękuję – odparła reporterka i zwróciła się do widzów. – Jeśli ktoś z państwa widziałby tę dziewczynkę, proszę o zgłoszenie się na policję. – Ekran spowilo zdjęcie uśmiechniętej Zofii w dniu jej trzecich urodzin. Miała na sobie żółty sweter, a w dłoniach dzierżyła nowo otrzymaną lalkę Barbie. To zdjęcie robił Dawid. – Liczy się każda sekunda.

Robert wyszedł z kadru, który następnie przeobraził się w reklamę jakiegoś badziewnego suplementu diety. Heller ściszył telewizor o kilka oczek.

– Dawno nie było tu tak głośno – powiedział. – Zofia robi furorę i to w złym tego słowa znaczeniu.

Upił kawy. Buzowało w nim coś dziwnego, nieoparte przeczucie nadchodzącego nieszczęścia.

– Niesamowite, że tyle ludzi jej szuka – rzekła Jolanta. – Macie wspaniałą społeczność, niemal każdy w jakimś stopniu się angażuje. Jeśli dalej tak pójdzie...

– To ją znajdą – wtrącił Dawid.

Skinęła głową.

Z sypialni wyszła Maria. Ruszała się wolno, mozolnie. Prawą ręką przecierała oczy.

– Cześć, skarbie – powiedziała. Dawid wstał i przywitał ją buziakiem. – Wyspaliście się?

Pokiwali głowami.

– Potrzebuję kawy. Mocnej.

Dawid wszedł do kuchni. Przytulił od tyłu żonę i powiedział, że ją wyręczy i żeby poszła na kanapę. Zrobiła to, a chwilę później w trójkę siedzieli przed telewizorem. W końcu Maria przerwała ciszę.

– Jolanto, wybacz, że wczoraj nie rozmawialiśmy za wiele. Było mi ciężko cokolwiek wykrztusić. Dzisiaj od dłuższego czasu jako tako się wyśpałam. I przykro mi z powodu twojego ojca.

– Dziękuję. Nie mam ci tego za złe. Chcę pomóc.

Maria posłała jej delikatny uśmiech.

– Cieszę się, że pomagając Dawidowi. Na pewno nie czuł się wtedy samotny.

Czy w jej głosie usłyszał nutę sarkazmu? Nie był pewien, choć nie było to wykluczone. Mogła być zazdrosna o Jolantę, to naturalne. W końcu była od niej dziesięć lat młodsza, zgrabniejsza i atrakcyjniejsza. Dawid miał nadzieję, że Maria ją zaakceptuje, przynajmniej do czasu, gdy Jolanta nie wyprowadzi się do innego mieszkania.

Siedzieli w milczeniu, wsłuchując się w głos spikera komentującego mecz futbolu.

Nie minęło dużo czasu. Dwadzieścia, może trzydzieści minut tkwili w milczeniu. Oglądali durne reklamy suplementów diety, leków i zapowiedzi seriali na następne kilka dni. Obejrzeliby nawet pogodę. W Stargardzie temperatura miała wahać się między pięcioma a siedmioma stopniami za dnia. Nocą jednak miała nie spadać poniżej zera.

Dawid westchnął głęboko i sprzątnął opróżnione kubki. Potem skorzystał z łazienki.

Wyprostował się i miał już coś mówić, gdy do ich drzwi ktoś zapukał. Otworzyła Maria, przekonana, że w progu zastanie Beatę. Myliła się. To był funkcjonariusz Kozłowski. Ciężko dyszał, Dawid pomyślał, że Robert wybrał schody zamiast windy. Pod pachą trzymał laptop. Maria wpuściła go do środka i chwilę później usiedli przy stole. Heller poczuł uścisk dłoni

żony na swojej. Zaczęła obgryzać paznokcie i nerwowo spoglądać na zgromadzonych.

– Zerknijcie na to – odezwał się policjant i odpalił nagranie, które okazało się monitoringiem sprzed bloku. To był poranek, dzień słoneczny. Data w lewym górnym rogu wskazywała wczorajszą. Tuż obok widniała godzina: 9:48. Na filmie nie działo się nic ciekawego, nikt nie wyjeżdżał, nikt nie wjeżdżał. Względna cisza.

– Patrzcie teraz – dodał Kozłowski. Te słowa zawisły w powietrzu niewyobraźalnie ciężko. Dawid poczuł, jak serce staje mu w gardle. 9:48 zmieniła się na 10:11. Identycznie, jak na fragmencie z monitoringu przed domem pani Krajewskiej.

Ten sam sprawca.

Maria jęknęła, po czym zakryła dłonią usta. Dawida wcale ta informacja nie zdziwiła; był na nią przygotowany. Jolanta zapewne też, bo jej twarz była chłodna, nieobecna.

– To samo w przypadku nagrań sprzed pobliskiego supermarketu oraz kina. Tu naprawdę działają zawodowcy. Zaapelowaliśmy do kierowców z prośbą o udostępnienie nagrań z tamtej pory. Może ktoś coś zarejestrował. Cholera jasna, wszystko przemyślane. –

Heller skinął głową.

– Wszędzie, gdzie kamery mogły zarejestrować potencjalną drogę ucieczki porywacza, brakuje tych fragmentów. Mają doskonałych hakerów, masę ludzi. Ktoś, kto za tym stoi, naprawdę zna się na rzeczy.

– A co z moim tatą? – zapytała Jolanta. Dawid nie pierwszy raz słyszał jej ochrypy, przewrażliwiony głos.

– Okazało się, że Jacek Czerwiński otrzymywał zarzuty między innymi o przekręty finansowe w latach osiemdziesiątych. Któregoś razu widziano go w obecności jakiejś małej dziewczynki, która dzień później zaginęła. Znalazł alibi i nie było żadnych dowodów, że to on mógł być sprawcą.

Jolanta podkręciła z niedowierzaniem głową. Podobnie jak Maria, przykryła dłońmi usta. Nikt się nie odezwał.

– Jak na tę chwilę tropimy Jacka Czerwińskiego. Jego zdjęcie zostało rozesłane po wszystkich mediach społecznościowych, do gazet oraz telewizji. Jeśli go znajdziemy, prawdopodobnie znajdziemy też państwa córkę.

Jolanta wypuściła ze świstem powietrze. Nie przestała kręcić głową. Po policzkach pociekły jej łzy. Na pewno minie dużo czasu, nim na nowo powróci do normalnego życia.

– Zostańcie państwo w domu i poczekajcie na najnowsze informacje. Zofia w każdej chwili może wrócić. Musi mieć do kogo.

\* \* \*

13 luty, 2010

*Minęły dwa dni od zniknięcia Zosi. Poszukiwania nie przyniosły rezultatów, szansa na znalezienie Zosi ucieka z każdą godziną... Powoli tracę nadzieję, nie wiem, co myśleć, co robić, jestem w kropce. Maria zaczęła brać leki uspokajające. Już nie płacze, ale za to jest wrakiem, jedynie nikłą poświatą wcześniejszej siebie.*

*Robert Kozłowski odzywa się sporadycznie. Kilka razy odwiedził nas w mieszkaniu i gdy tylko stawał w progu, po jego minie widziałem, że nie przynosi dobrych wieści. Promień poszukiwań powiększył się do dziesięciu kilometrów, teraz każdy szuka Zosi. Poinformowana została nawet policja ze Szczecina i znad morza. Nie ogłosili jednak, że Zofia została porwana. Jedynie, że „zniknęła”, co było gównem prawdą. Ktoś ją uprowadził i tym kimś był Jacek Czerwiński.*

*Chciał się odegrać.*

*Lecz ja nie dawałem za wygraną. Jolanta także. Szukaliśmy wszelakich tropów, jakie mogły prowadzić do znalezienia Zosi. Za dwa dni powinna stawić się w poradni i przyjąć kolejną dawkę chemioterapii. Powinna brać regularnie leki, a tam, gdzie była, nie mogła. Została tego pozbawiona.*

*Policja twierdziła, że „robi, co może”, aby ją odnaleźć. W rzeczywistości nikt się nie starał, bo każdy miał gdzieś jej życie. W przeciwieństwie do mnie. Z każdym*

dniem narastał we mnie gniew. Przestałem normalnie sypiać, przez ostatnie dwie noce towarzyszył mi płytki sen z koszmarami. Zaczęły się majaki, widziałem latające cienie na ścianach, słyszałem głos Zofii dobiegający z bardzo bliska. To wszystko powoli mnie dobijało, ale za bardzo ją kochałem, by pozwolić jej umrzeć.

Mój stan psychiczny rujnował się z dnia na dzień. Chodziłem na poszukiwania razem z Jolantą, ale nie przynosiło to żadnych skutków. Maria zazwyczaj zostawała w domu, licząc, że ni stąd, ni zowąd zjawi się Zofia.

Zacząłem więcej pisać, choć tak naprawdę nie wiedziałem, po co to robię. Aby rzucić z siebie ciężar? Możliwe. Kiedy nie mogłem spać, siadałem do laptopa i ślezczałem przed nim ładnych kilka godzin, do czasu, gdy na horyzoncie nie zaczęło wylaniać się słońce. Moje obawy narastały wraz z gniewem i wtedy zastanawiałem się, czy jest dla nich jakaś granica. Ile jest w stanie znieść człowiek? Ile bólu, nie tylko fizycznego, ale i psychicznego? Ile obaw? Ile wylanych łez?

Czy istnieje gdzieś meta?

Nie rozwodziłem się zanadto nad tymi pytaniami, postanowiłem zostawić je na później. Teraz skupiałem się na Zofii i tylko ona miała znaczenie.

Pani Krajewska przestała dzwonić, więc tym razem to ja zadzwoniłem do niej. Trochę obawiałem się, że odeszła z tego świata, lecz po dwóch sygnałach odebrała. Po jej głosie wiedziałem, że powoli ulatuje z niej życie, że zaraz kopnie w kalendarz, ale na tę chwilę coś ją przed tym blokuje.

Blokuje ją Antoni. I jego zagadkowe zniknięcie.

Zdałem jej raport ze śledztwa i opowiedziałem o zniknięciu Zofii. Powiedziałem o Jolancie, Czarku, Karolinie oraz Adrianie, którzy obecnie zniknęli z mojej głowy. Pani Krajewska przytakiwała, a ja mówiłem w ciągu, jakby w obawie, że lada moment stracę umiejętność mówienia.

Dzień w dzień zadawałem sobie to samo pytanie: Zosiu, gdzie jesteś?

Zaraz potem nadchodziło kolejne: Z kim jesteś?

Musiałem rozwikłać tę sprawę. Musiałem zrobić to dla Zosi, bo zapłata w postaci pozostałych osiemdziesięciu tysięcy pomoże wrócić jej do zdrowia. A przynajmniej częściowo.

Nie mogłem pozwolić jej umrzeć, nie zasługiwała na to...

Heller usłyszał pukanie do drzwi, które skutecznie wyrwało go z pisarskiego transu. Przez chwilę świat zawirował mu przed oczami, a ciało zeszywniało. Była ósma rano. Tej nocy nie przespał ani minuty, przez całą noc spisywał sprawy ze swojej kariery. Za oknem słońce wstawało leniwie, bez ociągania.

Kiedyś kupił do sypialni biurko, gdzie mógł pracować. Maria jeszcze spała. Dawid wstał i mozolnie niczym duch podszedł do drzwi. W progu zastał Jolantę. Miała roztargane, przetłuszczone włosy. Pod oczami widniały sińce. Zapewne też nie spała, pomyślał Heller. Szeroko rozchylone powieki, przyspieszony, nierówny oddech. Była w koszuli nocnej, która niedługo będzie potrzebowała solidnego prania.

Uniosła trzymany w ręku telefon. Przedstawiał mapę Stargardu i zaznaczone na czerwono punkty, jakby pokazywała mu, gdzie ukryty został skarb.

– Chyba... chyba wiem, gdzie jest Zosia – powiedziała.

Heller uniósł brwi wysoko i przez chwilę stał w bezruchu. Po nieprzespanej nocy nie było śladu. Adrenalina zrobiła swoje.

– Jesteśmy już blisko, Dawid – dodała.

\* \* \*

Weszli razem do salonu. Jolanta szła pierwsza, jej kroki były chwiejne. Usiedli na kanapie i odpalili telewizję. Dopiero teraz Dawid zauważył dwa opróżnione kubki po kawie stojące na ławie.

– Nie spałaś? – zapytał.

– Nie. Nie mogłam. Szukałam czegokolwiek, ale chyba się opłaciło. Zobacz tylko na to.

Podawała mu telefon do ręki. Teraz Heller widział więcej niż poprzednio. Na mapie Stargardu były zaznaczone trzy punkty. Pierwszy w zasadzie niedaleko ich, maksymalnie dwa kilometry. Drugi po wschodniej stronie miasta, a trzeci na południowej. Dwa ostatnie punkty graniczyły na wyjaz-



dach z miasta. Przybliżył ekran, po czym spojrział na Jolantę pytająco. Mówiła szybko, chaotycznie.

– Te trzy punkty to opuszczone, upadłe warsztaty samochodowe. Nie funkcjonują od czasów drugiej wojny światowej, a całość przypomina jedną wielką ruinę. Wiesz, co mam na myśli?

Wiedział.

– Jeśli tata porwał Zosię, myślę, że może ukrywać ją w którymś z tych trzech miejsc – mówiła dalej. – A w szczególności w tych na północy lub wschodzie miasta. To idealnie miejsca do ucieczki, gdyby powinęła mu się noga. Gdyby policja go wywęszyła.

– Ale czemu miałby się tam zaszywać? – zagadnął Dawid. – Jaki w tym cel?

– Nie wiem. Nie szkodzi jednak sprawdzić.

Musiał przyznać jej świętą rację. Wstał z kanapy, czując, jak w żyłach powoli buzuje gniew. Wyobraził sobie opuszczony warsztat samochodowy, a w jego środku zmarzniętą Zofię. Zofię, która nie jadła od dwóch dni, nie widziała rodziców i koszmarnie się bała. Oczami wyobraźni Heller zobaczył Jacka Czerwińskiego. Jego paskudną twarz i ten cyniczny, pewny siebie uśmiech.

Potem widział, jak ją bije i tego widoku nie mógł znieść.

Zamknął oczy, głęboko odetchnął, po czym pomasaował skronie. Zapisał w telefonie adresy zaznaczonych na mapie miejsc i poszedł do sypialni wrzucić świeże ciuchy. Jolanta zrobiła to samo. Niespełna dziesięć minut później byli gotowi do wyjścia.

Heller założył płaszcz, podobnie jak Jolanta. Wyglądali niczym dwójka głównych bohaterów filmu akcji.

– Dam ci kluczyki – powiedział. – Możesz wychodzić, ja jeszcze załatwię jedną rzecz.

Zrobiła to. Gdy zniknęła za drzwiami, Dawid wyciągnął niewielki plik kartek i długopis. Nie wiedział, w co się pakował. Na wszelki wypadek napisał Marii, że mocno ją kocha i że poszedł szukać ich córki, gdyż znalazł

trop. Wyrwał kartkę, a następnie przykleił ją do lodówki. Na nowej spisał słowa pożegnalne oraz prowizoryczny testament. Tę jednak schował głęboko w szafce. Miał nadzieję, że Maria nigdy tego nie zobaczy.

Wszedł jeszcze do sypialni. Jego żona spała jak zabita, w identycznej pozycji co poprzednio. Pocałował ją w polik. Za żadne skarby nie chciał zapomnieć ciepła jej ciała.

Zamknął drzwi, po czym opuścił mieszkanie. Zrobiło mu się chłodniej, mimo założonego płaszcza. Windą zjechał na sam dół. Wpatrywał się w zawieszone lustro i myślał o Zofii.

Znalazł się na parkingu. Dzień był chłodny, ale słoneczny. Jolanta siedziała na miejscu pasażera i grzebała w telefonie.

Po drodze zahaczyli jeszcze o sklep z artykułami militarnymi. Dawid wziął dwa noże taktyczne, gaz pieprzowy i na wszelki wypadek paralizator. Nie zapomniał też o latarkach, tknięty przeczuciem, że w miejscu, gdzie grasuje Jacek Czerwiński, musi panować mrok. Jeden nóż dał Jolancie, aby w razie czego mogła się bronić. Resztę schował do plecaka i rzucił go na tylne siedzenia.

Pojechali dalej. Nawigacja wskazywała dwa kilometry do pierwszego punktu.

\* \* \*

Pierwszy warsztat samochodowy stał na uboczu, na ogromnym terenie pokrytym gruzem, kamieniami oraz zużytymi częściami. Dawid jechał dobre kilka minut podjazdem ubitym z ziemi, dopóki nie wjechał na główny plac. Dookoła rozciągnięta była siatka. Tuż przy wjeździe widniał napis: „SKU-PUJEMY AKUMULATORY, ALTERNATORY, INSTALACJE”, a jeszcze niżej numer telefonu. Do warsztatu prowadziły trzy pary drzwi, w zależności od natłoku klientów. Obok środkowych drzwi stał rozebrany opel.

– Myślisz, że da się tu wejść? – zapytała Jolanta. Dawid zaparkował samochód i chwycił za plecak.

– Zaraz się przekonamy.

Wyciągnął nóż i gaz pieprzowy. Zarzucił plecak z powrotem na plecy i ruszył przed siebie. Było mu chłodno, zdecydowanie powinien założyć na siebie coś grubszego.

Obeszli warsztat dookoła, napotykać drzwi ewakuacyjne na tyłach budynku. Były zabite próchniejącymi deskami. Drewno było wilgotne, nie trwałe. Dawid złapał za jedną deskę i z całej siły pociągnął do siebie. Dała za wygraną. To samo zrobił z kolejną i jeszcze następną, aż zdołał wejść do środka. Jego nozdrza natychmiast pochwylił zapach stęchlizny i mętnej wody. Dach musiał przeciekać, bo gdzieś zalegała deszczówka. Postawił krok do przodu, mając wrażenie, jakby znalazł się w kryjówce samego diabła.

– Jak tu... pusto – oceniła Jolanta.

I miała rację, gdyż po przejściu przez kolejne drzwi ich oczom ukazał się warsztat. Dawid wertował wzrokiem każdy jego kąt, napotykać porzucone, rozebrane auta. Żarówki były rozbite, ściany zamalowane sprejami. Z sufitu zwisały jakieś kable. W rogu leżał przewrócony agregat, kompresory pokrywała pokaźna ilość rdzy.

– Coś czuję, że Jacek może być gdzieś indziej – powiedział Heller. – Na dobrą sprawę ukrywałby się jak najdalej od naszego mieszkania. Sprawdźmy inne pomieszczenia.

Weszli na zaplecze, które również było w opłakanym stanie. Być może nawet gorszym niż sam warsztat. Potem znaleźli jeszcze składzik z podpisanymi pudłami. W latach świetności musiały być tu przetrzymywane klucze, śrubki i wszystko, co potrzebne. Teraz jednak kartony świeciły pustkami, wały się tu i tam.

Szperali jeszcze dobre dwadzieścia minut, po czym odpuścili. Nie znaleźli niczego, co mogłoby w jakimś stopniu ich naprowadzić.

Na liście pozostały jeszcze dwa warsztaty. Krąg poszukiwań powoli się zawężał. Z każdą minutą Heller czuł coraz większą ekscytację, ale i większy strach. Wszystko to potęgowała adrenalina, jaka towarzyszyła mu od poranka.

I myśl, że Jacek dostanie za swoje. Dostanie za zło, które wyrządził!

Wrócili do samochodu. Dawid odpalił ogrzewanie i zapiął pas. Czekali dłuższy czas w aucie, zastanawiając się, do którego warsztatu udać się najpierw. Czas miał ogromne znaczenie, a oni nie chcieli go marnować.

Padło na południe.

Dawid prowadził w zamyśleniu. Radio milczało, w przeciwieństwie do buzujących w nim emocji. One wrzeszczały. Wrzeszczały głośno.

\* \* \*

Jechali przed siebie, wsłuchując się w miarowy warkot silnika. Bezczerwone niebo powoli zaczynały pokrywać ciemne obłoki. Nad miejscem, do którego się kierowali, zaczynały błyskać pioruny. Zupełnie, jakby wjeżdżali do samej paszczy lwa, zjeżdżali windą do piekła. I mimo działającego ogrzewania i dwudziestu dwóch stopni w aucie. Dawidowi było zimno. Jego ciało opanowywał przeszywający chłód, doskwierał na każdym centymetrze ciała.

Jolanta musiała odczuwać to samo, gdyż co rusz podkręcała nagrzewnicę. Samochód sunął prędkością siedemdziesięciu kilometrów na godzinę. Droga była ruchliwa, gdzieś tam szwendały się grupy poszukiwawcze. Wykrzykiwali imię Zofii przez megafon i rozmawiali między sobą. Każdy z osobna miał na sobie odblaskową kamizelkę.

Zatrzymali się na skrzyżowaniu. Tam kapnęły pierwsze krople deszczu. Dawid włączył wycieraczki.

Niebo płakało. Odzwierciedlało jego wnętrze.

Skręcili. Nad nimi pojawiło się jeszcze więcej ciemnych obłoków i teraz wycieraczki chodziły pełną parą. Błyskało, Heller słyszał grzmoty. Jego dłonie drżały, a z czoła kapał pot.

Znaleźli się na dość zaniedbanym osiedlu w południowej części miasta. Domy tu musiały pamiętać jeszcze czasy lat osiemdziesiątych. Droga także nie była w najlepszym stanie. Spękana, w wielu miejscach podziurawiona.

W dodatku te chmury... Wybijają dziesiąta rano, a Dawid miał wrażenie, jakby rozpoczynała się noc.

Zaczynał mieć omamy. Z tyłu samochodu słyszał głos Zofii. Wiedział, że nie jest prawdziwy, za żadne skarby, bo jego córki tam nie było. Była gdzieś indziej, w obcym dla niej miejscu i wsłuchiwała się w nadchodzącą burzę.

Płakała, na pewno płakała.

GPS wskazywał niecały kilometr do celu, gdy przed ich oczami pojawił się pokryty rdzą znak: „Zakaz wjazdu. Teren strzeżony”. Dawid zatrzymał pojazd przed polną, nieoświetloną drogą prowadzącą ku nicości. Wymienił spojrzenie z Jolantą.

W końcu ruszył przed siebie. Nawierzchnia uległa zmianie, samochód podskakiwał, wpadał w dziury. Po obu stronach nie widniało nic, jedynie puste pola, zapewne zasiane na wiosnę. Rozciągające się połacie terenu wprawiały Dawida w dziwny nastrój. To było przeciwieństwo klaustrofobii, która w dzieciństwie często mu dokuczała. W momencie, gdy jego kariera nabrała pędu, zauważył u siebie oznaki agorafobii – lęku przed otwartymi przestrzeniami, tłumami, czy miejscami publicznymi.

Wycieraczki ledwie dawały radę odgarniać zgromadzony deszcz. Dawid jechał wolno, głównie przez fakt, że nie widział niczego w promieniu kilkunastu metrów. Posługiwał się nawigacją, to jej musiał teraz zaufać. Widział, jak Jolanta mocniej chwyta pas bezpieczeństwa.

– Nie bój się – powiedział, nie mając pewności, czy jego słów nie zagłuszył deszcz.

Skinęła głową.

Pięćset metrów – tyle dzieliło ich od kolejnego opuszczonego warsztatu i tym razem Dawida ogarniało niezbite przeświadczenie, że to właśnie tutaj coś znajdują. Od tej strony do Stargardu musiał wjeżdżać Jacek. Nie robiłby niepotrzebnego kółka wokół miasta, to byłoby bez sensu.

W końcu ich oczom ukazał się warsztat o prostym dachu. Podobnie jak w poprzednim, widniały tu trzy pary drzwi, a całość oszklona była czerwonymi szybami. Obok, nieco wysunięty, stał mniejszy, jednopiętrowy budy-

nek. Jego dach był skośny, nie pokrywało go żadne okno. To musiała być strefa dla klienta, coś w stylu biura. I tym się okazało, gdy Dawid podjechał bliżej i ujrzał wytarty już napis: „Tu spędzisz miło czas, podczas gdy fachowcy zreperują Twój skarb!”.

Przed warsztatem stały cztery porzucone auta, skutecznie blokując główne drzwi. Heller okrążył budynek, po czym zaparkował na tyłach. Tam znajdowała się sterta śmieci, składającą się głównie z zardzewiałych rur, zniszczonych zderzaków i odłamków aut. Gdzieś wależy się rozłożone na czynniki pierwsze skutery oraz pozostałości po motocyklach.

Dawid dał na luz.

– Gotowa? – zapytał.

Jolanta zdawała się jakby wyrwać z potoku myśli.

– Nie wiem... Trochę się boję.

– Ja też. Jak cholera.

Uśmiechnęła się nerwowo.

– No to chodźmy. Najwyżej zginiemy razem – stwierdziła.

– Nie mów tak. Odnajdziemy Zofię i schwytemy Jacka. Miej nóż pod ręką.

Przełknęła ślinę i pokiwała gwałtownie głową. Jej powieki były rozchylone szeroko, a dłonie niespokojnie macały pas bezpieczeństwa. W końcu Dawid zgasił silnik. Rumor ustał. Teraz słyszalne było tylko bębnienie deszczu.

– Widzę tylne wejście – stwierdził. – Nie wygląda na zamknięte. Drzwi są nawet chyba delikatnie uchylone.

Poczuł, jak zalewa go zimna fala dreszczy. Jakby za dzieciaka w samotności i po ciemku oglądał horror, a potem usłyszał dziwny odgłos niedaleko siebie.

Odliczył do trzech i wyszedł z samochodu. Jego płaszcz natychmiast pokryły krople deszczu. Nad drzwiami znajdowało się niewielkie zadaszenie. Podeszedł tam, z plecakiem nad głową, a następnie chwycił za klamkę.

Były otwarte.

Jolanta weszła pierwsza. Zaczęła otrzepywać włosy z deszczu. Heller zamknął za sobą drzwi. Nagle opanowała ich względna, wręcz niepokojąca cisza. Co prawda deszcz uderzał o dach, lecz nie był już tak słyszalny jak jeszcze kilkanaście sekund temu.

Ta cisza wywoływała w nim poczucie niepokoju. Tajemniczość i ciężkość, jaka panowała w tym miejscu, zdawała się opanować każdy centymetr umysłu Hellera. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny, połączony z jakimś dziwnym odorem.

Było ciemno, ale nawet w półmroku Heller dojrzał zarysy mebli. Byli w składziku, a przynajmniej tak mu się wydawało. Rozejrzał się. Pod ścianą stało biurko. Wałało się na nim mnóstwo papierów, w głównej mierze przesiąkniętych wilgocią. Dach musiał być nieszczelny. W pomieszczeniu nie było okien, wentylacja musiała robić swoje.

Po drugiej stronie stał regał z kartonami. Dawid złapał za jeden i pogrzebał w nim trochę. Rozliczenia, faktury oraz dokumenty z lat 1955-2000. Po tym roku warsztat upadł i stał się idealnym miejscem dla okolicznych bezdomnych oraz chuliganów, chcących zająć ściany graffiti.

– Ale tu zimno – powiedziała Jolanta. Dawid przyznał jej rację i złapał za klamkę drugich drzwi. Z początku nie dawały za wygraną, musiały być czymś przyblokowane od zewnątrz. Heller wymierzył w nie dwa kopniaki. Za trzecim ustąpiły.

Znaleźli się w głównej hali. Tutaj przestrzeni było znacznie więcej. Na samym środku stały trzy podnośniki, oddalone od siebie o kilka metrów. To tam reperowano auta, a przynajmniej ich spód, jak domniemał Dawid. Pod jedną ze ścian stał rząd czterech wyważarek, pod drugą zaś znajdowała się montażownica. Kompresory były w opłakanym stanie, podobnie jak cały budynek. Podłogę zagracały pozostałości po samochodach, niezdatne do użycia narzędzia oraz niedopałki papierosów. Gdzieniegdzie Dawid widział odłamki szkła, zdecydowanie za duże, aby nie zrobić sobie nimi krzywdy.

– Uważaj, gdzie stawiasz kroki – powiedział do Jolanty, lecz dziewczyna wyglądała, jakby tkwiła w jakimś transie. Jej twarz była zamysłona, pełna

obaw. Wertowała wzrokiem zwisające z sufitu kable. Dawid spojrział w tamtym kierunku. Kropla deszczu spadła mu prosto między oczy.

– Co? – otrząsnęła się. – Aha. Tak, wiem. Uważam.

Nie odpowiedział. Dawid poszedł krok przed siebie, wchodząc w plamę zaschniętego oleju. W rogu warsztatu znajdowały się drzwi. Heller podszedł do nich i pchnął mocno. Jego oczom ukazała się zdemolowana łazienka. Tynk okrywał podłogę, a części umywalki wały się pod stopami. Doszedł do wniosku, że tam raczej nikt nie przetrzymywałby zakładników.

W drugim rogu drzwi prowadziły do jadalni. Było to niewielkie pomieszczenie z kilkoma stołami i porozrzucanymi krzesłami. Przez okienko padało się jedzenie. Ze stołówek natomiast dało się przejść do kuchni i to właśnie uczynił Dawid. Wszędzie unosił się kurz i smród spalenizny, dawno osiadły na ścianach oraz suficie.

Znów znaleźli się w głównej hali. Dawid usiadł na roztrzaskanym agregacie. Jolanta nerwowo przechodziła z nogi na nogę. Zaczęła obgryzać paznokcie. Po jej kucyku zostało niewiele, włosy rozlały się we wszystkie strony, a ona zapewne nawet tego nie odnotowała.

– Chyba tutaj nikogo nie ma – powiedziała po dłuższej chwili ciszy.

Dawid nie chciał przyznawać jej racji, mimo że na to wyglądało.

– A szatnia? – dopytała Jolanta. – Gdzieś musieli przebierać się w świeże ubrania.

Heller rozważył tę uwagę i wstał. Wrócili do łazienki. On szedł pierwszy, ona za nim. Wolno niczym dwie zjawy. Nagle, gdy miał przekroczyć próg łazienki, Jolanta złapała go za bark.

Odwrócił się. Stała tyłem i wskazywała drzwi przy głównym wejściu. Były opatrzone napisem: „Piwnica. Wstęp tylko upoważnionym”.

Wymienili spojrzenia i chyba poczuli to samo, bo bez słowa ruszyli w tamtym kierunku. Drzwi były zatrzaśnięte, Dawid musiał się z nimi chwilę siłować, nim stanęły otworem.

Ich oczom ukazały się schody. Schody prowadzące do ciemności.

Popatrzyli po sobie.



Ze środka dobiegł jakiś odgłos.

– Pójdę pierwszy – powiedział Dawid. – Asekuruj mnie z tyłu. I przyświeć, za cholerę nic nie widzę.

Jolanta pokiwała gwałtownie głową.

– Myślisz, że...

– Nie wiem, co myślę – przerwał jej. – Świeć, proszę.

Postawił pierwszy krok na betonowym schodku. Był twardy, nieco skruszony na brzegu. Heller przeszedł dalej i dopiero teraz promień latarki sięgnął końca schodów. Tam rozpoczynały się jasne, spękane płytki. Nad nimi wisiała żarówka ze sznurkiem. Dawid spróbował ją odpalić, ale nie działała.

Stawiał kroki ostrożnie, jakby od tego zależały losy świata. Serce tłukło mu w klatkę z taką siłą, że nawet był w stanie usłyszeć je przez bębniący o dach deszcz. W ustach nagle zaschło. Po czole pociekła mu kropla potu, zrobiło się jeszcze chłodniej.

Znalazł się na dole i przez chwilę zakołowało mu się w głowie. Odzyskał równowagę i wtedy ujrzał to, co do reszty zmroziło mu krew w żyłach. Naprzeciwko, pod ścianą stał rząd klatek. Dość sporych, zdecydowanie solidnych. Na oko Hellera miały wymiary około półtora na półtora metra. Z frontu okrywała je niewielka płachta z numeracją od jednego do pięciu, wypisane czarnym markerem.

Dawid podszedł o krok, czując jak nogi mu miękną. Jak stają się wodniste.

I wtedy po raz kolejny usłyszał brzdęk łańcuchów, dochodzący z prawego rogu pomieszczenia. Momentalnie spojrział w tamtym kierunku. Jolanta oświeciła klatkę i obydwójce ujrzeli gołe, sine nogi dziecka. Następnie usłyszeli stłumiony okrzyk.

Zofia. To była Zofia.

Dawid rzucił się w tamtym kierunku, czując skurcz w łydce.

Odgarnął płachtę, w pierwszej chwili nie mogąc rozpoznać własnej córki. Jej głowę pokrywały placki łysiny, twarz była zapłakana, niebieskie

oczy lśniły w świetle latarki. W ustach miała knebel, a z nosa powolnie ściekały smarki. Krzyczała, lecz szmata skutecznie blokowała wydawanie jakiegokolwiek dźwięku. Siedziała w klatce, skulona, naga. Drżała, jej ciało było sine. Gdzieniegdzie znajdowały się świeże, fioletowe siniaki.

Bili ją. Ktokolwiek tu był, znęcał się nad nią.

Ta myśl rozwścieczyła Hellera tak mocno, że całymi siłami złapał za przyczepioną na trytytki płachtę i pociągnął ją do siebie. Klatka przesunęła się gwałtownie w ich kierunku. Płachta dała za wygraną, przeleciała w powietrzu ładnych parę metrów i z cichym brzdękiem spadła na płytki.

Dopiero teraz Dawid dostrzegł skrępowane za plecami ręce Zofii. Obwiązane miała je liną, na tyle mocno, że nadgarstki przybrały fioletowy odcień. Z palców zdawała się odpływać krew. Nogi zaś złączone były w linii prostej, w kostkach związane łańcuchem.

Heller złapał za frontową część klatki i mocno zaczął nią potrząsać.

– Zosia! Zosia, kochanie! Jestem tu! Znalazłem cię! – Poczul na policzkach łzy, które następnie dostały się do kącików jego ust. – Spróbuj wyciągnąć tę szmatę z ust. Wypchnij ją językiem, spróbuj!

Spróbowała, lecz za pierwszym razem bezskutecznie. Dopiero kolejne próby okazały się pomyślne.

– Tatusiu! Tatusiu! – krzyczała ochrypniętym, przepełnionym strachem głosem. – Chcę wyjść! Chcę do mamy!

Dawid rozejrzał się. W jednej chwili nawiedziło go milion myśli. Klatka była zamykana na kłódkę, a w pobliżu nie znalazł żadnego klucza. Nie zwracał nawet uwagi na mówiącą do niego Jolantę, dopóki mocno nie złapała go za bark. Wtedy po raz pierwszy od dłuższego czasu wymienił z nią spojrzenie.

– Mówię do ciebie, Dawid!

– Co?

– Spróbuj tym.

Podsunęła mu swój nóż do ręki. W każdym filmie sensacyjnym główny bohater potrafi otworzyć zamek za pomocą czegoś ostrego. Dawid nie miał

takich umiejętności. Nieudolnie położył ostrze na kracie i zaczął ciąć. W pomieszczeniu uniósł się głośny szmer.

Zofia płakała i krzyczała. Wiła się na wszystkie strony, próbując rozluźnić linę na nadgarstkach. Miała na to za mało siły.

Dawid nadal ciął, nie zważając na ból w mięśniach, nie zważając na to, że był w stanie poważnie się zranić. Wykonywał niezgrabne, chaotyczne ruchy.

– Nie uda się – stwierdziła Jolanta i zaczęła szperać po kieszeniach, jakby magicznie miała znaleźć w nich klucz do klatki.

– Muszę próbować – odparł Dawid.

Zrobiło mu się niedobrze, lecz adrenalina ani na moment go nie opuszczała. Pochłonęła go wizja wyzwolenia Zofii z powolnego cierpienia.

Płkanie przerodziło się w nieregularne łkanie. Potem napadł ją kaszel, po którym jej twarz stała się czerwona, nabrzmiała. Ona potrzebuje leków, pomyślał Dawid, gdy nagle usłyszał hamujący z piskiem samochód.

Ktoś podjechał.

Popatrzył na Jolantę, a ona na niego.

Trzask drzwi, męski głos. Dwa głosy. Może nawet trzy.

Potem wiwatowanie i głośne kroki. Niewiarygodne, jak zmysły Hellera zdążyły się wyostrzyć. Ten ktoś wszedł tym samym wejściem co Dawid. Kroki rozchodziły się po całej hali i odbijały echem. Zosia uspokoiła się, a następnie zblazowana położyła na zimnej podłodze. Dopadły ją konwulsje.

Dawid oddychał ciężko, nierówno. Jolanta tak samo.

W końcu ktoś otworzył drzwi do piwnicy i zaczął schodzić w jej głąb. Tym kimś okazał się Jacek Czerwiński w towarzystwie dwójki innych mężczyzn. Na początku Dawid ich nie rozpoznał, lecz po chwili zrozumiał, kim byli.

Czarek i... Antoni Krajewski. Tak, to musiał być on. Heller poznał go po oczach i tej dziwnej, wyrażającej ciągły strach twarzy. Poznał go po rudych, puszystych włosach i niezgrabnym, krzywym nosie.

Teraz miał trzydzieści sześć lat, kilkadziesiąt centymetrów więcej wzrostu i był o wiele grubszy.

Wszyscy troje przystanęli na schodach i spoglądali na Dawida oraz Jolantę.

Czas zdawał się zatrzymać.

\* \* \*

Ta chwila miała w sobie coś wyjątkowego. A przynajmniej dla Hellera, bo w jednej chwili działo się tak dużo. Zofia znowu zaczęła płakać. Jacek stał jak zamrożony, z oczami wlepionymi w Jolantę. Zęby Czarka wylądowały na jego wargach i wbiły się wystarczająco mocno, by popłynęła z nich krew. Antoni natomiast miał pochyloną głowę i mocno zmarszczone brwi niczym uczeń, który nie rozumie danego zagadnienia.

– Kogo my tu mamy – powiedział Jacek i podszedł o krok. – Jolu, skarbie...

– Nie mów tak! – wrzasnęła, formując z dłoni pięści. Dyszała ciężko. – Nie mów tak do mnie! Nie jestem twoim skarbem!

Twarz Jacka przez moment sposepniała. Z Jolanty przeniósł wzrok na Zofię.

– Jesteście gnojami – odezwał się Dawid. Częściowo dlatego, by odciągnąć wzrok Czerwińskiego od Zosi. – Podłymi gnojami. Wypuść ją! Natychmiast!

Wszyscy trzej wybuchli śmiechem. Antoni zgiął się w pól, a rękoma objął brzuch.

– Wypuszczaj!

Jacek podszedł jeszcze bliżej. Teraz stał dobre półtora metra od Hellera, którego brzuch wykręcał się w bolesnych skurczach.

– Dawid, ona już nie jest twoja – odparł Jacek. Jego cyniczny uśmiezek rozciągał się szeroko.

Inni przytaknęli.

– Co ty wygadujesz?! Wypuszczaj albo cię zajebię!

Znowu się uśmiechnął. Postawił krok do przodu i teraz znalazł się na wyciągnięcie rąk. Dawid musiał działać szybko i tak też zrobił. Wyciągnął trzymany w prawej ręce nóż i skierował go w stronę Jacka. Ten ani drgnął. Heller zamachnął się, po czym przejechał po materiale grubej kurtki Czerwińskiego, przecinając jej wierzch na pół. Ze środka wyleciał materiał. Jacek odsunął się, po czym obejrzał wyrządzone szkody.

– Ty skurwysynu! – ryknął Czerwiński i rzucił się na Dawida. Pchnął go wystarczająco mocno, by ten upadł na ziemię i przeturlał się aż do ściany. Brzegi jego płaszcza poszybowały w górze. Plecy Hellera zetknęły się z metalowymi kratami jednej z klatek. Na szczęście była pusta. – Krajewski, bierz dziewczynę! Wpakuj ją do samochodu i zaknebluj! Czarek!

Dawid otworzył szerzej oczy. To nie był Jacek, z którym pił piwo. To nie był Jacek, który wraz z Jolantą odwiedził go pierwszego dnia nad wodą.

To był potwór, którego wzrok mówił sam za siebie. On pragnął zła, pragnął krwi. Pragnął zaszyć się w mroku i robić rzeczy, na które nie zdecydowałyby się nawet najgorsze diabły.

Kątem oka Heller dostrzegł Antoniego, zbliżającego się do Jolanty. Dziewczyna wyciągnęła nóż przed siebie, ale mężczyzna był szybszy, silniejszy. Wykręcił jej nadgarstek. Nóż upadł na płytki z brzdękiem. Krajewski obezwładnił dziewczynę, nim ta zdążyła wyciągnąć gaz pieprzowy. Jolanta wiła się niczym dżdżownica, krzyczała i kopała Antoniego po kostkach.

W powietrzu uniósł się smród potu i nieświeżego oddechu.

Antoni był naprawdę silny. Wykręcił nadgarstek Jolanty jeszcze mocniej. Dziewczyna wrzeszczała z bólu, zaczęła łkać i przeklinać całą trójkę. Dawid widział, jak ciężka dłoń mężczyzny opada na jej szyi, jak ją uciska, a Jolanta robi się blada.

Wtedy wstał, lecz Jacek był szybszy. Wymierzył mu solidnego kopniaka w klatkę piersiową, tak że na dłuższą chwilę stracił oddech i uderzył plecami w klatkę. W pomieszczeniu uniósł się trzask. Antoni zniknął za ostatnim schodkiem. Heller słyszał krzyki Jolanty dochodzące z góry.

Oczami wyobraźni zobaczył ją martwą.

– A więc to robisz... to robisz, gdy idziesz na polowanie... – wychrypiał Dawid. Jacek stał nad nim, delikatnie się pochylając. – Pakujesz dzieci do klatki jak jakieś pierdolone zwierzęta i zostawiasz je na pastwę losu? Co?!

Czerwiński zarechotał, po czym wymierzył Dawidowi prawy sierpowy. Ciężką stopą przycisnął go do ziemi. Drobinki krwi ochlapały jego twarz. W międzyczasie Czarek przeszedł przez piwnicę z pękiem kluczy w ręku. Podszedł do klatki Zofii. Otworzył i wyciągnął ze środka dziewczynkę. Zanosiła się niemiarywym łkaniem, jej grdyka poruszała się nienaturalnie. Ruszała nogami i rękami chaotycznie niczym człowiek, którego ogarnęły koszmarnie konwulsje.

– Zostaw ją! – wrzasnął Dawid. Czarek zdawał się go nie słyszeć. Niósł nagą Zofię w kierunku schodów.

Korzystając z chwili nieuwagi Jacka, Heller złapał go za kostkę i mocno ścisnął. Następnie z oporem uniósł ją ku górze. Czerwiński odtrącił nogę i zaczął podskakiwać, aby złapać równowagę. To była szansa Dawida. Wstał, po czym z całej siły rzucił się na Jacka. Ten upadł na podłogę z hukiem, na tyle głośnym, że Czarek stojący na końcu schodów, momentalnie spojrzał za siebie. Ujrzał obezwładnionego Jacka i rzucił się do pomocy, wcześniej kładąc Zosię na jednym schodku. Biegł szybko.

Dawid złapał Jacka za kołnierz kurtki i wymierzył mu prostego. Trysnęła krew, w pomieszczeniu uniósł się trzask łamanych kości. Czerwiński zaskomlał, jego twarz natychmiast ogarnęła czerwona posoka. Dawid ścisnął mocniej kołnierz i przeciągnął mężczyznę po płytkach. Czarek zwolnił w połowie schodów. Z kieszeni wyciągnął nożyk motylkowy.

Heller jednak nie próżnował. Złapał w dłoń ostrze i przyłożył je do szyi Jacka. Ukłuł go wystarczająco mocno, aby popłynęła strużka krwi.

– Podejdź bliżej, a go zapierdolę! – krzyknął. Czarek stanął.

Dopiero teraz, gdy w pomieszczeniu unosiły się ciężkie, niemiarowe oddechy, stęknienia oraz łkanie Zosi, Dawid usłyszał Jolantę. Wrzeszczała w niebogłosy. Zagłuszał ją jedynie deszcz.

– Powiedz, żeby ten skurwiel ją zostawił! I to już!

Jacek skinął delikatnie głową w stronę Czarka i ten momentalnie wybiegł z piwnicy. Wrzaski ustały. Zastąpił je niezrozumiały bełkot.

Jolanta zaczęła głośno szlochać. Po chwili w drzwiach piwnicy znaleźli się Czarek oraz Antoni. Drugi wyglądał na niezadowolonego, przepelnionego gniewem. Oddychał szybko, niemiarkowo, a jego włosy zdążyły przylepić się do czoła.

Obydwaj zaczęli wolno schodzić w jego stronę, nie zwracając uwagi na płaczącą Zofię. Dziewczynka siedziała skulona, z nogami podwiniętymi wysoko. Drżała, a jej skóra stała się jeszcze bardziej sina. Po chwili doczołgała się do niej Jolanta. Wzięła dziewczynkę w objęcia i teraz obie leżały wtulone.

I obie płakały.

Czarek i Antoni byli w połowie schodów. Dawid czuł, jak ostrze miarkowo unosi się, a następnie opada. Jacek oddychał ciężko. Jego twarz pokryła się krwią, w miejscu ciosu widniała grudka. Ściekająca posoka dostała się pod kurtkę.

– Czego chcesz?! – wychrypiał Czerwiński. – Powiedz, czego chcesz?!

– Wyjaśnij.

Wyjątkowo spokojny tembr głosu Dawida zaskoczył nawet samego siebie.

– Wyjaśnij?

– Tak.

Nagle z oddali dobiegł go głos Antoniego.

– Prosisz się o śmierć, skurwysynie! Zajeby cię! Zajeby cię, ty kurwo!

Wrzeszczał tak głośno, że krople jego śliny spadały na płytki. Cały drżał, w przeciwieństwie do Czarka, który wykazywał się ogromnym spokojem, wręcz pewnością siebie. Musieli mieć jakiegoś asa w rękawie, pomyślał Dawid.

– Potwierdź, że jesteś „złym panem”.

Jacek, mimo roztrzaskanego nosa i ostrza na szyi, zarechotał.

– Myślisz, że porywam dzieci i mówię im, że nazywam się Jacek Czerwiński? – odparł, nadal śmiejąc się donośnie. – Chyba ci rozum odjęło! Każdy z nas przybrał jakiś pseudonim.

Dawid zamrugał kilkukrotnie.

– Myślałem, że jesteś mądrzejszy – dodał Czerwiński i głośno odkaszlnął. Splunął śliną wymieszaną z krwią. – Szukałeś Antoniego i oto jest! Stoi tam, na schodach!

Wszyscy wybuchli śmiechem. Heller był zbity z tropu. Do tej pory nie miał czasu zastanowić się, co tak w zasadzie robi tu chłopak, który dwadzieścia cztery lata zniknął bez śladu. Jeszcze niedawno Dawid widział go na nagraniu – machającego do kamery, przestraszonego.

– Powiedz, co się z nim stało! Ale już! – nakazał Heller. – Jak zniknął, dlaczego potem przeszedł na waszą stronę?!

Jacek znowu splunął krwią. Czarek i Antoni stali w tym samym miejscu, co poprzednio. Nerwowo przechodzili z nogi na nogę.

– Zatłukę cię, skurwielu – krzyknął Krajewski. Heller nie zwrócił na niego większej uwagi.

– Zwerbowałem go, gdy miał dwanaście lat. Wiedziałem, że nie miał ojca, że matka nie poświęcała mu za dużo czasu, a babcia była schorowana i jedyne, co robiła, to stała przy garach. Antoni był nieszczęśliwy, pragnął się bawić. Dlatego go zabraliśmy i daliśmy mu taką możliwość. Był zniszczony, doskonale to widziałem. Zniszczony od samego początku swoich narodzin. – Tu na chwilę przerwał, aby zaczerpnąć tchu. Nie próbował się uwalniać, znał ryzyko. – Trafił do klatki na wschodzie Polski. Widziałem, jak bardzo podoba mu się to, co robimy. Nie płakał, był inny. Był zły i wiedzieliśmy, że chcemy go u siebie.

Dawid przeniósł wzrok na Antoniego. Uśmiechał się od ucha do ucha, ukazując poźółkłe, krzywe zęby. Za nim leżała Jolanta. Miała zamknięte oczy, chyba straciła przytomność. Na szczęście jej klatka piersiowa regularnie unosiła się i opadała.



Heller przycisnął mocniej ostrze. Czerwiński zaskomlał.

– O co chodziło z tymi kamerami? Po co ich nagrywaliście?

To pytanie kłębiło mu się w głowie od naprawdę długiego czasu.

– Żeby pokazać kupującemu towar.

Dawid milczał.

– Porywamy dzieci, ale nie dla okupu. Na sprzedaż. Nagrywamy film, a potem wysyłamy go do potencjalnego kupca. Niektórzy nie mogą mieć dzieci, dlatego wolą je kupić. Zniewolone, przestraszone. Udawać szczęśliwą rodzinę i tak naprawdę mieć nad nimi pełną kontrolę. Tacy ludzie to tyrani, ale bogaci tyrani. Czarek Mazur kupił małego Adriana bez targowania. Był miły, bezkonfliktowy. A chłopiec... no, cóż. I tak spisaliśmy go na straty. Nikt nawet nie zainteresował się jego zniknięciem, był wrzodem na tyłku.

– Boże... – mruknął Heller. – Boże...

Zacisnął mocniej pięści i zaczął dygotać. Zagryzł dolną wargę doprowadzając ją do krwawienia.

– Skoro już wszystko wiesz... – zaczął i nagle chwycił Hellera za przedramię. Pociągnął do przodu, na tyle, że każdy nerw w jego ręce zaczął rytmicznie pulsować. Instynktownie wypuścił z dłoni nóż. W pomieszczeniu uniósł się głuchy brzdęk.

Jacek obiema dłońmi mocno ścisnął przedramię Dawida i zatopił w nim zęby. Heller wrzasnął, poczuł, jakby jego ręka rozrywała się na kilka kawałków. Pod szarym płaszczem zaczęła gromadzić się krew.

Odrzucił rękę i wymierzył Czerwińskiemu cios w polik. Tamten odskoczył momentalnie, wspierając się lewą dłonią. Już nie był pod kontrolą Hellera. Dawid został sam, z nożem oddalonym o dobre dwa metry oraz krwawiącą, ranną dłonią.

Czarek i Antoni zbiegli w dół. Dźwięk rytmicznie stawianych kroków odbijał się echem od ścian, trafiał wprost do uszu Hellera.

Pierwszy z nich pomógł Jackowi wstać. Drugi wymierzył Dawidowi soczystego kopniaka w plecy. Heller zawył, w miejscu uderzenia powstało

jedno wielkie ognisko bólu. Kręgosłup zdawał się rozsypywać. Krajewski powtórzył uderzenie, tym razem rycząc w niebogłosey. Krzyczał i kopał. Powtórzył tę czynność kilkukrotnie, dopóki Dawid nie skulił się z bólu.

Potem pomógł Czarkowi. Heller skamlał jak postrzelona zwierzyna, ale wiedział, że ma jeszcze szanse. Wyciągnął dłoń po ostrze i chwycił je mocno. Wykonał zamach i nóż wbił się w kostkę Antoniego. Mężczyzna zawył, po czym upadł na podłogę. Krew lała się strumieniami, barwiąc jasne płytki na czerwono. Wyływała litrami. Nozdrza Dawida pochwyciły charakterystyczny, metaliczny zapach.

– Teraz cię zajebię! – wrzasnął Antoni, lecz nie wykonał żadnego ruchu. W zamian Czarek wymierzył Dawidowi sierpowego. Świat zawirował, wymiociny podeszły do gardła. W ustach znowu zebrała się krew. Heller położył się na płytkach, próbował złapać oddech, lecz płuca odmawiały posłuszeństwa. Nie był w stanie nabrać powietrza.

Dusił się.

Jacek stał na równych nogach.

– No proszę, proszę. Chyba koniec tego dobrego, nieprawdaż, Dawidzie? – prychnął. Nachylił się nad nim, po czym podwinął nogawkę spodni. W skarpecie tkwił pistolet. W półmroku wyglądał jeszcze mroczniej.

Klęknął nad obitym Dawidem. Krew na twarzy Jacka zdążyła częściowo zaschnąć, stała się gęsta, obrzydliwa.

– A mówiłem ci, żebyś się nie pakował w nieswoje sprawy.

Przeładował broń. Czarek stał obok. Oglądał całe zajście z uśmiechem na ustach.

– Bo wiesz – ciągnął Jacek – nie powinno się wtrącać do czyjegoś życia. Nieważne, w jakiej sprawie by to było. Włożenie z butami jest okropne, nie toleruję tego.

Odbezpieczył. Jeden strzał dzielił go od śmierci.

Dawid zaczął nerwowo drżeć.

Lufa znalazła się przy jego czole. Jacek wyglądał, jakby odgrywał rolę czarnego charakteru w filmie akcji.

– Żegnaj, Dawidzie.

I nagle w oddali rozbrzmiały syreny policyjne. Mnóstwo syren. Niesione przez deszcz zdawały się niewyobrażalnie głośne. Jacek podniósł się momentalnie i spojrzał na Jolantę. Wciąż miała zamknięte oczy, nie mogła wezwać policji.

Czerwiński wymienił wzrok z Czarkiem i Antonim. Na wszystkich twarzach malował się strach, zaskoczenie.

– Cholera, spierdalamy! – krzyknął Jacek i pomógł wstać Krajewskiemu. Czarek wziął go pod rękę i zaprowadził na górę.

Jacek ostatni raz spojrzał na Hellera. Dawid widział w jego oczach porażkę, wiedział, że ten przegra, gdy nagle uniósł wyżej lufę pistoletu i wypalił dwa strzały. Jeden przeszył bark Dawida, drugi pachwinę. Heller zgiął się z bólu, przed oczami pojawiły się mroczki. Trysnęła krew, po to, by niedługo potem zamienić się w miarowy strumień.

Heller zaczął się wierzgać, aż w końcu świat pociemniał. Był szary, mdły.

Czerwiński spojrzał na niego ostatni raz. Dawid mógłby przysiąc, że widział na jego twarzy względny, zaskakujący spokój.

Wszystko stawało się ciemniejsze, a przez jego głowę przeleciało mnóstwo wspomnień. Głównie tych z dzieciństwa. Moment, kiedy bawił się w detektywa razem ze Stefanem. Potem, kiedy otrzymał Filemona...

Aż w końcu na główny plan weszły te złe wspomnienia.

Śmierć matki, śmierć ojca, śmierć brata. Wszystko przewijało się niczym pokaz slajdów, jakby sama siła wyższa pokazywała Hellerowi, ile musiał znieść, ile wycierpieć.

To wszystko go dobijało. Tracił siły, nie mógł nawet płakać. Widział jedynie, jak trójka mężczyzn wbiega po schodach, jak po drodze depcze Zofię oraz Jolantę, a potem jak znika za drzwiami. Oczami wyobraźni widział siebie z perspektywy trzeciej osoby, leżącego, skamlącego, umierającego. Widział Marię i swoich przyjaciół na własnym pogrzebie...

Widział za dużo.

A potem jakiś dźwięk wyrwał go z letargu. Najpierw trzask zamykanych drzwi, potem ruszenie z piskiem opon. Syreny były coraz głośniejsze, zdawały się wypełniać umysł Hellera.

Krzyki.

Huk.

Strzały.

To wszystko dobiegało z zewnątrz. Ze świata, którego on już nigdy nie zobaczy. Nie zobaczy, bo umiera. Działo się to wolno, jakby ktoś pastwił się nad jego ostatnimi chwilami. Jakby wiszące nad nim widmo śmierci było cierpliwe.

W końcu usłyszał kolejne krzyki. Były bliżej. Nie rozpoznał głosu.

Stukot obijanych o betonową podłogę butów. Coraz głośniejszy.

Ktoś go złapał. Dwie pary rąk. Ale to nie miało znaczenia, bo umierał. Nie mógł nawet otworzyć oczu; ta czynność stała się niemożliwa. Powieki były ciężkie, dotykające go dłonie lekkie.

Poczuł ciepło, jakie dawno mu nie towarzyszyło i pomyślał, że musi być w piekle.

## Śpiączka

Zanim otworzył oczy, usłyszał dźwięk. Pikanie, miarowe, dochodzące z bardzo bliska. Respirator. Tak, to musiał być respirator, pomyślał i pociągnął nosem. Jego nozdrza pochwycił zapach żelastwa, leków i chorób. Tak pachniał szpital, Dawid niejednokrotnie w nim przebywał.

Delikatnie rozchylił powieki. Oczy go piekły, światło było mocne, spadające prosto z góry. Znowu je zamknął, po czym rozchylił. Robił tak w kółko kilka razy, dopóki nie przyzwyczyił się do blasku lamp.

Nie mógł się ruszyć. Jego ciało było sztywne, wręcz niewyczuwalne. Rozejrzał się. Obok siedziała Maria. Miała zamknięte oczy, a palce wplątane we włosy. Chyba była noc.

– Maria... – wychrypiał. W gardle czuł pieczenie.

Musiała spać płytko, bo natychmiast uniosła głowę. Rozchyliła szerzej oczy. Wyglądała młodziej, niż gdy widział ją ostatnim razem.

– Boże, Dawid... Idę po lekarza, zaczekaj chwilę. – Wstała i zawołała doktora. Potem wróciła na krzesło. Ujęła jego dłoń w swoją. Dotyk był przyjemny.

– Co... co się stało?

– Nic nie mów. Jesteś cały, wyjdiesz z tego.

– Zosia...

– Żyje, jest w domu, z Beatą i jej mężem. Nie martw się, kochanie. Już po wszystkim.

Rozejrzał się.

– Jacek?

– O tym opowie ci później policja. Na razie musisz dać się zbadać. – Z jej oczu pociekły łzy, a usta wykrzywiła w uśmiechu. Ten uśmiech był szczery. Nie widział go długi czas.

Przyszedł lekarz. Był łysy, dobrze zbudowany, wysoki. W dłoni dzierzył stetoskop. Obadał Dawida i zapytał, jak się czuje.

– Nie jest najlepiej. Nie czuję ciała.

– To efekt silnych leków przeciwbólowych. Leżał pan tydzień w śpiączce, tuż po tym, jak pana operowaliśmy. Wszystko idzie ku dobrej drodze, panie Heller. Zrobimy dodatkowe badania. Jest pan w dobrych rękach.

Maria płakała i nawet jemu teraz zebrało się na łzy. Wszystko powoli wracało do normy.

Jakiś czas później przyszli policjanci. Jednym z nich był Robert Kozłowski. Drugi wyglądał na typowego glinę, jakiego idzie spotkać w amerykańskich serialach o policjantach. Otyły, z pulchną, okrągłą twarzą, około czterdziestki. Heller widział go pierwszy raz.

– Jak się czujesz? – zapytał Kozłowski.

Dawid powiedział to samo, co wcześniej doktorowi.

– Słyszeliśmy, że wyzdrowiejesz. Świetna informacja.

– Z czasem będzie lepiej – odparł Dawid.

– Już po wszystkim. Pamiętasz, co się wydarzyło?

Pokiwał głową.

– Ujęliśmy całą trójkę. Czekają na proces. Przed nimi długa odsiadka. Gdybyś nie zostawił swojej żonie kartki na lodówce z adresami warsztatów samochodowych... nie wiem, czy teraz byśmy rozmawiali. Dobrze się spisaście.

Znowu pokiwał głową. Była lekka i sztywna zarazem.

– Znaleźliśmy jeszcze dwójkę uspiionych dzieci w wieku około jedenastu lat. Podobnie jak Zofia, miały trafić do tamtych klatek. Przesłuchaliśmy jednego z aresztowanych. Wypaplał wszystko. Dzieci miały trafić na

czarny rynek. Kupiłyby ich jakieś rodziny, których zamiary raczy znać sam Bóg. Zbieramy wszystkie dowody obciążające zorganizowaną grupę przestępczą, na której czele stał Jacek Czerwiński.

Kozłowski westchnął głęboko. Położył dłoń na ramieniu Dawida i posłał mu szeroki uśmiech.

– Miasto jest z ciebie dumne. Policja także. Cieszymy się, że mamy tu takich obywateli jak ty. Ze świecą szukać kolejnych...

Dawid podziękował i spojrzał na siedzącą obok Marię. Łzy zdążyły zaschnąć na jej policzkach. Wyglądały jak blizny.

– Adrian... – wydukał Heller i odchrząknął. Gardło paliło żywym ogniem. – Co z...

Policjanci wyglądali jak zbici z tropu. Popatrzyli po sobie.

– Trafił do szkoły z internatem – odparł w końcu Kozłowski, zapewne przypominając sobie twarz chłopca. – Okazało się, że jest niezłym chuliganem. Rodzice nie kupowali mu tego, czego pragnął, więc rozrabiał. Dzwonił na policję, mówił, że jest bity. Czarek i Karolina uczestniczyli w porwaniach. Chłopakowi znaleziono rodzinę zastępczą.

Drugi policjant zmienił temat. Miał poważny ton głosu niczym adwokat broniący klienta.

– Spiszemy pana zeznania, jeśli rzecz jasna czuje się pan na siłach.

Skinął głową. Kozłowski wyciągnął notatnik.

– Pani Krajewska... – powiedział jeszcze Heller, nim otrzymał grad pytań. – Czy ona...

Policjanci wymienili spojrzenia.

– Odeszła dwa dni temu – odparł Robert. – Dowiedziała się o wszystkim. Kazała przekazać panu ogromne gratulacje oraz podziękowania. Niewiarygodne, że śmierć dopadła ją dopiero wtedy, gdy wszystko wyszło na jaw. Nie zniosła tego najlepiej.

Potem poprosili o zeznania.

## Rok później

3 marca, 2011

*Znacie to uczucie, gdy jakieś wspomnienie zaczyna zacierać się w Waszej głowie dopiero po długim czasie? Tak było w moim przypadku. Sprawa z Antonim Krajewskim nie dawała mi spokoju przez ładnych parę miesięcy. Wprawdzie w marcu, gdy opuściłem szpital, na jakiś czas o wszystkim zapomniałem. Zupełnie, jakbym połknął tabletkę wymazującą pamięć. Potem natomiast wpadłem w wir pracy, obowiązków i terapii. Uczęszczaliśmy na nią razem z Marią aż do czerwca, gdy demony przeszłości choć częściowo dały się okiełznać. Zosię natomiast zaprowadziliśmy do psychologa dziecięcego, który powoli pomagał wychodzić jej z traumy, jaką była porwanie, a następnie więzienie przez dwa dni w klatce.*

*Nie zapomnę tego do końca życia, tak samo jak moja żona i wiele, wiele innych uczestniczących w tym osób. Wierzę jednak, że kiedyś odzyskam swobodę życia, stanę się lepszym człowiekiem i nie będę rozdrapywać starych ran.*

*Tak jak wspominałem, wyszedłem ze szpitala jakoś na początku marca ubiegłego roku. Niestety nie udało mi się uczestniczyć w pogrzebie pani Krajewskiej, byłem na to zbyt słaby, a w dodatku lekarze wyrażali dezaprobatę. Wielka szkoda. Chciałem, aby oczami duszy staruszka widziała, że choć jedna bliska jej osoba towarzyszyła jej w ostatniej podróży.*

*W kwietniu rozpocząłem rehabilitację, a pierwszego września byłem w stanie zaprowadzić Zosię do przedszkola. Wyjechaliśmy do Sopotu i to tam wynajęliśmy skromne, ale ładne mieszkanie z widokiem na morze. Woda nie kojarzyła mi się już tak bardzo z jeziorem Skrzyneckim, lecz momentami wspomnienia przenikały*



przez barierę, jaką udało mi się wytworzyć na terapii. Szczególnie wtedy, gdy pisałem. A robiłem to coraz częściej, bo szło mi łatwiej, szybciej i przyjemniej.

Polubiłem tę pracę...

Jolanta wyjechała do stolicy, gdzie podjęła się pracy i wynajęła mieszkanie. Od czasu do czasu wymieniamy się informacjami telefonicznie. Maria polubiła ją jeszcze mocniej. Na początku zastanawiałem się, jak bardzo na tej sprawie ucierpi Jolanta. Ludzie natomiast okazali się wyrozumiali. Nikt nie obwinił ją o to, że miała ojca przestępcę.

W zawodzie spełniłem jeszcze trochę ostatnich życzeń. W trakcie pisania tych słów mam wolne, więc cieszę się życiem i chłonę rześki zew morza, spacerując plażą trzy razy w tygodniu.

Tu jest mi cudownie, powoli uwalniam się od wszystkiego, mój stan psychiczny nie szwankuje, a żona i córka chyba wracają do codzienności. Coraz częściej widzę je uśmiechnięte. Najlepszy widok na świecie, zaufajcie.

Okazało się, że policja już od dłuższego czasu miała na oku Jacka Czerwińskiego. Nieskromnie mówiąc, utarłem im szlaki do złapania tego zwyrodnialca. Wyszło na jaw, że prowadził zorganizowaną grupę przestępczą, działającą na terenie całej Polski. Łącznie ujęto ponad setkę osób, a kolejne tyle wciąż jest tropiona. Olgierd Szewczyk i Ewelina Orlińska zostali postawieni przez sąd za współudział. Również przeszli na drogę Jacka Czerwińskiego, człowieka, który zapisze się w kartach historii na podobnym szczeblu co najwięksi tyrani w kraju.

W więzieniu na pewno nie będzie miał łatwo. I dobrze. Żli ludzie zasługują na zło.

Nie chcę już wracać do tego tematu. Zamknąłem go głęboko w umyśle, a klucz wyrzuciłem.

W lutym tego roku udało mi się wydać autobiografię. Podpisałem kontrakt z wydawnictwem, które entuzjastycznie przyjęło moją propozycję. Zapewne głównie z powodu mojej rozpoznawalności, która teraz poszybowała mocno w górę. Stałem się miejscową gwiazdą, a wszelkie lokalne stacje radiowe oraz telewizyjne wciąż od czasu do czasu przytaczają moje nazwisko. Nie narzekam, fajnie jest być sławnym.

*Nowotwór Zofii powoli odpuszcza, a jej stan się ustabilizował. Chyba czuje się lepiej, przynajmniej na taką wygląda. Lekarze przewidują, że do końca tego roku białaczka może ustąpić na dobre i nie będzie potrzebny przeszczep szpiku. Ta myśl również mnie fascynuje i dodaje nadziei.*

*Te słowa piszę dla siebie, do szuflady. Niebawem planuję zabrać się za pisanie własnej powieści, kto wie, może mi się uda. Spełnianie ostatnich życzeń zapewne zejdzie na drugi plan. Mimo wszystko uwielbiam tę robotę, choć zlecenie z Antonim Krajewskim należało do najtrudniejszych i zarazem najgorszych, jakie kiedykolwiek przyjąłem...*

Dawid przerwał pisanie i zmazał ostatnie zdanie. Postanowił napisać je na nowo, nieco ładniej. Zanim jednak to zrobił, wstał z krzesła i rozprostował nogi. Musiał to robić, zdarzało się, że momentami łapały go skurcze w okolicach krocza. Lekarze mówili, że to normalne i że z czasem powinno ustać.

Był sam w mieszkaniu, wczesnym porankiem. Dzień zaczął od pisania, najwyraźniej musiał coś z siebie wyrzucić.

Poszedł do łazienki i spojrział w lustro. To nie była ta sama osoba co rok temu. To był ktoś inny, ktoś lepszy. Ktoś, kto zrozumiał, jak wiele zawdzięcza bliskim.

Ogolił się, a następnie umył zęby i opłukał twarz. Poczł się świeżo.

Wstawił wodę na kawę. Zapowiadał się ładny, słoneczny dzień. Woda lśniła w blasku promieni, a gdzieś na plaży spacerowali ludzie. Tutaj Dawid czuł się naprawdę bezpieczny, niczym w oazie, do której tylko nieliczni mają dostęp.

Usiadł z kawą na balkonie, wpatrując się w bezkresne morze. Wszystko powoli się układało, wracało na właściwy tor.

I żaden Jacek Czerwiński nie mógł tego zniszczyć.

Ta myśl nieco go uspokajała.